

JENNIFER L. ARMENTROUT

NOWA POWIEŚĆ BESTSELLEROWEJ AUTORKI SERII LUX



# CZYSTE SERCE

Istnieją pragnienia, ale istnieje też przeznaczenie...

FILIA

JENNIFER L. ARMENTROUT

CZyste  
Serce

Przełożyła  
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

*Dla rodziny i Loki*  
*(tak, dedykuję tę książkę mojej suczce)*

## Rozdział 1

Wpatrywałam się w sufit sali gimnastycznej, a przed oczami tańczyły mi małe czarne plamki. Rety, ale bolał mnie tyłek. Nic dziwnego, skoro wylądowałam na nim już chyba z pięćdziesiąt razy. Jedyne, co nie pulsowało bólem, to moja twarz, choć ta płonęła z całkiem innego powodu.

Zajęcia walki wręcz nie szły mi za dobrze.

Taki styl nie leżał w mojej naturze. Gdy podniosłam się z maty, mięśnie mnie zapiekły. Stałam twarzą do instruktora Romviego, który patrząc z niesmakiem na całą klasę, przeczesywał palcami przerzedzone włosy.

– Gdybym był daimonem, bylibyście martwi. Rozumiecie? Martwi, nieżywi, panno Andros.

Jakby istniała jakaś inna definicja śmierci. Zacisnęłam zęby i pokiwałam głową.

Romvi posłał mi kolejne groźne spojrzenie.

– Trudno uwierzyć, że jest w tobie choćby odrobina eteru, panno Andros. Esencja bogów w twoim przypadku została zmarnowana. Walczysz jak śmiertelnik.

A czy nie zabiłam trzech łaknących eteru daimonów? To też nic nie znaczy?

– Przygotować się do walki. Skupić się na ruchach mięśni. Znać schemat – polecił.

Obróciłam się do Jacksona Manosa, obiektu westchnień wielu dziewcząt w Przymierzu i mojego obecnego przeciwnika. Jego śniada cera i ciemne, seksowne oczy mogły naprawdę skutecznie rozproszyć.

Jackson mrugnął do mnie.

Zmrużyłam oczy. Nie wolno nam było rozmawiać podczas sparingu. Instruktor Romvi dbał o autentyczność walki. Ale nawet Jackson w całej swojej chwale, nie był powodem, przez który przepuszczałam jego kopniaki z pięty i obrotu.

Źródło moich porażek opierało się o ścianę sali treningowej. Ciemne falowane włosy opadały mu na czoło i przysłaniały stalowoszare oczy. Ktoś mógłby stwierdzić, że Aiden St. Delphi potrzebował fryzjera, ale ja uwielbiałam ten jego dziki wygląd.

Chwilę później nasze spojrzenia się spotkały. Aiden wrócił do postawy, którą tak dobrze znałam – stanął na szeroko rozstawionych nogach i skrzyżował umięśnione ręce na piersi. Obserwował, zawsze bacznie się przyglądał. W tej chwili przekazywał mi spojrzeniem, że powinnam zwracać uwagę na przeciwnika, a nie na niego.

Poczułam ucisk w brzuchu – kolejna rzecz, do której przywykłam. Działo się tak, ilekroć na niego patrzyłam. I nie chodziło o idealny kształt jego policzków czy sposób, w jaki jego uśmiech doprowadzał do pojawienia się dołeczków. Ani nie o to niesamowicie wytrenowane ciało...

Z zamyślenia wyrwał mnie początek sparingu. Mocnym ruchem ręki zablokowałam kolano Jacksona, po czym postawiłam na uderzenie w szyję. Przeciwnik z łatwością to skontrował. Krażyliśmy wokół siebie, wymieniając ciosy, robiąc uniki. Wreszcie nadarzyła się okazja. Obróciłam się i uniosłam kolano, celując w jego brzuch. Jackson uskoczył, ale nie był wystarczająco szybki. Trafiłam go mocno.

Co zaskakujące, instruktor Romvi zaczął klaskać.

– Dobrze...



– O kurde – jęknął Caleb Nicolo, mój przyjaciel, który stał w grupie innych uczniów pod ścianą.

W wyprowadzaniu ciosów obronnych, gdy nawiązało się już kontakt z przeciwnikiem, chodziło o to, by ruszyć po nich do ataku albo się wycofać. Ale ja nie zrobiłam niczego takiego. Jackson zgiął się wpół przy moim kolanie. Kiedy upadał, zabrał mnie ze sobą. Wylądowaliśmy na macie i w jakiś sposób – a wątpiłam, by było to przypadkowe – chłopak wylądował rozłożony na mnie. Jego masa sprawiła, że odchyliłam głowę do tyłu i z trudem łapałam powietrze.

Instruktor krzyknął w jakimś innym języku, może rumuńskim lub podobnym. Tak czy inaczej, cokolwiek powiedział, brzmiało jak przekleństwo.

Jackson uniósł głowę, a długie do ramion włosy zasłoniły jego uśmiech przed klasą.

– Zawsze na plecach, co?

– Tak, podobnie jak twoja dziewczyna. Złaź. – Popchnęłam go. Zaśmiał się, odsunął ode mnie i wstał. Nie dogadywałam się z nim, odkąd moja matka zabiła rodziców jego dziewczyny. Właściwie przez mamę, która teraz nie żyje, ale wcześniej była daimonem, nie dogadywałam się z większością uczniów Przymierza. I bądź tu mądry.

Zaczerwieniona ze wstydu, pozbierałam się na nogi i zerknęłam przelotnie na Aidenę. Wyraz jego twarzy mógł być pusty, ale wiedziałam, że kompletował listę moich przewinień. Jednak to nie on stanowił mój bezpośredni problem.

Instruktor Romvi przeszedł po matach i zatrzymał się wprost przede mną i Jacksonem.

– To całkowicie nie do przyjęcia! Masz się odsunąć lub atakować przeciwnika.

Aby podkreślić swoje słowa, uderzył mnie prosto w klatkę piersiową. Cofnęłam się odrobinę i zacisnęłam zęby. Każda komórka mojego ciała domagała się, abym odpowiedziała tym samym.

– I nie czekać! A ty? – Obrócił się do Jacksona. – Zamierzasz dla

zabawy wylegiwać się na daimonach? Daj znać, kiedy to zadziała.

Jackson zaczerwienił się, ale nie odpowiedział. Nie odzywaliśmy się na zajęciach instruktora Romwiego.

– Zejść z mat, z wyjątkiem panny Andros!

Zatrzymałam się, patrząc błagalnie na Caleba i Olivię. Odpowiedzieli takimi samymi minami. Zrezygnowana odwróciłam się do instruktora i czekałam na legendarne skopanie tyłka. Wiedziałam, co zaraz się wydarzy, gdyż było tak na każdych lekcjach Romwiego.

– Wielu z was nie jest gotowych na ukończenie zajęć. – Romvi przeszedł na skraj maty. – Wielu z was zginie w pierwszym tygodniu pracy, ale ty, panno Andros? Ty przynosisz wstyd całemu Przymierzu.

Facet był wstydem dla całego męskiego gatunku, ale nie narzekałam głośno.

Okrażał mnie powoli.

– Dziwię się, że stawiałaś czoła daimonom i wciąż tu jesteś. Niektórym może się wydawać, że masz potencjał, ale ja go do tej pory nie widziałem.

Kątem oka zauważyłam Aiden. Zesztywniał i zmrużył oczy. Również wiedział, co się stanie, ale nie mógł nic zrobić, nawet gdyby chciał.

– Udowodnij mi, że tutaj jest twoje miejsce – oznajmił. – Udowodnij, że zasługujesz na powrót do Przymierza dzięki umiejętnościom, a nie rodzinnym koneksjom.

Romvi był nie tylko najpodlejszym ze wszystkich instruktorów, lecz także czystokrwistym. Wybrał karierę protektora, zamiast utrzymywać się z pieniędzy zgromadzonych przez przodków. Jak Aiden, Hematoi, którzy wybrali tę ścieżkę byli rzadkością, ale w tym miejscu podobieństwa między obydwoma mężczyznami się kończyły. Romvi nienawidził mnie od pierwszego dnia zajęć, a lubiałam wierzyć, że Aiden wręcz przeciwnie.

Romvi zaatakował.

Jak na kogoś w tym wieku z pewnością był szybki. Cofnęłam się, próbując przypomnieć sobie wszystko, czego przez lato nauczył mnie Aiden. Instruktor obrócił się i wycelował piętą w mój brzuch. Wzięłam zamach nogą i wyprowadziłam cios, jakbym zamierzała naprawdę mocno kopnąć. Zablockował mnie. Wymieniliśmy kilka kolejnych ciosów. Napierał na mnie coraz bardziej, spychając w stronę krawędzi maty.

Z każdym zamachem i kopnięciem stawał się brutalniejszy. Było to niczym walka z daimonem, ponieważ wierzyłam, że instruktor naprawdę chciał zrobić mi krzywdę. Dawałam radę, póki trampek nie ześlizgnął mi się z maty. Popełniłam błąd taktyczny.

Pozwoliłam sobie na rozproszenie.

Romvi to wykorzystał. Złapał mnie za kucyk i pociągnął.

– Nie powinnaś tak pielęgnować swojej próżności – skarcił mnie, obracając tyłem do drzwi. – Zetnij włosy.

Uderzyłam go w brzuch, jednak nic to nie dało. Wykorzystał mój rozpęd – i moją fryzurę – aby popchnąć mnie na matę. Obróciłam się, padając, odrobinę wdzięczna, że to już koniec. Nie przejmowałam się nawet tym, że skopał mi tyłek przed całą klasą. Przynajmniej póki...

Złapał mnie za rękę i podciągnął na kolana.

– Słuchaj, półkrwista. Śmierć w walce nie jest już twoim największym koszmarem...

Wytrzeszczyłam oczy. O nie. Nie, nie, nie. Nie ośmieliłby się...

Odsunął mi rękaw koszulki, odsłaniając rękę do łokcia.

– To nim jest. Przyjrzyj się, co się dzieje, jeśli zawiedziesz. Zmienia cię w potwora.

Zaczerwieniłam się mocno, a mój umysł opustoszał. Próbowałam, naprawdę się starałam nie pokazywać blizn innym uczniom. Skupiłam się na wszystkim innym, tylko nie na ich twarzach, gdy Romvi pokazywał moje znaki. Spojrzałam na jego szorstką, starą dłoń i na jego naznaczoną śladami walk rękę. Podwinął mu się rękaw, odsłaniając tatuaż zwróconej w dół pochodni.



Instruktor Romvi nie wydawał mi się gościem, który lubiłby tatuaże.

Puścił mój nadgarstek i mogłam obciągnąć rękaw. Miałam nadzieję, że tego gościa pożrą wygłodniałe daimony. Być może wyglądałam jak pokryte bliznami dziwadło, ale nie zawiodłam. Zabiłam odpowiedzialnego bezpośrednio za mój stan daimona – moją matkę.

– Żadne z was nie jest gotowe, by zostać protektorem i stawić czoła półkrwistemu daimonowi, który przeszedł wcześniej taki sam trening. – Głos instruktora poniósł się po sali. – Nie oczekuję, by któreś z was pokazało jutro jakąkolwiek poprawę. Koniec lekcji.

Walczyłam z pokusą, aby wskoczyć mu na plecy i skrócić kark. Nie przysporzyłoby mi to fanów, ale chore poczucie satysfakcji byłoby niemal tego warte.

Jackson wpadł na mnie, kiedy wychodziłam.

– Twoja ręka wygląda jak szachownica. Jest naprawdę seksowna.

– Tak, to samo musi mówić twoja dziewczyna o twoim fiu...

Instruktor wyciągnął rękę i złapał mnie za podbródek.

– Twój język, panno Andros, z pewnością mógłby się poprawić.

– Ale Jackson...

– Nie interesuje mnie to. – Opuścił rękę, piorunując mnie wzrokiem. – Nie będę tolerował takiego słownictwa na moich zajęciach. To ostatnie ostrzeżenie. Następnym razem pomaszerujesz do gabinetu dziekana.

Niewiarygodne. Obserwowałam go, dopóki nie wyszedł z sali.

Podszedł do mnie Caleb, trzymając torbę Olivii. W oczach o barwie jasnego nieba widać było współczucie.

– To kutas, Alex.

Machnęłam lekceważąco ręką niepewna, czy mówił o Romvim, czy Jacksonie. Traktowałam ich jednakowo.

– Pewnego dnia coś w tobie pęknie i zabijesz. – Luke przeczesał palcami brązowe loki.

– Którego? – zapytałam.

– Obu. – Z uśmiechem postukał mnie w ramię. – Mam tylko nadzieję, że to zobaczę.

– Ja też chcę. – Olivia objęła Caleba. Udawali, że to, co między nimi było, to nic takiego, ale wiedziałam lepiej. Ilekroć on ją dotykał, a dość często miało to miejsce, całkowicie zapominał o wszystkim, co się wokół działo, a na jego twarzy pojawiał się głupkowaty uśmieszek.

Jednak wielu chłopaków półkrwi miało w jej obecności tak samo. Olivia była oszłamiająca. Miała karmelową skórę, której zazdrościła jej większość półkrwistych. Tak samo jak szafy. Zabiłabym za jej ciuchy.

Na naszą niewielką grupkę padł cień, który szybko nas rozproszył. Nie musiałam unosić głowy, żeby wiedzieć, że to Aiden. Tylko on potrafił sprawić, aby każdy zwiewał gdzie pieprz rośnie. Tak działał szacunek i strach.

– Na razie – zawołał Caleb.

Pokiwałam sztywno głową, patrząc na sportowe buty Aideny. Wstyd po nieudanej walce sprawiał, że trudno mi było spojrzeć mu w twarz. Ciężko pracowałam na jego szacunek. Chciałam udowodnić, że miałam potencjał, w który wierzył wraz z Leonem w dzień, kiedy Marcus próbował wyrzucić mnie z Przymierza.

Zabawne, że jedna osoba mogła to zniszczyć w zaledwie kilka sekund.

– Spójrz na mnie, Alex.

Wbrew sobie spełniłam polecenie. Kiedy mówił w ten sposób, nie mogłam nie słuchać. Stał przede mną, pochylając swoją wysoką, szczupłą sylwetkę. Obecnie udawaliśmy, że nie próbowałam oddać mu dziewictwa w noc, gdy dowiedziałam się, że będę drugim apolonem. Aiden zdawał się świetnie sobie z tym radzić. Ja jednak nie potrafiłam wyrzucić z głowy obsesyjnych myśli.

– Nie           zawiodłaś.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wygląda na to, co?

– Przez czas, który straciłaś i dlatego, że twój wuj jest dziekanem, instruktorzy mocniej na ciebie naciskają. Wszyscy patrzą ci na ręce, a także zwracają uwagę na twoje zachowanie.

– A mój ojczym jest prezydentem rady. Rozumiem, Aidenie. Słuchaj, miejmy to już z głowy. – Mój głos był nieco ostrzejszy, niż zamierzałam, ale mój towarzysz wiedział, jak upokarzające były te zajęcia. Nie musiałam z nim tego omawiać.

Złapał mnie za rękę i podwinął rękaw. Wywarło to na mnie zupełnie inne odczucie. Poczułam trzepotanie w piersi i po moim ciele rozeszło się ciepło. Czystokrwisci byli zakazani dla półkrwistych, co oznaczało, że było to niedopuszczalne jak miłość do papieża czy podanie Gandhiemu kanapki z wołowiną.

– Nigdy nie powinnaś wstydzić się tych blizn, Alex. Przenigdy. – Puścił moją rękę i wskazał na środek podłogi. – Chodźmy, żebyś mogła odpocząć.

Poszłam za nim.

– A co z twoim odpoczynkiem? Nie idziesz dziś na patrol? – Aiden miał podwójne obowiązki, ponieważ nie tylko mnie szkolił, lecz także wypełniał powinność protektora.

Był wyjątkowy. Wybrał sobie taki los, a teraz zdecydował się również na pracę ze mną, żebym nie pozostawała w tyle. Nie musiał tego robić, ale poczucie sprawiedliwości pchnęło go na drogę protektora. Dzieliliśmy to pragnienie. Co nim kierowało, dlaczego chciał mi pomóc? Lubiłam myśleć, że czuł do mnie niezaprzeczalny pociąg, który i ja do niego odczuwałam.

Okrażył mnie i zatrzymał się, by ustawić moje ręce.

– Trzymasz je źle, dlatego Jackson nieustannie cię trafiał.

– A co z twoim odpoczynkiem? – nalegałam.

– Mną się nie przejmuj. – Przygotował się do walki i jedną dłonią nakazał mi atak. – Bardziej martw się o siebie, Alex. To będzie dla ciebie trudny rok, a trenujesz już trzykrotnie ciężiej.

– Miałabym więcej wolnego czasu, gdybym nie musiała ćwiczyć

z Sethem.

Aiden zaatakował tak szybko, że ledwie zablokowałam jego cios.

– Rozmawialiśmy o tym.

– Wiem. – Powstrzymałam jego atak. Co drugi dzień ćwiczyłam z Aidenem, a co drugi z Sethem, podobnie było z weekendami. Czulałam się, jakby dzielili się opieką nade mną, choć nie widziałam dziś jeszcze mojej drugiej połówki. Dziwne, bo zazwyczaj apolion kręcił się gdzieś w pobliżu.

– Alex. – Aiden przestał nacierać, tylko zaczął mi się uważnie przyglądać.

– Co? – Opuściłam rękę.

Otworzył usta, ale zdawało się, że rozważał słowa.

– Ostatnio wyglądasz na zmęczoną. Odpoczywasz należycie?

Poczułam, że się zarumieniłam.

– Na bogów, kiepsko wyglądam czy coś?

Nabrał powietrza i wypuścił je powoli. Wyraz jego twarzy złagodniał.

– Alex, wcale nie wyglądasz kiepsko. Chodzi tylko o to, że wiele przeszłaś... i wydajesz się zmęczona.

– Nic mi nie jest.

Położył rękę na moim ramieniu.

– Alex?

W odpowiedzi na jego dotyk serce zabiło mi mocniej.

– Wszystko dobrze.

– Ciągłe to powtarzasz. – Omiótł wzrokiem moją twarz. – Zawsze tak mówisz.

– Ponieważ wszystko ze mną w porządku! – Chciałam stracić jego dłoń, ale złapał mnie za drugie ramię, skutecznie unieruchamiając.

– Nic złego się ze mną nie dzieje – powtórzyłam, ale nieco ciszej. – Wszystko okej. Całkowicie, stuprocentowo dobrze.

Aiden otworzył usta, prawdopodobnie aby powiedzieć coś

kojącego, ale milczał. Wpatrywał się we mnie, po czym zacisnął palce na moich ramionach. Wiedział, że kłamałam.

Nic nie było dobrze.

Koszmary, w których przeżywałam to, co wydarzyło się w Gatlinburgu, nie dawały mi nocami spać. Prawie wszyscy w tej szkole mnie nienawidzili, bo wierzyli, że to przeze mnie nastąpił w lecie atak daimonów w Lake Lure. Ciągłe nękanie przez Setha tylko podsycalo ich podejrzenia. Spośród wszystkich półkrwistych tylko Caleb wiedział, że moim przeznaczeniem było stać się drugim apolionem, aby dopełnić Setha, jakbym była jego nadprzyrodzoną superładówką czy czymś podobnym. Jego nieustanna uwaga nie zjednywała mi przyjaciół wśród półkrwistych dziewczyn. Wszystkie chciały go dla siebie, podczas gdy ja pragnęłam się go pozbyć.

Ale kiedy Aiden patrzył na mnie tak jak teraz, zapominałam o całym świecie. Nie potrafiłam zbyt wiele wyczytać z jego wyrazu twarzy, ale jego oczy... Cóż, jego oczy podpowiadały mi, że nie radził sobie za dobrze z tą grą w udawanie, że niemal nie doszło między nami do czegoś więcej. Wciąż o tym myślał. Do diabła, zapewne i teraz. Może wyobrażał sobie, co by się stało, gdyby Leon nam nie przeszkodził – może zastanawiał się nad tym częściej niż ja. Może leżał w łóżku wieczorami, rozmyślając o tym, jak nasze ciała do siebie pasowały.

Ja z pewnością tak robiłam.

Napięcie wzrosło i poczułam cudowne ciepło. To chwile, dla których warto żyć. Zastanawiałam się, co by zrobił, gdybym się przysunęła. Nie potrzebowałabym do tego znacznego wysiłku. Czy pomyślałby, że potrzebowałam ukojenia? Taki właśnie był – pocieszyłby mnie. A później, gdybym odchyliła głowę, pocałowałby mnie? Wyglądał, jakby miał na to ochotę – tuliłby mnie, całował i robił inne cudowne, choć zakazane rzeczy.

Zbliżyłam się.

Poruszyły się jego dłonie na moich ramionach, a na twarzy odmalowało się wahanie. Przez chwilę – zaledwie przez sekundę – wydawało mi się, że naprawdę to rozważał. Ale zaraz napiął ręce, które stanowiły trzymającą mnie na dystans barierę.



Drzwi za nami otworzyły się i Aiden zabrał ręce. Obróciłam się, czekając, aby uderzyć nowo przybyłego w twarz. Byłam już tak blisko tego, czego pragnęłam...

W wejściu pojawił się Leon, ubrany w typowy dla protektorów czarny uniform.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale to nie może czekać.

Leon zawsze miał do powiedzenia Aidenowi coś ważnego. Ostatnim razem, gdy nam przeszkodził, byłam dwie sekundy przed pozwoleniem Aidenowi na wszystko. Protektor miał najgorsze na świecie wycucie czasu.

Oczywiście ostatnim razem, gdy nam przeszkodził, sprawy miały się naprawdę kiepsko. Znalaziono żywego Kaina. Półkrwisty protektor pomagał Aidenowi w trenowaniu mnie. Weekendowa wycieczka do Lake Lure skończyła się fatalnie dla wszystkich uczestników. Chłopak przeżył atak daimonów, ale wrócił do Przymierza jako coś, co nie sądziliśmy, że byłoby możliwe – półkrwisty daimon.

Teraz nie żył, a ja widziałam, jak do tego doszło. Lubiałam go i tęskniłam za nim, mimo że zabił kilku czystokrwistych i rzucił mną po sali. Ale to nie był Kain, którego znałam. Jak mama zmienił się w potworną wersję tego, kim naprawdę był.

Leon się zbliżył. Był wielki, wyglądał jak napakowany od sterydów.

– Daimony zaatakowały.

Aiden się spał.

– Gdzie?

– Tu, w Przymierzu.

## Rozdział 2

Odwołano ćwiczenia.

– Idź prosto do internatu i tam zostań, Alex – polecił Aiden, nim opuścił matę.

Zamiast tego poszłam do stołówki.

Nie było mowy, żebym siedziała w pokoju, gdy daimony przypuszczały atak na szkołę. Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie iść za dwójką protektorów, ale moje umiejętności ninja nie były na wysokim poziomie.

Kiedy przechodziłam przez dziedziniec, niebo było już ciemne i wyglądało złowieszczo. Przyspieszyłam, mając się na baczności. Wrzesień był w tej części kraju miesiącem huraganów. Mogło to też oznaczać, że Seth się wkurzył, bo jego nastroje miały zdumiewający wpływ na pogodę.

Na stołówce wszyscy trzymali się w małych grupach, a na ich twarzach malowało się ożywienie. Wzięłam jabłko i napój. Rozejrzałam się po sali, ale nie dostrzegłam nikogo czystej krwi. Usiadłam obok Caleba.

Uniósł głowę i spojrzał na mnie jasnymi oczami.

– Słyszałaś?

– Tak, ćwiczyłam z Aidenem, gdy przyszedł po niego Leon. –

Spojrzałam na Olivię. – Znasz jakieś szczegóły?

– Słyszałam, że jedna z młodszych uczennic, Melissa Callao, nie pojawiła się dziś na lekcjach. Jej znajomi byli zaniepokojeni i sprawdzili jej pokój w internacie. Znaleźli ją w łóżku przy otwartym oknie.

Oparłam się, tłumiąc rodzący się we mnie niepokój.

– Żyje?

Olivia wbiła widelec w pizzę. Jej czystokrwista matka współpracowała z radą. Na szczęście o wszystkim opowiadała córce.

– Niemal osuszono ją z krwi, ale żyje. Nie wiem, jakim cudem jej współlokatorka się nie zorientowała, ani dlaczego jej też nie zaatakowano.

– Jak, na Hades, mógł dostać się tu daimon? – Luke uniósł rękę, a na jego twarzy widniało zdziwienie. – Jak którykolwiek mógłby się prześlizgnąć obok strażników?

– Musiał być to półkrwisty – dodała siedząca nieco dalej Elena. Wyglądała jak wyjątkowo wysoki Dzwoneczek, bo miała krótkie włosy i duże zielone oczy.

Do tego lata wierzyliśmy, że półkrwiści nie mogli zostać zmienieni w daimony. Czystokrwisci przepelnieni byli eterem, a daimon gryzł i zabijał, aby dostać tę esencję, niczym uzależniony narkoman. Kiedy wysuszył eter, mógł pozwolić Hematoi umrzeć lub go przemienić, powiększając tym samym horde potworów. Nikt nie pomyślałby, że półkrwiści mieli w sobie wystarczającą ilość eteru, żeby można było przeciągnąć ich na ciemną stronę, ale dla cierpliwego daimona, którego bardziej interesowało stworzenie sobie armii niż posilenie się, byliśmy równie dobrzy jak czystokrwisci.

Do bani, że byliśmy z nimi równi tylko w jednej sytuacji, a mianowicie, gdy chodziło o los gorszy od śmierci.

– Półkrwiści nie przemieniają się tak, jak ci czystej krwi. – Olivia poruszyła widelcem w smukłych palcach. – Są odporni na tytan, prawda? – Spojrzała na mnie.

Pokiwałam głową.

– Tak, trzeba uciąć im głowę. Wiem, ohyda. – Albo Seth mógł wykorzystać moce apoliona. Rzucił w Kaina *akaś* – piątym żywiołem – i to załatwiło sprawę.

Caleb potarł miejsce na ręce, gdzie został naznaczony przez daimona. Przestał dopiero, kiedy zobaczył, że na niego patrzyłam. Posłałam mu wymuszony uśmiech.

– Jeśli to półkrwisty, może to być każdy. – Luke rozsiadł się i skrzyżował ręce na piersi. – Pomyślcie tylko o tym. Nie potrzebują magii żywiołów, aby ukryć swój prawdziwy wygląd. To naprawdę może być każdy.

Kiedy Hematoi zmieniali się w potwory, półkrwiści zauważali ich prawdziwe oblicza – puste czarne oczodoły, bladą skórę i usta pełne ostrych jak brzytwa zębów. Z takim wyglądem nie mieli szans zniknąć w tłumie. Półkrwiści posiadali dziwną zdolność przejrzania przez magię żywiołów używaną przez daimona, który niegdyś był czystej krwi, chociaż te półkrwi wyglądały po przemianie dokładnie tak samo. A przynajmniej było tak w przypadku Kaina.

– Cóż, musiałby być to półkrwisty zaatakowany przez daimona – wtrącił gardłowy, ochryply głos. – Tylko kto? Przecież tacy nie rosną tu na drzewach.

Uniosłam głowę i zobaczyłam Leę Samos oraz Jacksona. Była połowa wrzeźnia, a ona wciąż miała obłądną opaleniznę – wyglądała z nią tak pięknie, że miałam ochotę dźgnąć ją w oko plastikowym widelcem.

– Tak, to logiczne – odparłam spokojnym głosem.

Spojrzała na mnie ametystowymi oczami.

– Ilu naszych półkrwistych znajomych zostało ostatnio zaatakowanych?

Patrzyłam na nią z niedowierzaniem i jednocześnie walczyłam z pragnieniem, żeby czymś w nią nie rzucić.

– Daj spokój, Lea. Nie mam dziś ochoty słuchać twoich głupot.

Jej pełne usta rozciągnęły się w okrutnym uśmieszku.

– Znam takich dwoje.

Caleb poderwał się z miejsca, a jego krzesło uderzyło o podłogę.

– Co ty mówisz?

Strażnicy, którzy stali przy drzwiach, zbliżyli się i z zaciekawieniem zaczęli przyglądać się sytuacji. Olivia złapała Caleba za rękę, ale ten ją zignorował.

– No dalej, Lea. Powiedz to wprost.

Zarzuciła gęste miedziane włosy za ramię.

– Spokojnie, Calebie. Ile razy cię naznaczono? Dwa? Trzy? Potrzeba znacznie więcej, by zmienić półkrwistego. – Spojrzała na mnie znacząco. – Czyż nie? Przynajmniej tak słyszałam od strażników. Półkrwiści muszą być powoli osuszani, a potem daimon musi dać im pocałunek śmierci.

Odetchnęłam głęboko. Lea i ja byłyśmy wrogami. Po śmierci jej rodziców czułam wobec niej żal, ale wydawało się to być wieki temu.

– Nie jestem daimonem, ty gnido.

Lea przechyliła głowę na bok.

– Jeśli coś wygląda jak daimon...

– Lea, idź się opalać i wkurzać kogoś innego, w dowolnej kolejności. – Caleb ponownie zajął miejsce. – Nikt tu nie chce wysłuchiwać twoich głupot. I co zabawniejsze, Lea, sądzisz, że wszystkich obchodzi to, co masz do powiedzenia, ale tak naprawdę myślą tylko o tym, jak w łatwy sposób cię zaliczyć.

– Mówi się też o tym, że instruktorzy znaleźli w zeszłym tygodniu w twoim pokoju butelkę z afrodyzjakiem – dodała Olivia, uśmiechając się półgębkiem. – Nie wiedziałam, że kręcą cię takie porabane rzeczy. A może to w taki sposób zwabiasz do siebie facetów?

Prychnęłam. Udałam, że tego nie słyszałam.

– Wow. Odurzasz chłopaków, żeby przespali się z tobą? Nieźle. To chyba dlatego na dzisiejszych zajęciach Jackson tak się o mnie ocierał.

Na policzkach dziewczyny wykwitł dziwny bordowy rumieniec.



– Ty głupia dziwko! To przez ciebie nie żyje mój ojciec, wielbicielko daimonów! Powinnaś...

Poruszyło się naraz kilka osób. Olivia i Caleb rzucili się przez stół, żeby mnie przytrzymać, ale kiedy chciałam to potrafiłam być szybka.

Zadziałałam instynktownie, po prostu rzuciłam lśniącym czerwonym jabłkiem prosto w jej twarz. Takim rzutem zmieniłam owoc w prawdziwą broń, która dosięgnęła celu z głośnym trzaskiem.

Lea zatoczyła się do tyłu, chwytając się za twarz. Spomiędzy jej palców popłynęła krew, która odcieniem pasowała do jej paznokci.

– Złamałaś mi nos!

Wszyscy w stołówce zamarli. Nawet ponurzy półkrwiści słudzy, którzy czyścili stoliki. Nikt nie krzyczał ani nie wydawał się zaskoczony. Wszakże byliśmy tu wszyscy półkrwistymi – dość brutalnym gatunkiem – a słudzy byli zbyt otumanieni eliksirem, by się przejmować.

W jakiś sposób udało mi się zapomnieć o strażnikach, gdy zaatakowałam dziewczynę. Pisnęłam więc, gdy jeden z nich objął mnie w talii i przeciągnął po stole. Rozlały się napoje, jedzenie pospadało na podłogę, a tajemnicze mięso rozsmarowało się na moich spodniach dresowych.

– Opuść i to natychmiast!

– Znowu złamała mi nos! – Lea odjęła ręce od twarzy. – Nie możecie pozwolić, żeby uszło jej to płazem!

– Zamknij się. Lekarz to naprawi. I tak połowa twojej twarzy to plastik. – Walczyłam ze strażnikiem, aż wykręcił mi rękę do tyłu tak mocno, że ilekroć próbowałam się ruszyć, krzyczałam z bólu.

– Chciała się dostać do mojego eteru. – Lea wskazała na mnie zakrwawionym palcem. – Jej matka zabiła moich rodziców, a teraz to ona chce zabić mnie!

Parsknęłam śmiechem.

– Och, na miłość...

– Zamilcz. – Strażnik syknął mi do ucha. – Zamknij się, nim ja ci w tym pomogę.

Nie można było lekceważyć gróźb półkrwistych strażników. Umilkłam, a drugi mężczyzna złapał Leę. Krew szumiała mi w uszach, a ja wciąż czułam wściekłość. Wtedy uświadomiłam sobie, że mogłam trochę przesadzić.

I miałam mieć przez to poważne kłopoty.

\*\*\*

Bójka półkrwistych nie była wielką sprawą. Agresja i kontrolowana przemoc ciągle przenosiły się z sal treningowych na stołówkę. Ilekroć półkrwisty wpadł w kłopoty z powodu bójki, kończył z instruktorami, którzy radzili sobie z nieposłuszeństwem.

Każde piętro w internacie miało przypisanego opiekuna. Na moim była nim instruktorka Gaia Telis, niezła laska, która nie była zbyt surowa ani irytująca. Ale nie trafiłam do niej. Pięć minut po ponownym złamaniu Lei nosa wylądowałam w gabinecie dziekana.

To była tylko jedna z wad posiadania wujka, który zarządzał całą szkołą.

Wpatrując się w barwną rybkę pływającą w akwarium, bawiłam się sznurkiem od spodni i czekałam na przybycie Marcusa. Czasami czułam się jak taka ryba – uwięziona przez niewidzialne ściany.

Drzwi stanęły otworem, a ja się skrzywiłam. To miało być do bani jak tyłek daimona.

– Jeśli odkryjecie coś nowego, natychmiast dajcie mi znać. To wszystko. – Głęboki głos Marcusa poniósł się po pomieszczeniu. Strażnicy pilnujący gabinetu wyglądali jak pomniki greckich wojowników.

Marcus trzasnął drzwiami.

Wzdrygnęłam się.

Przemierzył gabinet, ubrany jakby większość dnia spędził na polu golfowym. Spodziewałam się, że zajmie miejsce za biurkiem, jak powinien zrobić to dziekan. Kiedy stanął bezpośrednio przede mną i chwycił za podłokietniki mojego fotela, nieco się zdziwiłam.

– Jestem pewien, że wiesz o dzisiejszych wydarzeniach. – Ton jego głosu był jednocześnie chłodny i kulturalny. Większość Hematoi tak brzmiała – klasycznie, wyrafinowanie. – W nocy zaatakowano dziewczynę czystej krwi.

Cofnęłam się, ile tylko mogłam i wbiłam spojrzenie w akwarium.

– Tak...

– Nie odwracaj wzroku, Alexandrio.

Przygryzłam dolną wargę i spojrzałam na niego. Miał takie same oczy jak mama, zanim zmieniła się w daimona – żywo zielone, niczym błyszczące szmaragdy.

– Tak, słyszałam.

– W takim razie rozumiesz, z czym mam teraz do czynienia. – Opuścił głowę, więc nasze oczy znalazły się na tym samym poziomie. – Po moim kampusie grasuje daimon półkrwi i poluje na moich uczniów.

– A więc to półkrwisty, który został przemieniony?

– Chyba już o tym wiesz, Alexandrio. Można powiedzieć o tobie wiele rzeczy – że jesteś impulsywna, nieodpowiedzialna, źle wychowana – ale głupota nie należy do twoich cech.

Chciałam posłuchać bardziej o tym daimonie niż o swoim charakterze.

– Kim był ten półkrwisty? Złapaliście go, prawda?

Marcus zignorował moje pytania.

– Odciągnięto mnie od dochodzenia, które pomoże mojej karierze lub ją przerwie, tylko dlatego, że moja półkrwista siostrzenica złamała koleżance nos na stołówce... za pomocą jabłka.

– Oskarżyła mnie o bycie daimonem!

– Więc postanowiłaś rzucić w nią owocem na tyle mocno, żeby uszkodzić jej twarz? – Ściszył głos do zwodniczo łagodnego. Marcus był Chuckiem Norrisem w różowej koszulce polo. Nauczyłam się go nie lekceważyć.

– Powiedziała, że to przeze mnie zabito jej rodziców.

– Zapytam ponownie: więc postanowiłaś rzucić w nią owocem na tyle mocno, żeby uszkodzić jej twarz?

Zaczęłam kręcić się ze zdenerwowania.

– Tak, chyba tak.

Odetchnął powoli.

– Tylko tyle masz do powiedzenia?

Rozejrzałam się po pomieszczeniu, ale miałam pustkę w głowie. Powiedziałam na głos to, co jako pierwsze się w niej pojawiło.

– Nie sądziłam, że to jabłko złamie jej nos.

Odsunął się od fotela i wyprostował się. Górował teraz nade mną.

– Oczekuję od ciebie czegoś więcej. Ale nie dlatego, że jesteś moją siostrzenicą, Alexandrio, i nawet nie dlatego, że masz więcej doświadczenia z daimonami niż jakikolwiek uczeń w tej szkole.

Zmarszczyłam brwi.

– Wszyscy będą cię obserwować, wszystkie ważne osoby. Dasz Sethowi niespotykaną moc. Nie możemy pozwolić sobie na twoje niepoprawne zachowanie, Alexandrio. Seth również.

Odczułam irytację. Kiedy skończę osiemnaście lat, dopadnie mnie coś zwanego palingenezą, co będzie oznaczać natychmiastowy nadprzyrodzony okres dojrzewania. Zostanę przebudzona i moja moc przeniesie się do Setha. Nie miałam pojęcia, o jaką moc chodzi, ale ponoć stanie się on wtedy zabójcą boga. Wszyscy się nim przejmowali. A ja? Zdawało się, że nikogo nie interesowało to, co się ze mną stanie.

– Wysoko postawieni mają w stosunku do ciebie oczekiwania. Będą cię obserwować z powodu tego, czym się staniesz, Alexandrio.

Nie zgadzałam się. Obserwowali mnie, ponieważ obawiali się, że cały scenariusz się powtórzy. Tylko raz w historii mieliśmy dwoje apolionów w tym samym pokoleniu, a Pierwszy zwrócił się przeciwko radzie. Oboje zostali straceni. Rada i bogowie uważali współistnienie pary apolionów za zagrożenie. To właśnie dlatego trzy lata temu mama zabrała mnie z Przymierza. Sądziła, że zapewni mi bezpieczeństwo, gdy ukryje mnie pośród śmiertelników.

– Nie możesz się tak zachowywać na sesji najwyższej rady. Nie możesz wszczynać bójek i wyzywać innych – ciągnął. – Istnieją normy społeczne, których musisz przestrzegać! Nie będą się zastanawiać, tylko zrobią z ciebie służącą i to bez względu na to, z kim jesteś spokrewniona. Rozumiesz?

Odetchnęłam powoli, a potem uniosłam głowę i zobaczyłam, że Marcus wpatrywał się w akwarium. Stał do mnie tyłem.

– Tak, rozumiem.

Przeczesał włosy palcami.

– Będziesz wychodziła z internatu tylko na lekcje, treningi i obiad – wszystko w wyznaczonym czasie. I tyle. Od teraz nie masz przyjaciół.

Zmrużyłam oczy.

– To jakiś szlaban czy coś?

Zerknął na mnie przez ramię, zaciskając usta.

– Do odwołania i nawet nie myśl, żeby się ze mną kłócić. Nie możesz pozostać bezkarna.

– Ale jak możesz nakładać na mnie szlaban?

Marcus obrócił się powoli.

– Złamałaś jabłkiem tej dziewczynie nos.

Nagle nie miałam ochoty się spierać. Kara nie była taka wielka. Ten szlaban nic nie oznaczał. Przecież nie posiadałam kalendarza zapełnionego imprezami.

– Dobrze, ale powiesz mi, czy znaleźliście daimona?

Wpatrywał się we mnie przez dłuższą chwilę.

– Nie. Jeszcze go nie mamy.

Przytrzymałam się fotela.

– Więc... nadal gdzieś tu jest?

– Tak. – Machnął ręką, nakazując mi wstać. Poszłam za nim do drzwi. Zwrócił się do jednego ze strażników: – Clive, odprowadź pannę Andros do jej pokoju.



Jęknęłam w duchu. Clive był jednym z tych, których podejrzewałam o schadzki z Leą. Każde słowo wypowiedziane w gabinecie wuja jakimś cudem trafiało do dziewczyny. Biorąc pod uwagę to, że ten konkretny ochroniarz leciał na młode dziewczyny, które nosiły buty będące podróbkami Prady, uważałam, że był najbardziej prawdopodobnym podejrzanym.

– Tak jest. – Skłonił się.

– Pamiętaj o naszej rozmowie – powiedział Marcus.

– Ale co z...

Zamknął drzwi.

Którą część dokładnie miałam pamiętać? Kiedy go upokorzyłam, czy gdy mówił o biegającym po kampusie daimonie? Clive złapał mnie za rękę, mocno wbijając palce w moją skórę. Skrzywiłam się i spróbowałam wyrwać, ale chwycił mnie mocniej. Dotkliwie poczułam uścisk na bliznach po zębach daimonów.

– Chyba ci się to podoba. – Zacisnęłam usta.

– Możesz mieć rację. – Clive popchnął mnie na schody. Hematoi byli bogaci i mam tu na myśli fortunę, której nikt nie zdołałby wydać. Mimo to na całym kampusie nie istniała ani jedna winda.

– Myślisz, że wszystko ujdzie ci płazem, co? Jesteś siostrzenicą dziekana, pasierbicą prezydenta i następnym apolionem. Jesteś tak bardzo wyjątkowa, co?

Istniała spora szansa, że mogę mu przywalić, ale tym razem pięścią zamiast jabłka. Wyrwałam rękę.

– Tak, jestem cholernie wyjątkowa.

– Tylko pamiętaj, że wciąż jesteś półkrwistą, Alex.

– A ty pamiętaj, że jestem siostrzenicą dziekana, pasierbicą prezydenta i następnym apolionem.

Clive się zbliżył, jego nos niemal dotknął mojego.

– Grozisz mi?

Nie chciałam się cofnąć.

– Nie. Przypominam ci tylko, jaka naprawdę jestem wyjątkowa.

Wpatrywał się we mnie przez chwilę, po czym parsknął śmiechem.

– Może będziemy mieli szczęście i kiedy samotnie będziesz wracać do internatu, zostaniesz przekąską daimona. Dobrej nocy.

Zaśmiałam się tak głośno jak potrafiłam, za co zostałam nagrodzona trzaśnięciem drzwi. Schodząc po schodach, zapomniałam o Clivie. Na kampusie przebywał daimon – zaatakował już czystokrwistą i niemal pozbawił ją życia. Któż mógł wiedzieć, ile czasu minie, zanim półkrwisty daimon będzie potrzebował kolejnej działki? Mama mówiła, że Hematoi wystarczy tym potworom na kilka dni, ale jak było w przypadku potwora, który był wcześniej półkrwistym?

Nic o tym nie wspominała, ale kiedy byłam w Gatlinburgu, sporo mówiła o planach obalenia rady i czystokrwistych. Mama i Eric, który jako jedyny przeżył tamte wydarzenia, zamierzali początkowo przemienić półkrwistych, po czym wysłać ich z powrotem, aby zinfiltrowali Przymierze. Brzmiało to tak, jakby plan był w toku... A może był to tylko przypadkowy atak?

Jakoś w to wątpiłam.

Przez to, czego dowiedziałam się w Gatlinburgu miałam uczestniczyć w listopadowej sesji najwyższej rady, ale moje zeznania zdawały się teraz bezsensowne.

Na poziomie pierwszego piętra zatrzymałam się gwałtownie. Przeszył mnie dreszcz strachu, budząc niesamowity zmysł, który mój gatunek miał we krwi. Zerknęłam przez ramię, spodziewając się, że zastanę za sobą seryjnego mordercę półkrwistych, a przynajmniej Clive'a, który będzie chciał zepchnąć mnie ze schodów.

Ale nie było nikogo.

Szkolona, żeby nie ignorować dziwnego szóstego zmysłu, który dawał znać o wszystkich pokreconych sprawach, musiałam przyznać, że być może nie powinnam wkurzać strażnika. Mimo wszystko po kampusie grasował daimon. Zbiegłam, biorąc po dwa stopnie naraz, i otworzyłam drzwi na parterze.

Strach mnie nie opuszczał, mrowiąc w palce. Nie pomagało też to,

że długi korytarz oświetlony był jedynie migoczącymi górnymi lampami, które dodawały mu upiorności. Gdzie podziiali się wszyscy instruktorzy i strażnicy? Panowała tu grobowa cisza.

– Clive? – Rozejrzałam się po wszystkich pustych kątach korytarza. – Jeśli to ty się zgrywasz, naprawdę złamię ci nos.

Odpowiedziała mi cisza.

Poczułam, jak niewielkie włoski na moim ciele stanęły ostrzegawczo. Przede mną posagi muz rzucały długie cienie na frontowe lobby. Przeszłam korytarzem, przeszukując każdy zakamarek pod kątem ewentualnego zagrożenia. Moje kroki rozbrzmiewały głośnym echem, jakby sam dźwięk ze mnie drwił. Zatrzymałam się gwałtownie i opadła mi szczeka. W holu akademii pojawił się nowy dodatek, którego nie było, gdy eskortowano mnie do gabinetu Marcusa.

Pośrodku stały nowe marmurowe posagi. Były to anielskie, piękne kobiety zebrane blisko siebie, z rękami złożonymi blisko ciała i skrzydłami uniesionymi ponad pochylone głowy.

Na bogów.

W Przymierzu znajdowały się furie.

Choć były uśpione, ich przybycie stanowiło znak od bardzo niezadowolonych bogów. Obeszłam je powoli, jakby w każdej chwili mogły wyrwać się ze swoich skorup i rozerwać mnie na strzępy. Wyobrażałam sobie, że czekały, ostrząc pazury, za pomocą których ujawnią się w swojej prawdziwej postaci.

Furie były starożytnymi przerażającymi boginiami, które chwyciły niegdyś złoczyńców i wymierzały im należną sprawiedliwość. W tej chwili pojawiały się wszędzie, gdzie istniało zagrożenie dla czystokrwistych i... dla całej ludzkości.

Coś niedobrego miało się wydarzyć. Albo już się stało.

Oderwałam wzrok od ich spokojnych twarzy i otworzyłam ciężkie drzwi. Jakaś ręka wylądowała na moim ramieniu. Sapnęłam zaskoczona, co zabrzmiało prawie jak pisk, odchyliłam się i uniosłam nogę, by mocno kopnąć. Spojrzałam za siebie, na sekundę przed wykonaniem ruchu.

– Cholera! – jęknęłam.

Aiden zablokował moje kolano i uniósł brwi.

– Z pewnością poprawił ci się refleks.

Z mocno bijącym sercem zamknęłam oczy.

– Na bogów, przestraszyłeś mnie.

– No widzę. – Puścił mnie i popatrzył na moje spodnie. – Zatem to prawda.

– Co takiego? – Wciąż nie potrafiłam zapanować nad sercem. Naprawdę myślałam, że to daimon, który chciał mi urwać lewą rękę.

– Wdałaś się w bójkę z Leą Samos i złamałaś jej nos.

– O. – Wyprostowałam się i zacisnęłam usta. – Nazwała mnie wielbicielką daimonów...

– Słowa, Alex. To tylko słowa. – Przechylił głowę na bok. – Czyż nie rozmawialiśmy już o tym?

– Nie znasz Lei. Nie wiesz, jaka ona jest.

– Czy to ma znaczenie? Nie możesz walczyć ze wszystkimi, którzy powiedzą ci coś złego. Gdybym podchodził do tego tak jak ty, walczyłbym nieustannie.

Przewróciłam oczami.

– Nikt tu źle o tobie nie mówi, Aidenie. Wszyscy cię szanują. Jesteś idealny. Nie uważają cię za daimona. Tak czy inaczej, w holu znajduje się nowa szczęśliwa rodzinka.

Zmarszczył brwi.

– Są tam furie, a przynajmniej ich posągi.

Aiden przeciągnął dłonią po głowie, wzdychając.

– Obawialiśmy się, że tak będzie.

– Dlaczego tu są?

– Przymierze zostało naruszone, czego rada nigdy się nie spodziewała. Wieki temu stanowiło to część umowy z bogami, kiedy to ustanowiono pierwsze Przymierze. Bogowie wiedzą o tym ataku

oraz o tym, że rada nie jest w stanie uporać się z problemem daimona.

Żołądek mi się skurczył.

– A co to dokładnie oznacza?

Skrzywił się.

– Oznacza to, że jeśli bogowie uznają, że czystokrwieści stracili kontrolę, uwolnią furie. A to nie jest coś, czego wszyscy pragną. Furie rzucają się na wszystko, co uznają za zagrożenie: daimona, półkrwistego lub...

– Apoliona? – szepnęłam. Aiden nie odpowiedział, co uznałam za potwierdzenie. Jęknęłam. – Super. Miejmy jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie.

– Zgadzam się.

Zesztywniałam zdenerwowana. Mój umysł nie był w stanie przetworzyć nowego zagrożenia.

– Co ty tu w ogóle robisz?

Aiden posłał mi posępne spojrzenie.

– Szedłem do Marcusa. A ty? Dlaczego szwendasz się tusama?

– Clive miał mnie odprowadzić do internatu, ale jakoś mu to nie wyszło.

Zmrużył oczy i westchnął. Wkładając ręce do kieszeni ciemnych bojówek, ruchem głowy wskazał w kierunku internatów.

– Chodź, odprowadzę cię. Nie powinnaś być tu sama.

Odsunęłam się od drzwi.

– Ponieważ po kampusie wciąż wałęsa się daimon? A furie przygotowują się do ataku?

Spojrzał na mnie, marszcząc brwi.

– Wiem, że twoja beztroska jest tylko udawana. Zapewne to właśnie ona doprowadziła do zmiany jabłka w śmiercionośną broń. Jako jedyna rozumiesz sytuację na tyle, aby wiedzieć, jak bardzo jest poważna.

Zarumieniłam się na tę reprimendę. Żołądek mi się ścisnął od wyrzutów sumienia. Spojrzałam pod nogi.

– Przepraszam.

– To nie mnie powinnaś przeproszać.

– Z pewnością nie przeproszę Lei. Możesz o tym zapomnieć.

Pokręcił głową.

– Wiem, że jej słowa cię zdenerwowały. Mogę nawet... zrozumieć twoją reakcję, ale musisz być ostrożna. Niektórzy...

– Tak, wiem. Obserwują mnie, bla, bla, bla. – Zmrużyłam oczy, patrząc na cienie patrolujących strażników. Panował zmierzch, a zaraz miała nadejść noc, jednak latarnie nadal się nie włączyły. Duże budynki – te, które mieściły szkołę, sale treningowe i internaty – rzucały ciemne cienie na chodnik. – A tak w ogóle podejrzewacie, gdzie może przebywać daimon?

– Nie. Szukaliśmy wszędzie, wciąż trwają działania w tej sprawie. W tej chwili koncentrujemy się na zapewnieniu uczniom bezpieczeństwa.

Zatrzymaliśmy się przy schodach mojego internatu. Weranda była pusta, co oznaczało, że wszyscy byli zaniepokojeni. Dziewczyny przeważnie spędzały tu czas, mając nadzieję, że napatoczy się jakiś chłopak.

– Czy Melissa widziała daimona? Była w stanie podać jakiś rysopis?

Aiden podrapał się po czole.

– Ledwie pamięta atak. Lekarze... uważają, że to trauma. Jeden ze sposobów na ochronę samej siebie.

Odwróciłam wzrok, wdzięczna, że było ciemno. Dlaczego sama nie mogłam zapomnieć tego, co stało się w Gatlinburgu?

– Chodzi prawdopodobnie o coś więcej. Jest czystokrwistą. Nas – półkrwistych – szkoli się, żebyśmy zwracali uwagę na szczegóły i zbierali jak najwięcej informacji, ale ich nie. Jest jak... normalna dziewczyna, a wczorajszy atak uważa za najgorszy koszmar. Taka pobudka? Nie potrafię sobie nawet tego wyobrazić. – Zatrzymałam

się, bo patrzył na mnie w dziwny sposób. – No co?

– To, że poprawnie myślisz.

Nie potrafiłam powstrzymać się od głupkowatego uśmiešku.

– Jestem niesamowita, wiesz?

Kąciki jego ust drgnęły, jakby chciał się uśmiechnąć.

– Jak wielkie masz kłopoty?

– Mam szlaban, ale chyba to nic strasznego. – Wciąż szczyrzyłam zęby jak idiotka.

– Tak. – Wyglądał, jakby mu ulżyło. – Postaraj się już w nic nie wpakować i proszę, nie wymykaj się z internatu. Wątpię, by daimon wciąż tu był, ale nigdy nic nie wiadomo.

Odetchnęłam głęboko i skrzyżowałam ręce na piersiach.

– Aidenie?

– Hmm?

Patrzyłam na jego lśniące, zadbane buty.

– Zaczyna się, prawda?

– Masz na myśli to, o czym mówiła ci matka, tak?

– Powiedziała, że to właśnie zrobią. A Eric wciąż gdzieś tam jest. Co, jeśli to on za tym stoi i...

– Alex. – Przysunął się do mnie. Znajdowaliśmy się blisko, ale nie tak jak na sali gimnastycznej. – Nieważne czy to Eric, czy ktoś inny. Dopilnujemy, żeby to się nie powtórzyło. Nie masz się czym martwić.

– Nie boję się.

Aiden wyciągnął rękę i dotknął moich palców. Był to przelotny gest, ale poczułam mrowienie.

– Nie powiedziałem, że się boisz. Jeśli już, to że jesteś zbyt odważna.

Popatrzyłam mu w oczy.

– Wszystko się zmienia.

– Wszystko już się zmieniło.

\*\*\*

Nocą wierciłam się w łóżku. Umysł nie chciał mi się wyłączyć. Atak daimona, wydarzenia z jabłkiem, furie, zbliżająca się sesja najwyższej rady i wszystko inne zlało się w jedną gigantyczną niekończącą się zbitkę. Za każdym razem, gdy się obracałam, wkurzałam się jeszcze bardziej na myśl o kolejnej bezsennej nocy.

Problemy ze snem pojawiły się jakiś tydzień po powrocie z Gatlinburga. Zasypiałam na godzinę, nim do moich snów wkradały się koszmary. Zazwyczaj widziałam w nich mamę. Czasami odtwarzałam walkę w lesie, niekiedy nie zabijałam matki, a innym razem byłam tylko ja i Daniel – daimon ze zbyt chciwymi rączkami.

Pojawiały się również sny, w których pragnęłam zostać przemieniona w potwora.

Obróciłam się na brzuch, wepchnęłam twarz w poduszkę i poczułam dziwne mrowienie w podbrzuszu – jakby motyle tuż przed pierwszym pocałunkiem, choć uczucie zdawało się o wiele silniejsze.

Podniosłam się i spojrzałam na zegarek. Było po pierwszej, a ja wciąż nie spałam. I było mi ciepło, wręcz gorąco. Chyba temperatura znowu powariowała, dlatego postanowiłam otworzyć okno przy łóżku. Chłodne wilgotne powietrze znad oceanu przyniosło nieco ulgi. Nie czułam się już tak, jakbym zaraz miała wyjść ze skóry, ale wciąż byłam rozpalona na całym ciele. Przetarłam twarz, odczuwając dyskomfort, który przypomniał mi o czasie spędzonym z Aidenem. Nie trening, o nie, tylko noc, nim znalazłam Kaina, kiedy to leżałam naga w łóżku mojego trenera.

Ale pamiętałam więcej, niż tylko sam pociąg fizyczny. Słowa, których nie zapomnę nawet za milion lat. „Pociągałaś mnie, zauroczyłaś. Stałaś się częścią mnie”. Nikt nigdy niczego takiego mi nie powiedział. Nikt.

Ponownie popatrzyłam na zegar i westchnęłam. Najpierw minął kwadrans, potem dwadzieścia minut i pół godziny. W końcu przestałam pilnować czasu. Serce nadal pędziło, więc zamknęłam



oczy. Niemal widziałam Aideną, czułam jego miękkie palce i znów usłyszałam te słowa. Zaraz jednak, zupełnie bez ostrzeżenia, mrowienie zniknęło. Chłodne powietrze wpadające przez okno zrobiło się okropne.

– Co u licha? – Opadłam na plecy. – Uderzenia gorąca? Serio?

Minęło jeszcze bardzo dużo czasu, zanim zasnęłam.

## Rozdział 3

Następnego dnia wszystko się zmieniło.

Skupiałyśmy się z Olivią nad jedną książką do trygonometrii i próbowałyśmy zrozumieć różnicę pomiędzy sinusem a kosinusem. Biorąc pod uwagę, że spędzimy większość naszego dorosłego życia, ścigając i zabijając daimony, nauka matematyki zdawała się całkiem bezcelowa, dlatego naprawdę nie wchodziła nam do głów.

W wolnym miejscu ponad wzorami narysowałam wielkie cycki i podpisałam „Olivia”. Koleżanka natychmiast przekreśliła swoje imię i napisała „Alex”.

Parsknęłam śmiechem i uniosłam głowę w chwili, żeby zobaczyć, że pani Kateris – czystokrwista z dyplomami umożliwiającymi jej wykładanie na Yale – obróciła się ku nam i zmarszczyła brwi.

– Super – mruknęła Olivia pod dłonią. – Umrę, jeśli weźmie tę książkę i zapyta, co robimy. Poważnie.

Ziewnęłam głośno.

– Jak chcesz.

Pani Kateris odłożyła kredę i klasnęła.

– Panna Andros i panna Panagopoulos. – Umilkła na tyle, by przednie rzędy zdążyły się obrócić, aby na nas spojrzeć. – Zechciałybyście się podzielić...

– Podoba mi się, jak wypowiada moje nazwisko – mruknęła Olivia, ale w tej samej chwili drzwi klasy otworzyły się i do środka weszła grupa strażników.

– Co jest? – Olivia usiadła prosto.

Pani Kateris odsunęła się i wygładziła spódnicę.

Strażnicy skłonili przed nią głowy – był to zwyczaj okazywania szacunku czystokrwistym elitom, choć na świecie należał do nich chyba każdy o niez mieszanej krwi.

– Przepraszamy, że przerywamy lekcję, pani Kateris – powiedział jeden ze strażników. Niemal go nie rozpoznałam. Był tym z mostu, który poszedł za mną przez wyspę – Crede Linard. Cóż, najwyraźniej go awansowano.

Pani Kateris posłała mu nerwowy uśmiech.

– Przeprosiny są zbyt liczne. Jak mogę wam pomóc?

– Dziekan Andros życzy sobie obecności półkrwistych. Przyszliśmy, żeby ich eskortować.

Półkrwiści rozejrzeli się po sali, na ich twarzach odmalowały się dezorientacja i czujność. Czy miał miejsce kolejny atak?

Ponownie się przesuwając, pani Kateris klasnęła. Strażnik Linard ustawił się przodem do uczniów, jego twarz pozostawała bez wyrazu.

– Proszę za nami.

Olivia zamknęła podręcznik, a cała krew odpłynęła z jej policzków.

– Co się dzieje?

Wzięłam plecak z podłogi, myśląc o furiach. Rankiem wszyscy już o nich rozmawiali, uważając, że wyglądały spoko. Nikt nie wydawał się zwracać uwagi na to, kim były.

– Nie wiem.

Kilku półkrwistych zaczęło zadawać pytania, gdy wychodziliśmy z klasy, ale strażnik tylko zmarszczył brwi.

– Żadnych rozmów.

To samo działo się w innych salach. Drzwi były otwarte, strażnicy prowadzili półkrwistych korytarzem. Na górze za naszą grupą również niósł się dźwięk kroków. Spojrzałam za siebie i zobaczyłam Caleba i Luke'a.

Obróciłam się i odetchnęłam płytko. Poważna sprawa, czego wszyscy byliśmy świadomi. W powietrzu dało się wyczuć napięcie, które powodowało mrowienie na skórze, gdy szliśmy na parter. Przemierzenie schodów zajęło niedorzeczną ilość czasu, więc ponownie zapragnęłam wytknąć fakt, że potrzebowaliśmy wind.

Przeszliśmy hol, minęliśmy pomieszczenia administracyjne i środek Przymierza, aż dotarliśmy do krytego amfiteatru. Było to jedyne na tyle duże miejsce, by wszystkich nas pomieścić.

W pomieszczeniu, które uczniowie nazywali po prostu salą, polecono nam, byśmy zajęli miejsca, trzymając się dotychczasowych klas. Usiadłyśmy z Olivią w trzecim rzędzie. Caleb i Luke znajdowali się w co najmniej jedenastym, co było do bani. Wolałabym siedzieć blisko Caleba, gdy ogłoszą nowinę, którą mieli zaraz przedstawić, a wiedziałam, że Olivia czuła się podobnie.

Krzywiąc się, poruszałam kolanem. Siedzenia, które były najbardziej niewygodnymi na całym świecie, zrobiono tu z jakiegoś piaskowca.

Olivia też się wierciła.

– Czy...

Stojący przed nami strażnik Linard obrócił się.

– Żadnych rozmów.

Olivia uniosła brwi, a ja zastanawiałam się, czy mężczyzna rzuciłby się na mnie, gdybym zapytała, kto strzegł teraz mostu. Odetchnęłam głośno, rozglądając się po morzu półkrwistych ubranych w zielone stroje treningowe. Widziałam również garstkę ubranych w niebieskie uniformy strażników, ale nie widziałam tych w czarnych, czyli protektorów, łowców daimonów.

Spojrzałam na wysokiego blondyna opierającego się o ścianę i od razu rozpoznałam tę umięśnioną sylwetkę i wąskie biodra. Uginał jedną długą nogę w kolanie, a but opierał na przedstawiającej

Zeusa mozaice.

Seth.

Włosy jak zawsze miał spięte z tyłu rzemykiem, krótsze pasma okalały jego podbródek. Miał idealnie ukształtowaną twarz, złotą cerę i dziwne bursztynowe oczy o egzotycznym kształcie. Czasami zastanawiałam się, czy bogowie specjalnie stworzyli te jego wysokie kości policzkowe i wyglądające na zadowolone z siebie usta oraz dołeczek w podbródku i żuchwę, która prawie była z granitu. Nikt tak nie wyglądał.

Mimo wszystko chłopak był pierwszym apolionem w naszym pokoleniu. Według mojego ojczyma, przeznaczony był nam jakiś dziwny, związany z przekazaniem mocy związek. Według mnie, Seth był tylko wrzodem na...

Pochylił głowę w moją stronę i puścił do mnie oko. Odwróciłam się i skupiłam na strażniku poniżej. Ostatnio nie lubiłam Seta. Na naszym ostatnim treningu „niechący” uderzył mnie czystą mocą, a ja „przypadkowo” rzuciłam kamieniem w jego głowę.

Być może naprawdę miałam problem z rzucaniem przedmiotami.

Minęła chyba cała wieczność, nim Marcus wszedł do sali. Wszyscy uczniowie zwrócili się w jego stronę. Były nas tu jakieś dwie setki, w wieku od siedmiu do osiemnastu lat. Maluchy siedziały ciasno na podłodze.

Marcus nie był sam. Przybyli za nim ubrani na biało strażnicy naszych władz. Rada, przypominająca starogrecki olimpijski panteon, składała się z dwunastu czystokrwistych, w tym dwójki prezydentów – kobiety i mężczyzny. Tylko niektóre Przymierza posiadały radę – ta w Karolinie Północnej, na północy Nowego Jorku, w Dakocie Południowej i na dzikich terenach Tennessee. Rada zachowywała się jak rząd, który ustanawiał prawa i wyznaczał kary. Prezydenci byli jedynymi, którzy komunikowali się z bogami, a jeśli to, co w lecie powiedział Lucian, było prawdą, bogowie nie odzywali się do nich od wieków.

Sporo przepychu jak dla jednego prezydenta. Przecież nie gościła tu cała rada – tylko Lucian i jego niesamowita fryzura. Proste czarne włosy spływały luźno do jego pasa. Piękne kosmyki były

jedynym pozytywem u mojego ojczyma. No i to, że wysyłał mi kupe kasy.

Strażnicy skłonili się i powoli wyprostowali. Zauważyłam, że Seth nie ruszył się nawet o centymetr. Lucian wysunął się do przodu i złączył ręce. Ubrany był cały na białą, w coś, co przypominało tunikę. Pomyślałam, że wyglądał nedorzeczenie.

– Na terenie Przymierza nastąpił wczoraj atak daimona. – Po cichej sali poniósł się jego czysty głos. – To bezprecedensowe wydarzenie, więc musimy wyeliminować zagrażający nam czynnik. Na tę chwilę wierzymy, że nie będzie dalszych... naruszeń bezpieczeństwa.

Tak, też musiał widzieć furie. Przypuszczałam, że liczył, iż nie będzie więcej zakłócania spokoju.

– Ale – ciągnął – musimy działać dalej i skupić się na zapobieganiu takim sytuacjom.

Niczym gwałtowna fala na oceanie obmyły nas obawy. Wstrzymałam oddech.

– Rada i Przymierze uzgodniły, że należy przedsięwziąć środki ostrożności, aby upewnić się, że nie nastąpi kolejny atak.

Marcus przysunął się do niego, uśmiechając się w sposób, od którego miałam ciarki.

– W następnym tygodniu będzie miało miejsce kilka rzeczy. Wprowadzimy nowe zasady, które będą bezwarunkowe i natychmiastowe.

*No i się zaczyna*, pomyślałam ze złością. Jeden z półkrwistych stał się zły, więc należało ukarać resztę. Rozumiałam powagę problemu, a mimo to nie było mi łatwiej się z tym pogodzić.

Marcus rozejrzał się po zebranych, patrząc uczniom w oczy. Popatrzył i na mnie, nim przeniósł wzrok dalej.

– Dla wszystkich półkrwistych godzina zbiórki w internatach to siódma wieczór... – Po sali poniosło się sapanie. Opadła mi szczęka. – ...chyba że półkrwisty bierze udział w zajęciach związanych z zadaną szkolną pracą lub towarzyszy mu strażnik. Nie będzie od tego innych wyjątków. Półkrwiści nie będą wpuszczani do

pomieszczeń, w których przebywają czystokrwieści – chyba że w obecności instruktora lub strażnika. Żaden półkrwisty nie będzie mógł opuścić bez pozwolenia kontrolowanej przez Przymierze wyspy, a jeśli je dostanie, będzie musiał towarzyszyć mu strażnik lub protektor.

– Na bogów – mruknęła Olivia, trąc dłońmi o uda. – Mogą to zrobić?

Nie odpowiedziałam. Hematoi mogli robić, co chcieli. Miałam przeczucie, że wkrótce będzie o wiele gorzej.

– Protektorzy zostaną rozlokowani przed internatami wraz ze strażnikami Przymierza. Oprócz tego wszyscy półkrwieści zobowiązani zostaną do poddania się badaniom. Te... – Urwał i spojrzał do góry, skąd popłynęło kilka stłumionych przekleństw. – ...badania będą obowiązkowe. Kiedy poddadzą się im już wszyscy, będą kontynuowane w zależności od potrzeb.

Żołądek mi się skurczył, a żyły skuł lód. Oczywiście, że będą badania.

Jak inaczej mieliby odkryć, czy nie zmieniono któregoś półkrwistego? Ich ciała, podobnie jak moje, będą miały wiele oznaczeń na skórze. Był to jedyny ślad po przemianie kogoś półkrwi.

Zrobiło mi się niedobrze.

– Badania rozpoczną się już jutro i przebiegać będą w porządku alfabetycznym. – Marcus cofnął się i pozwolił Lucianowi ponownie zająć środek sceny.

– Nie cieszy nas pomysł ograniczania waszej wolności lub stawiania was w potencjalnie nieprzyjemnych sytuacjach. – Lucian rozłożył przed sobą ręce. – Troszczymy się o naszych półkrwistych, tak samo jak o uczniów czystej krwi. Robimy to wszystko dla waszego dobra.

Zakryłam usta w obawie, że coś powiem. Ograniczają nam możliwość wychodzenia z internatów i zmuszają do poddania się badaniom? Dla naszego dobra? Nie było różnicy między nami a półkrwistymi, którzy im służyli, poza tym, że ominęła nas przyjemność naćpania się eliksirem, abyśmy nie wiedzieli, co się

z nami działało.

Odwróciłam spojrzenie od Luciana i ponownie popatrzyłam na Seta. Na jego twarzy widniała dezaprobata, a jego oczy jaśniały jak słońce. Czułam jego gniew, jakby był moim własnym.

Po przedstawieniu kolejnych kilku zasad uwzględniających to, gdzie wolno nam było wchodzić, i nadmienieniu czegoś o niezapowiedzianych kontrolach w internatach, zebranie dobiegło końca. Nie potrafiłam przetworzyć tego, co powiedzieli Marcus i Lucian. Wrzał we mnie gniew, a moją uwagę zwróciła szalejąca na zewnątrz burza.

Polecono nam wyjść z sali w ten sam sposób, w jaki tu weszliśmy: w ciszy i kolejno. Przez chwilę widziałam twarz Caleba. Widniało na niej niedowierzanie i złość, przez co chłopak wyglądał na dużo starszego. Nikt nie wziął pod uwagę tego, co będzie to oznaczało dla niego i dla mnie. Lekarze znajdują dowody ataku daimonów. I co dalej? Podstawiają nam pod nos krwawiącego czystokrwistego i sprawdzają, czy się na niego rzucimy? Spojrzałam przez ramię, szukając Seta. Stał z Lucianem z dala od ubranych na biało strażników Rady. Wyglądali, jakby się kłócili.

\*\*\*

Podczas lunchu zapoznaliśmy się w ciszy z nowymi zasadami. Po stołówce kręciło się znacznie więcej strażników, na stanowiskach dało się zauważyć nawet kilku protektorów, co ograniczało to, co mogliśmy powiedzieć. Zastanawiałam się, o czym myśleli półkrwiści protektorzy, wiedząc, że oni również będą musieli poddać się badaniom.

Czystokrwisci zazwyczaj spotykali się z nami o tej porze dnia, choć dziś było inaczej. Ci półkrwi zajęli jedną część stołówki, podczas gdy ci czystej krwi usiedli od nas jak najdalej się dało. Spojrzałam na Cody'ego Hale'a i jego kumpli. Chłopak zadawał się czasem z półkrwistymi, gdy nie miał lepszych rzeczy do roboty. Podczas lata wielokrotnie miałam ochotę mu przywalić, ale uderzenie Hematoi oznaczało wydalenie ze szkoły i służbę.

W tej chwili cała grupa siedziała z pochylonymi głowami. Co jakiś czas Cody przesuwiał ręką po starannie przyciętych brązowych



włosach, patrząc na nasz stolik i parszając śmiechem. Nie tylko ja to zauważyłam.

Dało się wyczuć gniew Caleba. Od incydentu w Gatlinburgu nie widywałam się z nim za często. Moje wolne chwile pochłonięte były przez treningi, a on spędzał swoje z Olivią. Patrząc z perspektywy czasu, żałowałam, że nie spotykałam się z nim częściej. Może wtedy zauważyłabym zachodzące w nim subtelne zmiany, pewien mrok, który zdawał się wokół niego unosić, oraz to, jak szybko wpadał we wściekłość.

– Zignoruj ich, kochanie. – Olivia ruchem głowy wskazała na stolik Cody’ego, posyłając Calebowi wymuszony uśmiech. – To kretyn.

– Ale to nie tylko Cody. – Parsknął krótkim śmiechem. – Widziałas, jak inni czystokrwieści na nas patrzą? Jakbyśmy zaraz mieli ich zaatakować?

– Są po prostu wystraszeni. – Olivia ścisnęła jego dłoń. – Nie bierz tego do siebie.

– Caleb ma rację. – Luke przysunął się i ściszył głos. – Dziś na lekcji Hematoi, którego znam od lat, zażądał zmiany miejsca. Nie chciał siedzieć obok mnie ani obok żadnego innego półkrwistego. Na bogów, wyglądał, jakby nie chciał z nami przebywać w tym samym pomieszczeniu.

Potarłam skronie, gdy przeszedł mi apetyt na jedzenie.

– Wszyscy się boją. Nigdy wcześniej na terenie kampusu nie było daimona.

– To nie nasza wina. – Luke popatrzył mi w oczy. – No i czego mają się obawiać? Prezydent mówił, jakby tego daimona już tu nie było.

– Nikt nie ma pewności. – Wzięłam napój, obserwując Caleba. Nie odzywał się przez cały lunch. Kiedy wychodziliśmy ze stołówki, odciągnęłam go na bok. – Dobrze się czujesz?

Pokiwał głową.

– Nic mi nie jest.

Objęłam go, ignorując to, że się spał.

– Nie wygląda mi na to. Rozumiem...

– Rozumiesz, że jesteśmy na szczycie listy podejrzanych, Alex? – Odsunął się. – Że to nie jest fair? Nie chcę, żeby rozbierali ciebie czy Olivię, szukając jakichś śladów tego, że w wolnym czasie pożywiamy się esencją czystokrwistych. A ty... – Umilkł, rozglądając się po korytarzu przed stołówką. Luke i Olivia poszli, ale przyglądali nam się dwaj strażnicy – ci sami, co dzień wcześniej. – Lea zachowywała się wczoraj jak zdzira, ale inni...

– Zaczęli gadać? Calebie, mówią o mnie, odkąd dowiedzieli się, że moja matka była daimonem. No i co? Kogo to obchodzi? – Ścisnęłam jego dłoń jak wcześniej Olivia. – Może przemkniesz się dziś do mnie z filmem?

Caleb odsunął się i pokręcił głową.

– Muszę się czymś zająć.

– Olivią? – zażartowałam.

Uśmiechnął się słabo.

– Chodź, bo spóźnisz się na zajęcia. Masz trening z Sethem...

Jęknęłam głośno.

– Błagam, nie wymawiaj jego imienia. Rzucił we mnie mocą, jakby to była jakaś gra.

– Podczas zebrania wyglądał na wkurzonego.

– Tak. – Pomyślałam o tym, że kłócił się z Lucianem. Tylko bogowie wiedzieli, o co. – Tak czy inaczej, na pewno nie chcesz przyjść?

– Nie dzisiaj. Poza tym unikanie normalnych straży jest trudne, a podwojonych? Nawet ja mogę mieć z tym problem.

Nadaśałam się, ale odpuściłam, gdy się rozeszliśmy. Reszta popołudnia mi się wlokła, ale ucieszyłam się, gdy pod koniec zajęć walki wręcz zobaczyłam wchodzącego do sali gimnastycznej Aiden. Próbowałam zapanować nad tą ekscytacją, ale poległam.

– Gdzie jest Seth? – Podbiegłam do protektora, którego oczy

błyszczały z rozbawienia.

– Z prezydentem. Wolałabyś jego?

– Nie! – rzuciłam zbyt ochoczo. – Co on robi z Lucianem?

Wzruszywszy ramionami, Aiden poprowadził mnie na środek mat.

– Nie pytałem. Gotowa?

Pokiwałam głową, a Aiden podał mi atrapy noży. Jakiś tydzień temu pozwolił mi ćwiczyć z prawdziwymi. Niestety, dreszczyk emocji związany z ćwiczeniem z nimi został przyćmiony przez fakt, że korzystałam już z nich w prawdziwej walce. Znałam wagę smukłego sztyletu w dłoni, odczucie, gdy ciał ciał daimona. Używanie w walce zabiło ekscytację na sali treningowej.

Aiden pokazywał mi kilka technik, które poznaliśmy na treningu silat. Rozdzieliliśmy się, bo poszedł ustawić manekiny. Obracałam plastikowymi nożami, jakby były pałkami.

– Te nowe zasady dla nas są do bani. Wiesz o tym, prawda? Badania i kontrole w pokojach?

Aiden wyciągnął rękę i ostrożnie założył mi włosy za ucho. Zawsze wykonywał te małe gesty, choć nie powinien tego robić.

– Nie zgadzam się ze wszystkimi, ale czasami trzeba coś zrobić. Nie możemy żyć, jakby nic się nie stało.

– Wiem o tym, ale nie oznacza to, że czystokrwieńcy mają prawo poniżać każdego półkrwi.

– Nie poniżamy półkrwistych. Zasady wprowadzono, aby was również chronić.

– Żeby nas chronić? – Wpatrywałam się w niego. – Ale przez cały dzień słyszałam o zakazach, które ograniczają naszą wolność. Nie słyszałam niczego o tym, aby Hematoi mieli się poddać poniżającym badaniom lub powiedziano im, że nie mogą odwiedzać głównej wyspy.

– Nie było cię na zebraniu, gdy wyłożono nowe zasady dla czystokrwistych, co? – Zaczął marszczyć czarne brwi.

– No nie, ale nie słyszałam, by ktoś czystej krwi na nie narzekał.

Aiden odetchnął głęboko.

– Więc nie słuchałaś. Nie wolno im nigdzie chodzić, chyba że w grupie. Nie mogą opuszczać wyspy, chyba że ze strażnikiem czy protektorem...

– Kurczę. – Parsknęłam oschłym śmiechem. – Biedni Hematoi muszą mieć niańki? Przynajmniej nie potrzebują pozwolenia na wyjście. My nie mamy nawet tego.

– A czy i tak nie miałaś szlabanu? A zakaz opuszczania wyspy nałożony na półkrwistych ma służyć ich bezpieczeństwu.

Zacisnęłam palce na sztylcie tak mocno, iż zdawało się, że pęknie.

– Nowe zasady nie są sprawiedliwe, Aidenie. Musisz to widzieć. Wiem, że jesteś czystej krwi, ale przy mnie nie musisz udawać. Nie możesz powiedzieć, że się z nimi zgadzasz, ponieważ tego od ciebie oczekują.

– Nie udaję, Alex. To nie ma nic wspólnego z moim pochodzeniem. Zgadzam się, że należy przedsięwziąć drastyczne środki. Jeśli półkrwiści przez kilka tygodni odpuszczą sobie imprezy i zakradanie się do nie swoich internatów, aby pozostać...

– Odpuszczą sobie imprezy? Mówisz poważnie? Myślisz, że to nas właśnie zdenerwowało?

Podszedł do mnie.

– Jesteś zdenerwowana, bo jesteś irracjonalna i uparta. Pozwalasz, aby emocje wpływały na twoją logikę, Alex. Jeśli zatrzymasz się na pięć sekund i pomyślisz, zobaczysz, że te zasady musiały zostać wprowadzone.

Odsunęłam się o krok. Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni tak do mnie mówił. Poczułam w piersi coś złego, co rozprzestrzeniło się po całym moim ciele.

– Zatem niech to dobrze zrozumiem – powiedziałam drżącym głosem. – Uważasz, że dobrze jest ograniczać nam wolność i decydować, gdzie mamy chodzić i co robić? Przeszukiwać nasze pokoje o dowolnej porze? I wydaje ci się, że dopuszczalne jest, aby poddawali nas badaniom? I, że mogą rozpocząć polowanie na

czarownice w chwili, gdy pomyśla, że jest tu jakiś inny daimon?

– Nikt nie rozpoczyna polowania na czarownice, Alex! Zgadzam się, że należy zachować niektóre środki, ale nie zgadzam się...

Znów rozpalil się we mnie gniew. Rzuciłam ćwiczebny sztylet na podłogę.

– Na bogów, jesteś kolejnym czystokrwistym, Aidenie! Nie różnisz się niczym od nich. Jaka byłam nierozsądna. Myślałam, że jest inaczej.

Aiden wzdrygnął się, jakbym go uderzyła.

– Nie różnię się od nich? Ty się w ogóle słyszysz?

– Nieważne. Kogo to obchodzi? Jestem tylko półkrwistą. – Przepchnęłam się obok niego, nim zrobiłabym coś nieracjonalnego, jak na przykład rozplakała się przed nim. Okazało się, że nie dotarłam za daleko. Wciąż zapominałam, jak szybko mógł się poruszać.

Zablokował mi drogę, a jego oczy błyszczwały srebrem.

– Jak w ogóle możesz mówić, że jestem jak inni czystokrwisci? Odpowiedz mi, Alex.

– Ponieważ... ponieważ powinieneś wiedzieć, że te zasady nie są dla nas sprawiedliwe!

– Nie chodzi o te przeklęte zasady, Alex. Jestem jak inni czystokrwisci? – Parsknął cichym ostrym śmiechem. – Naprawdę w to wierzysz?

– Ale uważasz...

Złapał mnie za rękę i przyciągnął do swojego torsu. Ten niespodziewany kontakt przepalił mi synapsy.

– Gdybym był jak inni czystokrwisci, miałbym cię w tej chwili, nie myśląc o wynikających z tego dla ciebie konsekwencjach. Każdego dnia walczę, by nie być jak oni.

Wpatrywałam się w niego, zszokowana jego dość bezceremonialnymi słowami. Nie potrafiłam mu odpowiedzieć. Miałby mnie teraz? Chyba wiedziałam, o co mu chodziło.

- Nie mów mi więc, że jestem jak inni czystokrwieści.
- Aidenie, prze...
- Zapomnij. – Puścił mnie, a na jego twarz powróciło chłodne opanowanie. – Koniec treningu.

Wyszedł z sali, a ja stałam przez następne kilka minut w tym samym miejscu. Nigdy wcześniej tak poważnie się z nim nie pokłóciłam. Nie tak. Jasne, nie zgadzaliśmy się w wielu aspektach, na przykład co do ulubionych seriali telewizyjnych. Lubił starocie, rzeczy, które były jeszcze czarno-białe. Ja ich nie znosiłam. Spieraliśmy się o to mocno, ale nigdy nie pokłóciliśmy się na temat tego, kim byliśmy.

Zirytowałam się jeszcze bardziej, kiedy wróciłam do internatu i odkryłam, że strażnicy postanowili przeszukać mój pokój. Nie wiedziałam, czego szukali. Czy daimona schowanego w mojej szufladzie na skarpetki, a może ukrytego w moich gatkach dowodu, że zamierzałam się rzucić na jakiegoś Hematoi, aby wyssać jego eter? Stałam niezdolna, by ich powstrzymać, i patrzyłam, jak robili mi bałagan. Większą część wieczoru zajęło mi sprzątanie potem moich rzeczy.

Po prysznicu i przebraniu się w piżamę chodziłam po pokoju. Wciąż odtwarzałam w myślach uroczą rozmowę z Aidenem, a mój żołądek znów wiązał się w supeł. Musiałam przeprosić, bo przegięłam. A to, co powiedział? Że gdyby był jak inni czystokrwieści, już by mnie miał?

Całkowicie zamyślona uderzyłam czułym miejscem na łokciu w futrynę. Zakląłam, zgięłam się wpół i zaczęłam dyszeć. Przeszył mnie ostry ból i pomyślałam o mamie. O tym, czy naprawdę wyglądała, jakby jej ulżyło, na chwilę nim rozsypała się w proch. Czy widziałam przebłysk ulgi w jej oczach, ponieważ chciałam go tam dostrzec? Ponieważ chciałam wierzyć, że postąpiłam słusznie, zabijając ją?

Aiden w to wierzył. A ja... cóż, ja już nie byłam pewna.

Rozbrzmiało ciche pukanie, które po chwili się powtórzyło, więc nie było mowy, by zaprzeczyć, że ktoś znajdował się pod oknem mojego pokoju.

Caleb? Może zmienił zdanie i przyniósł jednak jakiś film. Podekscytowana wizją spędzenia z nim czasu, podeszłam do okna i uniosłam roletę, nie spojrzawszy wcześniej.

– Kurde. – Rozpoznałam blond czuprynę. – Seth.

## Rozdział 4

Seth obrócił się, wskazał na klamkę i bezgłośnie powiedział:

– Otwórz.

Wzięłam się pod boki.

– Dlaczego?

Spojrzał groźnie.

– Teraz.

Wbrew sobie przekręciłam klamkę i otworzyłam okno. Miałam jakąś sekundę, by się odsunąć, nim wskoczył na nie jak cholerny kot. W moim pokoju było ciemno, ale widziałam niesamowity blask jego oczu.

– Czego chcesz? Hej! Nie zamykaj okna. Nie zostaniesz tu.

– Mówisz, że mam je zostawić otwarte, by kolejny przechodzący tędy strażnik mógł zajrzeć do środka i znaleźć mnie w twojej sypialni? – Zamknął okno i zaciągnął roletę. Stuknęła o parapet.

– Powiem, że wdarłeś się tu siłą. – Podeszłam do lampy i ją włączyłam. Spędzanie czasu w ciemnym pokoju z Sethem nie znajdowało się w tej chwili na mojej liście rzeczy do zrobienia.

Uśmiechnął się.

– Chciałem przeprosić za moją absencję na dzisiejszym treningu.



Przyglądałam mu się ostrożnie. Odsunął kilka kosmyków z twarzy i posłał mi niemal identyczne spojrzenie.

– Przeprosiny przyjęte. A teraz możesz już iść.

– Zrobiłaś sobie coś w rękę?

– Co?

Przysunął się i dotknął łokcia, w który się uderzyłam.

– To.

Siniec był mały, ledwie widoczny.

– Jak, u licha, jesteś w stanie to dostrzec? Dosłownie minutę temu walnęłam się w drzwi.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Jesteś niesłychanie pełna gracji. Powinienem pocałować, żeby nie bolało?

Wiedziałam, że tylko po części żartował. Jego obecność w Przymierzu powodowała spore zamieszanie. Tak samo jego... działalność pozalekcyjna. Gdyby lawirowanie między kobiecymi łózkami było kiedykolwiek sportem, Seth byłby zawodowcem. A przynajmniej tak słyszałam. Ominęłam go.

– Dzięki, ale nie.

Podszedł za mną do krawędzi materaca.

– Mówią, że moje usta sprawiają, że dziewczyna zapomina o całym świecie. Powinnaś spróbować.

Zmarszczyłam nos.

– Zmieniając temat, dlaczego byłeś z Lucianem zamiast na treningu?

– To nie twoja sprawa, Alex.

W jakiś sposób znalazłam się w pułapce, między ścianą a łóżkiem.

– To mój ojczym, więc to i moja sprawa.

– Co za szalona logika.

Zacisnęłam dłonie w pięści.

– Słuchaj, możesz już sobie iść. Przeprosiłeś. Pa, pa.

Uśmiechnął się szerzej i rozejrzył po moim pokoju.

– Chyba zostanę. Podoba mi się tu.

– Co? – pisnęłam. – Nie możesz zostać. To wbrew zasadom.

Zaśmiał się głęboko.

– A od kiedy niby przejmujesz się zasadami?

– Jestem zmienna.

– A kiedy się zmieniłaś? Teraz? Bo wczoraj słyszałem o twoim wybuchu na stołówce. – Na jego twarzy pojawił się złośliwy uśmiešek. – A tak przy okazji, to było zarąbiste.

– Serio? Nikt inny tak nie uważa. Stwierdzono, że byłam... irracjonalna. – Odsunęłam się od ściany i opadłam na łóżko. – Sądysz, że taka właśnie jestem?

Usiadł obok mnie, jego lewa noga dotykała mojej.

– To podchwytliwe pytanie?

Przesunęłam się w górę łóżka.

– Jestem irracjonalna?

Obrócił się i ułożył na boku.

– Jesteś trochę szalona. Rzucasz jabłkami w ludzi, gdy jesteś zła. Przeważnie o wszystko się ciskasz. Nieskończenie mnie to bawi. Jeśli jesteś irracjonalna, mam nadzieję, że tak pozostanie. Uwielbiam to.

Zmarszczyłam brwi.

– Wszystko to brzmi cudownie. Dziękuję.

– Racjonalność jest przyziemna i nieciekawa. Dlaczego miałabyś tego chcieć? – Wyciągnął rękę i szarpnął lekko za nogawkę mojej piżamy. – Nie jesteś nawet do tego zdolna.

– Do czego? – Odsunęłam jego rękę. Oczywiście, Setha pociągała niestabilna część mojej osobowości. Sam był trochę szalony. Nie wiedziałam, czy był taki przez eter, czy po prostu był zwyczajnie świrnięty.

– Jesteś zbyt dzika, aby być zrównowazona czy normalna. Lub logiczna – dodał po namyśle.

– Jestem całkowicie logiczna. Totalnie. Nie wiesz, o czym mówisz. Posłał mi wymowne spojrzenie, nim obrócił się na plecy.

– Chyba zostanę tu na noc.

– Co? – Poderwałam się na kolana. – Absolutnie nie, Seth. Nie zostaniesz tu.

Zaśmiał się, układając dłonie na płaskim brzuchu.

– Nie spałem za dobrze. A ty?

– Ja się wyspałam. – Popchnęłam go, ale ani drgnął. – Seth, nie zostaniesz tu, więc nie zmieniaj tematu.

Obrócił się płynnie i złapał moje ręce.

– Słuchaj, nie trenowaliśmy dziś. Jesteś mi winna godzinę.

Próbowałam się uwolnić.

– To niedorzeczne.

Usiadł płynnie.

– I ta godzina zaczyna się właśnie teraz.

– Co? – Kręciłam bezradnie palcami. – Jest późno. Mam jutro lekcje.

Uśmiechnął się, puszcżając moje ręce.

– I tak byś nie spała, nawet gdyby mnie tu nie było.

Ponownie się cofnęłam i kopnęłam go w udo.

– Jesteś wrzodem...

– Wydaje mi się, że powinniśmy popracować nad kontrolą twojego gniewu.

Poruszyłam się, aby ponownie go kopnąć, ale złapał mnie za łydkę.

– Puszcżaj.

Seth przysunął się i ściszył głos.

– Nie kop.

Popatrzyłam mu w oczy.

– Puść mnie.

Powoli rozwarł palce i usiadł prosto.

– Chcę, żebyś na chwilę poświęciła mi całą swoją uwagę. – Urwał, marszcząc brwi. – To znaczy, jeśli jesteś do tego zdolna.

– Jak chcesz.

– Co myślisz o ataku daimona?

Wpatrywałam się w niego. W jednej chwili wszystko się w nim zmieniło.

– Szczerze? Uważam, że to dopiero początek. To znaczy, z tego, co wiemy, to może trwać już od dłuższego czasu.

Obrócił się płynnie, usiadł obok mnie i pokiwał głową.

– Nie wiesz czegoś, ale nie wydaje mi się, żeby stało się coś złego, gdybyś się dowiedziała.

Przysunęłam się.

– Co takiego?

– Najwyższa rada śledzi incydenty, które wyglądają jak ataki półkrwistych daimonów. W ciągu ostatnich trzech tygodni wydarzenia nabrały tempa, ponieważ w każdym z nich odkryto dwa lub trzy takie ataki. I to dzieje się wszędzie.

– Ale... nic nam nie powiedziano. – Głównie to Aiden o niczym nie mówił, a sądziłam, że informuje mnie o wszystkim. – Skąd o tym wiesz?

– Mam swoje sposoby. Prezydenci nie chcą, aby ktokolwiek o tym wiedział. Obawiają się wybuchu paniki.

– Dlatego właśnie byłeś z Lucianem? Podał ci te informacje?

Seth uniósł brwi.

Wzdychając, oparłam się o zagłówek.

– Ale niewiedza jest głupia. Ludzie muszą mieć świadomość tego, co się dzieje. Pomyśl o tym, co powiedziała moja matka. To już się

zaczęło.

– Wiem. – Uniósł głowę, ale oczy nadal miał przysłonięte gęstymi rzęsami. – Chyba rada nie chce w to uwierzyć.

– Ale to durne, Seth. Muszą się skupić na tym, zamiast próbować nas kontrolować.

– Zgadzam się. Te zasady są złe. – Uniósł wzrok i spojrzał mi w oczy. – Ale nie musisz się im podporządkowywać.

– Ech, raczej nie mam wyboru.

– Półkrwiści go nie mają, ale ty jesteś inna.

Wpatrywałam się w niego ze zdumieniem.

– Nie jestem inna, Seth.

Nadal patrzył mi w oczy.

– Tak, jesteś. Staniesz się apolionem, dzięki czemu jesteś inna niż pozostali półkrwiści. Nie poddasz się badaniom.

– Właśnie o to kłóciłeś się z Lucianem po spotkaniu?

Jego spojrzenie było wyrachowane.

– Między innymi, ale nie musisz się tym martwić.

– Nie? Do kłótni z prezydentem potrzeba odwagi, Seth.

Powaga zniknęła z jego twarzy, zastąpiło ją na powrót zadowolenie z siebie i rozbawienie.

– Lucian obiecał mi, że nie będziesz... badana.

Obróciłam się na bok, przyglądając mu się podejrzliwie.

– Nie sądzę, abyś miał aż tyle mocy, żeby ci cokolwiek obiecał.

– Nie musisz martwić się badaniem.

– A co z innymi półkrwistymi? Nie powinni przez to przechodzić.

Odwrócił głowę, wypuszczając powietrze z płuc.

– Mogę zadać ci poważne pytanie?

– Jasne. – Wpatrywałam się w swoje dłonie, wątpiąc, by Lucian przejął się tą obietnicą.

– Dlaczego chcesz zostać protektorem? To poczucie obowiązku czy...?

Odpowiedź zajęła mi chwilę.

– Nie chodzi o ochronę Hematoi, jeśli do tego zmierzasz. Od tego są strażnicy.

– Oczywiście, nie chciałabyś zostać strażnikiem – powiedział głównie do siebie.

– Daimony zabijają bez powodu nawet śmiertelników. Jaka istota zabija dla samej zabawy? Tak czy inaczej, wolę coś z tym zrobić, niż siedzieć i czekać, aż zaatakują.

– A co, gdybyś miała inny wybór?

– Służbę? – Wpatrywałam się w niego. – Poważnie?

Przewrócił oczami.

– Mam na myśli możliwości, które nie są dane półkrwistym. Aby wieść normalne życie.

– Już to miałam – przypomniałam mu – przez trzy lata.

– Chciałabyś tego ponownie?

Dlaczego o to pytał?

– A ty?

Prychnął.

– Za nic nie zrezygnowałbym z bycia protektorem. Albo apolionem. Wymiatam.

Zanosząc się śmiechem, przewróciłam oczami.

– Wow. Aleś ty skromny.

– Ale dlaczego powinienem być skromny? Jestem super.

Nie trudziłam się nawet odpowiedzią, bo czułam, że mówił poważnie. Przez chwilę panowała cisza. Wiedziałam, iż wyłapał, że nie odpowiedziałam na jego pytanie, ale, co nie było do niego podobne, nie naciskał na to.

– Widziałeś furie w holu?

Pokiwał głową.

– Według Aideny są tutaj, ponieważ bogom wydaje się, że rada nie przykłada się do pracy. – Bawiłam się rąbkiem mojej koszulki. – A ty... myślisz, że powinniśmy się nimi martwić?

– Ach, jeśli zostaną uwolnione, mogą stanowić... potencjalny problem.

– Och. – Nie wiedziałam, co podkusiło mnie, żeby powiedzieć następne zdanie. – Nawrzeszczałam dziś na Aidenę na treningu.

Seth szturchnął mnie ramieniem.

– Aż się boję zapytać.

– Zgadza się z nowymi zasadami. – Ziewnęłam. – Więc się na niego wydarłam.

– A on stwierdził, że jesteś irracjonalna, co?

– Tak, więc nawrzeszczałam na niego jeszcze bardziej. Powiedziałam, że jest jak inni czystokrwieści.

– Cóż, taki właśnie jest.

Przesunęłam się, próbując złagodzić ból w boku.

– Nie za bardzo.

Seth zmarszczył brwi.

– Jest czystej krwi, Alex. Wybór kariery nie sprawia, że jest inny. Ostatecznie Aiden zawsze będzie po stronie bogów. Nie naszej.

– Masz na myśli Hematoi, nie bogów. – Zmęczona, przyłożyłam głowę do poduszki i zamknęłam oczy. Nasza godzina niemal dobiegała końca. Może jednak dziś się prześpię. – Nie znasz go, Seth.

– Nie muszę go znać, by wiedzieć, do czego jest zdolny.

Uniosłam brwi, ale zignorowałam jego odpowiedź.

– Muszę go przeprosić.

– Nie musisz. – Pochylił się i odsunął mi włosy z twarzy. – Mówię poważnie. Będiesz następnym apolionem, Alex. Nie musisz przeproszać ani jego, ani żadnego czystokrwistego, ani nawet boga.

Po dłuższej chwili milczenia powiedziałam:

– Wiesz, że musisz wyjść, prawda? Nawet jeśli zasnę, będziesz musiał wyjść.

– Oczywiście. – Nie widziałam go, ale słyszałam wesołość w jego głosie. Seth nie zamykał się, ciągle zadawał pytania, ale przestałam odpowiadać. Porwał mnie sen tak mocny, że nie miałam się obudzić przez najbliższą godzinę albo dwie. Podałam się, przekonana, że gdy otworzę oczy, Seta już tu nie będzie.

\*\*\*

Czułam się, jakby ktoś przyszpilił mnie twarzą do łóżka. Wydawało mi się, że doznałam jednego z tych paraliży sennych, o których kiedyś czytałam, ale uświadomiłam sobie, że przyciskała mnie do materaca jakaś ręka.

Kończyna należała do Seta.

Najwyraźniej nie wyszedł i lubił się tulić.

Jego ręka znajdowała się na moich plecach, a palce zaciskały się na kołdrze. Równomierny oddech owiewał moją szyję, niemal jakby chciał zdmuchnąć stamtąd moje włosy. W innych okolicznościach cieszyłabym się, mając kogoś tak blisko, ponieważ ciepło chłopaka było niesłychanie przyjemne. To był Seth, ale zamknęłam na chwilę oczy – na bardzo krótką chwilę – i rozkoszowałam się jego obecnością.

Wykręciłam się spod niego i uderzałam go w tors, aż się obudził. Potem krzyczałam na niego, że został. Przez to wszystko spóźniłam się na lekcje. Dodatkowo humor pogorszył mi się, kiedy na korytarzu minęłam się z Leą.

Wyglądała dobrze nawet z podbitym okiem i zabandażowanym nosem. Nikt nie potrafił sztydzić jak ona. Zignorowałam ją, choć miałam mieszane uczucia.

Na lekcji nazywanej „Prawda i legendy”, co stanowiło skrzyżowanie historii z angielskim, zazwyczaj siedziałam obok Thei, cichej czystokrwistej, którą poznałam w lecie, ale dziś obok mnie zajął miejsce Deacon St. Delphi.

Lubiłam tego chłopaka z różnych powodów – a żaden nie wiązał



się z faktem, że był młodszym bratem Aiden. Zazwyczaj zbyt dużo pił, ale był bardzo zabawny.

– Cześć. – Rzucił książkę na ławkę.

– Dlaczego Thea tu nie siedzi?

Wzruszył ramionami, a kilka jasnych loków opadło mu na szare oczy, które stanowiły jedyny łączący go z bratem element wyglądu.

– Niektórzy Hematoi się ciebie boją. Thea wie, że się przyjaźnimy. Poprosiła o tę zamianę.

– Thea się mnie boi? A od kiedy? Co ja jej zrobiłam?

– Nie chodzi bezpośrednio o ciebie. Wielu z nas zaczęło świrować.

– Miło wiedzieć. – Skupiłam się na tablicy. Nasza nauczycielka jeszcze nie przyszła.

– Pytałaś.

– Tak.

– Poza tym powinnaś być dla mnie miła.

Uśmiechnęłam się krzywo.

– Zawsze jestem dla ciebie miła, Deacon.

– Tak, ale musisz być miłsza. Tracę sporo na fajności, bo z tobą rozmawiam.

Spiorunowałam go wzrokiem.

Deacon się uśmiechnął. Pojawił się dołeczek w jego prawym policzku.

– Ale teraz chodzi nie tylko o ciebie, lecz także o każdego półkrwi. My, Hematoi, nie ufamy żadnemu z was. Każdy jest podejrzany. Czekamy, aż któreś z was się na nas rzuci i wyssie nam eter.

– Po co więc ze mną rozmawiasz?

– Przejmowałem się kiedykolwiek tym, co myślą inni? – powiedział głośnie, by siedzący nieopodal czystokrwistcy mogli usłyszeć. Skuliłam się w duchu. – Tak czy inaczej, brat uważa, że potrzebna mi niańka, gdy on pojedzie na sesję najwyższej rady. Wydaje mu się zapewne, że jeśli nie będzie go przy mnie przez

chwilę, przedawkuję czy coś.

– Wcale tak nie myśli. Zapewne obawia się, że ktoś wysie twój cały eter.

Deacon uniósł brwi.

– Bronisz mojego brata, co?

Odwróciłam wzrok, czując, że się rumienię.

– Nie. Sprawiasz mu problemy, choć on tylko się o ciebie troszczy.

– No, nie wiem. Ma mnie za wiecznie pijanego gówniarza, którym zresztą jestem. – Uśmiechnął się, ale jego słowa zabrzmiały fałszywie. – W każdym razie, zbliżają się jego urodziny. Kończy dwadzieścia jeden lat, a zachowuje się, jakby miał trzydzieści.

– Bo trzydzieści to starość – powiedziałam. Oczywiście, że nie zapomniałam o urodzinach Aiden. Będą miały miejsce dzień przed Halloween i jakiś tydzień przed wyruszeniem na sesję najwyższej rady.

– A tak w ogóle, myślałem, żeby urządzić mu imprezę. Powinnaś przyjść.

Pokręciłam z uśmiechem głową.

– Deacon, nigdzie nie wolno mi chodzić. Żadnemu z półkrwistych. – Wątpiłam też, by Aiden ucieszył się z imprezy, ale nie powiedziałam tego. Chyba młodszy z braci naprawdę chciał zrobić coś dla starszego, a ja nie chciałam go zranić.

– Cieszysz się na myśl o uczestnictwie w sesji najwyższej rady? Słyszałem, że wiedzą tam, jak imprezować.

Z nerwów skurczył mi się żołądek.

– Nie użyłabym tego słowa.

Nasza nauczycielka w końcu przyszła do klasy i rozpoczęła długi, nudny wykład na temat archetypów i pierwszego stworzenia rady. Poza tym, że miałam ochotę przywalić głową w ławkę, lekcja była spoko. Tak samo jak reszta poranka, gdy już przywykłam do podejrzliwych spojrzeń. Nie były skierowane tylko na mnie, ale na każdego z półkrwistych.

Hematoi wpadli w paranoję.

W połowie treningu silat do sali weszło kilku strażników, więc wszyscy znieruchomieli. Posłałam Calebowi i Luke'owi nerwowe spojrzenie, gdy jeden ze strażników zaczął wyczytywać pustym, pozbawionym emocji głosem nasze nazwiska. Moje znajdowało się pośród wywołanej dziesiątki.

Ze ściśniętym żołądkiem wzięłam plecak i poszłam za innymi półkrwistymi, którzy pobladli i patrzyli nieufnie. W ciszy podążyliśmy za trzema strażnikami do kompleksu medycznego. Zrobiło mi się niedobrze, gdy weszliśmy do tego samego pomieszczenia, w którym trzymano Kaina. Samo to sprawiło, że miałam ochotę dać stamtąd nogę.

Jeden z pielęgniarzy – czystokrwisty o szpakowatych włosach – stanął przed naszą grupą. Częściowo liczyłam, że Lucian naprawdę obiecał Sethowi, że nie będę musiała przechodzić badań, ale wiedziałam lepiej. Nie istniała między nami żadna więź, nie było nic, co sprawiłoby, że troszczyłby się o mnie.

Hematoi się uśmiechnął, pokazując rząd równych zębów. Coś w tym uśmiechu spowodowało, że zabrakło mi tchu. Pośród nas znajdowały się trzy dziewczyny, a mężczyzna uśmiechał się ohydnie. Żółć podeszła mi do gardła.

– Będziemy wołać was pojedynczo. Zrobimy to tak szybko, jak się da – powiedział. – Jakies pytania?

Uniosłam rękę, a moje serce znów przyspieszyło.

– Tak? – zapytał jakby zdziwiony.

– Co, jeśli się na to nie zgodzimy?

Mężczyzna spojrział na strażników za moimi plecami, po czym znów na mnie.

– Nie ma się czym martwić. Za kilka minut będzie po wszystkim.

Pokiwałam wolno głową, czując, że inni półkrwiści na mnie patrzyli, a zdenerwowani strażnicy przestąpili z nogi na nogę.

– Tak, ale ja się nie zgadzam.

– Ale... nie masz wyboru – odparł powoli.

– Ależ mam i postanawiam odmówić. A jeśli się to panu nie podoba, chcę zobaczyć, jak mnie pan do tego zmusza.

W tej samej chwili strażnicy za mną zdecydowali, że jednak mnie przymuszają. A wtedy ja postanowiłam, że znów kogoś uderzę.

## Rozdział 5

Pierwszego ze strażników trafiłam łokciem w brzuch. Strażniczka próbowała mnie wepchnąć w kąt, ale kop z obrotu posłał ją na nosze. Kolejny się na mnie zamachnął i nie wiem, co się stało, ale straciłam nad sobą panowanie.

Napełniła mnie mocna, okropna wściekłość. Czas niebywale przyspieszył. Złapałam strażnika za rękę i wykręciłam mu ją do tyłu, obracając go przy tym. Umieściłam stopę na jego plecach i popchnęłam na stół. Powrócił pierwszy. Zrobił unik przed kopniakiem, ale obróciłam się, nim zdążył przewidzieć mój następny ruch, a moja stopa trafiła go w podbródek. Cios posłał go do tyłu.

Strażniczka półkrwi rzuciła się na mnie. Z gracją wskoczyłam na stół, na którym znajdowały się rękawiczki i waciki. Uświadomiłam sobie niejasno, że nie powinnam być do tego zdolna. Nie powinnam znaleźć się na wysokim na półtora metra stole za pomocą jednego skoku, zwłaszcza że nie popatrzyłam za siebie, ale zaraz popchnęłam piętą wózek i posłałam go wprost na kobietę. Troje strażników zwijało się na podłodze w różnych stadiach bólu.

Białe ściany gabinetu zawirowały, gdy obróciłam się twarzą do czystokrwistego mężczyzny.

– Wciąż nie mam wyboru?

Przesunął się wzdłuż ściany, jego twarz była biała niczym jego fartuch. Wyciągał ręce przed siebie, jakby mógł mnie powstrzymać. Z czystej złośliwości zbliżyłam się do niego. Nie żebym uderzyła czystokrwistego... ponownie. Rzucił się do drzwi, krzycząc:

– Straż! Straż!

Moi koledzy i koleżanki wyglądali na zszokowanych, jakby nie mogli uwierzyć w to, co właśnie zrobiłam. Dwójka wydawała się chętna dołączyć do walki.

– Nie musicie tego robić – oznajmiłam stanowczo. – Nie mogą was zmusić, jeśli nie...

Przerwał mi pierwszy strażnik. Pozbierał się i wstał.

– Panno Andros, podjęłaś bardzo nierozważną decyzję. Nikt by cię nie skrzywdził.

Obróciłam się. Nie zamierzali już atakować pojedynczo. Część mojej wściekłości ulotniła się, gdy zatoczyłam się do tyłu. Czas przestał tak szybko biec. Cała trójka ruszyła na mnie jednocześnie. Udało mi się jednego odepchnąć na bok, ale kolejny złapał mnie za rękę. Również bym się go pozbyła, ale rozproszyło mnie wejście do sali kolejnych strażników.

Na dodatek dwoje półkrwistych blokujących wejście zaczęło porządnie walczyć. Niemal się uśmiechnęłam, ale chwilę później zostałam przyszpilona do chłodnych płytek. Dwóch mężczyzn trzymało mnie za ręce, a kobieta dosłownie na mnie siedziała. Rzuciałam się, próbując uwolnić.

– Przestań. – Złapała mnie za głowę i ją odchyliła. Z jej nosa ciekła krew. – Przestań z nami walczyć. Nikt cię nie skrzywdzi.

Słyszałam szamotaninę przy drzwiach.

– W tej chwili mnie krzywdzisz – wydyszałam. – Siedzisz mi na śledzienie.

Zamieszanie wywołane walką szybko ustało i przez chwilę słyszałam jedynie łomot własnego serca.

– Dobra, dosyć.

Piorunowała mnie wzrokiem.

– To my zdecydujemy, kiedy będzie koniec.

– Nie. Ja zdecyduję, kiedy skończycie, a z nią skończyliście w tej chwili – powiedział nowy głos, który był zimny i ostry, a jednocześnie melodyjny.

Ciężar nagle zniknął z mojej piersi wraz ze strażniczką, która przeleciała przez salę i uderzyła w jeden z ustawionych pod ścianą wózków. Podniosłam się na kolana, sapiąc.

Seth postawił krok, w jego oczach połyskiwała złość.

– Ty. Pomóż jej.

– Ale... mamy rozkazy. Odmówiła współpracy – powiedział strażnik.

– Chyba nie słuchaliście uważnie. Prezydent wydał rozkazy, by przebadać wszystkich półkrwistych poza jego pasierbicą. Wątpię, aby się ucieszył, gdyby dowiedział się, że się nie podporządkowaliście. – Spojrzał na mnie. – Dlaczego jej nie pomagacie?

Strażnik, który z nim rozmawiał zbliżył się szybko i ostrożnie mnie podniósł.

– Przepraszam. Wszyscy przepraszam.

Spojrzałam zaskoczona na Seta. Mówił poważnie. Naprawdę oczekiwał, że przeproszą za wykonywanie rozkazów. A to, jak patrzył... Cóż, jakby fizycznie chciał ich do tego zmusić. W jego oczach widniała jakaś taka niestabilność.

– Seth, nie trzeba...

– Cicho. Chcę usłyszeć przeprosiny.

Uniosłam brwi.

– Słucha...

– Przepraszam, panno Andros – przerwał mi blady jak daimon mężczyzna. – Błagam o wybaczenie.

Seth spojrzał znacząco na resztę. Kobieta pokuśtykała do przodu i przeprosiła solennie. Kiedy skinęłam głową, wyszli z pomieszczenia, pozostawiając mnie na chwilę samą z Sethem.

– Nie musieli przeproszać. Wykonywali tylko swoje obowiązki. Nie trzeba było...

Stanął bezpośrednio przede mną, poruszając się tak szybko, że nawet tego nie zauważyłam. Końcówkami palców przytrzymał mój podbródek, przyglądając mi się. Miałam nieco obity policzek, ale wątpiłam, by powstał siniec.

– „Dziękuję” byłoby miłe. Powstrzymałem ich, wiesz?

Przesunęłam się zdenerwowana.

– Dzięki.

Uniósł brwi i odchylił głowę.

– Mogłabyś to również powiedzieć z przekonaniem.

– Dziękuję, naprawdę, ale zawstydziłeś ich.

Puścił mój podbródek, najwyraźniej zadowolony, że moja twarz nie została zraniona.

– A ty ich pobiłaś, a przecież oni tylko wykonywali swoje zadania. Chyba jesteśmy kwita.

Cholera. Miał rację. Westchnęłam.

– Czy Lucian polecił, żeby mnie nie badano?

– Tak, ale najwyraźniej nie wyraził się wystarczająco precyzyjnie.

– A co z innymi półkrwistymi? Nie powinni przez to przechodzić. – Zamiast mi odpowiedzieć, poprawił kołnierzyk mojej koszulki. – Seth, co z nimi?

Opuścił rękę i wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Mam w głowie tylko na tyle miejsca, by martwić się o siebie i o ciebie.

Prychnęłam.

– Zdziwiająca, że masz w niej miejsce dla kogoś jeszcze, prócz siebie.

Wrócił jego cwaniacki uśmieszek.

– Prawda? Ale właściwie mi się to nie podoba. – Opuścił rękę na moje ramię i skierował mnie do wyjścia. Minęliśmy czekających za



drzwiami półkrwistych, napotykając rozwścieczone spojrzenia tych czystej krwi.

\*\*\*

Aiden wcześniej zakończył wieczorny trening. Nie odzywaliśmy się za wiele, ale wiedziałam, że słyszał o tym, co stało się rano. Jedyną pociechą tego dnia była kolacja z Calebem. Wieści trafiły zarówno do niego, jak i zapewne rozeszły się po całym Przymierzu.

– Jak wielkie masz kłopoty? – zapytał.

Wzruszyłam ramionami i zanurzyłam frytkę w majonezie.

– Właściwie nie mam żadnych. Lucian polecił, by mnie nie badano.

Caleb skrzywił się, gdy wsadziłam frytkę do ust.

– Masz błogosławieństwo od bogów, serio.

– Większe niż myślisz – rzuciłam. – Gdzie Olivia?

– Mogłabyś maczać te frytki w czymś normalnym, jak ketchup?

Zakręciłam jedną w majonezie.

– A gdzie Olivia?

Caleb huśtał się na krześle, wzdychając.

– Jest zła na mnie za wczoraj. Rano się pokłóciliśmy.

– O, to wy się kłócicie?

– Najwyraźniej. To głupie. Tak czy inaczej, jakieś wieści o daimonie?

Przekazałam mu to, co powiedział Seth o półkrwistych, których zaatakowano i przemieniono. Caleb zareagował tak jak ja: niedowierzaniem i złością. Czasami naprawdę wierzyłam, że rada pracowałaby lepiej, gdyby kontrolę w niej mieli półkrwiści. Zdawało się, że mieliśmy lepsze umiejętności krytycznego myślenia i więcej zdrowego rozsądku.

Po chwili Caleb powiedział:

– Wiesz, to, co zrobiłaś, jest dość niesamowite.

Wzruszyłam ramionami, myśląc o wielkim zażenowaniu

strażników.

– Dzięki, ale nie wydaje się takie.

Uniósł brwi.

– Jednak to coś, o czym wszyscy myślą i mówią. Żadne z nas nie chce przechodzić tych badań. Uważamy, że wykazałaś się odwagą.

– To nie była odwaga. Może głupota.

– Nie – nalegał. – Odwaga.

– Calebie, wiesz przecież, że czystokrwisci będą szaleć, jeśli zacniemy na nich naciskać. Jedna półkrwista, która nie chciała się rozebrać, to nic, ale dziesiątki? To dla nich zagrożenie. Wiesz, co robią, gdy podejrzewają niebezpieczeństwo.

Determinacja sprawiła, że w jego niebieskich oczach pojawiło się coś nieznanego.

– Jak mówiłem, uważam, że coś się tu musi zmienić.

Przysunęłam się.

– Nie pakuj się w kłopoty.

– Dlaczego się ze mną spierasz, Alex? Postawiłaś się im dziś, ale mówisz, jakbyś nie uważała, że ktokolwiek z nas również powinien to zrobić. Dlaczego? Tylko tobie wolno, a reszta z nas powinna ślepo się na wszystko zgadzać?

– Nie. Wcale tak nie twierdzę. Ale to bardzo poważna sprawa, Calebie. Nie chodzi o wymykanie się z pokoi czy opuszczanie wyspy. Kogoś mogą wydalic z szkoły lub gorzej.

– Ale ciebie nie wydalono.

– Tak, ale... ja jestem inna. I nie mówię tego, bo uważam się za superfajną. Nie mam kłopotów, bo wtrącił się Lucian, choć nie wiem dlaczego. Ale wy napytacie sobie biedy.

Nieprzekonany uniósł ręce i pokręcił głową.

– Jesteś zbyt...

– Zbyt co?

Zmarszczył brwi.

– Nie wiem, zbyt racjonalna czy coś.

Patrzyłam na niego przez chwilę, po czym parsknęłam śmiechem.

– Wiesz, że jesteś jedynym, który mnie o to oskarżył?

Na jego twarzy pojawił się uśmiech, przypominając mi o młodszym i bardziej beztroskim chłopaku, którego nie podniecało stawianie się czystokrwistej radzie.

– Chyba na wszystko przychodzi czas.

Wymieniliśmy uśmiechy, ale jego szybko spełzył z twarzy.

– Zmieniłeś się.

Wesołość zupełnie zniknęła.

– To znaczy?

– Nie wiem. Jesteś jakiś inny. – Nie sądziłam, że mi odpowie, a już zwłaszcza gdy wstał.

Obszedł stolik, by znaleźć się po mojej stronie i zacisnął usta, zamyślając się na chwilę.

– Jestem inny.

– Wiem – szepnęłam.

Powrócił przelotny uśmiech.

– Tak się zastanawiałem nad tym momentem, gdy byliśmy w chacie, a ja nie mogłem ci pomóc. Nie wiem, co sobie myślałem o stawieniu czoła daimonowi. Chyba naprawdę nie potrafiłem sobie tego wyobrazić. – Drgnął mięsień na jego policzku, gdy przeciągnął palcem po zadrapaniu na blacie. – Wciąż myślałem, że coś mogłem zrobić, by cię już nie krzywdzili. Powinienem walczyć z bólem czy coś takiego.

– Calebie, nie. – Chwyciłam go za chłodną rękę. – Nic nie mogłeś zrobić. A cała ta popieprzona sytuacja była moją winą.

Staął twarzą do mnie, wykrzywiając usta w cynicznym uśmiechu.

– Nigdy w życiu nie czułem się tak... bezradny. Nie chcę się tak już czuć.

– Nie jesteś bezradny. Nigdy nie byłeś. – Przysunęłam się i złapałam go za sztywne ramiona.

Jego reakcja była początkowo niezręczna, ale w końcu oparł podbródek na czubku mojej głowy. Staliśmy tak przez dłuższą chwilę.

– Masz majonez na włosach – mruknął.

Zaśmiałam się i odsunęłam.

– Gdzie?

Wskazał.

– Nie potrafisz przyzwoicie jeść.

Kiedy ściągałam majonez z włosów, uważnie mi się przyglądał.

– No co? Mam tam więcej sosu?

– Nie. – Rozejrzał się po pustej stołówce. – A jak tam sprawy pomiędzy... tobą a Aidenem?

Upuściłam serwetkę. Zazwyczaj Caleb wyczuwał, że nie za bardzo chciałam rozmawiać na ten temat.

– Nie wiem. Chyba wszystko po staremu.

Położył podbródek na moim ramieniu. Końcówki jego miękkich włosów połaskotały mnie w policzek.

– Był zły o sprawę z tymi strażnikami?

– Nic nie powiedział, ale chyba tak.

– Czy wy coś, no wiesz, zrobiliście?

– Nie! – Odsunęłam się gwałtownie i pacnęłam go w ramię.

Caleb posłał mi wymowne spojrzenie.

– Wiesz przecież, że do niczego nie może dojść między nami. Przestań więc tak na mnie patrzeć.

– Jakby brak pozwolenia kiedykolwiek cię powstrzymał, Alex. Tylko... bądź ostrożna. Nie będę cię pouczał...

– I dobrze.

Uśmiechnął się.

– Ale jeśli ktokolwiek dowie się o tym, do czego niemal między wami doszło...

– Wiem. – Wpatrywałam się w resztę frytek. – Ale nie musisz się martwić.

Na szczęście zaczęliśmy rozmawiać o mniej poważnych rzeczach. Wcześniej rozeszliśmy się do swoich internatów, a po prysznicu poczułam się nieco lepiej. Wciąż martwiłam się jednak o Caleba, zastanawiając się, jaką traumę spowodowały wydarzenia z Gatlinburga.

Kiedy się ubrałam, znów dopadła mnie ta dziwna reakcja. Zrobiło mi się gorąco, a w brzuchu poczułam ucisk. Naprawdę próbowałam to zignorować. Wzięłam nawet książkę do matematyki, ale nie zdołałam się skupić. Włączyłam telewizor, ale siła tego, co mnie atakowało, była tak znaczna, że nie potrafiłam myśleć o niczym innym niż to, że nie miałam chłopaka. Może w ten właśnie sposób ciało podpowiadało, że musiałam znaleźć kogoś, kto będzie dostępny i nie będzie miał w sobie czystej krwi.

Kiedy uczucie w końcu odeszło, zapadłam w niespokojny sen, który trwał tylko godzinę, nim usiadłam na łóżku z mocno bijącym sercem. Rozejrzałam się po ciemnej sypialni, desperacko próbując wyrzucić z myśli obraz twarzy Daniela, a ze wspomnień jego dotyk.

Obróciłam się i spojrzałam na okno. Minęła chwila, nim zrozumiałam, czym był cień za roletą. Serce podeszło mi do gardła. Poderwałam się, odrzuciłam kołdrę i podeszłam do okna. Cień wciąż tam był, przez co obsypała mnie gęsia skórka. Czy Seth próbował zajrzeć przez szybę?

Jeśli tak, zamierzałam walnąć go w łeb.

A może to daimon, przecież go jeszcze nie złapano. Do licha, jeśli tak, nie zamierzałam wychodzić z pokoju.

Uniosłam roletę i aż podskoczyłam. Wpatrywała się we mnie blada twarz – wyraźnie nie Setha. W słabej poświacie księżycy myślałam, że to przeklęty daimon.

Ale była to protektorka. Chyba miała na imię Sandra. Mimo to dlaczego blondynka wpatrywała się w moje okno? Coś w całej tej sytuacji mnie przeraziło. Bez namysłu otworzyłam okno.

– Wszystko w porządku?

Sandra spojrzała na ślady na moich nagich rękach, nim wróciła uwagą do mojej twarzy.

– Wydawało mi się, że słyszałam krzyk dochodzący z tego pokoju.

Zarumieniłam się, uświadamiając sobie, że musiałam wrzeszczeć we śnie.

– Przepraszam. Wszystko dobrze.

– Zamknij dokładnie okno. – Uśmiechnęła się. – Dobranoc.

Pokiwałam głową, zamknęłam okno i przekręciłam klamkę. Moje policzki wciąż były czerwone, gdy wróciłam do łóżka i naciągnęłam kołdrę na głowę. Choć te moje dziecinne krzyki sprowadziły do mnie protektorkę, a nie daimona, okropne uczucie nie chciało odejść.

\*\*\*

Przez cały dzień czułam się źle. Nie byłam chora, ale zdenerwowana. Na lekcji przysypiałam obok Deacona. Obudził mnie, nim nauczycielka zorientowała się, że drzemałam. Ręce mi się trzęsły, gdy podczas lunchu wzięłam napój, dzięki czemu zarobiłam kilka pełnych zmartwienia spojrzeń od Olivii i Caleba.

Może coś jednak złapałam. A może była to sprawka koszmarów, które miałam od dwóch nocy. Naprawdę nie wiedziałam, ale miałam jedynie ochotę wczłogać się z powrotem do łóżka i porządnie wyspać.

Na zajęciach z walki wręcz nie potrafiłam nadażyć za ruchami mojego przeciwnika. Luke mi pobłażał, powalając mnie na matę tylko kilka razy. A nie minęła jeszcze nawet połowa dnia.

Zaraz nadszedł czas na trening z Aidenem, podczas którego również byłam do bani.

Zrobiłam unik w lewo, ale byłam zbyt chwiejna i powolna. Noga Aideną pojawiła się nagle, trafiając mnie w łydkę. Przez ten cios poleciałam do przodu twarzą w kierunku maty. Upuściłam prawdziwy sztylet i niezgrabnie upadłam. Całym ciężarem wylądowałam na nadgarstkach, więc sapnęłam głośno.

– Alex! Nic ci nie jest? – Aiden stanął obok i wyciągnął do mnie

dłoń.

Podniosłam się, ignorując ból.

– Nie, nic.

Wciąż trzymał rękę, jakby o niej zapomniał. Stał, wpatrując się we mnie.

– Co się dziś z tobą dzieje? W tym tempie zaraz skęcisz sobie kark.

Zaczerwieniłam się, zbierając sztylety.

– Nic mi nie jest.

Podczas tej krótkiej przerwy chciałam przeprosić za oskarżenie go, że był jak inni czystokrwisci, ale słowa nie chciały wyjść z moich ust, a Aiden zaraz wrócił do zasadniczej postawy, przygotowując się do ataku.

Obracał ostrzami w dłoniach.

– Jeszcze raz.

Rzuciłam się na niego. Aiden wyciągnął noże, a po sali poniósł się szczęk metalu. Odepchnął mnie do tyłu, kierując jedno ostrze w stronę mojego brzucha. Złapałam go za rękę, czym zablokowałam cios.

– Dobrze – powiedział. – Ruszaj się. Nie stój w miejscu.

Przesunęłam się pod jego ręką, pozostając poza jego zasięgiem, gdy przyglądałam się jego ruchom. Coś zawsze zdradzało następny krok i planowaną technikę. Czasami drżenie mięśnia, czasami ruch oka, ale zawsze coś było.

Aiden zaatakował, ale było to tylko markowanie ciosu. Zobaczyłam to w chwili, gdy postawił na niski kop w moje nogi. Odskokczyłam, po czym zaatakowałam. Rozłożył się na macie. Załatwiłabym go na cacy, gdyby był niewytrenowanym półkrwistym, ale Aiden był szybki. Podniósł się jednym płynnym podskokiem, jednocześnie kierując oba ostrza w stronę mojej ręki.

Podskoczyłam, opuszczając sztylety. Aiden spotkał się ze mną w powietrzu i chwycił mnie za rękę. Sekundę później przytrzymał mnie plecami do siebie, celując obydwoma nożami

w moją szyję.

Pochylił głowę, jego oddech owionął mi policzek.

– Co zrobiłaś źle?

Czułam jego bijące serce. Staliśmy bardzo blisko siebie.

– Eee...

– Zobaczyłaś, że przeniosłem sztylety do jednej ręki, co było kiepskim posunięciem. Powinnaś rzucić się w tę właśnie stronę. Jedno płynne uderzenie i byś mnie rozbroiła.

Zastanowiłam się i zrozumiałam, że miał rację.

– No tak.

Pochylił głowę jeszcze bardziej, aż dłuższe kosmyki jego włosów połaskotały mnie po policzku. Nie ruszaliśmy się. Zamknęłam oczy, gdy otoczyło mnie jego ciepło. Chyba mogłabym zasnąć tak przy nim na stojąco.

– Teraz już wiesz. – Puścił mnie. – Jeszcze raz.

Więc ponownie przygotowaliśmy się do walki. Odparowałam serię ciosów nożem, a on zablokował moją. Po kilku rundach byłam cała mokra od potu i wykończona. Chciałam tylko usiąść.

Aiden rzucił się na mnie, więc go odepchnęłam. Rozdzieliliśmy się, więc skręciłam w prawo, zaciskając palce wokół rękojeści sztyletu. *Kop. Kopnij*, poleciłam sobie. Aiden zrobił unik przed ciosem ręką, ale nie przed nogą. Wypuścił z dłoni jeden nóż, który upadł na matę. Na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie, nim natarł na mnie tylko z jednym ostrzem. Zablokowałam jego atak, choć ręce mi drżały. Opadł, aby podciąć mi nogi, ale to przewidziałam.

Choć nie mogłam wystarczająco szybko nimi poruszyć, by się odsunąć.

Wszystko zwolniło, zapewniając doskonały widok na moje kiepskie posunięcie. Przemieściłam się w kierunku brzegu maty. Aiden zamachnął się długą nogą i trafił w obie moje. Rozluźniłam uchwyt na ostrzach i poleciałam do tyłu. Chwilę później uderzyłam głową o podłogę.

Leżałam nieruchomo, mocno oszołomiona.



Pojawiła się przede mną twarz instruktora, choć jego rysy były nieco rozmyte.

– Dobrze się czujesz?

Zamrugałam powoli. Bolała mnie zarówno głowa, jak i zęby.

– Chyba... tak.

– Możesz usiąść?

Wszystko w moim ciele zaprotestowało, gdy się podniosłam. Aiden delikatnymi palcami natychmiast sprawdził moją potylicę.

– To było... słabe.

– To nic takiego. Radziłaś sobie dość dobrze. Nawet mnie rozbroiłaś. – Usiadł, objął moją twarz i odchylił mi głowę. Uśmiechnął się. – Chyba niczego sobie nie uszkodziłaś.

Próbowałam się uśmiechnąć, ale poległam.

– Przepraszam.

Zmarszczył brwi.

– Nie przepaszaj. Zdarza się. Nie możesz zawsze być najszybsza...

– Widziałam twój ruch, Aidenie. Miałam czas na unik. – Spuściłam głowę. – Jestem tylko potwornie zmęczona.

Przysunął się, przyciskając kolana do mojego uda.

– Popatrz na mnie. – Wzdychając, uniosłam spojrzenie. Wygładził moje włosy, uśmiechając się lekko. – Te treningi to zbyt wiele?

– Nie.

– Bądź ze mną szczerą. Trenujesz cały czas. Czy to zbyt wiele?

Przyznałabym się do wszystkiego, byle tylko dotykał moich włosów.

– Nie, Aidenie. Naprawdę. Tylko... nie śpię za dobrze.

Przesunął się, aż znalazł się tuż obok. Drugą rękę położył na moim ramieniu. Odetchnęłam jego wyjątkową wonią morza i palonych liści. Kiedy siedział tak blisko, dotykając mnie, byłam w jego dłoniach jak plastelina, o czym chyba wiedział.

– Dlaczego nie sypiasz za dobrze? – zapytał cichym i miękkim głosem.

Słowa po prostu się ze mnie wylały.

– Co noc mam koszmary.

– Koszmary? – powtórzył. Nie brzmiał, jakby go to bawiło, ale po prostu nie rozumiał.

Zamknęłam oczy i odetchnęłam płytko.

– Nie wiesz, co przeszłam podczas tych godzin w Gatlinburgu, nie będąc w stanie nic zrobić. Wszystkie te blizny sprawiają, że czuję, jakby coś mi wyrwano. Nie wiesz, ile bym dała, żeby wtedy przestali... Po prostu przestali.

Aiden przesunął się, położył dłoń na moim karku.

– Masz rację, Alex. Nie wiem tego, ale chciałbym wiedzieć.

– Wcale nie – szepnęłam.

– Tak. – Ponownie zaczął głaskać mnie po włosach. – Może wtedy byłbym w stanie ci jakoś pomóc. Właśnie o tym masz te koszmary?

– Czasami o mamie, innym razem o tych dwóch daimonach, Ericu i Danielu. Są takie żywe, wiesz? Jakbym znów to przeżywała. – Zacisnęłam usta, bo z emocji poczułam gulę w gardle. Opowiadając o tamtej nocy, czułam, jak kurczył mi się żołądek. – No więc, nie śpię za dobrze.

– Od jak dawna... to się dzieje?

Wzruszyłam ramionami.

– Zaczęło się jakiś tydzień po moim powrocie po tych wydarzeniach.

– Dlaczego nic nie mówiłaś? To zbyt długo, by samemu się z tym zmagać, Alex.

– A co miałam powiedzieć? To dość dziecinne, zmagać się z przerażającymi snami...

– To nie są żadne przerażające sny. To stres, Alex. To, z czym się zmagasz... – Kiedy odwrócił wzrok, zadrżał mięsień na jego policzku. – Nic dziwnego, że je masz. Była daimonem, Alex, ale

również twoją matką.

Odsunęłam się, patrząc mu w twarz, która była pełna troski. Spojrzałam w jego burzliwie szare oczy.

– Wiem.

Pokręcił głową.

– A potem ciągle byłaś w ruchu. Nie miałaś chwili, by... się wyciszyć. Atak daimona prawdopodobnie dodał ci stresu. Nie wiem, dlaczego o tym nie pomyślałem. Dlaczego nie pomyślał nikt inny. To zbyt wiele. Musimy...

– Proszę, nie mów Marcusowi. Błagam. – Zaczęłam się podnosić, ale przytrzymał mnie na macie. – Jeśli pomyśli, że coś ze mną nie w porządku, zabierze mnie z Przymierza. – Zrobiłby to. Gdyby stwierdził, że doznałam jakiegoś uszczerbku, zostałąbym służącą. Półkrwiści nie trafiali na leczenie. Nie mogli mieć syndromu stresu pourazowego. Musieli sami sobie z tym radzić. Nie mogli nie spać i zawałać treningów. – Na bogów, Marcus mnie wyrzuci.

Aiden ponownie złapał mnie za podbródek.

– Nie to chciałem powiedzieć. Za bardzo się martwisz, *agapi*. Nikomu nic nie powiem. Nie pisnę ani słówka, ale nie zapomnę.

– To znaczy?

Uśmiechnął się, ale widać było w tym smutek.

– Musisz odpocząć i się wyluzować. Nie wiem, pomyśl oczymś.

Nakryłam jego dłonie swoimi. Natychmiast mnie puścił i splótł ze mną palce. Moje serduszko podskoczyło ze szczęścia.

– Co znaczy *agapi*?

Wciągnął powietrze.

– Co?

– Nazywałeś mnie tak kilka razy. Brzmi pięknie.

– O, nawet nie wiedziałem. – Zabrał rękę. – To stary język. To chyba nic nie znaczy.

Poczułam rozczarowanie. Wstałam niechętnie. Odetchnęłam

głęboko i obserwowałam, jak Aiden się podnosi.

– Dobrze się...

Drzwi sali otworzyły się tak mocno, że aż uderzyły w ścianę. Seth wpadł do środka, jakby władał tym miejscem.

– Co się dzieje?

Popatrzyłam na niego ostro.

– A na co to wygląda?

Aiden zabrał sztylety z maty.

– Naprawdę muszę znaleźć sposób na zablokowanie tych drzwi.

Seth posłał mu wymowne spojrzenie.

– Chciałbym to zobaczyć.

Aiden opuścił ręce, zaciskając palce na rękojeściach ostrzy.

– Nie masz nic lepszego do roboty? Nie wierzę, że jedynym celem twojej obecności jest pomaganie kilka dni w tygodniu Alex i grasowanie po korytarzach żeńskiego internatu.

– Właściwie to dokładnie mój cel. Nie wiedziałaś? Jestem tu...

– Czy trening dobiegł końca, Aidenie? – przerwałam, nim tych dwóch by się pozabijało.

– Tak – odparł, patrząc na Seta.

Czułam, że istniała spora szansa, żeby go dźgnął, a także, aby ten w odpowiedzi zabił protektora.

– Okej. Dzięki za trening i... resztę.

Seth uśmiechnął się i uniósł brwi.

– Żaden problem – odparł Aiden.

Jęczęc głośno, poszłam po torbę. W drodze powrotnej złapałam Seta za koszulkę.

– Idziemy.

– Co? – zaprotestował. – Chyba Aiden chce spędzić ze mną trochę czasu.

– Seth!

– No dobra. – Obrócił się i wygładził koszulkę.

Nie obejrzałam się za siebie. Odważyłam się spojrzeć na apoliona dopiero po wyjściu z budynku.

– Potrzebujesz czegoś?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Nie.

– Więc przerwałeś mój trening bez wyraźnego powodu? Akurat.

Położył rękę na moim ramieniu.

– Możesz sobie myśleć, co tylko chcesz. Chodźmy zjeść. Wciąż możesz to robić, co? A może masz szlaban i na stołówkę?

– Nie powinnam spędzać czasu z przyjaciółmi.

– Zatem to chyba dobrze, że tak naprawdę się nie przyjaźnimy.

## Rozdział 6

Po kolejnym dniu długich i nudnych lekcji czekałam na trening z Sethem, modląc się, żebym ponownie nie uderzyła w nic głową. Ostatniej nocy nawet się wyspałam po tym, jak Seth przyszedł i włączył film na DVD. Czułam się dziś o niebo lepiej.

Ponieważ byłam sama przed treningiem, podeszłam do ściany masowej zagłady. Miałam wziąć sztylet, który preferował Aiden, kiedy zdałam sobie sprawę, że coś było na tej ścianie nie w porządku.

Normalnie broń wisiała na małych czarnych haczykach, ale teraz kilka z nich było pustych. Za każdym razem, gdy tu przebywałam, nie widziałam pustego miejsca. Sztylety i inne noże trzymano tu tylko w celach treningowych. Każde zadanie wymagało użycia innej techniki, więc codziennie wielokrotnie zamienialiśmy broń. Wzięto je do czyszczenia? Nie wydawało mi się, aby w tej sali było sporo kurzu.

– Gotowa, mój mały apolionie?

Upuściłam torbę i się obróciłam. Seth przeszedł przez maty z zarozumiałym uśmiechem na ustach. Deszcz zmoczył mu włosy, a krople spływające po jego szyi nadały mu nikczemny wygląd. Ewidentnie coś kombinował.

– Niezbyt.

Strzelił knykciami.

– Skoro pada, pomyślałem, że możemy poćwiczyć grappling<sup>[1]</sup>.  
Wiem, wiem, jesteś zdruzgotana, że nie możesz ćwiczyć z żywiołami, ale spójrz na plusy. Będziemy mogli potarzać się na matach. Razem.

Uniosłam brwi.

– Brzmi jak dobra zabawa.

Stanął za mną i położył ręce na moich ramionach.

– Pisziesz się na to?

Strząsnęłam je i zdjęłam gumkę z włosów.

– Tak, nie jestem uszkodzona.

– Nie mówiłem, że jesteś.

– A możemy to robić bez twojego gadania?

Nadał się.

– Ale może wiem o czymś, o czym sama chciałabyś wiedzieć?

– Wątpię.

– Pozwól, że zadam ci pytanie: masz wyrzuty sumienia z powodu odmowy badania? Widziałem dziś pięciu posiniaczonych półkrwistych.

Caleb nie żartował, mówiąc, że kilka osób planowało sprzeciwić się badaniom. Łatwo mogłam określić, kto to. Choć nie było znaków świadczących, że daimon nadal przebywał na kampusie, czystokrwieści nie zawiesili zasad i badań. Chyba miało to związek z tym, że nikt nie wiedział, ile półkrwisty daimon wytrzyma bez eteru.

– Do niczego ich nie zmusiłam – wymamrotałam.

– Poszli za twoim przykładem, a jeśli dobrze pamiętam, czy to nie ty powiedziałaś tym towarzyszącym ci półkrwistym, że nie muszą na nic się zgadzać?

Zaczerwieniłam się z frustracji.

– Jak chcesz. Zamilcz już.

– Zabawmy się, Alex.

Uważał grappling za zabawę, ponieważ aktywność ta naprawdę wymagała sporo tarzania się i... czasami ciągnięcia za włosy. I Seth chyba używał jej jako wymówki do macanek. Jak na przykład teraz. Zrzuciłam jego rękę z mojego tyłka.

– Jesteś świnią.

– A ty jesteś do bani w grapplingu. – Złapał mnie po raz trzeci. Większość jego włosów wymknęła mu się spod rzemyka, okalały teraz jego twarz. – Dziewczyny przeważnie są w tym kiepskie. Generalnie chodzi o siłę. Chłopaków cechuje większa masa ciała. Nie możesz dać się powalić.

Obracając biodra, udało mi się go wywrócić. Ponownie się wyprostowałam.

– Tak, chyba załapałam.

Leżąc na boku, odchylił głowę.

– W nocy spałaś jak mały apolionek. Zastanawiam się dlaczego.

Ponownie u mnie został.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Nienawidzę cię.

Zachichotał.

– Wbrew sobie mnie lubisz.

– Jak chcesz. Powiesz mi w końcu, dlaczego cały czas trzymasz się Luciana? Czy w tej chwili on również jest członkiem twojego małego fanklubu?

– Moi fani uwielbiają słuchać opowieści o stoczonych przeze mnie bitwach. – Poderwał się na nogi i zakołysał. – Mają na moim punkcie obsesję. Cóż mogę rzec? Jestem fajny. I nie zawsze trzymam się z Lucianem.

Złapałam go za rękę i wykręciłam ją, by mi się poddał.

– Jakoś w to wątpię.

Znieruchomiał.



– Wiesz co, Alex?

Wyprostowałam się, rozluźniając nieco uchwyt.

– Co?

Zerknął na mnie przez ramię.

– Naprawdę musisz więcej odpoczywać. Brak snu wpływa na twoją ocenę. Jestem fajny, a ty właśnie popełniłaś fatalny błąd.

– Co?

– Nie powinnaś rozluźniać uchwytu. – Przerzucił mnie przez ramię. Uderzyłam w matę z głośnym jękiem. – Ooo, czy ty właśnie upadłaś?

– Nie. – Ze skrzywieniem na twarzy, obróciłam się na plecy. – Zaatakowałam podłogę.

Opadł, trzymając nogi po obu stronach moich ud. Złapał mnie za podbródek.

– Co robiliście wczoraj z Aidenem na treningu?

Chwyciłam go za nadgarstki, zamierzając go pociągnąć. Seth chyba odgadł moje intencje, ponieważ zmrużył oczy, nim puścił moją twarz.

– Trenowaliśmy, a w ogóle, dlaczego musisz na mnie siedzieć, by ze mną rozmawiać?

– Ponieważ mogę i mi się to podoba.

Miałam ochotę mu przywalić.

– Ale mi się nie podoba. Odczep się.

Przysunął się, a jego facjata znalazła się centymetry od mojej.

– Nie podobają mi się twoje treningi z Aidenem. Zatem nie, nie odczepię się.

Zaschło mi w gardle.

– Po prostu go nie lubisz.

– Masz rację. Nie lubię go. Nie podoba mi się sposób, w jaki na ciebie patrzy, i naprawdę nie lubię tego, jak spogląda na mnie.

Próbowałam utrzymać neutralny wyraz twarzy, ale czułam, że się zaczerwieniłam.

– Aiden wcale nie patrzy na mnie dziwnie. A na ciebie tak spogląda, bo sam jesteś dziwny.

Zaśmiał się.

– Jakoś mi się nie wydaje.

Czy Seth potrafił wykryć moje uczucia do Aiden, tak jak czuł mój strach, podczas gdy byłam w Gatlinburgu? Jeśli tak, byłoby naprawdę kiepsko.

– Do czego zmierzasz?

Stoczył się ze mnie i usiadł obok.

– Do niczego. A tak przy okazji, muszę ci coś powiedzieć.

Chyba nigdy nie zdołałam się przyzwyczaić do jego nagłej zmiany tematów. Czasami mózg mnie od tego bolał.

– No co?

– W nocy w Przymierzu w Tennessee miał miejsce atak. Półkrwisty, którego przemieniono, złapał Hematoi, wysączył jego eter i wyrzucił go z szóstego piętra internatu przez okno.

Wzdrygnęłam się przerażona.

– Na bogów! Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym już na początku treningu?

Wpatrywał się we mnie.

– Wyraźnie pamiętam, iż stwierdziłem, że wiem o czymś, o czym sama chciałaś wiedzieć, a ty odparłaś, że wątpisz.

– Cóż, mogłeś to jakoś lepiej wytłumaczyć. – Opadłam plecami na matę. – Kurde, co oni teraz z tym zrobią?

– To samo, co robią tutaj, ale złapali daimona. To były strażnik, a ponieważ czystokrwisty nie żyje, będą musieli podjąć ekstremalne działania.

– Na przykład jakie?

– Mówi się o odseparowaniu Hematoi od reszty.

– Co? – pisnęłam.

Seth się wzdrygnął i odsunął.

– Au. Cholera, Alex. Możesz sobie wyobrazić, co taki dźwięk robi tym...

– Poważnie? – Ponownie usiadłam, krzyżując pod sobą nogi. – Jak tak można? Przecież mieszkamy w jednym internacie. I mamy wspólne lekcje. Wszędzie jest tak samo!

– Z tego, co słyszałem, zbiorą wszystkich czystokrwistych w jednym internacie, a półkrwistych w drugim. I zmienią plan lekcji.

Przewróciłam oczami.

– Więc internaty będą teraz koedukacyjne? Tak, bo to się sprawdzi. Wszyscy będą uprawiać seks.

– Brzmi jak moje ulubione miejsce. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Może zdołam się przenieść.

– Czy cokolwiek z tego bierzesz na poważnie? – Wstałam.

Seth również się podniósł. Górował nade mną.

– Ciebie.

Patrząc na niego, odsunęłam się.

– To poważna sprawa, Seth. Co, jeśli zrobią coś takiego tutaj? Co, jeśli to początek zmian?

Stała i irytująca mieszanka zadowolenia z siebie i wesołości zniknęła z tych niesamowitych złotych oczu, ujawniając powagę, o którą bym go nie posądzała.

– Alex, wszystko już się zmieniło. Nie widzisz?

Przełknęłam ślinę i objęłam się rękami, ale nie powstrzymało to nagłego chłodu, który mnie dopadł, jakbym weszła w strugi zimnego deszczu.

Aiden przyznał coś podobnego.

– Jest nas dwoje – powiedział cicho. – Wszystko zmieniło się w chwili, gdy przyszedł na świat.

\*\*\*

Postukałam palcem o krawędź klawiatury. To była jedna z tych nocy, gdy kwestionowałam wszystko, czym byłam, i sama sobie grałam na nerwach.

Winiłam Seta.

*Wszystko zmieniło się w chwili, gdy przyszedł na świat.*

Przeważnie starałam się nie myśleć o tym całym zamieszaniu z apolionami. Próbowalam uważać, że to nic takiego. Nie oznaczało to jednak, że sobie z tym radziłam. Po prostu wiedziałam, że nie mogłam niczego w tej sprawie zrobić. Nie żebym płakała nad rozlaną wódką z sokiem żurawinowym czy czymkolwiek. Ale były też chwile, jak ta wcześniej z Setem, gdy przerażała mnie sama myśl stania się tym kimś, po kim inni spodziewali się jakiegoś cudu, a także kogo śmiertelnie się obawiali.

Wpatrywałam się w ekran komputera, odsuwając od siebie zmartwienie dotyczące spraw związanych z byciem apolionem i tego, co działo się w Przymierzach. Rozegrałam również kilka rundek sapera i pasjansa – robiłam wszystko, by do mojej głowy nie napływały nowe myśli. Przez chwilę świetnie się to sprawdzało.

Ale naszło mnie kolejne pytanie. Dlaczego Lucian się za mną wstawił? I dlaczego przekazywał Sethowi tak wiele informacji? Tak, Seth był apolionem, ale Lucian był prezydentem tutejszej rady, a Seth tylko półkrwistym. Dlaczego ojczym dopuszczał chłopaka do tak poufnych informacji?

No, i była jeszcze ta sprawa z najwyższą radą. Miałam przeczucie, że mnie w niej nie lubiano, a moje przesłuchanie miało być fajne jak tyłek daimona.

Głowa mnie od tego rozbolała.

Jęcząc z frustracji, opuściłam czoło na klawiaturę. Cichy pokój natychmiast wypełniło przenikliwe piszczenie, ale ignorowałam je, aż mnie oświeciło. I nie miało to nic wspólnego z apolionem, Przymierzem czy Lucianem.

A wszystko z Aidenem.

Uniosłam głowę, przygryzłam wargę i otworzyłam przeglądarkę

internetową. Przez ostatni tydzień szukałam dla niego idealnego urodzinowego prezentu. Ale miał to być też gest pojednania. Pomyślałam, że mogłabym mu coś podarować – coś wyjątkowego. Przez większość czasu na nic nie wpadłam, ale dziś miałam pewien pomysł.

Wziął się stąd, że tamtej nocy widziałam wewnątrz jego domu – niezliczone książki, komiksy i kolorowe kostki do gry na gitarze. Pomyślałam, że to dziwne rzeczy do zbierania, ale przynajmniej nie kolekcjonował czegoś obrzydliwego, jak chociażby kłaczki z pępka. Tak czy inaczej, nie miał kostek w czarnym kolorze. Ale nie chciałam mu kupować jakiejś starej, zniszczonej. Pragnęłam czegoś wyjątkowego.

Godzinę później natknęłam się na sklep internetowy z rzadkimi rzeczami i znalazłam w nim idealny prezent. Mieli kostki zrobione z onyksu i najwyraźniej były niezwykle. Nie miałam pojęcia dlaczego. Niestety, jej zakup miał być trudny. Z jakiegoś powodu nie miałam konta w banku.

Następnego dnia przed lekcją dopadłam Deacona.

– Możesz coś dla mnie zrobić?

– Wszystko dla mojej ulubionej połóweczki. – Skinął lekko głową, zerkając na Luke'a, który gestykułował żywo z przodu klasy.

– Połoweczki? Nieważne. Zapomnij. Masz karty kredytowe, prawda?

Odsunął lok z oczu i się uśmiechnął.

– Wiele.

Podsunęłam mu kartkę pod nos. Zapisałam na niej adres strony i numer katalogowy kostki.

– Możesz to dla mnie zamówić? Dam ci gotówkę.

Deacon spojrział na kartkę, po czym uniósł głowę i popatrzył na mnie.

– Chcę w ogóle wiedzieć?

– Nie.

– To dla mojego brata, prawda?

Zaczerwieniłam się.

– Myślałam, że nie chcesz wiedzieć.

Złożył kartkę i wsadził ją sobie do kieszeni, kręcąc głową.

– Bo nie chcę. Zamówię wieczorem.

– Dzięki – mruknęłam, czując się zdemaskowana.

Gapiąc się na przód klasy i nie widząc tak naprawdę tego, co napisała na tablicy nauczycielka, miałam nadzieję, że Aidenowi spodoba się kostka. Że ją pokocha. Mięśnie mi się skurczyły na myśl o Aidenie i miłości w jednym zdaniu.

To, że kupowałam mu głupią kostkę, nic nie znaczyło. I to, że na niego leciałam, nie oznaczało, że go kochałam. Półkrwiste dziewczyny nie kochały chłopaków Hematoi. Skąd mi się to w ogóle wzięło?

Ignorowałam Deacona przez resztę lekcji, popadając w dziwny nastrój, który utrzymywał się przez cały dzień. Nie wyrwały mnie z niego nawet zabawne kłótnie Caleba i Olivii. A nawet Lea, która potknęła się na korytarzu. Trening z Aidenem też na niego nie wpłynął.

Protektor śledził intensywnym i zaniepokojonym wzrokiem każdy mój ruch. Wyobrażałam sobie, że czekał, aż zasnę i rozbije sobie głowę czy coś w tym stylu.

Ale tak się nie stało.

Pod koniec treningu zniknęło nieco napięcia z jego twarzy, a pojawił się na niej krzywy uśmieszek, gdy brał torbę.

– Jutro chciałbym zrobić coś innego.

– Zwolnisz mnie z sobotniego treningu? – Tylko w połowie żartowałam. Myśl, by spędzić cały dzień w łóżku, była dość przyjemna.

– Nie. Nie o tym myślałem. Nie do końca.

Sięgnęłam po torbę, ale zatrzymał mnie. Uśmiechnęłam się.

– A o czym?

– To tak jakby niespodzianka.

– O. – Zaciekawiałam się. – Coto?

Zaśmiał się.

– Gdybym ci powiedział, już nie byłoby to niespodzianką, Alex.

– Jutro mogę udawać zaskoczenie.

– Nie. – Ponownie się zaśmiał. – To by wszystko zepsuło.

– Okej, ale lepiej, żeby było to coś dobrego. – Ponownie sięgnęłam po torbę, ale Aiden złapał moją rękę. Splótł ze mną palce. Nasze ręce idealnie do siebie pasowały. Cóż, a przynajmniej tak mi się wydawało. Uniosłam spojrzenie i się zatraciłam. Wnioskując po odcieniu jego oczu, zawsze wiedziałam, o czym myślał.

Generalnie były barwy chłodnej szarości, ale czasem stawały się też intensywnie srebrne i wiedziałam, że wtedy był czegoś bliski – czegoś, czego zapewne nie powinien robić, choć bardzo chciałam, by to zrobił. W tej chwili jaśniały srebrem.

– Będzie dobre. – Opuścił spojrzenie do moich ust. – Obiecuję.

– Okej – szepnęłam.

– Ubierz się jutro w coś ciepłego, ale nie w rzeczy treningowe.

– Nie? – powtórzyłam.

– Spotkaj się tu ze mną o dziewiątej. – Ostrożnie nałożył mi pasek torby na ramię. Pozostawił tam palce na tyle długo, żebym zaczęła mieć problemy z oddychaniem. Skóra mrowiła mnie od krótkotrwałego, cudownego kontaktu jeszcze długo po jego wyjściu z sali.

\*\*\*

Po zabraniu z korytarza przekąsek, wróciłyśmy z Oliwią do naszego internatu. Nie udało nam się zdażyć na stołówkę. Najwyraźniej dziewczyna znów pokłóciła się z Calebem.

– Nie wiem, co jeszcze mogę zrobić. – Dziewczyna mocno ścisnęła puszkę napoju. Obawiałam się, że może ją zmiażdżyć w dłoni. – W jednej chwili jest słodki, a w drugiej – oziębły.

Nie wiedziałam, ile Caleb zdradził Olivii o tym, co stało się w Gatlinburgu, więc moja pociecha była znacznie ograniczona.

– Wiem, że on naprawdę cię lubi. – Stwierdziłam, że to chyba najlepsza taktyka. – W lecie miał fioła na twoim punkcie.

Lekki wietrzyk unosił jej włosy i zarzucał nimi na jej twarz.

– Wiem, że mnie lubi, ale ostatnio jest taki... no nie wiem... nieobecny. Przejmuje się tylko tym, co robi Seth. Na bogów, jakby się w nim zakochał.

Próbując się nie śmiać, skupiałam się na tym, jak horyzont i niebo płynnie się ze sobą mieszały.

– Niestety, Caleb chyba jest wpatrzony w niego jak w obrazek.

Olivia się zatrzymała.

– Nie rozumiem, dlaczego wszyscy są nim tak zauroczeni.

– Ani ja.

– Dlaczego więc jesteśmy jedynymi półkrwistymi, które nie uważają, że jest niesamowity? – Nagle zaskrzeczała, strasząc kilka mew. – Po prostu nie rozumiem! Seth jest arogancki, chamski i uważa się za lepszego od innych!

Wpatrywałam się w nią, uświadamiając sobie, że nie byłam dobra w takich babskich pogaduchach. Nie miałam pojęcia, jak przeszliśmy od Caleba do Seta.

– Czy Caleb jest z nim teraz?

Nieco gniewu zniknęło z jej twarzy. Westchnęła i pokręciła głową.

– Nie. Przed obiadem siedzieliśmy w pokoju rekreacyjnym i zapytałam go o to, czy zastanawiał się, gdzie podejmie pracę jako protektor. No wiesz, nie było to bardzo poważne pytanie, ale jedno z tych istotnych.

Kiwając głową, przełożyłam puszkę do drugiej ręki, próbując zebrać włosy z twarzy.

– To znaczy wiem, że mówiliśmy, że nie ma między nami nic poważnego, ale chyba jest. – Ponownie zaczęła iść. – Tak czy inaczej, wiosną kończymy szkołę i mamy kilka możliwości do wyboru. Miałam nadzieję, że wybierzemy z Calebem to samo miejsce lub zostaniemy posłani gdzieś blisko siebie, żebyśmy wciąż mogli się widywać.



– Okej... To co się stało?

– Odparł, że jeszcze o tym nie myślał, a mnie to zabolalo. Gdyby to było dla niego ważne, rozważyłby jakieś opcje, prawda? Więc mu o tym powiedziałam. – Pogłębił się odcień czerwieni na jej policzkach. – I wiesz, co stwierdził? Że jaki jest sens wyboru miejsca, skoro przecież i tak rada zdecyduje o tym, gdzie zostaniemy posłani. No tak, dzięki za wieści, kretynie. Nie o to chodziło, ale o nadzieję, że będziemy razem, tak?

– Olivio, nie sądzę, żeby to miało cokolwiek wspólnego z tobą. W tej chwili... – Poruszyłam się, czując nagłe ciepło, choć był to pochmurny, chłodny dzień. – Mówił ci...

Niezdolna, by ignorować zalewający mnie żar, zatrzymałam się i odetchnęłam płytko. Całe moje ciało zeszywniało boleśnie.

– Alex? – Olivia się przysunęła. – Dobrze się czujesz? Zaczzerwieniłaś się.

Nie. O nie. Nie mogło się to dziać za dnia i to na oczach Olivii. To nie fair. Na dodatek traciłam...

Na dziedzińcu rozległ się dźwięczny chichot, a po nim męski śmiech. Następnie dało się słyszeć sporo dźwięków wskazujących na to, że albo ktoś bardzo cierpiał, albo było mu dobrze.

– Jaja sobie robicie? – Olivia wepchnęła swoje jedzenie w moje bezwładne ręce. – Na bogów, do takich rzeczy są puste klasy i łóżka.

Zanim zdołałam ją zatrzymać, otworzyła bramę na dziedziniec. Najwyraźniej, jeśli ona nie miała zakosztować zabawy, nikt inny też nie miał.

– Olivia...

– Hej! – krzyknęła, wpadając do środka. – Hej! Małe zboki, znajdźcie sobie pokój!

Zniknęła za gęstym krzakiem róży. Przewracając oczami, poszłam za nią. Wejście na dziedziniec było jak portal do innego świata. Znajdowała się tam mieszanina dzikich roślin i kwiatów. Pachniały słodko lub ostro, a ich aromat, zmieszany z wonią gorzkich ziół, zaatakował moje zmysły. Rosnące tu rośliny były wyjątkowe. Bez względu na porę roku liście im nie opadały. Chyba czerpały siłę

z boskiej esencji.

Wzdłuż chodnika ustawiono greckie posągi, które miały za zadanie przypominać nam, że bogowie ciągle na nas patrzą. W chodniku wyryto runy, które podobnie jak różne symbole, poświęcone były najwyższym. Ktokolwiek je wykonał, powinien jednak pobrać uprzednio lekcje rysunku. Mimo to, miejsce przypominało rajski ogród w Edenie.

A ktoś tu sięgał po zakazany owoc.

– Musicie... O!

Olivia zatrzymała się tak nagle, że niemal na nią wpadłam. Stała obok pokrzyku – rośliny, która według wyroczni była jak „pocałunki tego, który kroczy pośród bogów”, czy czymś równie szalonym. Nie wiedziałam, dlaczego zauważyłam najpierw purpurowy odcień płatków. Może był to jakiś naturalny instynkt obronny.

Ale zaraz potem dostrzegłam Elenę.

Choć nigdy wcześniej nie widziałam jej tak rozebranej. Miała uniesioną spódnicę, rozpiętą bluzkę i... to chyba wszystko, co chciałam widzieć. Przeniosłam wzrok na jej partnera.

– Na bogów! – pisnęłam, żałując, że nie miałam pustych rąk i nie mogłam zasłonić oczu lub ich sobie wydrapać.

Popatrzyły na mnie pełne rozbawienia złote oczy.

– Możemy w czymś pomóc? – zapytał Seth, wyraźnie nieporuszony naszym najściem.

Obróciłam się i zacisnęłam mocno powieki. Wydawało się, że moja twarz przybrała już wszystkie odcienie czerwieni.

– Nie. W niczym. – Olivia się cofała. – Przepraszamy, że przeszkadzamy.

– Na pewno? Jest miejsce dla jednej... może nawet dwóch osób.

– Seth! – pisnęła Elena, niezbyt ucieszona tą myślą.

Wróciłam na ścieżkę, a Olivia zaraz za mną. Śmiech chłopaka niósł się za nami przez cały dziedziniec. Nie odezwałyśmy się do siebie, póki nie znalazłyśmy się przed naszym internatem. Oszłomienie musiało przegnać żar z mojego ciała, ponieważ już nie

było mi gorąco. Czułam się błogo z kilku różnych powodów.

– Cóż... – powiedziała niepewnie Olivia.

– Tak...

Zacisnęła na chwilę usta.

– Nienawidzę Setha. Myślałam, że jest dupkiem, ale ma naprawdę ładny tyłek.

– Tak....

Olivia wytrzeszczyła oczy.

– Wiesz co? Chyba pójdę do Caleba. Od razu.

Parsknęłam śmiechem.

– Tak, idź.

[1] Grappling, walka na chwytach – rodzaj walki wręcz wykorzystujący techniki chwytów, tj. dźwignie, rzuty (obalenia), duszenia; zabronione są w niej uderzenia (przyp. tłum.).

## Rozdział 7

Nie zdziwiłam się, gdy Seth zapukał tego wieczoru do mojego okna. Szczerze mówiąc, godzina, po której musieliśmy siedzieć w swoich pokojach była do bani. Byłam zamknięta w czterech ścianach i nie mogłam spać. Do tego nudziłam się jak mops, więc ucieszyłam się z jego małej wizyty – zwłaszcza gdy Seth chciał oglądać film, a ja mogłam zasnąć.

Ale dziś było inaczej.

Wciąż nie wybrałam na jutro ubrań, więc mocno się nad tym zastanawiałam. Aiden widywał mnie jedynie w nudnych sportowych ciuchach. Potrzebowałam czegoś uroczonego i odrobinę seksownego, ale nie mogłam wyglądać jakbym bardzo się starała. Cała zawartość mojej szafy leżała na łóżku. I, oczywiście, niedawno widziałam nieco bardziej prywatne części ciała Seta, więc nie miałam ochoty oglądać dziś jego twarzy.

Pukanie rozbrzmiało ponownie, było bardziej niecierpliwe. Jęcząc, podeszłam do okna i otworzyłam je. Na szczęście chłopak był w pełni ubrany.

– Czego?

Seth przeskoczył przez parapet, wpraszając się do środka.

– Fajna piżamka.

– Cicho. – Wzięłam sweter z łóżka i włożyłam go, żałując, że miałam na sobie cienką bokserkę i spodenki do spania zamiast długich spodni.

– Wiesz, nie przeszkadzają mi twoje blizny. Wyglądasz z nimi groźnie w pewien ekstremalnie seksowny sposób.

– Nie zakrywam blizn i dobrze o tym wiesz.

– Częściowo to prawda, a częściowo nie. Wstydzisz się tych znaków, ponieważ jesteś niesamowicie próżna jak na laskę, która chce zostać protektorem. I czujesz się nieswojo, będąc przy mnie w neglizju...

– Nie jestem w neglizju! Cały czas czuję się przy tobie nieswojo. I nie jestem próżna.

– Nie umiesz kłamać. – Usiadł na moim łóżku.

Dobra. Kłamałam. Próżność nie była najgorszym grzechem, ale czułam się nieswojo przy Secie z różnych względów, tylko że nie o to chodziło.

– Dlaczego tu jesteś?

– Chciałem sprawdzić, co u ciebie.

Zmarszczyłam brwi.

– Dlaczego?

Rozejrzał się po moim pokoju i skupił na rozłożonych ciuchach.

– Nie możesz się zdecydować?

– Eee, szukałam czegoś w szafie.

– Widzę.

Westchnęłam i potarłam czoło.

– Czego chcesz? Jak widzisz, jestem zajęta.

Uniósł brwi.

– Wiem. Cóż za ekscytujące życie wiesz, kiedy w piątkowy wieczór przekopujesz się przez własną szafę i w ogóle.

– Tak, nie każdy z nas ma tak ekscytujący żywot jak ty, Seth.

Uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Wiedziałem.

– O czym?

– Że jesteś na mnie zła.

Wpatrując się w niego, uniosłam ręce i czekałam na lepsze wyjaśnienie.

– Jesteś wkurzona przez to popołudnie. – Odsunął kilka potencjalnych strojów na jutro i położył się na plecach. – Bardzo zazdrosna, Alex?

Szczęka mi opadła. Potrzebowałam chwili, żeby mu odpowiedzieć.

– Nie rozumiem, dlaczego uważasz, że jestem zazdrosna.

Posłał mi znaczące spojrzenie.

– Może o Elenę?

– Co? – Wzięłam uroczy sweterek, który kupiłam na krótko przed wprowadzeniem nowych, ograniczających moją wolność zasad. – Miałabym być zazdrosna o Elenę i jej fryzurę na Dzwoneczka? Nie wydaje mi się.

Podniósł się i odebrał mi sweter.

– O, pokazujesz pazurki, co?

– Wcale. Gdybym wiedziała o twoim kompleksie Piotrusia Pana, wcześniej bym was sobie przedstawiła. – Sięgnęłam po ciuch, ale Seth zwinął materiał w kulkę i cisnął przez pokój. – Ech! Ale ty jesteś wkurzający!

– Przyznaj, że jesteś zazdrosna. To pierwszy krok, a drugim jest zrobienie czegoś z tym.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Mam gdzieś, co i z kim robisz w swoim wolnym czasie. – Coś przyszło mi do głowy. – Czekaj. Wiesz co? To pokręcone.

– No nie mów.

– Wszyscy mi mówią, że to co robię, jest odzwierciedleniem twojego zachowania, ale ty obściskujesz się z dziewczynami po

krzakach na dziedzińcu! Jak to ma niby być w porządku?

– Mówisz, jakby to było okropne. – Uśmiechnął się jak kot. – Nie wyrażaj się z niesmakiem, póki tego nie spróbujesz. O, chwila. Nie próbowałaś jeszcze niczego, prawda mój mały dziewiczy apolionku?

Zamachnęłam się na niego tak mocno, na ile wystarczyło mi sił. Przewidując ten ruch, Seth złapał moją rękę. Rozpęd spowodował, że się zatoczyłam i w efekcie poleciałam do przodu.

Chłopak obrócił się na bok i mnie objął.

– Zawsze bijesz – oznajmił wesoło. – Chyba powinnaś popracować nad manierami.

Uderzyłam policzkiem w stos koszulek, które ułożyłam pod hasłem „może”.

– No weź. Pomniesz mi wszystkie ubrania, ciołku.

– Nic im nie będzie. Chcę pogadać.

Próbowałam szturchnąć go łokciem, ale opuścił rękę.

– Naprawdę chcesz teraz rozmawiać?

Przysunął się.

– Tak.

– A musimy tak leżeć?

– Nie wiem. Czuję się dobrze w tej pozycji. I wiem, że ty również. Nie chodzi mi jednak o to, o czym – jestem pewien – myślisz. – Urwał i czułam, jak jego pierś poruszyła się przy moich plecach. – Nasze ciała odpoczywają blisko siebie.

Zmarszczyłam nos, w ogóle w to nie wierząc.

– Możemy porozmawiać o czymś innym?

– Jasne. – Słyszałam uśmiech w jego głosie. – Pogadajmy o tym, że nie sypiasz.

– Co? – Udało mi się przesunąć na tyle, by uwolnić jedną rękę i obrócić się na plecy. – Sypiam wyśmienicie.

– Śpisz przez kilka godzin, po czym się budzisz. Koszmary, co?

Wpatrywałam się w niego.

– Dlaczego zawsze musisz być taki obłąany?

Kąciki jego ust drgnęły. Pojawiło się chwilowe rozbawienie, a następnie wyraz jego twarzy powrócił do zwyczajowej maski samozadowolenia.

– Kiedy tylko się denerwujesz, mnie to również dopada. Budzę się każdej nocy, a teraz nie potrafię zasnąć, jeśli nie ma cię przy mnie.

Poderwałam się, ale mnie złapał.

– Przepraszam, ale nie wiem, jak to zatrzymać. Gdybym wiedziała, nie zakłócałabym twojego cudownego snu dla urody.

Zaśmiał się głębokim głosem.

– Wydaje mi się, że nasze połączenie staje się silniejsze, kiedy spędzamy razem tyle czasu. Ponieważ ostatnio jesteś emocjonalnie rozbita, przeważnie mam ochotę nałykać się valium.

Zapraęnęłam skopać go z łóżka.

– Nie jestem emocjonalnie rozbita.

Nie trudził się odpowiedzią.

– Nie nurtuje cię to, że przesypiasz całą noc tylko, kiedy jestem z tobą?

Tak, uważałam to za dziwne i wkurzające.

– No i?

Przysunął się.

– Odprężasz się przy mnie i twoje ciało odpoczywa. Wszystko dzięki twojemu ulubionemu połączeniu ze mną. Jeśli się zdenerwujesz, będę ci potrzebny. Po przebudzeniu może to działać w obie strony.

Odsunęłam się od niego tak daleko jak tylko mogłam, co jednak wcale nie było daleko.

– Och, na bogów, chyba sobie jaja robisz.

– Alex, jestem poważny jak atak daimona.

Wiedziałam o tym. Po prostu nie chciałam tego przyznać. Niedobrze mi było na myśl o tym, że wyczuwał moje emocje.



Wiedziałyby, gdyby chciało mi się płakać. To samo tyczyło się chęci przywalenia komuś lub gdyby udało mi się zbliżyć intymnie...

Wytrzeszczyłam oczy, gdy nagle mnie oświeciło, a żołądek zwinął mi się w ciasny supeł.

– Chwila. Czekał, Seth. Jeśli wyczuwasz moje emocje, ja powinnam móc wyczuwać twoje.

– Tak, ale to nie...

Poruszając się szybko, wyrwałam mu się i wstałam. Został na łóżku, na wpół siedząc.

– Na bogów. Czułam cię.

Powoli uniósł brwi.

– Niemożliwe. Wiem, jak się przed tym osłonić, aby nie okazywać swoich pragnień, tak jak dzieje się to w twoim przypadku.

– O nie. Mylisz się. – Zaczerwieniłam się, myśląc o tym. Noce pełne żaru i mrowienia, a także sytuacja, gdy zastałam go z Eleną i to nie było zasługą moich nadaktywnych hormonów. – Ale to do bani.

W jego oczach pojawiło się zaciekawienie, gdy położył ręce na udach.

– O czym ty mówisz?

– Czułam to kilka razy... nocą. Kiedy robiłeś... to co robiłeś.

Parsknął śmiechem, ale zaraz chyba zrozumiał. Opadła mu szczeka.

– Robiłem to, co robiłem?

– Tak – przyznałam coraz bardziej sfrustrowana. Miałam mu to przeliterować? – Zapomnij, że coś powiedziałam.

– Nie. Nie ma szans. Co czułaś?

To było naprawdę okropne. To było upokarzające i szalenie pokręcone.

– No wiesz, kiedy się zabawiałeś. Czułam cię wtedy.

Seth wpatrywał się we mnie przez tak długi czas, że pomyślałam,

iż zapomniał, jak się mówi. Kiedy zaczynałam się już martwić, odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się. Rechotał głośno i nie chciał przestać.

Gapiałam się na niego.

– To nie jest śmieszne.

– O, to zapewne najzabawniejsza rzecz, jaką od dawna słyszałem.  
– Przestał się śmiać na tyle, by zaczerpnąć tchu. – To zarąbiste.

– Wcale nie. Co to w ogóle za połączenie? Linia jednokierunkowa do Zbokowa? – Nakręcona, przysunęłam się o krok. – To obrzydliwe. Obłeśne. Przestań się szczerzyć, Seth!

– Nie mogę – wysapał. – Tyle szans na połączenie ze mną i musi występować akurat wtedy? Cholera, Alex, nie wiedziałem, że lubisz podgląda...

Uderzyłam go mocno w ramię. To nie było żartobliwe szturchnięcie. Będzie siniak. Chciałam zrobić coś jeszcze, na przykład kopnąć go w głowę.

– Rety, ależ ty jesteś okrutna. Wiesz jak seksow...

Ponownie zamachnęłam się na niego, ale tym razem zdążył się przygotować. Uniknął mojej pięści i złapał mnie w talii. Zanim zdołałam się uwolnić, przerzucił mnie na plecy. Tym razem zawisł nade mną, kładąc ręce po obu stronach mojej głowy. Dziki i piękny uśmiech przegnał trochę chłodu z jego twarzy. Nie cały, ale część.

– To bezcenne.

– Jesteś taki wkurzający.

Wydawało się bawić go to jeszcze bardziej. Śmiał się tak mocno, że aż to w sobie poczułam. Nie tak, jak zazwyczaj odbierałam śmiech Aideny, który sprawiał, że było mi lekko i wesoło. Przez śmiech Setha poczułam się dziwnie i poczerwieniałam. Częściowo znów chciałam to usłyszeć – lub poczuć. To było złe, i to bardzo złe, ponieważ nie myślałam o nim w taki sposób. Przynajmniej nie głową. Moje ciało miało zupełnie inny punkt widzenia na te sprawy.

Musiało być smętne i samotne.

– Wiesz – dalej się szczerzył – zapewne nie powinnaś była mi

o tym mówić. Zamierzam wykorzystać... Alex, co ty robisz?

Początkowo nie wiedziałam, o czym mówił, ale zaraz opuściłam wzrok i zobaczyłam swoją dłoń na jego brzuchu, moje palce zaciskające się na jego koszulce. Jak, u licha, moja ręka się tam znalazła? Ja z pewnością nie miałam z tym nic wspólnego.

Seth jak zawsze chciał ze mnie zadrwić, ale znieruchomiał. Chyba nawet przestał oddychać. Powoli uniosłam wzrok i znalazłam to, czego oczekiwałam. Wirujące glify po lewej stronie jego twarzy. Skomplikowane wzory pojawiły się również na jego szyi i zniknęły pod kołnierzykiem czarnej koszulki, po czym wychynęły na lewym bicepsie i spęzły aż do dłoni.

Seth już się nie śmiał. Te dziwne, błyszczące jak rozgrzany bursztyn oczy wpatrywały się w moje. Opuścił głowę, a luźne kosmyki jego włosów musnęły moje policzki. Zabrałam rękę, ale wciąż pozostawał blisko, zbyt blisko. Zrobiłam więc jedyną logiczną rzecz w zaistniałej sytuacji. Uniosłam kolano i wbiłam mu je w brzuch – mocno.

Zsunął się ze mnie, przekręcił na plecy i ponownie roześmiał.

– Cholera, Alex, dlaczego to zrobiłaś? To bolało, wiesz?

Wygramoliłam się z łóżka, odsuwając się od niego tak daleko, jak to tylko było możliwe.

– Nienawidzę cię.

– Wcale nie. – Przechylił głowę i popatrzył na mnie. – Chyba tak miało być. Im więcej czasu spędzamy razem, tym bardziej się łączymy. Taki los apolionów.

– Może po prostu sobie idź, co?

Seth obrócił się na brzuch i podparł podbródek na dłoniach.

– Chciałbym. Mógłbym iść do Eleny na drugą rundę.

Jęknęłam i przewróciłam oczami.

– Nikt cię nie będzie zatrzymywał.

– Prawda, ale wtedy zaśniesz po chodzeniu w kółko lub czytaniu jakiegoś niesamowicie nudnego podręcznika i będziesz miała kolejny koszmar o mamusi, po czym nie będę spał przez całą noc. –

Uniósł jasne brwi. – A potrzebuję mojego snu dla urody.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Nie zostaniesz tu znowu, Seth. Masz łóżko, a nawet kilka do wyboru, więc spadaj.

– Ostatnimi czasy ci nie przeszkadzałem.

– Ponieważ... wtedy było inaczej – warknęłam, przeczesując dłonią włosy. Obróciłam się i zaczęłam zbierać ciuchy z podłogi. – Nie wiedziałam, że zostawałeś. Sam się rozgościłeś.

Westchnął.

– Nie podoba ci się to wszystko, prawda?

– Nie. Nie lubię braku kontroli. Wiesz o tym. – Podniosłam kolejną koszulkę. Nie podobało mi się również to, że moje ciało reagowało na niego, nawet jeśli nie robiło tego moje serce. – Chodzi o panowanie nad... – Upuściłam ubrania i się wyprostowałam. – Pamiętasz, co powiedziałeś do mnie w lecie, w noc, kiedy byłeś w moim pokoju?

Wydawał się zdezorientowany.

– Niespecjalnie.

Wzięłam głęboki wdech, poszukując cierpliwości, której we mnie nie było.

– Obiecałeś, że wyjdiesz, jeśli sprawy zaczną wymykać się spod kontroli. Pamiętasz to?

Zacisnął na chwilę usta.

– Tak, pamiętam.

– A wciąż tak uważasz? – Zbliżyłam się i stanęłam przed nim. – Zrobiłbyś to?

– Tak, wciąż tak uważam. Złożyłem ci obietnicę. Dotrzymuję słowa. – Wziął mnie za rękę. Pociągnął mnie delikatnie i posadził obok siebie. Moja ulga była krótkotrwała. – Wiesz, co uznaję za interesujące?

Przyglądałam mu się uważnie.

– Co takiego?

Obrócił ku mnie głowę.

– Nigdy nie chciałaś mnie lepiej poznać. Nic o mnie nie wiesz.

– To nieprawda.

Uśmiechnął się sardonicznie i puścił moją rękę.

– Nie wiesz nawet, jak brzmi moje nazwisko, Alex.

Cóż, nie potrzebował go. Seth był dla mnie po prostu Sethem.

– Nie wiesz skąd pochodzę, które z moich rodziców było czystej krwi – ciągnął. – Przypuszczam, że nie wiesz nawet, ile mam lat.

Chciałam zaprzeczyć, ale miał rację. Znaliśmy się przez jakieś dwa miesiące, plus minus tydzień czy dwa, a ja nic o nim nie wiedziałam. Przez cały czas, który spędzaliśmy na treningach, lub gdy pojawiał się w moim pokoju, nie rozmawialiśmy o osobistych sprawach. I nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby zapytać. Zmarszczyłam brwi. Czy naprawdę byłam aż tak egocentryczna?

Seth westchnął.

– Myślisz jednotorowo, co?

Spojrzałam na niego ostro.

– Nie potrafisz czytać mi w myślach, prawda?

– Nie, ale nie oznacza to, że niektóre rzeczy nie są tak oczywiste, jakbym czytał w twojej głowie. – Odwrócił się w moją stronę. – Masz wypisane na twarzy to, co myślisz i czujesz. Nie potrafisz ukrywać emocji ani myśli. Jak mówiłem, umysł jednotorowy, bez względu na to, czy chodzi o powrót do Przymierza, walkę z matką, przeznaczeniem czy... tę wyjątkową osobę w twoim życiu.

– Nie mam żadnej wyjątkowej osoby! – Poczulałam, że się zaczerwieniłam. – Nie mam pojęcia, skąd ci się biorą te rzeczy.

Uśmiechnął się krzywo i popatrzył mi w oczy.

– Dziewiętnaście.

Zamrugałam.

– Co?

Przewrócił oczami.

– Mam dziewiętnaście lat.

– O. Aha. Tylko dziewiętnaście, wow. Wydawało mi się, że jesteś starszy.

– Nie wiem, czy powinno mi to schlebiać, czy mnie obrażać.

– Chyba schlebiać.

Minęła dłuższa chwila, nim się ponownie odezwał.

– Pochodzę z małej wyspy leżącej niedaleko Grecji.

– Ach, to by tłumaczyło twój głos... akcent. Której?

Wzruszył tylko ramionami i nie odpowiedział. Najwyraźniej czas wyznań dobiegł końca. Dlaczego nigdy nie pomyślałam, by lepiej go poznać? Mimo wszystko utknęłam przy nim na trochę.

Przygryzłam wargę.

– Uważasz, że jestem egocentryczna?

Zaskoczony, parsknął śmiechem.

– Dlaczego o to pytasz?

– Ponieważ mówiłeś o moim jednotorowym umyśle, a wszystko, co powiedziałaś, tyczyło się mnie, na przykład to, że nie myślę o niczym i nikim innym.

Jęknął i wstał.

– Chcesz szczerzej odpowiedzi?

– Tak.

Minęła chwila, gdy mi się przyglądał.

– Czasami jesteś bardziej jak czystokrwista.

Opadła mi szczeka, bo zszokowały mnie jego słowa.

Przeczesał włosy palcami.

– Słuchaj, mam kilka rzeczy do zrobienia. Na razie.

Nie odpowiedziałam, gdy wychodził przez okno. Siedziałam na łóżku, a znalezienie czegoś na jutrzejsze spotkanie straciło cały

swój urok.

*Czasami jesteś bardziej jak czystokrwista.*

Było to obraźliwe dla kogoś półkrwi, brzmiało, jakby ta osoba przynosiła hańbę i nie można było jej ufać, jakby była bez wartości, podrobiona, fałszywa. Sprowadzało się to do tego, że gdybym miała wybierać pomiędzy gatunkami, wybrałabym Hematoi.

\*\*\*

Nocą chyba coś wlało mi we włosy i uwiło tam gniazdo, ponieważ nic, co zrobiłam lokówką czy prostownicą nie prowadziło do pożądanego efektu. Jedna strona mojej fryzury pragnęła być pokręcona, podczas gdy druga wyglądała jak rozgotowany makaron.

Może byłam wobec siebie zbyt krytyczna, ale naprawdę wierzyłam, że ciemne worki pod oczami sprawiały, iż wyglądałam, jakbym weszła w pierwszy etap przemiany w zombie. Nałożyłam zbyt wiele błyszczyka, a następnie starłam go mocno z ust i nałożyłam ponownie. Ogromna ilość korektora, którą wtarłam w przyszcz na skroni, tylko go powiększyła.

Postanowiłam odsunąć się w końcu od lustra w łazience, gdy ponownie zaczęłam sięgać po błyszczyk. Postawiłam na jeansy rurki – nie od projektanta, jakie nosiła Olivia, ale takie ze zwykłego marketu. Do tego czerwony sweter, który odsłaniał nieco dekolt, i zabójcze buty na szpilce, które wygrzebałam z szafy przyjaciółki.

Zanim jednak wybrałam się na spotkanie z Aidenem, wpadła mi do głowy głupia myśl, że może to być pewnego rodzaju ćwiczenie w terenie. Definitywnie nie była to randka, więc co ja u licha wyprawiałam?

A jeśli będzie to trening, będę wyglądała jak kretyńka w tych szpilkach i z wylewającym się biustem. Choć zapewne byłoby to zabawne dla innych, jakoś wątpiłam, by Aiden to docenił. Nie mając już czasu, zmieniłam buty na kraciaste baleriny, a sweter na bardziej przyzwoity – czarny, dzianinowy.

Oczywiście do sali treningowej dotarłam spóźniona.

– Przepraszam – powiedziała zdyszana po biegu, gdy zauważyłam chłopaka o ciemnych włosach stojącego pod ścianą ze

sztyletami. – Musiałam... coś...

Każda wymówka, którą przećwiczyłam po drodze uleciała z moich myśli, gdy mu się przyjrzałam. Miał na sobie wytarte jeansy, które wyglądały na bardzo wygodne. Miał też szary sweter i, na bogów, wyglądał w nim dobrze – jakby materiał został stworzony, aby idealnie pasować na jego szerokie ramiona, tors i ręce.

Musiałam wziąć się w garść.

Wiedziałam o tym, ale tak rzadko widywałam go w czymś innym niż strój sportowy lub uniform protektora. Miał na sobie cywilne ubranie w wieczór, gdy wysyłałam tamte łódeczki na fale oceanu, ale nie zwróciłam wtedy na to uwagi. Umysł miałam zajęty czym innym.

W tej chwili wirujące w nim myśli były zupełnie inne.

– Nie szkodzi – odparł. – Gotowa?

Pokiwałam gwałtownie głową. Nagle poczułam się jak krowa w sklepie z chińską porcelaną.

– To co robimy? – zapytałam, upokorzona, gdy głos mi się załamał w połowie tego pytania.

Albo naprawdę nie zauważył, albo udawał.

– To niespodzianka, Alex. – Ruszył z miejsca. – Idziesz czy nie?

Pospieszyłam za nim, a moje przypuszczenia potwierdziły się, gdy wprowadził mnie tylnym wyjściem.

– Opuszczamy Przymierze, prawda?

Odsunął sobie włosy z czoła, wyraźnie próbując się nie śmiać. Włożył rękę do kieszeni i pomachał mi przed twarzą kluczykami.

– Tak.

– Ćwiczenia terenowe! Wiedziałam. – W duchu podziękowałam bogom, że zdałam się na zdrowy rozsądek i zmieniłam buty.

Aiden popatrzył na mnie jakoś dziwnie.

– Chyba można tak powiedzieć.

Poszłam za nim do jednego z czarnych hummerów, zadowolona, że



udało mi się przejrzyć jego niespodziankę.

– To co będziemy robić? Śledzić daimony w drodze do gniazda? – Usiadłam na miejscu pasażera i czekałam, aż zasiądzie za kierownicą. – Muszę przyznać, że nie jestem w tym najlepsza. Bardziej...

– Wiem. – Odpalił silnik i wyjechał monstrualnym autem z rzędu innych. – Wolisz akcję niż siedzenie w milczeniu.

Uśmiechnęłam się, choć wątpiłam, by był to komplement.

– Cóż, moim umiejętnościom zachowania ciszy jak ninja przydałoby się podszkolenie.

Na jego twarzy pojawił się kolejny uśmiezek.

– A co z innymi? Nie tak bardzo, co? Naprawdę nie uważam, aby potrzebny był ci dodatkowy trening.

Teraz naprawdę promieniałam... przez jakieś trzy sekundy. Brak dodatkowych ćwiczeń oznaczał brak Aiden. Uśmiech spelzł mi z twarzy, gdy na niego patrzyłam. Nagle pojawił się przed moimi oczami wielki zegar odliczający minuty do czasu, gdy nie będzie go już w moim życiu.

Raczej przygnębiająca myśl.

– Co?

Popatrzyłam przez przednią szybę, przełykając głupią gulę w gardle.

– Nic.

Kiedy zatrzymali nas pierwsi strażnicy, spodziewałam się, że nakażą wyjaśnić Aidenowi, co robi z półkrwistą. Ale pozwolono nam przejechać bez dodatkowych wyjaśnień. To samo stało się na drugim moście, prowadzącym na Boską Wyspę i na Bald Head.

– Nie wierzę, że pozwolili ci mnie zabrać, nie zadając ani jednego pytania – powiedziałam, gdy przemierzaliśmy ulice wyspy śmiertelników. – Co się stało z zasadami?

– Jestem czystej krwi.

– A ja półkrwistą, która nie powinna wyściubiać nosa

z Przymierza, nie mówiąc o podróży na Boską. Nie żebym narzekała. Jestem tylko lekko zdziwiona.

– Założyli, że jedziemy na ćwiczenia terenowe.

Spojrzałam na niego.

– A nie jedziemy?

Uśmiechając się, Aiden rozsiadł się wygodnie i włączył radio. Ustawił stację grającą rocka, a ja wciąż na niego spoglądałam. Wcześniejsze zadowolenie zaczęło znikać. Nie wyjaśnił, gdy ponowiłam pytanie, dlatego w końcu postanowiłam nie pytać. Zaczęliśmy rozmawiać o zwykłych, normalnych sprawach – moich lekcjach, odcinku serialu pod tytułem *Sanford and Son*, o którym nigdy nie słyszałam, choć najwyraźniej w każdym odcinku jakiś bohater udawał zawał serca, a Aiden uważał to za zabawne. Nie do końca byłam przekonana, co do tego aspektu.

Rozmawialiśmy o tym, jak niemal pokonałam go wczoraj na treningu i o tym, że zastanawiał się, czy nie kupić sobie motocykla. Popierałam to – czy Aiden mógł być jeszcze bardziej pociągający niż do tej pory?

Motocykl.

– A jaki?

Na jego twarzy gościł rozmarzony wyraz – niemal taki, jaki sama miewałam na widok czekolady... lub jego.

– Hayabuse. – Płynnie minął sznur samochodów.

– Ścigacza? – Wyciągnęłam rękę do radia i zmieniłam stację. Aiden najwyraźniej chciał zrobić to samo, bo nasze palce się zetknęły. Zabrałam dłoń i się zarumieniłam.

Aiden odchrząknął.

– To coś więcej niż ścigacz. To, cóż, pozwól, że ujmę to w ten sposób. Gdyby doszło do sytuacji, czy uratować prezydenta rady czy hayabuse, miałbym naprawdę trudną decyzję do podjęcia.

Parsknęłam śmiechem.

– Na bogów, nie wierzę, że to przyznałeś.

Uśmiechnął się.

– Cóż mogę rzec.

– To niesamowite – wydyszałam.

Jego uśmiech poszerzył się, pojawiły się dołeczki w jego policzkach. Na chwilę przestałam rechotać, uśmiechać się, do licha, nawet oddychać. Następnie zobaczyłam tablicę informacyjną przy międzystanowej na Asheboro i naprawdę nie oddychałam przez kilka sekund.

Znajdowaliśmy się pięćdziesiąt kilometrów od tego miasta.

– Znam Asheboro – szepnęłam.

– Wiem.

Czułam, że na mnie patrzył, ale nie mogłam oderwać wzroku od szyby. Rosnące przy drodze drzewa mieniły się brązem, czerwienią, żółcią. Ostatnim razem byłam w Asheboro w lecie, a wszystko na wzgórzach się zieleniło.

I miało to miejsce siedem lat temu.

Odwróciłam głowę od okna i spojrzałam na mojego kierowcę, który skupiał się na drodze.

– Wiem, dokąd jedziemy.

– Tak?

Zrodziła się we mnie ekscytacja. I niedowierzanie. Wierciłam się na siedzeniu.

– To nie są żadne ćwiczenia terenowe.

Drgnęły kąciki jego ust.

– Ćwiczenia odpoczynku w wolny, normalny dzień.

– Zabierasz mnie do zoo! – pisnęłam, ponownie się kołysząc, choć przytrzymał mnie pas.

Aiden nie zdołał zapanować nad uśmiechem, który rozciągnął się na całej jego twarzy.

– Tak, jedziemy do zoo.

– Ale... dlaczego? – Obróciłam się i przycisnęłam twarz do szyby.

Uśmiechałam się równie szeroko. – Nie zasługuję na to.

Minęła dłuższa chwila.

– Tak, zasługujesz. Myślę, że potrzebna ci przerwa. Ciężko pracowałaś, trenując dwu-, a nawet trzykrotnie ciężiej. I naprawdę się nie skarżyłaś...

Ponownie usiadłam twarzą do niego.

– Skarżyłam się. Cały czas narzekałam.

Aiden, śmiejąc się, pokręcił głową.

– Śmiem się nie zgodzić.

Zdziwiona, palnęłam więcej głupot.

– Przecież zachodziłam ci za skórę. I rzuciłam jabłkiem w Lee. Walczyłam ze strażnikami. Ściągałam na sprawdzianie z matmy.

Spojrzał na mnie, marszcząc brwi.

– Ściągałaś na matematyce?

– Eee, zapomnij o tym. Tak czy inaczej, jestem zaskoczona.

– Alex, raz na jakiś czas musisz odpocząć. Potrzebna ci przerwa, taka prawdziwa. Podobnie jak i mnie. – Urwał, skupiając się na drodze. – Pomyślałem, że moglibyśmy odpocząć razem.

Moje serce chyba mogło w tym momencie eksplodować. Znaczenie tego, co robił – implikacje tego nie pozostały niezauważone. To było coś wielkiego – dla nas. Czystokrwieści i ci półkrwi nie odpoczywali razem. Być może koegzystowaliśmy w jednej przestrzeni, ale żyliśmy w zupełnie innych światach. Musieliśmy. Takie były zasady, tak działało nasze społeczeństwo. Robiąc to, Aiden mocno ryzykował. Gdybyśmy zostali zauważeni, miałby sporo problemów. Może nie tyle, co ja, ale i tak miałam to gdzieś. Zależało mi tylko na tym, co chciał dla mnie zrobić.

A to coś oznaczało – coś naprawdę wspaniałego.

Aiden spojrzał na mnie, a w jego oczach połyskiwało... co? W tym momencie nie wiedziałam, ale mogłam myśleć jedynie o tym, co do niego czułam. Aż do tej pory nie byłam skora do przyznania, że było to coś więcej niż zauroczenie czy żądza, ponieważ, tak serio, kto go

nie pragnął? Ale to, co rosło w mojej piersi, pochłaniało serce, aż poczułam, że zaraz mi się wyrwie. To nie było głupie młodzieńcze zauroczenie. To był silny pociąg.

Byłam zakochana.

Kochałam Aidenę – czystokrwistego.

## Rozdział 8

Wpatrywałam się w niego, gdy doszłam do tego wniosku. Kochałam go. Naprawdę go kochałam.

Na bogów, miałam przerąbane.

Pod naturalną opalenizną Aiden się rumienił.

– Przecież każde z nas potrzebuje czasem wylogować się ze świata. Potrzebujemy chwili, żeby odetchnąć i o wszystkim zapomnieć. – Spojrzał na mnie, a krzywy uśmieszek zastąpił ten zwyczajowy. – Tak czy siak, dziś jest normalny dzień. Nie będziemy rozmawiać o treningach czy atakach daimonów.

– Okej. – Wzięłam głęboki, uspokajający oddech i nakazałam sobie skupienie. Następnie zobaczyłam tablicę z napisem: „Zoo” i ponownie przykleiłam się do szyby.

– Nie będziemy mogli tu długo zostać, tylko kilka godzin, bo inaczej strażnicy zaczną coś podejrzewać. Musimy to również zachować w tajemnicy. Nie możemy pozwolić, by ktokolwiek się dowiedział.

Pokiwałam głową.

– Oczywiście. Nie pisnę ani słówka. Po prostu nie wierzę, że to zapamiętałeś. – Nie wierzyłam również, że kochałam czystokrwistego.

Skrecił w zjazd.

– Pamiętam wszystko, co mówiłaś.

Odkleiłam się od okna i zobaczyłam, że jego twarz przybrała nagle poważny wyraz. Z łatwością przypominałam sobie dzień, gdy opowiadałam mu o mojej miłości do zwierząt. Znajdowaliśmy się wtedy w małym gabinecie medycznym, gdzie smarował moje siniaki maścią. Nie oczekiwałam, że będzie pamiętał tamten dzień lub jakkolwiek inny. A jeśli naprawdę nie zapomniał niczego, co mówiłam...

Zacisnęłam trzymane na kolanach dłonie. Byłam kretynką. Wygadywałam różne głupoty. Często. Odetchnęłam głęboko.

– Przepraszam.

Spojrzał na mnie surowo.

– Za co?

Wpatrywałam się w swoje ręce, odczuwając wyrzuty sumienia. Jak mogłam nie przeprosić go wcześniej?

– Za to, co powiedziałam, że jesteś jak inni czystokrwisci. Nie powinnam tego mówić, bo taki nie jesteś. Nie jesteś jak oni.

– Nie przepraszaj. Byłaś zła. Ja też. Ale już po wszystkim. Kropka.

Wyrzuty sumienia nieco zmalowały, gdy wyglądałam przez szybę, ale dawne pragnienia napływały do mojego serca. Mama uwielbiała to miejsce. Jego widok przywiódł ze sobą zarówno smutek, jak i szczęście. Westchnęłam, pragnąc się cieszyć, ale czułam się przez to źle.

Drzewa porastały skraj krętej drogi prowadzącej do wejścia. Mama знаła ich nazwy. Ja nie. Z daleka widziałam już dach głównego budynku.

– Przejałeś się tym – powiedziałam, gdy Aiden zatrzymał samochód. O tej porze roku parking był pełen, ponieważ wciąż było całkiem ciepło. W zoo miały być tłumy. Odpięłam pas i obróciłam się ku chłopakowi. – Wiem, że tak.

Zgasił silnik i wyjął kluczyk ze stacyjki. Uniósł głowę i spojrzał na

mnie.

– Tak.

Przygryzłam wargę, pragnąc znów go przeprosić.

– Nie chcę, żebyś tak na mnie patrzyła. – Parsknął krótkim śmiechem i wpatrzył się w kierownicę, trzymając mocno kluczyki w dłoni. – Najzabawniejsze jest to, że twoje słowa nie powinny mnie dotknąć. Jestem Hematoi. Powinienem być jak inni. Nie powinienem się przejmować tym, jak mnie postrzegasz. Powinienem się martwić o to, jak postrzegają mnie inni czystej krwi.

– Jestem pewna, że również mają cię za cudowną osobę. – Zarumieniłam się, gdy to powiedziałam, ponieważ zabrzmiało głupio. – Tak czy inaczej, pieprzyć zdanie innych. Kogo to obchodzi, nie?

Szczerząc zęby w uśmiechu, spojrzał na mnie, a moje serce zgubiło rytm.

– Tak, kogo to obchodzi? Jesteśmy w zoo. Pieprzyć innych.

– Pieprzyć ich.

Odchylił głowę do tyłu i westchnął z ulgą.

– Mają tu faworki?

– Chyba tak. Zjadłabym hamburgera i hot doga. – Urwałam. – I lody w wafelku. I... chcę zobaczyć wielkie koty.

– Aleś ty wymagająca – mruknął z uśmiechem. – Dlatego lepiej zaczynamy.

\*\*\*

Pierwszy przystanek mieliśmy przy ponurym, łysiejącym facecie, który miał więcej tłuszczu na fartuchu niż na patelni. Robił faworki. Aidenowi się spodobał. Gdy czekałam obok, zobaczyłam wózek z hamburgerami. Ruszyłam w jego stronę, co Aiden skomentował mówiąc, że nigdy nie widział, abym tak szybko biegła.

Kiedy w końcu zaopatrzyliśmy się w jedzenie i weszliśmy do ogrodu zoologicznego, zaczęło kręcić mi się w głowie. Lekki wietrzyk niósł dziwną mieszaninę upajającej woni zwierząt i ludzi. Gdy



przechodziliśmy między wybiegami, słońce, rzucając ciepłe promienie, przebijało się przez gęste korony drzew.

Zapewne wyglądałam głupkowato, kiedy podskakiwałam i uśmiechałam się do każdego, kto nas mijał. Byłam taka szczęśliwa, będąc ponownie w świecie zewnętrznym i to w dodatku z Aidenem. Obserwowanie, jak reagowali na niego śmiertelnicy, było bardzo zabawne. Być może to przez jego wysoki wzrost lub boskie piękno, zarówno kobiety, jak i mężczyźni zatrzymywali się na jego widok. A może jednak przez to, jak się śmiał – odchyłał wtedy głowę i wydawał z siebie ten bogaty, głęboki dźwięk. Tak czy inaczej, miałam radochę, obserwując, jak usilnie próbował ich ignorować.

– Nie za często przebywasz pośród śmiertelników, co? – zapytałam, gdy weszliśmy na leśną polanę i obserwowaliśmy goryla, który siedział na skale, iskając futro. Co za interesujące zajęcie.

Aiden się zaśmiał.

– To aż tak oczywiste?

– Trochę.

Przysunął się nieco i ściszył głos.

– Śmiertelnicy mnie przerażają.

– Co? – Parsknęłam z niedowierzaniem śmiechem.

Rozbawiony moją reakcją, trącił mnie biodrem.

– Naprawdę. To nieprzewidywalne stworzenia. Nigdy nie wiadomo, czy zamierzają cię przytulić, czy czymś dźgnąć. Rządzą nimi emocje.

– A nami nie?

Wydawał się to rozważać.

– Nie. Oni... To znaczy, my uczymy się kontrolować nasze emocje. Nie pozwalamy, aby kierowały naszymi decyzjami. Wszystko w naszym świecie, a właściwie w obu naszych światach, oparte jest na logice i dobru naszych nacji. Wiesz o tym.

Spojrzałam na niego i zauważyłam, że jego twarz pozostawała

rozluźniona. W takich chwilach wyglądał młodziej i bardziej beztrosko. Podobał mi się taki, z błyskiem w oku i z uśmiechem na ustach. Widząc go teraz, trudno było uwierzyć, że był o wiele bardziej zabójczy niż jakiegokolwiek zwierzę w tym zoo.

– Ale ty wydajesz się przy nich swobodna. – Ruchem głowy wskazał nieodległą grupkę, którą stanowili rodzice z dwójką dzieci. Dziewczynka podała bratu niedojedzonego loda. – Masz z nimi więcej doświadczenia niż ja.

Pokiwałam głową i obróciłam się w kierunku klatki. Kolejna włochata bestia kierowała się w stronę skał. Może stanie się coś interesującego.

– Mieszkałam między nimi, ale nigdy do nich nie pasowałam. Potrafią wyczuć, że coś jest z nami nie tak. Właśnie dlatego nigdy za bardzo się nie zbliżają.

– Nie mogę wyobrazić sobie, że żyłaś pośród nich.

– Dlaczego? Przez trzy lata udawało mi się pozostać niewykrytą.

– Po prostu nie potrafię. Nikt nie jest taki jak ty, Alex.

Uśmiechnęłam się.

– Uznam to za komplement.

– Bo nim jest. – Ponownie mnie szturchnął, a mój uśmiech znów się poszerzył i wyglądałam jak Caleb czy Olivia, gdy się nie kłócili.

– Jesteś niesamowicie inteligentna, Alex. Zabawna i...

– Ładna? – podsunęłam tylko w połowie poważnie.

– Nie, nie ładna.

– Urocza?

– Nie.

Zmarszczyłam brwi.

– To jaka?

Od jego śmiechu przeszedł mnie dreszcz.

– Zamierzałem powiedzieć „olśniewająca”. Jesteś olśniewająco piękna.

Odetchnęłam mocno i się zaczerwieniłam. Odchyliłam głowę i popatrzyłam mu w oczy. Nie wiedziałam, że znajdował się tak blisko. Tak, że czułam ciepło jego oddechu na policzku, przez co przyspieszył mi puls.

– O – szepnęłam. Nie była to najbardziej elokwentna odpowiedź, ale było to najlepsze, co w tej chwili wymyśliłam.

– A tak w ogóle, dlaczego tak bardzo lubisz zoo? – Wyciągnął rękę nad głowę.

Odetchnęłam drżąc i spojrzałam na rodzinę z małą dziewczynką. Miała najśłodsze na świecie warkocze i uśmiechała się do mnie. Odpowiedziałam jej tym samym.

– Lubię zwierzęta – powiedziałam w końcu.

Aiden spojrzał na mnie oczami pełnymi... tęsknoty.

– To dlatego niemal zakrztusiłaś się w samochodzie?

Skrzywiłam się.

– Zauważyłeś, co? Mama również uwielbiała zwierzęta. Mawiała, że jesteśmy podobni do tych w klatkach. Jesteśmy karmieni i dba się o nasze potrzeby, mimo to wciąż jesteśmy uwięzieni. Nigdy się z tym nie zgadzałam.

– Nie?

– Nie. Zwierzęta są bezpieczne. Na wolności zabijałyby się nawzajem lub by na nie polowano. Wiem, że straciły wolność, ale czasami trzeba coś poświęcić.

– Co za dziwne podejście.

– Znaczą jak na półkrwistą? Wiem. Ale wszyscy musimy coś poświęcić, by zyskać coś innego.

Aiden wziął mnie za rękę i ściągnął z drogi kobietę, która zawzięcie pchała wózek. Byłam tak w niego zapatrzona, że w ogóle jej nie zauważyłam, ani nie słyszałam jej dziecka. Spojrzałam pomiędzy nami. Wciąż trzymał mnie za rękę. Ten prosty gest sprawił, że rozpałił się we mnie żar.

Chłopak przeprowadził mnie przez coraz większe grono zwiedzających, którzy rozstępowali się przed nim jak Morze

Czerwone. Ludzie schodzili mu z drogi, gdy opuszczaliśmy las.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Jasne.

– Gdybyś nie był czystokrwistym, co byś teraz robił? Czym byś chciał zajmować się w życiu?

Spojrzał na nasze dłonie i znów na mnie.

– W tej chwili? Robiłbym o wiele więcej, niż mi wolno.

Ciepło rozeszło się po całym moim ciele, zmieniając mój umysł w papkę. Niemal przekonałam samą siebie, że zmyśliłam sobie tę odpowiedź, zwalając winę na brak snu, który w końcu doprowadził mnie do szaleństwa. Halucynacje słuchowe i takie tam.

Ścisnął moją dłoń.

– Ale jestem pewien, że miałaś na myśli coś więcej. Co bym robił, gdybym był śmiertelnikiem? Naprawdę nie wiem. Chyba o tym nie myślałem.

Musiałam wziąć się w garść, by się odezwać.

– Nigdy o tym nie myślałeś? Serio?

Ominął parę robiącą zdjęcia i wzruszył ramionami.

– Nie musiałem. Kiedy byłem młodszy, wiedziałem, że pójdę w ślady rodziców. Przymierze mnie do tego przygotowywało. Chodziłem na odpowiednie zajęcia: politykę, obyczaje, negocjacje. Generalnie na najnudniejsze lekcje, jakie tylko możesz sobie wyobrazić. Ale po ataku daimona wszystko się zmieniło. Przeszedłem od chęci zadowolenia rodziców do upewnienia się, że żadna kolejna rodzina nie będzie musiała przechodzić przez to, co ja i Deacon.

– I zrobiłeś, co musiałeś – dodałam cicho.

Pokiwał głową.

– Nie wiem, co robiłbym, gdybym się jutro obudził i miał jakiś wybór. Cóż, mógłbym coś wymyślić, ale kariera?

– Masz wybór. Hematoi go mają.

Spojrzał na mnie, marszcząc brwi.

– Nie, nie mamy. To właśnie największe nieporozumienie pomiędzy naszymi nacjami. Półkrwiści myślą, że możemy decydować, ale jesteśmy tak samo ograniczeni, tylko na inne sposoby.

Nie wierzyłam w to, ale nie chciałam się spierać, żeby nie zniszczyć tej chwili.

– Nie wiesz więc, co byś robił? – Pokręcił głową, więc podpowiedziałam: – Byłbyś policjantem.

Uniósł brwi.

– Tak myślisz?

Przytaknęłam.

– Chcesz pomagać ludziom. Nie sędzę, by dało się ciebie skorumpować. Bycie protektorem i policjantem to prawie to samo. Walka ze złoczyńcami, utrzymywanie porządku i wszystkie te właściwe rzeczy.

– Chyba masz rację. – Uśmiechnął się. Śmiertelniczka mniej więcej w moim wieku potknęła się, mijając nas na ścieżce. Aiden wydawał się jej nieświadomy. – Hej, miałbym odznakę. Teraz żadnej nie mam.

– Też chcę.

Uśmiechnął się krzywo.

– Oczywiście, że chcesz. Zobacz tam. – Wskazał za zakręt.

– Koty!

Mocniej złapał mnie za rękę, prawie jakby zrobił to nieświadomie.

Kilka metrów pustej przestrzeni i podwójne ogrodzenie dzieliło odwiedzających od lwa. Początkowo go nie zobaczyłam, jednak wychynał zza skały, zarzucając grzywą na boki. Pomarańczowozłote futro przypominało barwę oczy Setha. Właściwie to, kiedy lew zatrzymał się przed widzami i ziewnął – ukazując rząd ostrych zębów – również przypomniało mi apoliona.

– Jest piękny – szepnęłam, pragnąc się zbliżyć. Nie byłam jednym

z tych szaleńców, którzy weszliby na wybieg lwa, ale również chciałam dotknąć jakiegoś – najlepiej takiego który byłby oswojony, wychowany przez ludzi i nie odgryzłby mi ręki.

– Wygląda na okropnie znudzonego.

Staliśmy tak przez dłuższą chwilę, przyglądając się, jak wielki kot przechadza się po trawiastym pagórku, a następnie wspina się na skałę i kładzie, machając ogonem. W końcu postanowiły pokazać się również lwice. Przypominając sobie to, co wiedziałam z Animal Planet o samicach, powiedziałam Aidenowi, że są zarąbiste, ponieważ są większymi twardzielkami niż samce. Chwilę później dołączyły do lwa na skale.

Jęknęłam, gdy położyły się obok niego.

– No dalej. Zrzućcie go stamtąd.

Aiden się zaśmiał.

– Chyba ma dwie dziewczyny.

– Świnia – mruknęłam.

Wyszliśmy z tej części, przechodząc do północnoamerykańskiej. Wydawała się pusta w porównaniu z innymi. Śmiertelników najwyraźniej nudziły niedźwiedzie i inne znajome istoty. Aiden jednak wydawał się nimi zafascynowany, a ja zauważyłam rysia. Puściłam rękę chłopaka i zbliżyłam się do ogrodzenia. Powiał lekki wietrzyk. Znajdowaliśmy się bliżej zwierząt niż przy poprzednich wybiegach. Na tyle blisko, że ryś zdawał się nas wyczuć.

Polował na coś, ale się zatrzymał i spojrzał w naszą stronę. Minęła chwila, w której mogłabym przysiąc, że patrzył nam w oczy. Długie wibrysy drgnęły, gdy wachał powietrze.

– Myślisz, że wie, kim jesteśmy? – zapytałam.

Aiden oparł się o barierkę.

– Nie wiem.

Na wyspie nie wolno nam było mieć zwierząt. Niektórzy czystokrwieści mogli używać uroku, aby kontrolować ich zachowania, a to oznaczało, że daimony również miały taką umiejętność. Było to niezwykle rzadkie i potrzeba było do tego

sporej mocy, a ponadto stanowiło ryzyko, którego nikt nie podejmował. Chociaż dorastając, chciałam mieć zwierzątko – kota.

– Mama wierzyła, że tak – oznajmiłam. – Mawiała, że zwierzęta potrafią wyczuć, że jesteśmy inni niż śmiertelnicy. Zwłaszcza koty.

Aiden milczał przez chwilę, zapewne się nad tym zastanawiał. Składał jakąś układankę.

– Twoja mama lubiła koty?

Wzruszyłam ramionami.

– Chyba miało to coś wspólnego z moim ojcem. Ilekroć tu przychodziłyśmy, zawsze przed wyjściem odwiedzałyśmy to miejsce.

– Spojrzałam przez ramię i ruchem głowy wskazałam wyblakłe ławki. – Siadałyśmy tam i obserwowałyśmy koty.

Aiden się przysunął, ale milczał.

Obróciłam się z uśmiechem w kierunku wybiegu.

– To były jedyne chwile, gdy mama o nim opowiadała. Tak naprawdę nigdy mi za wiele nie zdradziła, prócz tego, że miał bardzo ciepłe brązowe oczy. Wiesz, zastanawiam się, czy miał coś wspólnego ze zwierzętami. – Zacisnęłam palce na barierce. – Tak czy inaczej, kiedy po raz ostatni tu byliśmy, oznajmiła, że nie żyje, i zdradziła jego imię. Wiedziałaś, że nazwała mnie po nim? Chyba właśnie dlatego Lucian tak bardzo nie znosił, gdy nazywała mnie Alex. Po jakimś czasie zamiast tego zaczęła mówić do mnie Lexi. Mój tata miał na imię Alexander.

Milczeliśmy chwilę. Pierwszy odezwał się Aiden:

– Właśnie dlatego tak bardzo lubisz zoo.

– Tak. – Roześmiałam się.

– Nie powinnaś się wstydzić pragnienia bycia blisko czegoś, co przypomina ci bliskich.

– Nawet go nie znałam, Aidenie.

– Mimo wszystko był twoim ojcem – odparł.

Przyglądałam się rysowi, który grasował na skraju wybiegu, niezainteresowany już naszą obecnością. Jego mocne mięśnie

spinały się pod nakrapianym futrem. W ruchach tych była niesamowita gracia.

– Przykro mi to mówić, ale musimy wracać, Alex.

– Wiem.

Ruszyliśmy przez ogród. Tym razem Aiden był cichszy, mocno zamyślony. Nie potrzebowaliśmy wiele czasu, aby dotrzeć do bramy głównej. Gęste drzewa zapewniały nam niemal surrealistyczną rzeczywistość, gdy szliśmy do hummera.

Zanim się zorientowałam, siedziałam na miejscu pasażera, a Aiden włożył kluczyk do stacyjki, lecz nie uruchomił silnika. Obrócił się twarzą do mnie, a jej wyraz sprawił, że serce zatrzepotało mi w piersi.

– Wiem, jaka jesteś dzielna, Alex, ale nie zawsze musisz taka być. Możesz czasami pozwolić, by ktoś był dzielny dla ciebie. Nie umniejsza to godności. Nie tobie. Dowiodłaś, że masz jej więcej niż niejeden czystokrwisty.

Zastanawiałam się, skąd mu się to wzięło.

– Najadłeś się cukru czy coś w tym stylu?

Roześmiał się.

– Nie widzisz tego, co ja, Alex. Nawet kiedy z jakiegoś powodu zachowujesz się niedorzecznie lub kiedy tylko stoisz i nic nie robisz, trudno cię nie zauważyć. Jako osoba czystej krwi, nie powinienem zwracać na ciebie uwagi. – Zamknął oczy, a długie rzęsy znalazły się na jego policzkach, nim uniósł powieki a to pokazało się to intensywne srebro. – Nawet nie masz pojęcia.

Świat poza samochodem przestał istnieć.

– W jakiej sprawie nie mam pojęcia?

– Odkąd cię poznałem, mam ochotę złamać wszelkie zasady. – Obrócił się, zaciskając usta. Westchnął. – Pewnego dnia staniesz się centrum czyjegoś świata i będzie to najszczęśliwszy sukinsyn pod słońcem.

Jego słowa wywołały we mnie silne emocje. Byłam niesamowicie rozpalona. Naprawdę myślałam, że świat się zaraz skończy. Aiden



spojrzał na mnie i otworzył usta. Intensywność jego spojrzenia i głód w jego oczach sprawiły, że zakręciło mi się w głowie. Jego klatka piersiowa uniosła się gwałtownie.

– Dziękuję – powiedziałam ochryple. – Dzięki, że to wszystko dla mnie robisz.

– Nie musisz mi teraz dziękować.

– To kiedy mam to zrobić?

– Kiedy zrobię coś, co naprawdę będzie tego warte.

Te słowa poruszyły coś głęboko w moim wnętrzu i nie wiedziałam, które z nas pierwsze się przesunęło. Kto pochylił się nad środkową konsolą, kto pierwszy przekroczył niewidzialną granicę między nami. Kto pierwszy złamał reguły. Aiden? Ja? Wiedziałam jedynie, że oboje się poruszyliśmy. Objął moją twarz, a moje dłonie znalazły się na jego torsie, pod którym jego serce biło tak szybko jak moje. W tej samej chwili spotkały się nasze usta.

Ten pocałunek nie był jak pierwszy, który wymieniliśmy. Jego surowość pozostawiła nas oboje bez tchu. Nie było wahania. Istniało tylko pragnienie i tysiąc innych potężnych, szalonych emocji. Jego usta spalały moje. Opuścił dłonie na moje ramiona i przesunął palcami po moich rękach. Skóra mrowiła pod swetrem, bo, och, to było coś więcej niż pocałunek. To był sposób, w jaki dotykał najgłębszych części mojej osoby. Moja dusza i serce nigdy już nie miały być takie same. Uświadomienie sobie tego było niemal obezwładniające i przyniosło chęć sięgnięcia dalej w nieznane.

Aiden się odsunął i oparł czoło o moje. Oddychał ciężko. To, co wyszło z moich ust, nie było planowane. Dwa słowa przeszły przez moje gardło ledwie słyszalne.

– Kocham cię.

Wzdrygnął się i wytrzeszczył oczy.

– Nie, Alex. Nie mów tego. Nie możesz... Nie możesz mnie kochać.

Wyciągnęłam do niego rękę, ale zaraz wróciłam nią do swojej klatki piersiowej.

– Ale tak właśnie jest.

Wyraz jego twarzy był napięty, jakby coś bardzo go bolało. Zamknął oczy i się przysunął. Przycisnął usta do mojego czoła. Pozostawił je tam na chwilę, nim się odsunął. Jego pierś uniosła się i opadła, gdy na niego patrzyłam.

Potarł oczy i wypuścił drżący oddech.

– Alex...

– Na bogów – szepnęłam, patrząc przez przednią szybę. – Nie powinnam była tego mówić.

– W porządku. – Odchrząknął. – Wszystko dobrze.

Dobrze? Chyba nie. No i nie to pragnęłam usłyszeć. Chciałam, by również wyznał mi miłość. Czyż nie tak się odpowiadało? Niefajnie. Wiedziałam, że mu na mnie zależało i że fizycznie mnie pragnął, ale nie powiedział tych krótkich słów.

A były ważne. Wszystko zmieniały.

Chciałam zastopować ból, który rodził się w moim sercu. Może Aiden był po prostu zszokowany? Może nie wiedział, co powiedzieć? Może to czuł, ale wydawało mu się, że nie mógł tego wyznać?

A może w ogóle nie powinnam była się odzywać.

\*\*\*

Podczas drogi powrotnej zasnęłam, co było dobre z kilku powodów. Wyspałam się i uniknęłam czegoś, co zapewne byłoby najbardziej niezręczną podróżą w moim życiu. Udawałam, że wciąż spałam, gdy przemierzaliśmy mosty.

Aiden zachowywał się na luzie, jakby mnie nie pocałował i nie słyszał, jak wyznałam mu wielką miłość. Wsiadł i nawet otworzył mi drzwi, nim zdołałam odpiąć pas. Był dżentelmenem, a może nie mógł się doczekać, by się mnie pozbyć.

Po pospiesznym pożegnaniu udałam się do swojego internatu. Przeszłam przez dziedziniec, mając nadzieję uniknąć frontowego placu pełnego ludzi. Odtwarzałam w myślach wszystkie słowa Aideny.

Pocałunek wciąż sprawiał, że czułam trzepotanie w podbrzuszu. Sposób, w jaki mnie pocałował, coś oznaczał, ponieważ inni chłopcy

tak nie całowali. Chciał ze mną uciec, zaplanował dokładnie nasz wypad do zoo. Czuł do mnie coś silniejszego.

Ale nie powiedział, że mnie kocha. Później chyba nic już więcej nie mówił.

Kopnęłam jakiś kamyk, który poleciał w najbliższy krzak bzu. Istniała spora szansa, że przesadzałam. Ostatnio często mi się to zdarzało. Wszystko, co zrobił Aiden przez ostatnie kilka godzin, udowodnił tylko, że mu na mnie zależało, co przesłaniało brak odpowiedzi na moje wyznanie.

Podeszłam do krzaka róży i zerwałam kwiat. Z jakiegoś powodu te rośliny nie miały tutaj kolców. Nie wiedziałam, dlaczego tak rosły, ale, do licha, ostatnio niczego nie byłam pewna. Zamknęłam oczy i odetchnęłam czystą wonią. Mama uwielbiała hibiskusy, ale moimi kwiatami były róże. Przypominały mi o wiosnie i wszystkim, co nowe.

– Dziecko, ta róża nie ukoji twojego serca. Życ dalej? Opuścić? Pozostać na drodze wybranej przez serce? Nic nie jest łatwe, gdy chodzi o uczucia.

Otworzyłam oczy.

– No chyba sobie pani żartuje.

Suchy, chrapliwy rechot, który brzmiał, jakby osoba była krok od śmierci, potwierdził, kto się za mną znajdował. Obróciłam się. Pośrodku ścieżki, oparta na lasce, stała babunia Piperi – wyrocznia. Włosy miała w takim samym stanie jak wtedy, gdy widziałam ją ostatnio; jakby ogromna fryzura zaraz miała ją przeważać.

Uśmiechała się, czym mocno naciągała sobie cerę. Wyglądało to trochę groteskowo.

– Wiesz, czego pragnie twoje serce? Przetrwać. Pragnie upewnić się, że przetrwa.

Ponownie stałam przed wyrocznią, która wyrzucała z siebie jakieś bzdury.

– Dlaczego nie powiedziała mi pani, że moja matka była daimonem? – Ścisnęłam delikatną łodygę kwiatu w dłoni. – Dlaczego nie powiedziała mi pani prawdy?

Babunia przechyliła głowę na bok.

– Dziecko, mówię jedynie prawdę. Dostałaś swoją.

– Nic mi pani nie powiedziała!

– Nie, nie. – Pokręciła głową. – Wszystko ci powiedziałam.

Wpatrywałam się w nią.

– Przedstawiła mi pani jakiś bezsensowny bełkot! Mogła pani po prostu powiedzieć: „Hej, będziesz drugim apolionem. Twoja matka jest daimonem i spróbuje cię przemienić. I, och, tak przy okazji, zamierza zabić twojego przyjaciela”!

– A czyż nie to właśnie ci powiedziałam, dziecko?

– Nie! – krzyknęłam, rzucając różę na ziemię. – Wcale.

Piperi cmoknęła.

– Więc nie słuchałaś. Nikt nigdy nie słucha. Słyszą tylko to, co chcą.

– Na bogów. To przez panią moja matka w ogóle opuściła Przymierze. Została przemieniona w przekłętą daimona. Jeśli nie powiedziałaby jej pani o mnie...

– Twoja mama chciała cię ocalić, uratować przed przeznaczeniem. Gdyby tego nie zrobiła, byłabyś jedynie wspomnieniem i dawno zapomnianym strachem. Podobnie jak wy wszyscy, którzy mieszacie gatunki. To, po co chcieli was dwoje, co zaplanowali. – Ponownie pokręciła głową, a kiedy na mnie spojrzała, na jej twarzy pojawił się smutek. – Obawiają się ciebie i tego, co od ciebie pochodzi. Mówiłam ci, dziecko. Mówiłam, że twoja droga usłana jest mrocznymi rzeczami, które muszą zostać wypełnione.

Zamrugałam.

– Eee... okej.

Babunia Piperi pokuśtykała do przodu i stanęła przede mną. Sięgała mi zaledwie do ramion, ale pamiętałam, jak potrafiła być silna. Odsunęłam się o krok. Zachichotała, ale tym razem śmiech zakończył się jakimś dziwnym świszczącym dźwiękiem. Na bogów, miałam nadzieję, że mi tu nie padnie. Uniosła głowę, posyłając mi szeroki bezzębny uśmiech.

– Chcesz wiedzieć o miłości, dziecko?

– O rety – jęknęłam. – Sprawia pani, że mam ochotę wyrządzić sobie krzywdę.

– Ale miłość, dziecko, miłość to korzeń wszelkiego dobra, a także wszystkiego, co złe. Miłość to korzenie apoliona.

Przestąpiłam z nogi na nogę.

– Tak, chyba czas na pożegnanie. Miłego powrotu do jakiegokolwiek chaty, z której pani wypęzła.

Wyciągnęła rękę i nakryła nią moją dłoń. Jej skóra była pergaminowa i ohydna. Próbowałam zabrać rękę, ale trzymała mnie mocno. Jej siła była nienaturalna. Wpatrywała się we mnie.

– Posłuchaj mnie, dziecko. Przeznaczenie się spełnia. Niczego nie cofniesz. Los ma wgląd w przeszłość i przyszłość. Historia się powtarza, ale nadszedł czas, by położyć temu kres. Aby wszystko zmienić.

– Nie wiem, o czym pani mówi. Przykro mi. Nie powinna pani...

– Posłuchaj mnie!

– Słucham! Ale czy choć raz mogłaby pani mówić spójnymi zdaniami?

Puściła moją rękę, sapiąc.

– Nie mam nic więcej. Musisz zobaczyć, co ci pokazałam. Usłyszeć, co powiedziałam. Nic nie jest takie, jakie się wydaje. Zło czai się w cieniu, knując plany, gdy ty obawiasz się daimonów.

Skrzywiłam się.

– Nie boję się daimonów.

Przeszyła mnie spojrzeniem czarnych oczu.

– Powinnaś obawiać się tych, którzy postępują według starych zasad. Tych, którzy nie dostrzegają zmian i nie mogą pozwolić, aby rzeczy pozostały takie, jak teraz. I jaką ścieżkę, jaką drogę obierze moc? Koniec się zbliża. On – rzuciła w niebo – to zobaczy.

Przewróciłam oczami.

– Och, na miłość bogów, to nie ma sensu.

Ponownie pokręciła głową.

– Nie rozumiesz. Posłuchaj – postukała mnie kościstym palcem w pierś – musisz wybrać pomiędzy tym, co przeznaczone, a tym, co nieznane.

– Au! – Odsunęłam się. Ponownie mnie szturchnęła. – Hej! Niech pani da spokój!

– Podejmij ryzyko lub ponieś konsekwencje! – Zatrzymała się nagle, wytrzeszczając oczy, omiatając spojrzeniem cichy ogród. – Nie możesz przyjmować prezentów od tych, którzy chcą cię zniszczyć.

– Ani cukierków – mruknęłam.

Babunia zignorowała mój sarkazm.

– Musisz trzymać się z daleka od tego, który niesie jedynie ból i śmierć. Słyszysz? Przynosi tylko śmierć. Zawsze tak jest. Znaj różnicę pomiędzy żądzą a miłością, przyszłością a przeznaczeniem. Jeśli się nie zorientujesz, całe poświęcenie twojej mamy pójdzie na marne.

Tym przykuła moją uwagę – być może dlatego, że powiedziała to najjaśniej, jak się tylko dało.

– Kim jest ten „on”?

– Nie jest tym, kim się wydaje. Oszukał ich wszystkich, nabrał. Biedne dziecko tego nie widzi. On nie widzi, co przypieczętowało jego los. – Westchnęła. – Jest przychylny obu stronom. Nie wiesz, nie będziesz wiedzieć. On... – Odsunęła się gwałtownie, laska wymknęła jej się z palców i uderzyła o marmur, rozbijając się w drzazgi.

Wyciągnęłam do staruszki rękę, spodziewając się, że upadnie na twarz. Zdziwiłam się więc, gdy się nie przewróciła... ale zostałam całkowicie porażona, gdy zapadła się w siebie, krusząc się, aż pozostała po niej kupka prochu.

## Rozdział 9

– Wyrocznia nie żyje. – Lucian obrócił się, zwracając do każdego z nas. Wyglądał nedorzecznie w białym szlafroku. – Kolejna zyska moc.

Bolała mnie głowa.

Najwyraźniej śmierć wyroczni to nic takiego. Babunia Piperi była stara. Oczywiście miałam zaszczyt natknąć się na nią w dniu jej śmierci. Szczęściara ze mnie.

Wow.

Leon uniósł wielką rękę i ucisnął nasadę nosa. Ta improwizowana burza mózgów nie szła za dobrze. Po tym, jak babunia się rozsypała, pobiegłam prosto do Marcusa, a wuj zwołał wszystkich do swojego gabinetu. Niestety Lucian przybył z bardzo niechętnym Sethem. Co gorsza, z jakiegoś powodu u Marcusa był już Aiden.

Mężczyzna wziął głęboki wdech.

– Co się dokładnie stało, Alex?

– Już wam wszystko opowiedziałam. Spotkałam ją w ogrodzie. W jednej chwili coś do mnie mówiła, a w drugiej tak jakby implodowała.

– Implodowała? – Zaśmiał się Seth. Opierał się w kącie, krzyżując ręce na piersi z tym swoim przeklętym uśmiechem na twarzy. –

Poważnie?

– Tak. Stała przede mną, a zaraz była tylko kupką prochu.

– Nie wybuchamy, Alex. To się po prostu nie dzieje.

– Ale się stało. Szturchnęła mnie w pierś kościstym palcem, wygadując jakieś głupoty, po czym implodowała!

Seth uniósł brwi i ponownie się roześmiał.

– Co dziś robiłaś? Paliałaś coś?

Uniosłam ręce, patrząc na Marcusa. Nie miałam pojęcia, dlaczego Seth był dla mnie taki dokuczliwy. Zaczął w momencie, gdy wszedł do pomieszczenia, a teraz miałam ochotę go zamordować.

– On musi tu być?

– Tak, musi – odpowiedział natychmiast Lucian. – Potrzebuję go.

– A może przynajmniej milczeć? – Brakowało mi jego uroku. Ta zgryźliwość była do bani. – Nie ma potrzeby, by komentował wszystko, co wychodzi z moich ust!

– Komentuję wszystko, bo mówisz, jakbyś napaliła się kraku – ciągnął Seth. – Gdzie byłaś cały dzień?

– Seth – ostrzegł Aiden. Odezwał się po raz pierwszy od rozpoczęcia spotkania. Przebrał się w uniform protektora, więc trudno mi było na niego nie patrzeć. – Możesz milczeć przez pięć sekund?

W bursztynowych oczach apoliona zapłonął ogień.

– On musi tu być? Jest tylko protektorem.

– Był tutaj na długo przed wami – odparł Marcus ze sztywnym uśmiechem. – I Secie, powstrzymaj się, proszę, od komentarzy.

Chłopak ponownie oparł się o ścianę, unosząc dłonie w geście poddania.

– Jasne, jasne. Proszę, kontynuuj, Alexandrio. Opowiedz nam raz jeszcze o tej implozji.

– Już to wyjaśniłam – rzuciłam. – To dość łatwe do pojęcia. Nawet dla ciebie. A może obudziłeś się rano niespełna rozumu?



– Alex. – Westchnął Aiden. – Rozmawiaj tylko z Marcusem.

Spięłam się.

– Przepraszam. Jeśli powie do mnie jeszcze choć słowo, zdejmę sztylet ze ściany i dźgnę go w oko.

Seth się wyprostował, a każda komórka mojego ciała napięła się ostrzegawczo.

– Co za odważny mały apolionek. Jeśli chcesz spróbować, możemy się pobawić.

– Seth! – krzyknął Marcus, uderzając dłońmi w stół. Podskoczyło kilka ksiąg i notatników.

Kończyła mi się cierpliwość.

– Wiesz co? Założę się, że matka chciała cię utopić, zaraz po wydaniu cię na świat.

– Alexandrio! – Marcus wstał, by obejść biurko. – Czy wy dwoje...

– Istnieją też powody, dla których matki stają się daimonami i próbują zamordować swoje córki.

Rzuciłam się przez pomieszczenie, pragnąc zdobyć wiszący za biurkiem Marcusa sztylet. Aiden zastąpił mi drogę. Zastanawiałam się, czy go nie staranować, ale wyglądał, jakby miał zamiar wykorzystać wszelkie możliwe środki, by mnie powstrzymać od zabicia Seta.

– Nie – polecił cichym głosem. – Zignoruj go.

– Nie mów mi, co mam robić – syknęłam. – Chcę dostać ten sztylet, by go pociąć.

– Pociąć mnie? – Zaśmiał się Seth. – A kim ty w ogóle jesteś, apolionem-bandytą?

Lucian usiadł w skórzanym fotelu.

– Tyle pasji między tą dwójką – mruknął. – Wyobrażam sobie, czego się można spodziewać. Jesteście identyczni. Możecie odejść, a my możemy kontynuować tę rozmowę bez dalszych zabawnych przerw.

Znieruchomiałam, tak jak i Seth. Właściwie wszyscy

w pomieszczeniu, którzy nie wydawali się zachowywać jak pod wpływem narkotyków, zatrzymali się i spojrzeli na Luciana.

– Co?

Uśmiechając się, jakby znał jakąś poważną tajemnicę, elegancko machnął ręką.

– Idźcie. Alexandria i tak opowiedziała nam już, co zaszło. Wyrocznia nie żyje, inna pozyska moc. Dajmy im na osobności prowadzić tę kłótnię kochanków.

Nawet Seth wytrzeszczył oczy na te słowa. Moja odpowiedź była bardziej werbalna, przez co Marcus wyglądał, jakby miał ochotę wepchnąć mnie do jakiejś ciemnej komórki i już nigdy nie wypuścić.

– Nie ustaliliśmy jeszcze, co takiego powiedziała Alexandrii wyrocznia – wtrącił stojący w kącie Leon. Niemal zapomniałam o jego obecności.

– Powiedziała, co mogła. Co to było, moja droga? – Lucian obrócił się do mnie. Świerzbila mnie ręka, by palnąć go w głowę. – Mówiła, że przeznaczenie można zmienić? Czy to ta doniosła wiadomość? Wyrocznia miała na myśli nasze dwa apoliony?

Skrzywiłam się, patrząc na niego.

– Dlaczego wszystko w twojej głowie kręci się tylko wokół apolionów?

Lucian machnął ręką.

– Możecie odejść.

Aiden spoglądał pomiędzy nami.

– Nie sądzę, by był to w tej chwili dobry pomysł. Jedno naprawdę może poważnie skrzywdzić drugie.

Zastanawiałam się, czy zaniepokoiła go myśl o „prowadzeniu kłótni kochanków”.

Marcus westchnął.

– Ja uważam, że to wyborny pomysł, skoro do niczego nie dojdziemy z nimi w tym samym po...

– Wydawało mi się, że Lucian potrzebował Seta – wtrącił Aiden,

patrzac zimno.

Coś głupiego zakiełkowało w mojej piersi. Aiden był zazdrosny?

– Wiecie co? – Posłałam protektorowi wyzywające spojrzenie. – Idziemy. Chodź, Seth. Kontynuujmy naszą kłótnię kochanków gdzie indziej.

Seth odsunął się od ściany i uniósł brwi.

– Tak, kochana, to fenomenalny pomysł. Tylko nie zapomnij sztyletu, byś mogła dźgnąć mnie w oko. O, ale... – Posłał mi współczujące spojrzenie. – Tylko wyszkolony protektor może nosić ostrze.

Prychnęłam na niego, obróciłam się i wyszłam z pomieszczenia. Głowa mocno mnie bolała, a nawet jeśli zgodziłam się wyjść, nie chciałam już z nim rozmawiać. Dotarliśmy na parter, nim rozpętało się piekło.

Seth złapał mnie za rękę i wciągnął do pustego gabinetu, zatrzasnął za nami drzwi.

– Ty rozpuszczony bachorze, co robiłaś przez cały dzień?

Wyrwałam rękę i przeszłam na drugą stronę pomieszczenia. Seth poszedł za mną i pomyślałam o lwie, którego widziałam wcześniej. Chłopakowi brakowało tylko rozkołysanego ogona. Parsknęłam śmiechem, niezdolna się powstrzymać. Wizja Setha z ogonem była naprawdę zabawna.

Zamarł i się skrzywił.

– Co cię tak śmieszy?

Spowaźniałam.

– Rety, nic takiego.

– Co robiłaś przez cały dzień, Alex?

– A ty? – Ominęłam go, aby się od niego odsunąć. – I dlaczego nie przejąłeś się śmiercią wyroczeni?

– Alex, ona była bardzo stara. Miała przynajmniej kilkaset lat. To się musiało stać. Lucian ma rację. Inna pozyska moc, bla, bla, bla...

– Umarła na moich oczach! To trochę niepokojące.

Seth przechylił głowę na bok.

– Chcesz, żebym zorganizował dla ciebie imprezę pod hasłem „litość”? Jestem pewien, że uda mi się zaprosić kilka osób, które będą ci współczuły.

– Na bogów, umarłbyś, gdybyś był choć odrobinę miłszy? O, czekaj, pewnie tak. Przepraszam, ale mam sprawy, którymi muszę się zająć. – Ruszyłam do drzwi, ale Seth złapał mnie za rękę. Dotyk palił jak ogień. – No weź. Boli mnie głowa i...

Wpatrywał się w moją twarz.

– Co dziś robiłaś?

Zaczęłam czuć się nieswojo.

– Trenowałam. Co niby miałabym robić?

– Trenowałaś? – Parsknął oschłym śmiechem. – Gdzie?

– Tu – odparłam natychmiast.

Zmrużył oczy.

– Mała kłamczucha, sprawdzałem salę. Nie było cię tam.

Kurde.

Na jego twarzy pojawił się pełen zadowolenia uśmiech.

– Sprawdziłem też inne budynki, siłownię, plażę i w końcu twój pokój. Nigdzie cię nie było.

Kurde, kurde.

– Nie okłamuj mnie. – Napierał na mnie, aż trafiłam na biurko. – Masz krwistoczerwone policzki, serce bije ci jak oszalone i nie potrafisz kłamać.

Przytrzymałam się krawędzi biurka.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Pochylił się, by nasze oczy znalazły się na tym samym poziomie.

– Nie?

– Nie.

– Zapytam ponownie, Alex. Co dziś robiłaś?

– O co ci chodzi? – zażądałam. – Co mi zrobisz? I dlaczego cię to w ogóle interesuje?

– Ponieważ odczuwane dziś przez ciebie emocje były dość szokujące.

– Na bogów, czy ten dzień się nigdy nie skończy? – mruknęłam. Pomijając ból głowy, byłam pewna, iż miałam w sobie tyle agresji, że w końcu wyładuję się na Secie. – A kogo to obchodzi?

– Mnie, ponieważ powinnaś trenować dziś z Aidenem i nie było powodu, byś czuła tego rodzaju... – Wytrzeszczył oczy. Przyrzekam, nigdy nie widziałam u niego tak rozszerzonych źrenic i jak na kogoś, kto się ciągle zbliżał, niesłychanie szybko się ode mnie odsunął. – O. Nie, nie, nie.

Połąpałam się i natychmiast poczułam zimny strach.

– Co?

– Nie zrobiłabyś tego. – Otarł twarz. – Chwila. Co ja mówię? Zrobiłabyś tę niewiarygodną głupotę.

Oparłam się o biurko.

– O, rety... dzięki.

Znów się do mnie przysunął i złapał mnie za ramiona. Wzdrygnęłam się, nie potrafiąc powstrzymać tej naturalnej reakcji.

– Powiedz, że się mylę. Powiedz, że nie kręcisz z przeklętym czystokrwistym. Cholera, Alex. On? Na bogów, to by wiele wyjaśniało.

Wszystkie myśli uleciały z mojej głowy. Mój umysł miał do tego skłonność w sytuacjach, gdy potrzebowałam naprawdę szybko myśleć.

Zaśmiał się szorstko.

– Teraz przynajmniej wiem, dlaczego on mnie tak nienawidzi, dlaczego zawsze jest przy tobie. Co ty sobie wyobrażasz? A on? Wszystko zniszczysz! Swoją przyszłość. Moją przyszłość! I po co? Żeby mieć w sobie więcej czystej krwi?

Strącając jego ręce ze swoich ramion, warknęłam:

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz! Nie kręcę z Aidenem.

– Nie waż się kłamać w takiej sprawie! – Zatrzymał palec przed moją twarzą tak, że miałam ochotę mu go złamać. – Nie możesz, Alex. Nie pozwolę, by to się ciągnęło. – Ruszył do drzwi.

– Nie. Nie! Seth, zatrzymaj się. Proszę. – Tym razem to ja go złapałam i odciągnęłam od drzwi. – Posłuchaj mnie, proszę. To nie tak, jak myślisz!

Jego oczy praktycznie płonęły wściekłością.

– To nie tak, jak myślę? To właśnie dziś czułem!

– Błagam. Wysłuchaj mnie przez parę sekund. – Wbiłam mu palce w ramiona. – Nie możesz nic powiedzieć. Oni...

– Nie zamierzam niczego mówić radzie, mała idiotko. Natychmiast zostałabyś służącą. – Odsunął mnie od siebie, klnąc pod nosem. – Wiesz, tak właściwie to myślałem, że on może być inny niż reszta czystokrwistych, ale z pewnością się tak nie zachowuje. Pieprzyć półkrwistą, zniewolić półkrwistą. Tak właśnie mówią, Alex.

– Co ty robisz? Nie możesz...

– Porozmawiam sobie z nim.

Stałam przed Sethem, przyklejając się do drzwi.

– Nie, nie będziesz z nim rozmawiał! Będziesz próbował z nim walczyć.

– Całkiem możliwe. A teraz zejź mi z drogi.

– Nie.

– Zjeżdżaj, Alex – warknął. Znaki apoliona znów zaczęły pojawiać się na jego skórze.

– Okej. – Odetchnęłam, wciąż przyciśnięta do drzwi. – Powiem ci prawdę. Proszę tylko, nie rób niczego głupiego.

– Nie sądzę, żebyś powinna pouczać mnie w tej sprawie.

Policzyłam do dziesięciu. To nie była dobra chwila na utratę cierpliwości.

– Nic się nie wydarzyło pomiędzy mną i Aidenem, okej? Zależy mi na nim, tak? Wiem, że to złe. – Zamknęłam oczy, pragnąc, by tak nie bolały. – Wiem, że to głupie, ale nic się między nami nie dzieje.

– Nie to dziś od ciebie czułem, Alex. Wciąż mnie okłamujesz.

– Okej, całowaliśmy się, ale... Przestań! – Odepchnęłam go, gdy próbował odsunąć mnie od drzwi. – Posłuchaj. Całowaliśmy się, ale to nic takiego. To tylko wygłupy. Błąd. To nic poważnego, okej?

Wpatrywał się we mnie intensywnie, mocno zaciskając usta. Zamknął oczy. Przedłużała się cisza.

– Kochasz go, prawda?

Wpatrywałam się w niego z mocno bijącym sercem.

– Nie, oczywiście, że nie.

Seth pokiwał głową i ponownie otarł twarz.

– Alex... Zwariowałaś.

Oczywiście, że mi nie uwierzył. Musiałam sprawić, aby zrozumiał, że nic nie musiał z tym robić. Nie mogłam pozwolić, aby pobiegł z tym do Aiden. Tylko bogowie wiedzieli, co obaj by zrobili. Potrafiłam sobie wyobrazić, jak walczą na plaży. Jedno prowadziłoby do drugiego i najwyższa rada o wszystkim by się dowiedziała. Czystokrwieńcy podaliby mi eliksir, aby stłumić we mnie apoliona i abym do końca życia szorowała podłogi. Aiden nigdy by sobie nie wybaczył. Nie mogłam do tego dopuścić. No i był jeszcze stojący przede mną kretyn. Gdyby Seth zaatakował Hematoi, byłby koniec. Rada wystąpiłaby przeciw niemu, więc nawet jeśli miałam ochotę go udusić, nie chciałam... cóż, nie chciałam, aby przytrafiło mu się coś złego.

Mogłam to nazwać instynktem samozachowawczym.

– Nic się nie dzieje – powiedziałam. – Obiecuj, że nic nie zrobisz.

Seth wpatrywał się we mnie w milczeniu przez tak długi czas, że otaczająca nas cisza zaczęła mi przeszkadzać. Tatuaze wtopiły się w jego skórę i zniknęły, a chłopak wyglądał na zaskakująco spokojnego.

– Nic nie zrobisz, prawda?

– Nie. – Nakrył moją dłoń swoją i oderwał mnie od klamki. – Nic nie powiem.

Poczułam słodką ulgę. Wypuściłam powietrze.

– Dziękuję.

– Nie zapytasz dlaczego?

– Nie. – Pokręciłam głową. – Nie mam zamiaru zaglądać darowanemu koniowi w zęby.

– Wiesz w ogóle, co to oznacza?

– Niespecjalnie – odparłam. – Ale brzmi dobrze.

Seth uniósł brwi, po czym pociągnął mnie do wyjścia.

– Chodźmy.

Przelotnie zerknęłam na nasze splecione dłonie.

– Dokąd?

– Tam, gdzie trochę potrenujesz, skoro najwyraźniej dziś tego nie robiłaś.

\*\*\*

– Implodowała? Ależ to dziwnie brzmi.

Wpatrywałam się w Caleba, żałując, że sama nie mogłam zapaść się w siebie.

– Dlaczego wszyscy czepiają się tego słowa? Przysięgam na bogów, że jeśli jeszcze jedna osoba o to zapyta, stracę nad sobą panowanie.

– Implozja – szepnęła z uśmiechem Olivia.

Posłałam jej mordercze spojrzenie.

– Ha. Bardzo śmieszne.

– Przepraszam. – Objęła Caleba. Najwyraźniej znów się pogodzili. Ucieszyłam się. Lubiłam sposób, w jaki na siebie patrzyli, gdy się nie kłócili. – Przypuszczam, że to było pokręcone.

– „Pokręcone” nawet nie zaczyna oddawać prawdziwości tamtej chwili.

– Była stara jak świat – oznajmił Caleb. – Ale mimo to, stara



wiedźma była dość zabawna.

Nie określiłabym jej tym słowem. Oparłam się na wielkim pufie i zamknęłam oczy, gdy Olivia i Caleb zaczęli rozmawiać o imprezie, na którą wymknęli się zeszłego wieczoru. Poczułam ukłucie zazdrości i gorycz. Nie zostałam zaproszona. Może Caleb również sądził, że miałam w sobie więcej czystej krwi. Ble.

Nie chciałam myśleć o babuni Piperi. Nawet po upływie kilku dni wciąż byłam tak pochłonięta faktem, że niemal doszło do ujawnienia mojego nieistniejącego związku z Aidenem, że nie mogłam poświęcić uwagi temu, co powiedziała przed śmiercią.

Moja rozmowa z nią nie miała za wiele sensu – choć nie było to zaskakujące. Jedyne ważne fragmenty, które wyłapałam, dotyczyły gościa, który nie był tym, kim zdawał się być, i wszystkich oszukiwał. Gdyby implodowała sekundę później, może zdradziłaby imię, co niezmiernie by mi pomogło. Nie podzieliłam się tą częścią rozmowy z nikim. Wydawało się, że ktokolwiek to był, nie był moim przyjacielem. Choć pewności nie miałam. Po tej myśli musiałam zasnąć, ponieważ poderwałam się nagle na dźwięk swojego nazwiska.

– Panno Andros.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że w drzwiach pokoju rekreacyjnego stał Leon.

– Tak?

– Nie powinnaś tu przebywać.

Dziwne. A od kiedy to wyznaczono Leona na moją niańkę? Widywałam go na kampusie tylko wtedy, kiedy miał do przekazania jakieś straszne wieści.

– No weź – jęknęłam.

Caleb zerknął na niego przez oparcie kanapy.

– Nikomu nie przeszkadza.

Leon nawet na niego nie spojrzał.

– Wstawaj.

Caleb obrócił się ku mnie.

– Pewnego dnia będziesz mogła zostać i się zabawić. Wtedy wszystko w naszym świecie będzie w porządku.

Podnosząc się, przewróciłam oczami.

– Leonie, czy mogę zabawić się z moimi przyjaciółmi?

Olivia zachichotała.

Wyraz twarzy Leona pozostał niezmiennie pusty.

– Może będzie to realne, jeśli przez cały tydzień nie wpakujesz się w żadne kłopoty.

– To chyba oznacza nie. – Caleb wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Więc teraz wiesz, co masz zrobić. Trzymaj się z dala od kłopotów przez cały tydzień, Alex. Cały tydzień.

Przechodząc obok kanapy, klepnęłam go w potylicę. Zamachnął się na mnie, ale Olivia go złapała.

– Pa! – pisnęła, wtulając się w swojego chłopaka.

Pomachałam im i poszłam za Leonem do salonu. Czułam się trochę nieswojo, idąc tak obok niego. Gość miał ponad dwa metry i wyglądał, jakby zawodowo ćwiczył wrestling. Nie wspominając, że nie miałam pojęcia, ile wiedział. Pamiętałam, że nie wyglądał na zaskoczonego, gdy Marcus wspomniał o mnie jako o apolonie.

Chciałam coś powiedzieć, ale nic nie przychodziło mi do głowy, aż mój wzrok nie spoczął na posągu jednego z bogów.

– Hej, jesteś podobny do Apolla. Ktoś ci już o tym mówił? Potrzebowałbyś tylko blond włosów i rozszalałych hormonów. Może to twój praprapradziadek czy ktoś w tym stylu?

Leon spojrział na marmurową rzeźbę.

– Nie. Nikt nigdy mi tego nie powiedział.

– Ha, zabawne. Bo jesteś do niego podobny. Zastanawiam się, czy masz z nim więcej wspólnego.

– Na przykład?

– No wiesz, czyż Apollo nie leciał na ładnych chłopców? – prychnęłam. – Chwila, czyż Apollo nie leciał na mniej więcej wszystko, co się ruszało? Aż pozmieniało się w drzewa, kwiaty

i takie tam?

– Co? – Leon zatrzymał się, gapiąc na mnie. – Niektóre mity są prawdziwe, ale większość jest przesadzona.

Uniosłam pytająco brwi.

– Nie wiedziałam, że jesteś fanem Apolla. Przepraszam.

– Nie jestem.

– Okej. Nieważne.

– Wiesz, co uważam za interesujące, Alexandrio? – zapytał po dłuższej chwili.

– Nie. Niespecjalnie. – Zadrżałam pod wpływem chłodnego powiewu.

– Jakim cudem spotkałaś się z wyrocznią tuż przed jej śmiercią.

Rozejrzałam się po niemal pustym kampusie, widząc jedynie protektorów i strażników. Nie wiedziałam, że było już tak późno.

– Nie mam pojęcia. Chyba takie mam właśnie szczęście.

– Dwukrotnie?

Popatrzyłam na niego ostro. Chyba nie miałam pojęcia, ile tak naprawdę wiedział.

– No chyba.

Leon pokiwał głową, przyglądając się ścieżce prowadzącej do internatu.

– Wiesz, że wyrocznię widują tylko ci, których ona pragnie zobaczyć? Wielu czystokrwistych nie spotyka jej ani razu przez całe życie.

– Nie. – Objęłam się rękami, zastanawiając się, gdzie nagle podziało się lato. Był niemal koniec października, ale zazwyczaj nie było tak zimno.

– Musiała mieć ci do powiedzenia coś bardzo istotnego – oznajmił.

– Przypuszczam, że coś więcej niż możliwość zmiany historii.

Zwolniłam, gdy przypomniałam sobie jej słowa. *On nie jest tym, kim się wydaje. Oszukał ich. Jest przychylny obu stronom.*

Spojrzałam na Leona, zaniepokojona, dokąd zmierzała ta rozmowa. Nie znałam go za bardzo, wiedziałam jedynie, że miał tę cudowną zdolność pojawiania się tam, gdzie go nie chciałam, no i że był fanem Apolla.

– Tylko tyle powiedziała.

Leon zatrzymał się przed schodami do internatu, krzyżując masywne ręce na piersi.

– Wydaje się to trochę niejasne.

– Babunia Piperi jest... była zagadkowa. Nic, co kiedykolwiek powiedziała, nie miało sensu.

Przechylił głowę na bok, a na jego twarzy zagościł niewielki uśmiech. To był chyba pierwszy raz, gdy zauważyłam jego wesołość.

– Takie są właśnie wyrocznie. Mówią prawdę, ale trzeba dobrze się wsłuchać.

Uniosłam brwi.

– Najwyraźniej nie słuchałam zbyt uważnie.

Leon wpatrywał się we mnie mocno.

– Jestem pewien, że przyjdzie na to czas. – Odwrócił się i odszedł.

Stałam jeszcze przez chwilę, gapiąc się na niego. To była moja najdłuższa rozmowa z tym facetem i sytuowała się zaraz za pogadanką wyroczni. Zupełnie nie miała sensu.

Napełniła mnie również niepokojem. Było coś takiego w Leonie, co wydawało się nie w porządku – jakaś dziwna cecha, której nie potrafiłam zrozumieć. Ale czy to on mógł być tajemniczym gościem z przepowiedni wyroczni?

Zadrzałam i weszłam na schody. Miałam nadzieję, że nie. Nie było mowy, by któreś z nas pokonało to masywne cielsko w bitwie.

## Rozdział 10

Denerwowałam się.

Miało to związek z pudełkiem w mojej torbie treningowej. Miło ze strony Deacona, że zapakował kostkę gitarową na prezent. Jednak teraz, chcąc dać ją Aidenowi, czułam się głupio, zwłaszcza po wszystkim, co stało się między nami w zoo.

Ale miałam dla niego podarek, więc musiałam mu go dać. Gdybym tego nie zrobiła, istniała spora szansa, że brat rzuci jakiś komentarz na temat kostki, a wtedy zostanę upokorzona. Przecież to była tylko kostka do gry na gitarze. Nie wyznawałam mu w ten sposób miłości ani nic takiego. Nie żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie, kiedy już to wypaplałam.

Trenowałam z nim jednocześnie odrętwiała i pobudzona. Wciąż przegapiłam okazje, by wypowiedzieć „wszystkiego najlepszego” lub wręczyć mu to przekłete pudełko. Nie mogłam się do tego zmusić.

Co, jeśli mnie wyśmiej? Co, jeśli prezent mu się nie spodoba? Co, jeśli spojrzy na mnie i powie: „A niby po co to?” i rzuci pudełko na matę? Jeśli je podepcze?

Nie potrafiłam policzyć, na ile sposobów coś mogło pójść nie tak. Czy jego reakcja naprawdę miała znaczenie? Od naszej wycieczki do zoo i mojej zenującej deklaracji miłości wszystko układało się

między nami perfekcyjnie. Tylko kilka razy przyłapałam go, jak patrzył na mnie ze szczerym zainteresowaniem. Zawsze zastanawiałam się, co wtedy działo się w jego głowie.

Aiden posłał mi kolejne dziwne spojrzenie i poczułam, że się czerwienię.

Nigdy wcześniej tak bardzo nie czułam, że nie znoszę siebie.

Nie zaskoczyło mnie to, że skończył mi się czas. Kiedy serce galopowało w mojej piersi, pochyliłam się i wyjęłam pudełko z torby. Deacon obwiązał je czarną kokardą. Nie wiedziałam, że miał aż takie zdolności manualne.

– Co robisz, Alex?

Wyprostowałam się, ściskając pudełeczko.

– Zamierzasz robić dziś coś... wyjątkowego?

Puścił matę, którą zwijał.

– Niespecjalnie. Dlaczego pytasz?

Zdenerwowana przestąpiłam z nogi na nogę, trzymając pudełko ukryte w dłoniach.

– Bo to twoje urodziny. Nie powinieneś świętować?

Na jego twarzy pojawiło się zdziwienie.

– Skąd wiesz, że to dziś? Czekał – uśmiechnął się smętnie – Deacon ci powiedział.

– Cóż, masz urodziny dzień przed Halloween. Trudno o nich zapomnieć.

Otarł ręce.

– Zjemy kolację z paroma osobami. Nic szczególnego.

Uśmiechnęłam się, podchodząc.

– To już coś.

– Tak, coś.

*Daj mu po prostu to głupie pudełko, Alex.*

– Nie musisz dziś pracować, prawda? – *Daj mu to głupie pudełko*

*i przestań gadać.*

Posłał mi szybki uśmiech i odwrócił wzrok.

– Nie. Mam wolne. Alex, muszę ci powiedzieć...

Podeszłam i wysunęłam rękę. Cóż, wepchnęłam mu prezent w pierś.

– Wszystkiego najlepszego! – Spojrzałam na niego i poczułam się jak idiotka.

Opuścił wzrok, po czym ponownie go uniósł. Wziął pudełeczko.

– Co to?

– Mały podarek. Nic wielkiego – powiedziałam pospiesznie. – Z okazji urodzin, oczywiście.

– Naprawdę nie musiałaś, Alex. – Obrócił je i powiódł po nim pełnymi gracji palcami. – Nie musiałaś mi nic kupować.

– Wiem. – Odsunęłam włosy z twarzy. – Ale chciałam.

– Mogę nim potrząsnąć?

– Tak, nie rozbije się.

Z uśmiechem poruszył prezentem. Kostka zagrzechotała. Ponownie na mnie popatrzył, po czym rozwiązał czarną wstążkę. Wstrzymując oddech, przyglądałam się, jak uniósł wieczko i zerknął do środka. Zmrużył oczy i otworzył usta. Nie wiedziałam, co to oznaczało. Powoli sięgnął do środka i wyjął kostkę.

Z niedowierzaniem na twarzy trzymał ją pomiędzy dwoma palcami.

– Czarna.

Rozejrzałam się po sali.

– Tak, czarna. Eee, widziałam, że masz je w różnych barwach, z wyjątkiem czarnej. – Wciąż wpatrywał się w nią z powątpiewaniem. Skrzyżowałam ręce na piersi, bo nagle zachciało mi się płakać. – Jeśli ci się nie podoba, jestem pewna, że da się zwrócić. Kupiłam w sieci. Mają...

– Nie. – Popatrzył mi w oczy, a jego były ciemnoszare, graniczące

ze srebrem. – Nie. Nie chcę jej zwracać. – Obrócił ją i pogładził kciukiem. – Jest idealna.

Zarumieniłam się i choć nadal chciało mi się płakać, towarzyszył temu zupełnie inny powód.

– Naprawdę?

Przysunął się, jego oczy wyglądały jak jeziora. Zajmowały całą jego twarz i były całym moim światem. Nie miałam pojęcia, co się dalej stanie. Wiedziałam jedynie, że byłam z nim nieodwołalnie związana.

– Tu jesteście – powiedział stojący w wejściu Marcus. – Wszędzie was szukałem.

Aiden z gracją wsunął prezent do kieszeni spodni i się odwrócił. Nie widziałam jego twarzy, ale wiedziałam, że całkowicie pozbawiona była emocji. Jedynie jego oczy mogły coś zdradzić, ale w przeciwieństwie do mnie, Marcus nie domyśliłby się niczego po ich barwie.

Jednak byłam pewna, że na mojej twarzy wymalowane było dosłownie wszystko. Pospieszyłam, by wziąć torbę, i zafascynowałam się jej paskiem.

– Co potrzeba? – zapytał nonszalancko Aiden.

– Trochę przeciągnął się wam ten trening, co?

– Właśnie kończyliśmy.

– Alexandrio, co tam robisz? – zapytał Marcus.

Klnąc pod nosem, zarzuciłam pasek na ramię i obróciłam się do ubranego w trzyczęściowy garnitur wujka. Nikt na kampusie nie nosił się tak elegancko.

– Nic, po prostu zbieram swoje rzeczy.

Uniósł elegancką brew.

– Spóźniłaś się po lekcjach i przytrzymałaś tu Aidena? Powinnaś bardziej szanować jego czas.

Posłałam wujkowi wkurzone spojrzenie, ale trzymałam usta na kłódkę.



– Nic się nie stało – odparł szybko mój trener. – Nie spóźniła się.  
Marcus pokiwał głową.

– Cieszę się, że znalazłem was razem.

Uniosłam brwi i miałam ochotę się zaśmiać. Aiden nie wyglądał na tak rozbawionego.

– Zastanawiałem się nad tym, o co prosiłeś, Aidenie, i muszę się zgodzić z twoją sugestią.

Chłopak spoważniał.

– Nie miałem okazji omówić tego z Alex.

Marcus zmarszczył brwi.

– Nie przejmuj się. Świetnie ją wytrenowałeś. Muszę przyznać, że nie sądziłem, by mogła nadrobić materiał, ale miałaś rację. Możemy już zakończyć dodatkowe treningi.

Podeszłam, ale nie czułam podłogi pod trampkami.

– Zakończyć treningi?

– Aiden sądzi, że te dodatkowe szkolenia nie są ci potrzebne, a ja się z nim zgadzam. Wciąż będziesz pracowała z Sethem, ale będziesz mieć też trochę wolnego, a Aiden wróci do pełnienia obowiązków protektora.

Wpatrywałam się w wuja, słysząc jego słowa, lecz nie rozumiejąc ich całkiem. Obróciłam się w kierunku Aidena, którego twarz pozostawała bez wyrazu. Wiedziałam, że powinnam się cieszyć, ponieważ był to dla mnie ogromny krok w dobrą stronę, no i Marcus mnie skomplementował, ale nie potrafiłam zapomnieć o otwierającej mi się w piersi dziurze. Nie zobaczę się już z Aidenem, jeśli nie będę z nim trenować.

– Aidenie, porozmawiasz o tym z Sethem? – poprosił Marcus. – Omówisz z nim rzeczy do ewentualnej poprawy?

– Tak, Seth jest świadomy, nad czym powinien z nią popracować.  
– Głos protektora brzmiał zaskakująco pusto i płasko.

Aiden rozmawiał już o tym z apolionem? Odetchnęłam, ale powietrze nie trafiło do moich płuc. Pierś miałam ściśniętą. Umysł

podpowiadał mi, że przeczuwałam, iż ten dzień nadejdzie. Nie sądziłam jednak, że to będzie tak wcześnie.

– Nie chcę cię zatrzymywać, Aidenie. Udanej kolacji. – Znieruchomiał, jakby nagle przypomniał sobie, że również tam stałam. Obrócił się i uśmiechnął z grzecznością. – Dobranoc, Alexandrio.

Nie czekał na moją odpowiedź, co było dobre, bo żadnej mu nie dałam. W chwili, gdy upewniłam się, że był poza zasięgiem słuchu, obróciłam się do Aideny.

– Nie będziemy już trenować?

Wciąż na mnie nie patrzył.

– Miałem zamiar porozmawiać o tym z tobą. Uważam...

– Miałeś o tym ze mną porozmawiać? A dlaczego nie zrobiłeś tego, zanim poszedłeś do Marcusa?

– Byłem u niego w zeszłym tygodniu, Alex.

– Po tym... gdy wróciliśmy z zoo? Właśnie dlatego znajdowałeś się w jego gabinecie, gdy tam weszłam?

Wciąż na mnie nie patrzył, nawet nie zerknął, odkąd wuj ogłosił wieści.

– Tak.

– Nie... rozumiem. – Trzymałam się paska torby jak liny ratunkowej. – Dlaczego nie chcesz mnie już trenować?

– Alex, nie potrzebujesz już instruktora. – Był cały spięty, jego postawa była zamknięta. – Dogoniłaś innych uczniów.

– Jeśli to prawda, dlaczego musiałeś omówić z Sethem to, co trzeba u mnie poprawić? Dlaczego sam nie możesz tego zrobić?

Odwrócił się w pełni i przeczesał włosy palcami.

– Potrzebujesz wolnego czasu. Jesteś przemęczona i musisz coś odpuścić. O wiele bardziej musisz pracować z Sethem niż ze mną. On może ćwiczyć z tobą magię żywiołów, przygotować cię na przebudzenie.

Dziwne brzęczenie w uszach dodawało temu szczyptę

surrealizmu.

– Nieprawda. Nie potrzebuję Setha.

– Nie potrzebujesz mnie – warknął.

Musiałam odczekać chwilę, by coś powiedzieć, bo gardło nagle mi się ścisnęło.

– Potrzebuję. Jeśli nie będziemy trenować, już cię nie zobaczę.

– Zobaczysz na najwyższej radzie, Alex, i będziemy się tu widywać. Nie przesadzaj.

Zignorowałam chłód w jego głosie.

– A potem? Już cię nie spotkam. – Głos mi się załamał. Ten dźwięk był zarówno upokarzający, jak i smutny.

– Uważam, że tak będzie lepiej.

Czułam, jakby sięgnął do mojego wnętrza i zmiażdżył mi płuca. Nabrałam głęboko powietrza i spróbowałam się uspokoić, ale odczuwałam w piersi mocny ból – pulsowanie, które nie wydawało się realne. Mogłam tylko gapić się na niego.

– To przez to... co powiedziałam w zoo? Dlatego już nie chcesz ze mną trenować?

Aiden ponownie się spał, zacisnął na chwilę usta.

– Tak, ma to coś z tym wspólnego.

Pękło mi serce.

– Ponieważ... ponieważ powiedziałam, że cię kocham?

Jęknął.

– I ponieważ ja nie... – Umilkł i odwrócił wzrok. – Ja nie czuję tego samego do ciebie. Nie mogę, okej? Nie mogę pozwolić sobie, by cię kochać. Gdybym to zrobił, odebrałbym ci wszystko. Wszyściutko. Nie mogę tego zrobić. Nie zrobię ci tego.

– Co? To nie...

– Nieważne, Alex.

Wyciągnęłam dłoń, ale się odsunął. Oszołomiona, objęłam się rękami.

– Mówisz to, bo...

– Przestań. – Ponownie przeczesał włosy.

Ubodły mnie jego słowa.

– Po co więc mówiłeś mi to wszystko w zoo? Dlaczego stwierdziłeś, że ci na mnie zależy? Że chciałbyś złamać dla mnie zasady? Dlaczego mi to wszystko powiedziałaś?

Spojrzał na mnie stalowoszarymi oczami, aż się odsunęłam. Nie wyglądał jak Aiden, którego znałam, bo tamten nigdy nie patrzył na mnie tak zimno i stanowczo.

– Zależy mi na tobie, Alex. Nie chce widzieć, jak dzieje ci się coś złego i cierpisz.

– Nie. – Pokręciłam głową. – To coś więcej. Trzymałeś mnie za rękę. – Ostatnie słowa powiedziałam żalonym szeptem.

Wzdrygnął się.

– To był... głupi błąd.

Tym razem to ja się wzdrygnęłam, nie mogąc zatrzymać słów.

– Nie. Pragniesz mnie.

– Oczywiście – odparł szorstko. – Jestem mężczyzną, a ty piękną dziewczyną. Nic nie mogę na to poradzić. Czysto fizyczne pragnienie nie ma nic wspólnego z moimi uczuciami.

Otworzyłam usta, ale nic z nich nie wyszło. Zamrugałam, bo do oczu napłynęły mi łzy.

Zacisnął dłonie w pięści.

– Jesteś półkrwi, Alex. Nie możesz mnie kochać, a Hematoi nie kochają półkrwistych.

Zatoczyłam się do tyłu, czując, jakby uderzył mnie w twarz. Byłam tak bardzo zażenowana i upokorzona... Jak mogłam pomylić się tak bardzo i nie zrozumieć, co czuł? Wszystko pokręciłam. Spazmatycznie chwyciłam powietrze, obróciłam się i zobaczyłam, że zamknął oczy i zwiesił głowę. Ze ściśniętym do bólu żołądkiem i oszołomiona wróciłam do internatu. Najgorszy był wstyd. Nie mogłam go odgonić i nie mogłam o nim myśleć. Walczyłam zaciekle

ze szczypaniem w oczach. Płacz nie miał niczego rozwiązać, ale, cholera, tylko na to miałam siłę. Czułam się, jakby otwarto mi piersi i wyrwano z niej serce.

Kiedy otworzyłam drzwi do swojego pokoju, nie spodziewałam się zastać na kanapie Setha. Zezłościłam się. Musiałam rozważyć zablokowanie czymś okna.

Nie uniósł głowy.

– Cześć.

– Wyjdź, proszę. – Upuściłam torbę na podłogę.

Zacisnęła usta, patrząc przed siebie.

– Nie mogę.

Rozgorzały we mnie dzikie emocje. Nie mogłam stracić panowania nad sobą przed Sethem.

– Nie zamierzam powtarzać. Wynoś się.

Uniósł głowę i popatrzył ciepłymi jak zachód słońca oczami.

– Przepraszam, ale nie mogę wyjść.

Podeszłam, zaciskając dłonie w pięści.

– Mam gdzieś swoje uczucia i ich wpływ na ciebie. Wyjdź, proszę.

Wstał powoli.

– Nie wyjdę. Przyda ci się towarzystwo.

Nienawidziłam naszego połączenia bardziej niż czegokolwiek innego w całym swoim życiu.

– Nie przeginaj. Wyjdź, inaczej cię do tego zmuszę.

Znalazł się przy mnie w okamgnieniu. Chwycił mnie za ramiona i opuścił głowę, abyśmy byli na tym samym poziomie.

– Słuchaj, mogę wyjść. Dobra. Ale wciąż będziesz się źle czuła, co oznacza, że ja również.

Odetchnęłam głęboko, niezdolna przed nim uciec. Oczy piekły od łez, a gula w gardle zdawała się mnie dusić.

Seth nabrał powietrza.

– Wiem, że mnie okłamałaś, gdy stwierdziłaś... że go nie kochasz. Dlaczego to sobie robisz? Aiden jest jak każdy inny czystokrwisty, Alex. Jasne, czasami może się taki nie wydaje, ale jest czystej krwi.

Odwróciłam się od Seta, przygryzając wargę, aż posmakowałam krwi. Jeszcze godzinę temu bym się z tym nie zgodziła, ale przecież sam Aiden powiedział mniej więcej to samo.

– A co, gdyby też cię kochał, Alex? Co wtedy? Byłabyś zadowolona, gdybyście musieli się ukrywać? Usatysfakcjonowana, gdybyście musieli wszystkich okłamywać, a on udawałby, że mu na tobie nie zależy? A gdybyście zostali złapani, to z ochotą poświęciłabyś dla niego życie?

Ze wszystkich dobrych pytań, to właśnie zadawałam sobie w nieskończoność.

– Jesteś zbyt ważna, zbyt wyjątkowa, by odrzucać wszystko dla czystokrwistego. – Seth westchnął i opuścił ręce do moich. – A teraz przyniosłem nam film do obejrzenia, ten o błyszczących wampirach. Pomyślałem, że się skusisz.

Wpatrywałam się w niego, milcząc. Wyglądał jak zwykle – jak żywy posąg. Perfekcja bez człowieczeństwa, a mimo to tu był.

– Nie potrafię cię zrozumieć.

Nie odpowiedział, tylko posadził mnie na kanapie. Włożył film do odtwarzacza i z pilotem w ręce wrócił na siedzisko.

– Jestem kapryśny – odparł w końcu, bawiąc się pilotem.

Wpatrywałam się w niego i parsknęłam zduszonym śmiechem. Kapryśny? Bardziej jakby miał coś z pogranicza zaburzeń osobowości. Ale kimże byłam, by go oceniać? Sama byłam szalona, nie? Zakochałam się w czystokrwistym, co było na szczycie listy objawów choroby psychicznej.

Myśl o Aidenie wzmogła ostry ból w mojej piersi. A myślałam, że moje serce zostało na sali treningowej, wykrwawiając się na podłodze. Próbowałam skupić się na filmie, ale mój umysł miał inne plany. Natychmiast powrócił do rozmowy z Aidenem, a tak właściwie do wszystkich naszych rozmów. Od chłopaka, któremu ufałam i mogłam się wygadać, przy którym rosło mi serce,

uśmiechałam się i słyszałam komplementy, przeszedł do kogoś, kto był zimny jak, według mnie, Seth?

A przecież apolion siedział teraz tuż obok.

Może nie był tak oziębły, jak mi się zdawało, a Aiden nie był tak idealny, jak w to wierzyłam. Mój osąd był tak samo pokrecony jak gust w sprawie mężczyzn.

Seth ponownie westchnął, tym razem głośniejsze. W milczeniu wyciągnął rękę i przyciągnął mnie do siebie na kanapie. Położyłam się, opierając policzek na jego udzie, a on umieścił ciężką rękę na moim boku.

– Co ty...

– Ciii... – mruknęłam. – Oglądam film.

Próbowałam usiąść, ale nie udało mi się. Jego ręka ważyła tonę. Poddałam się po kilku nieudanych próbach.

– Wolisz Edwarda?

Prychnął.

– Nie, wolę, by zabił ją James lub by Tyler jednak ją rozjechał, ale najwyraźniej nic takiego się nie stanie. Wciąż żyje.

– Na to wygląda.

Seth już się nie odezwał, a ja się odprężyłam i ból nieco zelżał. Wciąż pulsował, ale dzięki Sethowi i jego obecności był przytłumiony – zawdzięczałam to więzi apolionów. Być może właśnie dlatego chłopak tu był. A może chciał tylko być świadkiem mojej głupoty.

## Rozdział 11

Następny tydzień mojego życia był do bani i to w sposób, do którego nie byłam przyzwyczajona. Już wcześniej się podkochiwałam, kilka razy podobali mi się koledzy, ale nigdy nie kochałam nikogo prócz mamy i Caleba, ale to była zupełnie inna miłość.

Ta bolała jak diabli.

Nie widziałam się z Aidenem po lekcjach, co było złe, wydawało mi się, że czegoś mi brakowało lub że zapomniałam o czymś bardzo ważnym. Dni, w które powinnam mieć z nim trening, próbowałam spędzać z Calebem i Olivią, ale przeważnie wracałam do swojego pokoju i siedziałam zasmucona, aż przychodził Seth.

Bardzo tęskniłam za Aidenem. Nie było chwili, bym nie cierpiała, i zmieniałam się w jedną z tych dziewczyn, którym świat zawalił się po odrzuceniu przez chłopaka. Egzystowałam nieszczęśliwa i zobojętniała.

– Wyjdiesz dziś w końcu z tego łóżka? – Caleb usiadł obok mnie, opierając się o zagłówek. Położył sobie na kolanach zamknięty podręcznik do historii klasycznej. Kilka dni temu wyciągnął ze mnie całą tę upokarzającą opowieść. Podobnie jak Seth, też nie był zaskoczony jej wynikiem. Wkurzał się jednak, że przez cały ten czas cieszyłam się na myśl o związku z Aidenem, przez co poczułam się jeszcze bardziej głupio.



Szturchnął mnie kolanem, ale nie odpowiedziałam.

– Alex, jest niemal siódma, a ty się nie ruszyłaś.

– Nie mam nic do roboty.

– Byłaś pod prysznicem? – zapytał.

Obróciłam się, wciskając twarz w poduszkę.

– Nie.

– Ohyda.

– Mhm – wymruczałam. Chwilę później jego komórka leżąca na moim stoliku nocnym wydała przeraźliwy dźwięk, a książka upadła na podłogę. Nie ruszyłam się. Caleb sięgnął przeze mnie, wbijając mi łokieć w plecy.

– Na bogów! – krzyknęłam w poduszkę. – Au!

– Cicho – powiedział, wciąż nade mną wisząc, a kościsty łokieć nadal wbijając mi w plecy. Wziął telefon i sprawdził wiadomości.

Obróciłam głowę na bok, tylko tyle mogłam zrobić.

– Rety, ważysz z tonę. Kto to? Olivia?

Caleb przesunął się na bok, łamiąc mi przy tym krzyż. Chociaż było to w pewien sposób dobre.

– Tak, chce wiedzieć, co za smród dolatuje aż do jej pokoju.

– Zamilcz.

– Poważnie, chce wiedzieć, czy się kąpałaś. – Położył się na brzuchu. – Wiesz, że jesteś całkiem wygodna? Możesz robić za dodatkową poduchę, Alex.

– Wcale nie, palancie.

Roześmiał się.

– Olivia chce wiedzieć, czy obejrzymy jakiś film.

– Nie wiem.

– Jak możesz nie wiedzieć? To proste pytanie.

Udało mi się wzruszyć ramionami.

Caleb prychnął.

– Słuchaj, siedzę tu cały dzień, podczas gdy ty tylko gapisz się w sufit jak jakaś idiotka. Wstaniesz z łóżka, weźmiesz prysznic i urządzimy sobie wieczór filmowy. Wyjdziemy po nim z Olivią, aby uprawiać dziki, zwierzęcy seks. Koniec dyskusji.

– Faj, to obraz, którego nie życzyłam sobie w głowie. Dzięki.

– Jak chcesz. No to co myślisz? Pisziesz się na to?

Przewróciłam oczami.

– Jest niemal godzina, po której obowiązuje zakaz opuszczania pokoi.

– A co tam? – Odłożył komórkę, po czym wdrapał się na moje plecy i położył obie ręce na moich ramionach. – Od wieków nie robiliśmy nic fajnego, Alex. Musisz się zabawić. Kropka.

– Dusisz mnie – pisnęłam. – Nie mogę... oddychać.

– Przecież nie sugeruję trójkątka. Proponuję, byśmy zakradli się na stołówkę, zwędzili trochę jedzenia i picia, po czym byśmy obejrzeli film.

Uniosłam głowę z poduszki.

– Nie sugerujesz trójkąta? Cholera, moje życie nie ma już sensu.

– Zwróć uwagę na szczegóły, o których mówiłem, przy tych gównianych zasadach i twoim szlabanie – ciągnął, a jego komórka brzęczała mi przy uchu. – Poza tym, w przyszłym tygodniu czeka cię wizyta na najwyższej radzie i nie będzie cię kilka tygodni. Musisz to zrobić. To nasza ostatnia szansa.

– Możesz sprawdzić swój telefon? Wkurza mnie.

Pochylił się i położył głowę na moich plecach.

– Gdzie podziała się dawna Alex, którą tak uwielbiałem? Moja szalona i dzika przyjaciółka?

Jęknęłam, nie mogąc go odepchnąć.

– Caleb, no weź.

– Ty weź i się zgódź. Co innego masz do roboty?

Co innego? Mogłam leżeć przez całą noc i użalać się nad sobą, a to było bardzo kiepskie. Spędzenie czasu z Calebem i Olivią byłoby dobre. Na chwilę mogłabym zapomnieć o Aidenie, o tym, jak bardzo byłam w nim zakochana i jak mnie odrzucił.

Zacisnęłam mocno powieki.

– Myślisz... że byłam głupia, bo... no wiesz... przez to z Aidenem?

Caleb przysunął się i oparł policzek o mój.

– Tak, byłaś głupia, ale i tak cię kocham.

Roześmiałam się.

– Okej, dobra.

Zsunął się ze mnie i oparł na boku.

– Mówisz poważnie?

– Tak. – Usiadłam. – Ale najpierw muszę iść pod prysznic.

– To dobrze, bo śmierdzisz.

Szturchnęłam go w ramię i wstałam.

– I tak pachnę lepiej niż ty, ale kocham cię niezależnie od tego.

– Wiem – odparł. – Zginęłabyś beze mnie.

\*\*\*

Olivia położyła na mojej ławie trzy paczki popcornu z masłem, paczkę lukrecji i kilka batoników.

– Lubisz gromadzić jedzenie? – Wzięłam czerwoną lukrecjową wstążkę.

Zaśmiała się, włożyła rękę do kieszeni bluzy i wyjęła kwaśne cukierki.

– Lubię mieć zapas. A teraz przydałoby się coś do picia.

– To właśnie zadanie dla mnie i Alex. – Caleb objął Olivię w talii.

Ugryzłam pasek lukrecji, zerkając na batoniki. Bogowie wiedzieli, że w zeszłym tygodniu napadłam na automat ze słodyczami. Nie potrzeba mi było więcej czekolady.

– Potrzebna nam torba. – Obróciłam się i poszłam do sypialni.

Pokopałam w szafie i znalazłam granatową, która powinna się nadać. Trzymając żelka pomiędzy zębami, zwinęłam torbę i wróciłam do salonu.

Wydawało się, że Caleb przyssał się do Olivii, tak głęboko się całowali. Przewróciłam oczami, wyjęłam lukrecję z ust i rzuciłam nią w głowę przyjaciela. Obrócił się i przeczesał włosy palcami. Spojrzał na dół i dostrzegł żelka na podłodze.

– Ohyda – powiedział. – To naprawdę wstrętne, Alex.

Olivia, śmiejąc się, wychyliła się zza chłopaka.

– Smakujesz jednocześnie słodko i kwaśnie, kochanie.

– Na bogów – jęknęłam, zwijając wciąż wilgotne włosy w kok. – To było kiepskie.

Pokazała mi środkowy palec i usiadła na kanapie. Włosy miała dziś zaplecione w gruby warkocz, który spoczywał na jej ramieniu. Podejrzewałam, że jej wytarte jeansy i szara bluza musiały sporo kosztować.

– No dobra. Jeśli się podejmiesz, twoja misja polegać będzie na przyniesieniu torby wypełnionej płynną puszkowaną psychotą. Zadanie będzie ryzykowne, a mimo to owocne. Akceptujesz je?

Spojrzałam z uśmiechem na Caleba.

– Nie wiem. To niebezpieczne. W cieniu kryć się będą strażnicy i protektorzy, strzegąc nas przed dotarciem do arki oranżady. Jesteśmy na to gotowi, Calebie?

Zdjął gumkę z nadgarstka i zebrał blond kosmyki w kucyk na karku.

– Musimy być dzielni, silni, sprytni i szybcy. – Umilkł dla dramatyizmu. – Nie możemy zawieść.

– O, lubię, gdy jesteś taki macho. To seksowne. – Olivia przysunęła się do niego i cmoknęła go w policzek, co znów doprowadziło do całowania.

Czując się niezręcznie, próbowałam skupić się na wszystkim, tylko nie na nich. Nie udało mi się jednak.

– Olivio, modlę się do bogów, byś nie zapomniała swojego

zastrzyku, bo inaczej zrobicie dziecko.

Caleb się odsunął, cała jego twarz była czerwona.

– Dobra, jakieś prośby?

– Wszystko z dużą ilością kofeiny – odparła Olivia, poprawiając bluzkę. W jej oczach jaśniało światło. – Nie zabawcie tam za długo i nie dajcie się złapać.

Roześmiałam się.

– Mamy dać się złapać? Kobieta małej wiary.

Machnęła ręką i usiadła, bawiąc się pilotem. Pokazałam Calebowi, aby poszedł ze mną do sypialni. Otworzyłam okno, przez które często wchodził Seth, i wzięłam torbę.

– Gotowy?

Chłopak pokiwał głową, jego policzki wciąż były mocno zaróżowione.

– Panie przodem.

Usiadłam na parapecie i rozglądałam się przez chwilę. Nie dostrzegając nikogo, opuściłam się na zewnątrz, lądując w kuckach.

– Droga wolna, można się czołgać.

Wysunął głowę.

– Co za rym.

– Noo, aleś ty spostrzegawczy. – Odsunęłam się, gdy Caleb wyskakiwał przez okno.

Stanął obok mnie i się otrzepał.

– W którą stronę powinniśmy iść?

Obróciłam się, wskazując na tyły internatu.

– Tędy. O wiele więcej tam cienia.

Caleb pokiwał głową i ruszyliśmy do stołówki. Chłodne powietrze owiało moje wilgotne włosy, przez co przeszył mnie dreszcz.

Trzymaliśmy się mroku, przesuając się wzdłuż krawędzi budynku. Oboje wiedzieliśmy, że nie możemy się odzywać,

ponieważ strażnicy i protektorzy mieli doskonały słuch, zwłaszcza gdy chodziło o przekradających się po kampusie uczniów.

Przy krawędzi żeńskiego internatu wyrzałam zza rogu. Trudno było cokolwiek dostrzec w tej ciemności. Zastanawiałam się, jak straż mogłyby zobaczyć daimona, który by się do nich skradał.

Caleb zatrzymał się przede mną, pokazując coś, czego nie byłam w stanie rozszyfrować. Wyglądał jak dróżnik.

– Co to za znaki? – szepnęłam, zdezorientowana.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Nie wiem. Wydawało mi się, że to odpowiednia chwila, by coś takiego pokazać.

Przewróciłam oczami, ale się uśmiechnęłam.

– Gotowy?

– Tak.

Pobiegliśmy przez otwartą przestrzeń pomiędzy żeńskim internatem a budynkami, w których mieściły się sale treningowe. W pół drogi Caleb popchnął mnie w kłujący krzak. Klnąc pod nosem, rzuciłam się za nim. Był szybki, znalazł się w bezpiecznym miejscu kilka kroków przede mną. Oparł się o ścianę budynku, śmiejąc się cicho.

Szturchnęłam go w brzuch.

– Palant. – Wyjmowałam małe igiełki z jeansów.

Przesunęliśmy się do krawędzi i rzuciliśmy się biegiem do centrum medycznego. Było to jak dziwaczna wersja gry w klasy. Następnie obeszliliśmy budynek, w którym przechowywano całą broń i uniformy, po czym dotarliśmy na tyły stołówek i pokojów rekreacyjnych. Caleb wiedział, jak z tego miejsca wejść do środka, nawet jeśli główne wejście było zamknięte. Wielokrotnie się tu zakradał.

Przed nami poruszył się jakiś cień, zlewając się z mrokiem nocy. Kiedy postać się zbliżyła, przykleiliśmy się do ściany i czekaliśmy, aż strażnik zniknie za rogiem centrum medycznego. To, że niemal nas złapano, sprawiło, że poczuliśmy adrenalinę. Wiedziałam, że

Caleb też się zdenerwował. Jego niebieskie oczy zdawały się jaśnieć, a na twarzy rozciągał się cwaniacki uśmiezek.

Nagle rozbrzmiał dźwięk, coś jak przytłumione sapnięcie. Zaskoczeni popatrzyliśmy na siebie. Caleb przestał się uśmiechać, gdy spojrział na mnie. Wzruszyłam ramionami i zaczęłam nasłuchiwać, ale odpowiedziała mi tylko cisza. Powoli przesunęłam się na bok i próbowałam przejrzeć przez ciemność.

– Wygląda dobrze – szepnęłam.

Przemierzyliśmy ścieżkę, zwalniając i rozglądając się za innymi strażnikami, aż dotarliśmy na tyły jadalni. Odetchnęłam głęboko i natychmiast tego pożałowałam, gdy wewnątrz mojego nosa wypełnił smród gnijącego jedzenia. Leżały tu czarne worki, a kilka kubłów zostało przewróconych.

– Rety, ależ tu śmierdzi.

– Wiem. – Caleb przykleił się do moich pleców i się rozejrzył. – Albo to tylko ty.

Szturchnęłam go łokciem w brzuch. Caleb pochylił się, jęcząc. Wyszłam z za rogu śmietnika i zamarłam. Zapaliło się światło przy wejściu używanym przez służbę, rzucając żółtą poświatę na śmietniki. Nie byliśmy tu sami. Pojawił się kolejny cień, ale był mniejszy niż strażnik, którego widzieliśmy wcześniej. Uniosłam rękę, uciszając jęki Caleba.

Wyprostował się i zerknął mi przez ramię.

– Cholera – mruknął.

Cień szedł prosto na nas. Cofnąwszy się, wpadłam na Caleba i popchnęłam go na ścianę. W chwili, kiedy cień się zbliżał, widziałam już oczami wyobraźni twarz Marcusa, gdy rankiem zostanie zaciągnięta do jego gabinetu. Lub, co gorsza, teraz. Na bogów, byłaby masakra.

Caleb oddychał pospiesznie, wbijając palce w moje ramię. Rozejrzałam się desperacko w poszukiwaniu lepszej kryjówki. Mogliśmy wspiać się do śmietnika, ale nie zamierzałam tego robić. Wolałam raczej stanąć w obliczu wkurzonego wujka.

Podchodząca osoba stanęła w świetle przy śmietniku. Opadła mi

szczęka.

– Lea?

Odskoczyła, piszcząc. Szybko się pozbierała i obróciła do nas. Żwir zachrząścił pod jej butami sportowymi.

– Poważnie? – syknęła. – Dlaczego nie jestem zdziwiona, że znajduję was grzebiących w śmieciach?

Caleb wyszedł zza mnie.

– Naprawdę oryginalnie, Lea. Sama to wymyśliłaś?

– Co tu robisz? – Odsunęłam się od kubła i okropnego smrodu.

Uniosły się kąciki jej ust.

– A wy co tu robicie?

– Zapewne wraca po macankach z którymś ze strażników. – Caleb wyciągnął szyję, rozglądając się po ciemnych zakamarkach.

– Wcale nie! – pisnęła, zaskakując nas oboje. – Nienawidzę, gdy wygadujecie takie głupoty! Nie jestem dziwką!

Uniosłam brwi.

– Cóż, to całkowicie zależy od...

Uderzyła mnie w tors, przez co musiałam cofnąć się o kilka kroków. Odzyskałam równowagę, nim wpadłam na worki, rzuciłam naszą torbę na ziemię i skoczyłam na nią. Musnęłam palcami jej włosy, gdy Caleb złapał mnie w talii i odciągnął do tyłu.

– Na bogów, no weź. – Zacisnął zęby. – Nie mamy na to czasu.

– Popchnęłaś mnie? – Ponownie chciałam ją złapać, ale nie trafiłam. – Wyrwę ci wszystkie kłaki!

Lea zmrużyła oczy i przerzuciła włosy za ramię.

– No i co zrobisz, mały dziwaku? Znowu złamiesz mi nos? Jak chcesz, ale wdasz się w kolejną bójkę i stąd wylecisz.

Parsknęłam śmiechem.

– Chcesz sprawdzić to w praktyce?

Uśmiechnęła się, pokazując mi środkowy palec.



– Tego zapewne właśnie pragniesz. Żebyś mogła wrócić do swoich przyjaciół daimonów.

– Ty zdiro! – Zastanawiałam się, czy nie znokautować Caleba, by zacisnąć palce wokół jej szczupłej, opalonej szyi. Musiał się tego spodziewać, ponieważ złapał mnie mocniej. – Przykro mi z powodu tego, co stało się z twoimi rodzicami, okej? Przykro mi, że moja matka miała z tym coś wspólnego, ale nie musisz być taka...

Uciszył nas odgłos kroków. Obróciłam się w ramionach Caleba i serce podeszło mi do gardła. Nieopodal stała kobieta będąca protektorem i przyglądała się nam. Jasne włosy miała spięte w ciasny kucyk, przez co jej twarz miała ostry, kanciasty wygląd. W słabym świetle jej oczy wyglądały jak dwa czarne, puste oczodoły. Przeszedł mnie dreszcz i wyostrzyły się moje zmysły.

Caleb jęknął i puścił mnie. Poprawiłam koszulkę, posyłając Lei wkurzone spojrzenie. W stu procentach obwiniałam ją za tę wpadkę. Gdyby się nie zjawiała, nikt by nas tu nie zastał. Bylibyśmy już w środku, napełniając torbę oranżadą.

– Wiem, że to źle wygląda, ale...

– Wymknęli się z internatu. – Lea przerwała Calebowi i wzięła się pod boki.

Popatrzyłam na nią, mając ochotę palnąć ją w łeb.

– A ty niby co tu robiłaś?

Kobieta przechyliła głowę, a jej usta rozciągnęły się w sztywnym uśmiechu. Rozpoznałam ją. To Sandra, która niedawno stała pod moim oknem, gdy krzyczałam przez sen.

Lea spojrzała pomiędzy nami, wytrzeszczając oczy.

– Okej. Dziwne – mruknęła na tyle głośno, byśmy tylko my słyszeli. Skrzyżowała ręce na piersi i również przechyliła głowę. – Tu naprawdę śmierdzi – rzuciła prawdopodobnie najgłupszą uwagę na świecie. – Możemy więc mieć to już z głowy?

Caleb zakrztusił się ze śmiechu.

Sandra popatrzyła na niego i odpięła sztylet. Zacisnęła palce na rękojeści, wciąż wpatrując się w chłopaka.

– Eee... – Przyjaciel się odsunął. Wyraz jego twarzy podpowiedział mi, że chciałby się zaśmiać, ale wiedział, aby tego nie robić. – Nie trzeba wyciągać broni. Wymknęliśmy się tylko z internatu.

– Tak, jesteśmy wesołymi półkrwistymi, z pewnością nikt nas nie przemienił w daimony. – Lea posłała mi cwaniackie spojrzenie. – Przynajmniej dwoje z nas.

– Naprawdę zrobię ci krzywdę – warknęłam, piorunując ją wzrokiem.

Lea przewróciła oczami i spojrzała na kobietę.

– Nie mam nic wspólnego... Na bogów!

– Co? – Popatrzyłam za jej przerażonym wzrokiem.

Sandra nie była sama. Za nią stały trzy czystokrwiste daimony, a ich upiorne twarze naznaczone były siatką ciemnych żył i pustymi oczodołami.

Niemal nie wierzyłam w to, co widziałam. Umysł próbował skłonić mnie do działania. Sapanie, które słyszeliśmy wcześniej, i dziwne zachowanie kobiety będącej protektorem nabrało sensu. Nie miała widocznych śladów, ale byłam pewna, że była daimonem – może nawet tym, który stał za atakiem na młodą czystokrwistą kilkanaście dni temu. Ale jakim cudem nie została przebadana? Rozwiązanie tej zagadki mogło jednak poczekać.

– O rety – szepnęłam.

– Wybraliśmy sobie kiepską noc na wymykanie się z pokojów. – Szczupły Caleb cały zeszywniał.

Jeden z daimonów zbliżył się, nie trudząc się nawet, aby używać magii żywiołów, żeby się zamaskować. Dziwne, ale przecież nie byłam ekspertem od tych stworów.

– Dwoje półkrwistych i... – Zaczął węszyć w powietrzu. – Coś innego. Och, Sandra, wspaniała robota.

Na bogów, czy śmierdziałam po tym, jak Seth się o mnie ocierał? Już potrafiły mnie wyczuć?

– One mówią? – wydyszała Lea, brzmiać, jakby ta wiedza ją

przeraziła. Nigdy nie widziała daimona, więc z żadnym też nie rozmawiała.

– Za dużo – odparł Caleb.

Daimon przechylił głowę na bok.

– Powinniśmy ich zabić?

Sandra, która wciąż wpatrywała się w mojego przyjaciela, uniosła sztylet.

– Naprawdę mam to gdzieś. Czekałam wystarczająco długo, więc jeden jest mój.

Śmiech daimona brzmiał dziwnie.

– Potrzebujesz więcej niż jednego półkrwistego, Sandra. Nie są jak ci czystej krwi, ale dziewczyna jest... inna.

– Zabiliśmy strażników na moście. – Drugi stwór popatrzył na Leę i na mnie, a jego usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. Widziałam wszystkie szpiczaste zęby. – Mogłabyś mieć z nich trochę eteru. Zabij chłopaka. A te dwie zabierzemy ze sobą.

Żołądek ścisnął mi się z obrzydzenia. Sięgnęłam do wewnętrznej siły, próbując zapanować nad niemal przytłaczającym strachem. Walka z daimonami bez tytanu? Szalone i prowadzące do samobójstwa, ale przecież teren wciąż musieli patrolować strażnicy i protektorzy. Usłyszą nas i przyjdą.

To znaczy, jeśli ta czwórka ich nie zabiła. Ale nie mogłam w to wierzyć, ponieważ wiedziałam, że Aiden i Seth gdzieś tu byli i nie zginęliby w taki wieczór, gdy poszliśmy z Calebem po jakieś napoje, żeby obejrzeć z Olivią film.

Lea wpadła na mnie, jej pierś unosiła się gwałtownie.

– Mamy przerabane.

– Może. – Pochyliłam się i wzięłam pokrywę od kubła na śmieci. Wyprostowałam się i złapałam koleżankę za rękę. Słyszałam, jak sapnęła, i poczułam, jak się spięła. Wiedziałam, że podobnie jak ja, zdała się na instynkt i lata treningów. Puściłam ją.

Caleb przesunął się za moimi plecami.

– Jeśli dostrzeżesz okazję, uciekaj.

Nie odrywałam wzroku oddaimonów.

– Nie zostawię cię.

Kiedy tylko to powiedziałam, potwory rzuciły się na nas.

## Rozdział 12

I wcale nie żartowałam.

Zrobiłam unik, gdy daimon zamachnął się na mnie. Poderwałam się pod jego ręką i uderzyłam go pięścią w szyję. Usłyszałam chrupnięcie, gdy poddała się krtań. Upadł, ściskając się za szyję i charcząc.

– Cholera! – krzyknął Caleb, a kolejne ciało uderzyło w ziemię. Spanikowana, rozejrzałam się i westchnęłam z ulgą, gdy zobaczyłam, że to mój przyjaciel stał nad daimonem.

Lea obróciła się i uderzyła kolejnego w tors. Zatoczył się, więc ponownie go kopnęła. Do licha, była szybka, pewna siebie i cholernie dobra. Daimon, z którym walczyła, nie miał żadnych szans pozbierać się po jej ciosach. Wciąż je posyłała.

Podrzuciłam pokrywę kubła, obserwując, jak daimon ze zmiażdżoną tchawicą podniósł się na nogi. Uderzyłam go klapą w głowę i spostrzegłam, że zrobiłam mu w czaszce dziurę. Nieźle. Złapałam tego, który do tej pory się nie odzywał. Przypominało to grę, w której zbijało się pojawiające się z otworów figurki.

Milcząca kreatura zamachnęła się i złapała mnie za ramię. Pociągnęła mnie do przodu. Zatoczyłam się i upuściłam pokrywę, gdy próbowałam się uwolnić. Daimon chwycił mnie za drugie ramię i pociągnął mocniej, aż poczułam ból. Wbiłam pięty w żwir, ale i tak

nie zostałam przysunięta.

Lea pobiegła za daimonem i wskoczyła na niego. Objęła go nogami w pasie, złapała za głowę i przekreśliła. Kość chrupnęła i ustąpiła. Bestia upadła, zmieniając się w kupkę kurzu.

– Cholerna Buffy – powiedziałam, patrząc szeroko otwartymi oczami. Częściowo nie wierzyłam, że zaczęła walczyć... i uratowała mi życie. – Dzięki. Jestem twoją dłużniczką.

Posłała mi dziki uśmiech.

– Musimy uciekać...

Strumień powietrza trafił ją od tyłu, posyłając na ścianę. Ześlizgnęła się po niej i opadła na bok, jęcząc.

– Lea! – ruszyłam do niej, ale kobieta daimon zastąpiła mi drogę. Oddychając ciężko, zatrzymałam się. Caleb walczył z potworem, który posłał Leę na ścianę, ale ja skoncentrowałam się na kobiecie, która była niegdyś półkrwi. Walka z nimi, a szczególnie tymi wytrenowanymi na protektorów, nie przypominała bitki z tymi, które były czystokrwiste.

A ta tutaj o tym wiedziała.

Uśmiechając się chłodno, podeszła do mnie.

– Czas zakończyć zabawę, dziewczuszko. Nie możesz mnie pokonać.

Lód skuł moje żyły. Wyciągnęła rękę i trafiła mnie w pierś. Zobaczyłam jedynie białe światło, gdy uderzyłam w ziemię. Ostry żwir wbił mi się w dłonie, gdy poderwałam się na nogi i zatoczyłam.

Lea również wstała i pospieszyła do półkrwistego daimona. Miałam ochotę wcisnąć stop i przewinać całą akcję. Nie potrafiłam ruszać się wystarczająco szybko. Nie umiałam wystarczająco głośno krzyczeć. A może, gdybym mogła to powtórzyć, zatrzymałabym dziewczynę. Ale wszystko działo się tak szybko, zmieniało z niesamowitą prędkością.

Lea zamachnęła się na półkrwistą i uderzyła ją w podbródek. Kobiecie odskoczyła tylko głowa. Powoli powróciła spojrzeniem do Lei, blokując jej drugi cios. Chwyciła dziewczynę za rękę i obróciła, a w powietrzu poniósł się trzask łamanych kości przytłumiony

szumem krwi w moich uszach. Podbiegłam, ale nie mogłam do niej dotrzeć.

Czas... nie było go wystarczająco dużo.

Lea pobladła, ale nie krzyknęła. Nie wydała żadnego dźwięku, a wiedziałam, że musiała cierpieć. Nie upadła, nawet nie drgnęła. Zwłaszcza wtedy, gdy kobieta daimon uniosła rękę ze sztyletem.

Ale Caleb, biegnąc obok, był jak błyskawica, pełen wściekłości pragnął pomóc. Złapał Leę w pasie, wyrwał ją daimonowi i odsunął ze ścieżki sztyletu.

Który znalazł nowy cel.

*Chłopak i dziewczyna, jedno ze światła, krótką przyszłością...*

– Nie! – Krzyk wyrwał się nie tylko z mojego gardła, lecz także z duszy.

Ostrze zatoneło w piersi Caleba, aż po rękę. Wpatrywał się w swój tors, zataczając do tyłu. Przód jego koszulki wyglądał, jakby ktoś wylał na niego czarną farbę.

Objęłam go w pasie, gdy zaczął upadać.

– Caleb! Nie, nie! Caleb, spójrz na mnie!

Otworzył usta, ale nie padły żadne słowa. Jego masa pociągnęła nas oboje na zimną, błotnistą ziemię. Jasne niebieskie oczy stały się matowe, utkwione w jakimś nieokreślonym punkcie.

– Nie – szepnęłam, odsuwając mu wilgotne kosmyki z czoła. – Nie, nie, nie. Tak nie powinno być. Poszliśmy tylko po napoje. I tyle. Proszę! Obudź się, Caleb!

Ale się nie budził. Jakaś część mojego mózgu, która wciąż funkcjonowała, podpowiadała, że zmarli się nie budzili. Już nigdy nie miał się obudzić. Caleb nie żył. Odszedł, zanim nawet upadł. Przeszył mnie ból tak ostry i prawdziwy, że oderwał mi fragment duszy.

Wszechświat przestał istnieć. Nie było daimonów, nie było Lei. Był tylko Caleb, mój przyjaciel, mój partner w psotach, jedyna osoba, która do mnie dotarła. Drżącymi palcami pogłaskałam go po chłopięcym policzku, aż do szyi, na której już nie wyczuwałam

pulsu. Skończyła się część mojego świata, odeszła na zawsze wraz z Calebem. Wciągnęłam go sobie na kolana i przytuliłam do niego twarz. Pomyślałam, że może jeśli będę wystarczająco długo go tulić i pragnąć wystarczająco mocno, ten koszmar się skończy. Że obudzę się bezpiecznie w swoim łóżku, a Caleb wciąż będzie żył.

Ktoś złapał mnie za włosy i pociągnął do tyłu. Puściłam Caleba i upadłam na plecy. Oszołomiona i dziwnie pusta, wpatrywałam się w kobietę daimona. Była niegdyś półkrwistą, która służyła jako protektor i przysięgała zabijać daimony, a nie swoich.

Złapała mnie za głowę i uderzyła nią o beton. Nawet tego nie poczułam. Wypełniła mnie mroczna wściekłość. Przeszyła mnie tak mocno, że znalazłam się na krawędzi. Kobieta powinna umrzeć i miało to być bolesne.

Chwyciłam ją za twarz i wepchnęłam kciuki w jej oczy. Puściła i krzycząc, złapała mnie za ręce, aby je odciągnąć. Ktoś wrzeszczał, a ja naciskałam. Łzy mieszały się z krwią, płynąc po mojej twarzy. Nie mogłam przestać. Jedyne, co widziałam, to to, jak wbijała sztylet w pierś Caleba.

Ból był wszystkim. Nie miałam pojęcia, czy był fizyczny, czy psychiczny. Opływał mnie falami cierpienia. I wtedy daimon poleciał do tyłu, a ktoś opadł obok mnie. Silne dłonie złapały mnie delikatnie za nadgarstki i podciągnęły na nogi. Wyczułam znajomą woń wody i palonych liści.

– Alex, uspokój się. Trzymam cię – powiedział Aiden. – Uspokój się.

To ja krzyczałam, wydawałam ten ostateczny, wstrząsający dźwięk. I nie mogłam przestać. Aiden mnie obrócił i przycisnął do brudnej ściany. Sam okręcił się na pięcie i wbił sztylet w pierś kobiety daimona.

Osunęłam się, obracając na bok. Półkrwista spłynęła po tej samej ścianie.

Krew ze zniszczonych oczu płynęła strumieniami po jej twarzy, a mimo to wciąż mogła mnie wyczuć. Buchnęło błękitne światło, pochłaniając wszystko wokół mnie. Półkrwista poleciała do tyłu i upadła obok Caleba. Znów rozbrzmiał wrzask oraz rozszedł się



smród palonego ciała.

Wróciły ręce, podnosząc mnie. W chwili, gdy mnie dotknęły, wiedziałam, że to Seth. Wyciągnął mnie, niemal niosąc, z wąskiej uliczki za jadalnią, i przemierzył ze mną dziedziniec. Walczyłam z nim przez cały czas, drapiąc i bijąc. Protektorzy i strażnicy minęli nas biegiem, ale byli spóźnieni.

Wszyscy przybyli za późno.

Kiedy Seth mnie puścił, próbowałam go ominąć, ale złapał mnie za ramiona.

– Nie mogę tak zostawić Caleba! Puść mnie!

Pokręcił głową, a jego bursztynowe oczy jaśniały w ciemności.

– Nie zostawimy go tam, Alex. Nie moglibyśmy...

Uderzyłam go w brzuch. Jęknął, ale nie zrobiłam nic więcej.

– Więc go weźcie! Zabierzcie go stamtąd!

– Nie mogę...

Ponownie go uderzyłam. Seth miał dosyć. Jedną ręką złapał mnie za nadgarstki i przytrzymał je pomiędzy nami.

– Nie! Musisz pozwolić mi go zabrać! Nie rozumiesz! Proszę... – Głos mi się załamał i zaczęłam szlochać.

– Przestań. Nie zostawimy tam ciała Caleba. Musisz się uspokoić. Muszę wiedzieć, że wszystko z tobą w porządku. – Kiedy nie odpowiedziałam, zaklął pod nosem. Czulałam na potylicy jego palce. Głaskał mnie pospiesznie, ale łagodnie. – Krwawisz.

Nie mogłam odpowiedzieć. Mimo że miałam uniesione powieki, a Seth stał tuż przede mną, miałam przed oczami jedynie szok na twarzy Caleba. Nie spodziewał się ciosu.

Ja również.

– Alex? – Seth rozluźnił ręce.

Świat znów zaczął zanikać.

– Seth? – szepnęłam. – Caleb nie żyje.

Mruknął coś, a potem pogłaskał mnie po twarzy, ocierając łzy,

które nie przestawały płynąć. Nie odzywałam się potem przez dłuższy czas.

\*\*\*

Seth zabrał mnie do centrum medycznego. Obejrzał mnie lekarz i oznajmił, że muszę się umyć i zaznać „tak potrzebnego” odpoczynku. Ktoś umył mi zakrwawione ręce i wymieniono zaniepokojone spojrzenia.

Kiedy wszyscy sobie poszli, zostałam tam, gdzie byłam. Białe ściany się rozmyły. Wrócił Seth, podczas gdy ja siedziałam i gapiłam się w dół. Spojrzałam na niego, nie czując nic.

Stanął przy mnie i odgarnął sobie włosy z twarzy.

– Aiden i reszta rozprawili się z daimonami. Było ich trzech plus ta półkrwista, tak? – Urwał, ponownie przeczesując włosy palcami.  
– Na moście udało im się zabić dwóch strażników i zranili trzech protektorów z Przymierza. Masz... szczęście, Alex. Masz wielkie szczęście.

Patrzyłam na swoje palce. Pod paznokciami wciąż miałam krew. Była moja, daimona czy Caleba? Seth wziął mnie za rękę i wyprowadził na korytarz.

Zatrzymał się na chwilę.

– Mają... ciało Caleba. Zajęli się nim.

Przygryzłam wargę, aż poczułam krew. Chciałam usiąść i zostać sama.

Seth westchnął, zacisnął palce na mojej dłoni i wyprowadził mnie z centrum medycznego. Nie pytałam, dokąd idziemy. Wiedziałam już, mimo to Seth wyjaśnił:

– Masz spore kłopoty. – Przeprowadził mnie przez ciemny kampus. Było koło północy, strażnicy byli dosłownie wszędzie. Niektórzy patrolowali, inni stali w grupach. – Muszę cię ostrzec, że Marcus jest wkurzony. Obudzono Luciana, a bogowie wiedzą, że tego nie lubi. Będą chcieli wiedzieć, co robiłaś poza internatem.

Dopadło mnie odrętwienie. Być może właśnie dlatego nie przejmowałam się Marcusem. Człapałam za Sethem i zatrzymałam

się, gdy otworzył drzwi budynku akademii. Zobaczyłam trzy furie. Dlaczego nie zostały uwolnione i nadal były posągami? Przecież wtargnięto do Przymierza.

Mój towarzysz spostrzegł, na co patrzyłam, i ścisnął moją dłoń.

– Żaden czystokrwisty nie ucierpiał, Alex. To ich... nie obchodzi.

Ale zginął Caleb.

Seth pociągnął mnie przed posągami. Byłam jedynie niejasno świadoma tego, że dotarliśmy do drzwi gabinetu Marcusa. W chwili gdy weszłam do pomieszczenia, wuj stracił nad sobą panowanie. Lucian stał, co było dla niego nowe. Obaj krzyczeli na mnie jednocześnie, a następnie jeden po drugim, gdy na zmianę nabierali powietrza. Mówili to, co zwykle: że byłam nieodpowiedzialna, lekkomyślna i nie panowałam nad sobą. Nie kłóciłam się, jak zazwyczaj. Chłonełam ich słowa, ponieważ mówili prawdę.

Kiedy tam siedziałam, patrząc na wujka i po raz pierwszy od dłuższego czasu widząc prawdziwe emocje na jego twarzy – choć był to gniew – przypominałam sobie kolejne tajemnicze ostrzeżenie, którym uraczyła mnie babunia Piperi.

*Zabijesz tych, których kochasz.*

Powinnam zostać w pokoju. Istniał powód do wprowadzenia godziny, po której musieliśmy być w internatach. Zapomniałam o tym, nie pomyślałam, czy miałam to gdzieś?

Nie poświęciłam temu ani jednej myśli.

– Nie sądzę, by było to pomocne. – Seth stał za mną, gdy siedziałam w fotelu. – Nie widzicie, jak jest zdenerwowana? Może powinniście pozwolić jej odpocząć, a dopiero od jutra zadawać pytania.

Lucian się odwrócił.

– Oczywiście, że to nie jest pomocne! Mogła zginąć! Mogliśmy stracić apoliona. A ty, jako Pierwszy, powinienesz wiedzieć, co robiła. Jesteś za nią odpowiedzialny!

Czułam, jak za mną zeszywniał.

– Rozumiem.

– A ty? – Warknął na mnie Lucian. – Coś ty sobie myślała? Wiedziałaś, że mieliśmy tu już atak daimona. Niebezpiecznie jest wychodzić nocą z internatu!

Nie miałam nic do dodania. Nie rozumieci? Tak bardzo się pomyliłam, ale nie mogłam już nic z tym zrobić. Zamknęłam oczy i odwróciłam głowę.

– Nie odwracaj się, gdy do ciebie mówię! Jesteś jak twoja...

– Wystarczy! – Seth obiegił fotel, prawie go przy tym przewracając.

– Nie widzicie, że nie ma sensu jej teraz pouczać? Potrzebuje czasu, aby uporać się ze stratą przyjaciela!

Kilku strażników rady przysunęło się, gotowych interweniować. Żaden jednak nie wyglądał, jakby tego chciał. Jestem pewna, że pamiętali, co stało się w lecie z ochroną w domu Luciana.

Ojczym odetchnął ze złością, ale się wycofał. Przez mój żal przebiła się jasna myśl. Dlaczego nie naciskał? Apolion czy też nie, Seth był tylko chłopakiem półkrwi, a Lucian był przecież prezydentem rady. Było to bardzo dziwne, ale nim zdołałam to pojąć, pojawiła się w mojej głowie kolejna myśl.

Seth pozostał na miejscu, pomiędzy mną a wszystkimi innymi przebywającymi w pokoju. Emanował wściekłością, więc nikt nie śmiał się zbliżyć. Uderzyło mnie, czemu wszyscy obawiali się naszej dwójki. Seth sam w sobie był potężny i wszyscy się go bali. Nawet Marcus wydawał się poruszony, a co dopiero Seth po moim przebudzeniu...?

– No dobrze. – Wuj odchrząknął. Podszedł, wpatrując się w apoliona. – Te pytania mogą poczekać na lepszą chwilę.

– Może być – odparł swobodnie Seth, ale obserwował dziekana jak drapieżny ptak ofiarę.

Marcus obszedł chłopaka, zatrzymał się i kucnął przede mną. Popatrzyłam na niego.

– Rozumiesz już, że wszystko, co zrobisz, każda decyzja, jaką podejmiesz, nawet ta najmniejsza, będzie miała poważne konsekwencje?

Rozumiałam to, a także fakt, że mówił nie tylko o Calebie, lecz także o Secie.

Jednak Marcus mylił się w jednej kwestii, kiedy ostatnio mnie pouczał. Moje postępowanie nie odzwierciedlało zachowania Seta, lecz było katalizatorem jego reakcji.

## Rozdział 13

Smutek nie odszedł nawet, gdy otworzyłam oczy i zobaczyłam, że znów wzeszło słońce. Nie minął też, gdy zaczęło zachodzić, a na niebie pojawiły się gwiazdy.

Milczałam pozbawiona emocji, aż wróciłam do swojego pokoju i spostrzegłam pozostałości po niedoszłej filmowej imprezce. Ktoś wyprowadził ode mnie Olivię, ale stojąc tutaj, patrząc na lukrecję, którą rzuciłam w Caleba zaledwie kilka godzin wcześniej, rozkleiłam się. Pamiętałam, że Seth wziął mnie na ręce i zaniósł do łóżka.

Po południu wyszedł. Wrócił przed kolacją i próbował namówić mnie na posiłek. Tkwiłam jednak w mrocznej otchłani. Może wcale nie uporałam się ze śmiercią mamy, a strata Caleba wszystko potęgowała? Nie miałam pojęcia, ale gdy o niej myślałam, przypominałam sobie Caleba i nasze łódeczki.

Zasnęłam tak głęboko, że koszmary rzeczywistości nie były w stanie mnie dosięgnąć. Kiedy się budziłam, byłam w pełni świadoma tego, co się działo, i tęskniłam nie tylko za Calebem, lecz także za mamą. Potrzebowałam, by mnie tuliła. Aby powiedziała mi, że wszystko będzie dobrze. Jednak to nigdy nie miało się stać, a moje serce nie było w stanie poradzić sobie z żalem po śmierci przyjaciela.

Seth trwał przy mnie, zmieniając się w zacięcie opiekuńczą istotę,

nie pozwalając Marcusowi lub jakimkolwiek strażnikowi wejść do mojego pokoju. Pilnował mnie i informował o tym, co działo się za drzwiami. Ponownie badano półkrwistych, ale wierzono też, że to Sandra była sprawczynią pierwotnego ataku. Pełniła funkcję protektora, więc wiele razy wyjeżdżała z wyspy – podróżowała tak często, że nie zbadano jej wraz z protektorami i strażnikami. Przez cały ten czas podejrzewano kogoś z uczniów, a okazało się, że była to pracownica tutejszego Przymierza.

Seth próbował mi też wmówić, że to, co stało się z Calebem, nie było moją winą. Kiedy nie zadziałało, zmienił taktykę i stwierdził, że przyjaciel nie chciałby, bym się zadreczę. Później zastosował to, czym zazwyczaj mnie prowokował – obelgi i dowcipne przepychanki. Chyba trzeciego dnia stwierdził, że śmierdę.

W końcu chyba i to porzucił. Wyciągnął się obok, objął mnie i czekał. Upłynęło trochę czasu, zanim zdałam sobie sprawę, że mój ból przenosił się na niego. Seth również nie wiedział, jak się z tym uporać, a na początku czwartego dnia wydawało się, że on również stracił przyjaciela. Leżeliśmy więc, oboje milcząc i cierpiąc.

Jak dwie strony medalu.

Kiedyś w nocy Seth przysunął się do mnie.

– Wiem, że nie śpisz. – Zaraz odsunął mi pasmo włosów z twarzy.  
– Alex – powiedział cicho. – Jutro w południe odbędzie się pogrzeb Caleba.

– Dlaczego nie... nie o świcie? – zapytałam ochryłym głosem.

Seth znów się przysunął, owionął mnie jego ciepły oddech.

– Zabici strażnicy zostaną pochowani o świcie, ale Caleb był tylko półkrwistym uczniem.

– Caleb... też zasługuje na pogrzeb o świcie. Zasługuje na tradycyjny pochówek.

– Wiem. Wiem, że zasługuje. – Odetchnął głęboko ze smutkiem. – Musisz wstać z łóżka, Alex. Musisz iść.

Pomimo przygotowania się na ostry ból i tak mocno go odczułam.

– Nie.

Opuścił głowę i położył ją obok mnie.

– Nie? Chyba nie mówisz poważnie. Musisz iść.

– Nie mogę. Nie idę.

Seth nadal naciskał, aż ogarnęła go frustracja i gniew. Poderwał się z materaca. Obróciłam się na plecy i otarłam twarz. Czułam się brudna.

Stojąc przy nogach łóżka, Seth zrobił to samo.

– Wiem, że cała ta sytuacja cię dobija, ale musisz tam iść. Jesteś mu to winna. I sobie.

– Nie rozumiesz. Nie mogę iść.

– Nie bądź śmieszna! – krzyknął, nie dbając o to, czy obudzi wszystkich na moim piętrze. – Wiesz, jak bardzo będziesz tego żałowała? Chcesz, żeby jeszcze to cię dręczyło?

Istniała cienka granica pomiędzy gniewem a smutkiem i to jej się trzymałam. Tym razem jednak przechyliłam się w stronę wściekłości. Podniosłam się na kolana.

– Nie chcę patrzeć, jak położą jego ciało na stosie i je spalą! Ciało Caleba! – Głos mi się załamał i serce pękło. – Spalą Caleba!

W tej samej chwili gniew zniknął z twarzy Setha. Zbliżył się o krok.

– Alex...

– Nie! – Uniosłam rękę, ignorując to, że drżała. – Nie rozumiesz. Nie był twoim przyjacielem! Ledwie go znałeś! I wiesz co? Chcesz wiedzieć, co jest w tym najbardziej popieprzone? Caleb cię uwielbiał. Byłeś jego idolem, a czy poświęciłeś mu kiedykolwiek czas? Jasne, rozmawiałeś z nim raz czy dwa razy, ale go nie znałeś! Nie chciałeś go poznać.

Potarł policzek.

– Nie wiedziałem. Gdybym myślał...

– Byłeś zbyt zajęty puszczaniem się na prawo i lewo lub byciem aroganckim dupkiem. – Kiedy tylko słowa te wyszły z moich ust, natychmiast ich pożałowałam. Usiadłam, znów cierpiąc. – Nic nie



możesz... z tym zrobić.

– Ale próbuję. – Jego oczy jaśniały bursztynowo. – Nie wiem, co innego mógłbym zrobić! Zostałem z tobą...

– Nie prosiłam cię o to! – wydarłam się tak głośno, że zapiekło mnie gardło. Musiałam się uspokoić. Wpadną tu strażnicy, jeśli nie przestanę krzyczeć. – Wyjdź, proszę. Zostaw mnie samą.

Seth wpatrywał się we mnie przez, zdawać by się mogło, wieczność, po czym wyszedł, trzaskając za sobą drzwiami. Opadłam do tyłu na łóżko, przyciskając dłonie do oczu.

Nie powinnam była tego mówić.

Cały czas martwiłam się brakiem kontroli. Jak na ironię, od początku zachowywałam się tak, jakbym nie miała zahamowań. Nie panowałam nad gniewem lub impulsami, jeśli chodziło o zaspokajanie pragnień. Jakim cudem, przez cały ten czas, oszukiwałam samą siebie? Posiadanie kontroli oznaczało zachowywanie się w określony sposób, przynajmniej przez większość czasu. Ale ja postępowałam dziko, lekkomyślnie. Pozwalałam, żeby zadecydowało moje serce, gdy zastanawiałam się nad kontaktem z Przymierzem po opuszczeniu jego murów z mamą. Nie było w tym sensu. Moje serce zniszczyło również moją przyjaźń z Aidenem. I w końcu wraz z moim egoizmem doprowadziło do tego, że wymknęliśmy się z internatu z Calebem. Gdybyśmy zostali w moim pokoju lub gdybym nie snuła się smętna przez cały tydzień, przyjaciel nie czułby potrzeby, by mnie pocieszyć. Nie poszlibyśmy po te napoje.

I nie umarłby.

Nie wiedziałam, jak długo leżałam zaplątana w koce. Wróciłam myślami do dzieciństwa spędzonego z Calebem, do trzech długich lat bez niego i każdej chwili z nim po powrocie do Przymierza. Obróciłam się na bok i zwinęłam w kulkę. Tęskniłam za nim i za mamą. Obie te śmierci były połączone ze mną i z decyzjami, które podjęłam; z moim czynami lub biernością. Działanie. Bezczynność. W nieskończoność prześladowały mnie słowa Marcusa. *Wszystko, co robisz...*

Piątego dnia, gdy miał odbyć się pogrzeb Caleba, słońce wstało

wcześnie i świeciło jaśniej, niż powinno w listopadowy poranek. W mniej niż cztery godziny doczesne szczątki mojego przyjaciela znikną stąd na zawsze. Pięć dni od jego śmierci, sto dwadzieścia godzin, odkąd dotykałam go po raz ostatni lub słyszałam jego śmiech, ponad siedem tysięcy minut, podczas których powoli przyzwyczajałam się do świata bez niego.

I tylko kilka krótkich godzin, odkąd uświadomiłam sobie, że nad niczym nie panowałam.

Usiadłam, odrzuciłam koce na bok i spuściłam nogi z łóżka. Zakręciło mi się w głowie, ale udało mi się dojść do łazienki, gdzie przejrzałam się w lustrze.

Wyglądałam okropnie.

Jeden z daimonów zostawił blednące już fioletowe sińce na moim policzku i zuchwie. Włosy wisiały mi w grubych brudnych strąkach. Miałam zaczerwienione oczy. Powoli zdjęłam ohydne ubranie i rzuciłam je na podłogę. Pod prysznicem oparłam czoło o chłodne płytki, dając umysłowi błogi odpoczynek.

Zimna woda zaczęła w końcu opływać moją skórę, więc wyszłam spod prysznica. Owinęłam się wielkim białym ręcznikiem. Kiedy bezmyślnie szarpałam grzebieniem poplątane włosy, coś przyszło mi do głowy.

W słabym świetle blizny pokrywające moją szyję wyglądały, jakby lśniły i pozostawały nierówne. Zawsze nosiłam rozpuszczone włosy i koszulki z długimi rękawami, aby zakrywać czerwone ślady na rękach. Te rany nie zabiły się normalnie. Robiłam wszystko, co w mojej mocy, by je zasłaniać. Powstały skutek mojej lekkomyślności i brawury. Tak brzydkie...

Wróciły do mnie słowa instruktora Romviego: „Nie powinnaś tak pielęgnować swojej próżności”.

Grzebień o wielkich zębach wyslizgnął mi się z palców. Wybiegłam z łazienki, przeszłam do aneksu kuchennego i podeszłam wprost do stojącego przy mikrofalówce wiklinowego koszyka. Pogrzebałam w serwetkach, klipsach i innych pierdołach, których nigdy nie używałam. Pośród tego wszystkiego znalazłam parę pomarańczowych nożyczek. Biorąc je, pomyślałam, że nie

przetną większości rzeczy, ale do tego się nadadzą.

Wróciłam do łazienki, złapałam za pasmo włosów i pociągnęłam je do przodu. Wpatrywały się we mnie moje własne szeroko otwarte brązowe oczy. Włosy – mokre i gęste – kończyły mi się poniżej piersi. Bez namysłu ustawiłam nożyczki tuż ponad nagimi ramionami.

Szybko i niespodziewanie, że pisnęłam i odskoczyłam, bo pojawiła się ręka, która odebrała mi nożyczki. Stał przy mnie Seth – cały ubrany na czarno. Gapiąc się na niego, złapałam i ścisnęłam poły ręcznika.

– Co robisz? – Trzymał narzędzie, jakby było węzem, który miał zatopić zęby w jego skórze.

– Jestem... próżna.

– Więc zamierzałaś obciąć włosy? – Nie dowierzał.

– Tak, planowałam.

Wyglądał, jakby chciał drażnić ten temat, ale obrócił się i zostawił nożyczki na komodzie.

– Ubieraj się. Natychmiast. Idziesz na pogrzeb.

Mocniej ścisnęłam materiał przy sobie.

– Nie idę.

Ignorując mnie, Seth wyszedł do mojej sypialni.

– Nie mam zamiaru dłużej się z tobą kłócić. Idziesz na pogrzeb, nawet jeśli będę musiał cię tam zaciągnąć.

Tak naprawdę w to nie wierzyłam. Zdziwiłam się więc, gdy próbowałam zamknąć drzwi łazienki na zamek, a Seth ciągle otwierał rygiel. Wsadził rękę w szczelinę otwartych drzwi i wciągnął mnie do sypialni.

Spowalniały mnie wyczerpanie i głód, w dodatku mocno ścisnęłam ręcznik. Skończyłam więc przyszpilona do torsu apoliona, gdy oboje znaleźliśmy się na podłodze przed łóżkiem. Czułam jego mocno bijące serce, a jego oddech owiewał mi policzek.

Seth trzymał mnie za rękę, żebym nie przywaliała mu łokciem

w twarz.

– Dlaczego... zawsze się tak zachowujesz? Dlaczego? Dlaczego to sobie robisz? Wszystkiego tego można było uniknąć.

Poczułam nagle ucisk w gardle, dający znać, że ogromna pustka wciąż istniała w moim wnętrzu.

– Wiem. Proszę... proszę, nie złość się na mnie.

– Nie jestem na ciebie zły, Alex. Okej, może trochę. – Poruszył się nieznacznie, przyciskając głowę do mojej. Minęła dłuższa chwila, nim ponownie się odezwał. – Jak możesz to sobie robić? Spośród wszystkich tych ludzi – ty powinnaś wiedzieć lepiej.

Czułam, że znów zaczęłam płakać.

– Przepraszam. My nie...

– Mogłaś tam umrzeć, Alex. Albo gorzej. – Wypuścił powietrze i zacisnął palce na moich przedramionach. – Wiesz, co sobie pomyślałem, gdy poczułem twój paniczny strach?

– Przepraszam...

– „Przepraszam” zdałoby się na nic, gdybym cię stracił, i po co? – Objął moją twarz i obrócił nieznacznie moją głowę, tak że musiałam patrzeć mu w oczy. – Dlaczego? Przez to, co stało się z Aidenem?

– Nie. – Popłynęły łzy. – Zrobiłam to, bo byłam głupia. Szukaliśmy tylko czegoś do picia. Nie sądziłam, że coś się stanie. Postąpiłabym inaczej, gdybym mogła cofnąć czas. Zrobiłabym dosłownie wszystko...

– Alex. – Seth zamknął oczy.

– Mówię poważnie. Zrobiłabym wszystko, aby zmienić to, co się stało! Caleb sobie na to nie zasłużył. Powinnaś była wiedzieć lepiej. Gdybyśmy zostali w pokoju, wciąż by żył. Wiem o tym.

– Alex, proszę.

– Wiem, że zachowałam się jak idiotka. – Głos mi się załamał. – I zmieniałabym to, gdybym mogła. Zamieniłabym się z nim miejscami. Zrobiłabym...

– Przestań – szepnął, ocierając kciukami moje łzy. – Proszę,

przestań płakać.

Wszystko w moim wnętrzu ścisnęło się i wiązało w jeden wielki supeł.

– Tak bardzo mi przykro. Chcę to cofnąć. Chcę wrócić do przeszłości i inaczej postąpić, bo nie mogę tak dłużej.

Wydał zduszony dźwięk, gdy przyciągnął mnie do siebie. Tulił, aż moje serce przestało galopować, a łzy przestały płynąć.

– Musisz dać radę i nie możesz cofnąć czasu, Alex. Nikt z nas tego nie potrafi. Możesz jedynie żyć dalej, a pierwszym ku temu krokiem jest pójście na pogrzeb Caleba.

Odetchnęłam głęboko.

– Wiem.

Złapał mnie za podbródek i odchylił mi głowę. Chyba dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że miałam na sobie tylko ręcznik. Przez chwilę patrzył w dół, a następnie cały się spiał. Może z powodu skrajnych emocji między nami lub połączenia, które dzieliliśmy, nagle zrobiło mi się gorąco.

Dziwne, jak ciało mogło tak szybko zapomnieć o wszystkich tych strasznych rzeczach. A może to dusza tak działała – szukała ciepła i dotyku, potrzebowała dowodu, że wciąż żyłam. Przysunęłam się i oparłam policzek o jego ramię. Zamknęłam oczy.

– Drżysz – mruknął Seth.

– Zimno mi.

Zsunął rękę z moich ramion.

– Naprawdę musisz się ubrać. Nie powinnaś być tak odziana.

– To ty tu przyszedłeś. To nie moja wina.

– Mimo wszystko musisz się ubrać.

Przygryzłam wargę i się odsunęłam. Seth wpatrywał się we mnie, jego oczy nienaturalnie jaśniały.

– Okej, ale najpierw musisz mnie puścić.

Zacisnął ręce na moich plecach i przez chwilę... cóż, wyglądał,

jakby nie zamierzał tego zrobić. Nie byłam pewna, jak się z tym czuć. Seth mnie puścił, ale także przysunął się i oparł czoło o moje.

– Teraz pachniesz o wiele lepiej. Chyba mamy tu jakiś postęp.

Drgnęły kąćki moich ust.

– Dzięki.

Wydawało się, że nieco napięcia opuściło jego ciało.

– Gotowa?

Odetchnęłam głęboko i po raz pierwszy od wielu dni poczułam się trochę lepiej.

– Tak.

\*\*\*

Kiedy byłam mała, matka powiedziała mi, że czysto- i półkrwiści będą równi tylko w obliczu śmierci. Oboje staną nad Styksem, czekając, aby ich dusze przeniesiono w zaświaty.

Kiedy dotarliśmy na cmentarz, wszyscy już tu byli. Czystokrwisci stali z przodu, za nimi – półkrwiści, co nie miało dla mnie sensu. Caleb był jednym z nas, a nie jednym z nich. Dlaczego mieliby znaleźć się bliżej niego? Aiden stwierdziłby, że to tradycja.

A mimo wszystko, to nadal było złe.

Przecisnęłam się z Sethem na skraj grup, unikając ciekawskich spojrzeń, a nawet kilku wyrażających powątpiewanie. Próbowałam przekonać samą siebie, że nie szukałam wzrokiem pewnego ciemnowłosego czystokrwistego, gdy wciąż zerkiałam na grupę z przodu.

Seth w końcu się zatrzymał, więc ja również. Nie odzywał się, odkąd wyszliśmy z pokoju, ale wciąż mi się przyglądał. Chyba martwił się, że mogłabym znów się załamać. Odsuwając do tyłu wciąż wilgotne włosy, zerknęłam na niego i przygryzłam wargę.

– Masz zamiar mi podziękować, prawda? – Zdawał się rozbawiony.

– Zamierzałam. Teraz już nie jestem taka pewna.

– No weź. Chciałem to usłyszeć. To zapewne twój pierwszy

i ostatni raz.

Zmrużyłam oczy, bo oślepiało mnie ostre słońce. W oddali widziałam stos, a na nim okryte białym całunem ciało.

– Dziękuję, że ze mną zostałeś. I przepraszam, że byłam dla ciebie taką żołą.

Seth rozłożył ręce i szturchnął mnie łokciem.

– Czy właśnie nazwałaś się...

– Tak, nazwałam się, bo nią jestem. – Westchnęłam głośno. – I nie zasłużyłeś, bym nawrzeszczała na ciebie z powodu... Caleba.

Przysunął się do mnie, gdy Lucian stanął przed stosem. Jako prezydent rady miał wygłosić mowę o życiu wiecznym i takich tam.

– Zasługuję na wiele rzeczy – odparł Seth.

– Ale nie na to. – Oderwałam wzrok od sceny przede mną. Skupiłam się na pobliskim krzaku, który kwitł intensywną czerwienią, a płatki jego kwiatów miały kształt gwiazdek. Oznaczały żałobę i rosły wszędzie na cmentarzu, przypominając nam wszystkim o tragicznej miłości Apolla do pięknego Hiacynta. Kiedy bogowie swobodnie chodzili po ziemi, byli młodzi i cudowni, mogli obdarzyć względami któregoś z ludzi i pozwolić wybrańcowi stać się pięknym kwiatem, jeśli umarł tragicznie.

Pokręcone.

Seth przysunął się, ocierając się o mnie ramieniem.

– Wiesz, nasze połączenie nie pozostawiło mi innego wyboru.

Przewróciłam oczami.

– Cóż, i tak ci dziękuję.

Lucian zaczął mowę pożegnalną, mówiąc o duchu i sile Caleba. Ból w mojej piersi się wzmógł, a słodko pachnące chłodne powietrze owiało moje wilgotne policzki. Kiedy podpalono stos, wszystko ścisnęło się we mnie i nie potrafiłam zapanować nad drżeniem. Gdy doszedł nas trzask palonego drewna i ciche łkanie, obróciłam się i przywarłam do czekającego ciepłego ciała.

Nie wiedziałam, co bolało bardziej: fakt, że już nigdy go nie

zobaczę, czy to, że już nigdy nie usłyszę jego zaraźliwego śmiechu. Z każdą myślą przeszywał mnie ból.

Dopiero, gdy zebrani zaczęli się rozchodzić, uświadomiłam sobie, że przytulałam się do ciepłego ciała, które należało do Seta. Zaczerwieniłam się i odsunęłam zawstydzona. Płakałam przy nim tak długo, że wystarczyłoby mi na całe życie.

– Musiałam...

– Rozumiem. – Zrobił krok w tył. – Poczekam na zewnątrz.

Wdzięczna, że nie musiałam nic mówić, obserwowałam, jak odszedł w kierunku cmentarnej bramy. Otarłam oczy i obróciłam się.

I zamarłam.

Stała przede mną Olivia, ubrana w czarne spodnie i sweter. Była bledsza, a jej oczy, które zazwyczaj były ciepłe i przyjazne, teraz były zimne i złe. Po jej twarzy płynęły łzy.

Zbliżyłam się do niej, pragnąc ją pocieszyć.

– Olivio, tak mi...

– Dlaczego nic nie zrobiłaś? – zapytała łamiącym się głosem. – Byłaś jego przyjaciółką. Mogłaś coś zrobić. – Podeszła i wyciągnęła drżącą rękę.

Objął ją Luke.

– Przestań. To nie jest wina...

– Jesteś apolionem! – zapłakała. – Tak, wiem! Caleb mi powiedział i widziałam, jak walczysz! – Obróciła się do Luke'a, błagając go wzrokiem. – Widziałeś, jak szybko może się ruszać. Dlaczego nic nie zrobiła?

Wiedziałam, że nic nie mogłam zrobić. Nie byłam jeszcze apolionem, a kiedy usłyszałam jej słowa, odniosłam wrażenie, jakbym słyszała Marcusa. *Przez twoją rolę, wszyscy oczekują od ciebie więcej.*

– Przykro mi, Olivio. Bardzo...

– Nie mów tego! To nie zwróci mu życia!



Wzdrygnęłam się.

– Wiem.

– Chodź, Olivio. Wracajmy do twojego pokoju. – Luke posłał mi pokorne spojrzenie, gdy pociągnął ją za sobą.

Podeszła Elena i wzięła ją za rękę.

– Już dobrze. Będzie dobrze.

Olivia osunęła się na Luke'a i oparła głowę na jego torsie. Wszyscy widzieliśmy, jak była przybita.

Smutek znów rozdzierał mi pierś. Odwróciłam się, zalana łzami. Na ślepo odeszłam od nich i ruszyłam przez cmentarz. Dopiero kiedy na kogoś wpadłam, uniosłam głowę i otarłam oczy.

– Oj, przepra... – Urwałam w połowie wyrazu.

Nie wpadłam na osobę, a na posąg. Parsknęłam krótkim śmiechem, patrząc na przystojną, a mimo to smutną, wykutą w kamieniu twarz. Sylwetka stała lekko pochylona, jedną ręką sięgając po coś, kierowała otwartą dłoń do góry. Spojrzałam na cokół, gdzie wypisano imię Tanatos. Pod spodem widniał symbol – odwrócona pochodnia.

Widziałam ją już... na ręce instruktora Romviego.

## Rozdział 14

Wzdychając z frustracji, wsadziłam ręce do kieszeni bluzy i spojrzałam na nocne niebo. Przez ciemność przebijały gwiazdy, niektóre świecąc jaśniej niż inne. Od ostatniego razu, gdy im się przyglądałam, minął ponad tydzień. Wtedy znajdowałam się za jadalnią, trzymając zimne ciało przyjaciela.

*Caleb.*

Odsunęłam od siebie falę smutku i żalu, nim znowu pochłonęłaby mnie w całości, i skupiłam się na czymś, co nie dawało mi spokoju od pogrzebu. Dlaczego instruktor Romvi miałby mieć wytatuowany na ręce symbol boga spokojnej śmierci? I czy nie był to ten sam bóg, który według starej księgi, odpowiedzialny był za zabicie Solaris i Pierwszego apoliona? Nie wiedziałam, czy miało to jakieś znaczenie, ale wciąż wracał do mnie ten obraz.

– Dobrze się czujesz?

Spiął się każdy miesiąc w moim ciele. Przypomniałam sobie, że podróż do Catskills zajmie jedenaście godzin. Spędzę je w samochodzie z chłopakiem, w którym się zakochałam, i którego praktycznie błagałam, żeby mnie pokochał. Może ujęłam to zbyt mocnymi słowami, ale właśnie tak się czułam. Spoko, blahostka.

– Alex?

Odwróciłam się. Aiden wkładał moją walizkę na tylne siedzenie

hummera, zerkając na mnie przez ramię. Odwróciłam wzrok, nie mogąc patrzeć mu w oczy.

– Tylko się zamyśliłam.

– To wszystkie twoje rzeczy?

Pokiwałam głową, stukając czubkiem buta o asfalt. Musiałam zachowywać się normalnie, inaczej będzie to najdłuższa podróż mojego życia.

– Co u Deacona?

Minęła chwila, nim odpowiedział:

– Dobrze. – Zamknął drzwi. – Prosił, bym przekazał ci wyrazy współczucia z powodu tego... co się stało.

Wpatrywałam się w jego ramię – które było naprawdę ładne – kiedy zauważyłam srebrny łańcuszek na jego szyi. Zniknął pod swetrem. Dziwne, bo Aiden nigdy nie nosił biżuterii.

– Podziękuj mu ode mnie.

Pokiwał głową i przeszedł na drugą stronę pojazdu, ale zatrzymał się tak niespodziewanie, że wpadłam na jego plecy. Obrócił się i złapał mnie za rękę, aby mnie podtrzymać. Na ułamek sekundy spojrzął mi w oczy, a następnie mnie puścił.

Odsunął się.

– Nie wiem, o czym myślałaś – warknął, patrząc na Leona, który czekał pod markizą Przymierza.

– Chcieliśmy tylko napojów ze stołówki. – Przełknęłam ślinę, ale ucisk w gardle nie zelżał. – Zamierzaliśmy oglądać filmy.

– Gotowi? – zawołał Leon. – Jeśli chcemy dojechać do Catskills przed południem, powinniśmy już ruszać.

– Tak. – Aiden obrócił się, ale zaraz znów stanął twarzą do mnie. – Alex?

Powoli uniosłam wzrok. Okazało się to wielkim błędem. W mojej piersi pojawił się zupełnie inny rodzaj bólu.

Chłopak omiótł wzrokiem moją twarz.

– Przykro mi... z powodu Caleba. Wiem, ile dla ciebie znaczył.

Nie mogłam odwrócić spojrzenia ani wypowiedzieć słowa.

Zerknął ponad moje ramię, po czym powrócił wzrokiem do mojej twarzy. W nikłym świetle jego oczy jaśniały srebrem.

– Nie rób więcej czegoś takiego. Proszę. Obiecuj mi.

Chciałam zapytać, co go to interesowało, ale milczałam. Powiedziałam za to coś zupełnie innego.

– Obiecuję.

Aiden przyglądał mi się jeszcze przez moment i w końcu odwrócił wzrok. Wsiedliśmy do samochodu. Zajęłam miejsce z tyłu, a Aiden usiadł na miejscu pasażera. Leon wskoczył za kierownicę, a obok mnie znalazł się strażnik.

Rozsiadłam się, zamknęłam oczy i zaczęłam się zastanawiać, dlaczego jechałam autem, podczas gdy Seth leciał prywatnym samolotem z Lucianem, Marcusem i członkami rady. Wyruszyli już rankiem. Półkrwiści – nawet protektorzy – zazwyczaj nie dostawali miejsca w samolotach, ale oczywiście Seth był wyjątkiem.

Jazda autem zazwyczaj zmieniała mnie w rozkapryszoną pięciolatkę, a już zwłaszcza na tak długiej trasie, ale byłam teraz zbyt zmęczona, by się na tym skupiać. Ostatnio tylko spałam, więc powinnam być przytomna przez kilka dni z rzędu. Mimo to, szybko zapadłam w drzemkę.

Obudziłam się jakieś dwie godziny później, gdy zatrzymaliśmy się, aby zatankować na jakimś pustkowiu w Wirginii. Leon i strażnik poszli do budynku stacji, a ja wysiadłam, aby rozprostować nogi. Zaległa ciemność, w okolicy znajdował się tylko las i jakieś gospodarstwa. Słyszałam z oddali jedynie muczenie krów. Poszłam na tył hummera i zastałam tam opartego o zderzak Aiden. Uniósł głowę, gdy zatrzymałam się tuż obok. Jego oczy miały barwę niemal taką jak poświata księżyca.

– Jeśli chcesz coś zjeść, Leon lub strażnik coś ci wezmą. – Bawił się w palcach butelką wody.

– Nie jestem głodna. – Ominęłam go i stanęłam do niego plecami.

– Nie będziemy robić przerw poza koniecznymi.

– Okej. – Weszłam na krawężnik i szłam, stawiając stopy blisko siebie, jedna za drugą.

Po chwili spojrzałam na sklep – jeśli w ogóle tak to można było nazwać. Wyglądał jak stara pizzeria, a migający czerwony neon z przodu głosił „OTWAR”. Leon stał przy ladzie.

– Czy Marcus potwierdził, że to ta kobieta pracująca niegdyś jako protektor była odpowiedzialna za pierwszy atak?

– Nie da się tego potwierdzić, Alex. Wierzymy, że jednak tak. Przeprowadzono kolejne badania... – Urwał, kiedy się spięłam. – ... aby mieć pewność, że to ona.

Dotarłam do końca krawężnika.

– Chyba już rozumiem, dlaczego te badania były takie ważne. Nie wykryto jej i zobacz, co się stało. Strażnicy na moście zapewne niczego nie podejrzewali, gdy się zjawiała.

– Nie. Daimony najwyraźniej stają się coraz mądrzejsze. Często wchodziła i wychodziła z kampusu, więc była podejrzana, ale ukrywała ślady po ugryzieniach.

Odchyliłam się do tyłu, rozłożyłam ręce i wylądowałam idealnie na wąskim krawężniku. W innym życiu mogłabym być gimnastyczką. Obróciłam się do Aiden, który mi się przyglądał.

Zmienił pozycję, a jego twarz miała dziwny, niemal smutny wyraz. Odsunął się od zderzaka i wsadził ręce do kieszeni jeansów.

– Wydaje się, że jest już lepiej między tobą a Sethem.

Zmarszczyłam brwi przez tę nagłą zmianę tematu.

– Tak, chyba tak.

Aiden zatrzymał się przede mną.

– To ogromna poprawa, bo ostatnio miałaś ochotę dźgnąć go w oko.

Mimo że stałam na krawężniku, Aiden wciąż był wyższy. Odchyliłam głowę i popatrzyłam w jego jasne oczy.

– Dlaczego cię to w ogóle interesuje?

Uniósł nieznacznie brwi.

– Tak tylko powiedziałem, Alex. Nie ma to nic wspólnego z moim zainteresowaniem.

Poczułam, że się czerwienię. Pokiwałam szybko głową.

– Tak, chyba rozumiem to całe zainteresowanie, a potem jego brak. – Zeskoczyłam z krawężnika i obeszałam dystrybutory paliwa.

Aiden poszedł za mną.

– Widziałem was na pogrzebie. Był przy tobie. Uważam, że to dobrze. Nie tylko dla ciebie, lecz także dla niego. Wydaje mi się, że poza samym sobą tylko o ciebie się troszczy.

Zatrzymałam się, pragnąc parsknąć śmiechem, ale czułam się... zażenowana. Jakbym została przyłapana na czymś złym, ale przecież nic takiego nie zrobiłam. Zdezorientowana tym, do czego zmierzał, ponownie ruszyłam przed siebie.

– Seth dba tylko o siebie. Kropka.

– Nie. – Aiden śledził moje ruchy, stając obok mnie za dystrybutorami. – Ledwie cię odstępuje. Nie pozwolił nikomu się do ciebie zbliżyć, nawet mnie.

Obróciłam się zaskoczona.

– Przyszedłeś, by się ze mną zobaczyć?

Pokiwał głową.

– Właściwie nawet kilka razy, ale Seth z uporem powtarzał, że potrzebujesz czasu, by się ze wszystkim uporać. Nie wygląda mi to na zachowanie kogoś, kto dba tylko o siebie.

– Dlaczego miałbyś do mnie przychodzić? – Podeszłam do niego, a w moim wnętrzu zakiełkowała nadzieja i ekscytacja. – Powiedziałeś, że cię nie obchodzi.

Odsunął się, zaciskając usta.

– Nie mówiłem, że mnie nie obchodzisz, Alex, tylko że nie mogę cię kochać.

Wzdrygnęłam się, przeklinając samą siebie za tę głupią nadzieję, na którą się otworzyłam. Posłałam mu sztywny uśmiech, wróciłam

do hummera i trzasnęłam drzwiami. Niestety, Aiden poszedł za mną.

Usiadł przede mną i obrócił się.

– Nie chce się z tobą kłócić, Alex.

W tej chwili moje zranione uczucia i temperament zawładnęły mną.

– Więc może nie powinieneś ze mną rozmawiać, zwłaszcza kiedy wydaje mi się, że próbujesz mnie zeswatać z innym.

Oczy Aiden'a pojaśniały.

– Nie próbuję cię z nikim swatać. Nigdy nie byłaś moja, żebym mógł to zrobić.

Odezwałam się cicho zbolonym głosem, pochylając się i wbijając palce we własne uda.

– Nigdy nie byłam twoja? Powinieneś pomyśleć o tym, zanim rozebrałeś mnie w swoim pokoju!

Wciągnął gwałtownie powietrze, a jego oczy przybrały matowoszara barwę.

– To była tylko chwilowa niepoczytalność.

– O. – Parsknęłam ostrym śmiechem. – A czy trwała ona kilka miesięcy? To pod jej wpływem wyznałeś mi te wszystkie rzeczy w zoo? Czy...

– Co mam ci powiedzieć, Alex? Że przepraszam za... zwodzenie cię? – Umilkł, próbując zapanować nad gniewem i frustracją. – Dobra, okej, przepraszam.

– Nie to chciałam usłyszeć – szepnęłam, czując ucisk w żołądku.

Zamknął oczy i pokręcił głową.

– Słuchaj, nie potrzeba ci tego teraz. Zwłaszcza po wszystkim, co stało się z Calebem, i podczas tej wycieczki do najwyższej rady. Przestań.

– Ale...

– Nie zamierzam teraz tego z tobą robić, Alex. Ani teraz, ani

nigdy.

Zanim zdołałam odpowiedzieć, wrócił Leon i strażnik, przez co nasza rozmowa dobiegła końca. Oparłam się, wgapiając w potylicę protektora. Wiedziałam, że to czuł, ponieważ siedział sztywno, patrząc przed siebie.

W końcu się znudziłam i przechyliłam do tyłu w poszukiwaniu swojego odtwarzacza muzyki. Próbowałam znów zasnąć, ale mój umysł był zbyt zajęty myślami o Calebie, kłótnią z Aidenem i tym, czy Seth był egocentrykiem za jakiego go miałam.

\*\*\*

Po kolejnych dziewięciu godzinach piekła skręciliśmy w krętą drogę obsadzoną sosnami i świerkami. Były tak gęste, że całość przypominała mi szkółkę świątecznych choinek. Znajdowaliśmy się w Catskills – na ziemi niczyjej. Jakieś półtora kilometra dalej pojawiło się zwyczajne ogrodzenie otaczające coś, co jak założyłam, było nowojorskim Przymierzem.

Prychnęłam.

– Niezłe zabezpieczenie.

Aiden obrócił się nieznacznie.

– Jeszcze niczego nie widziałaś.

Zignorowałam go i pochyliłam się do przodu, widząc jedynie drzewa i siatkę. Może było to jedno z tych elektrycznych ogrodzeń, ponieważ naprawdę spodziewałam się czegoś poważniejszego.

Zobaczyłam strażę stojące przy tym żalonym płocie, uzbrojone w coś, co wyglądało jak broń półautomatyczna. Wytrzeszczyłam oczy, gdy skierowano lufy w stronę naszego samochodu. Leon zwolnił, kiedy ostrożnie podeszło do nas czterech strażników.

– Alex, rozpuść włosy – powiedział cicho Aiden.

Nie rozumiałam, dlaczego kazał mi to zrobić, ale powaga w jego głosie podpowiedziała mi, że nie było czasu na spory. Rozwiązałam luźny kok i kosmyki rozsypały mi się wokół twarzy. Leon opuścił jednocześnie wszystkie szyby, a strażnicy zajrzeli do środka, szukając... śladów po ugryzieniach.



Przesunęłam się do tyłu, gdy czarnoskóry strażnik dwukrotnie omiół mnie uważnym wzrokiem. Czułam, jakby blizny pod włosami zaczęły mnie palić. Nie byłam pewna, co robi ta ochrona, gdy je dostrzeże. Zastrzelili mnie?

Mężczyźni niespiesznie zasygnalizowali coś strażnikowi, który pozostał z tyłu. Wysoka brama zadrżała, po czym zaczęła się otwierać. Wypuściłam powietrze, choć nawet nie wiedziałam, że je wstrzymywałam.

– Przez cały pobyt tutaj mam chodzić z rozpuszczonymi włosami?

Aiden spojrzał na mnie, zaciskając usta w wąską linię.

– Nie, ale lepiej ich nie prowokuj, bo pociągną za spust.

Chyba mogłam to zrozumieć.

Przekroczyliśmy bramę i przejechaliśmy niecały kilometr, nim drzewa zaczęły się przerzedzać. Złapałam za oparcie fotela Aiden, gdy ukazało się nam nowojorskie Przymierze.

Cóż, pojawił się wysoki na jakieś sześć metrów mur z białego marmuru.

Po uzyskaniu zgody od kolejnych uzbrojonych strażników wjechaliśmy w końcu na teren szkoły. Nie różniła się zbyt wiele od tej w Karolinie Północnej. Wszędzie znajdowały się posągi bogów, choć nasze stały na piasku, a ich wyrastały z najbardziej zielonej trawy, jaką w życiu widziałam.

Pierwszy budynek, który zobaczyłam, był jak dwór, choć nie tego się tu spodziewałam. Słyszałam kiedyś, że Rockefellerowie mieli w tych okolicach posiadłość, ale nic nie mogło równać się z monstrualnością tego miejsca. Gdy zatrzymaliśmy się przed rezydencją z piaskowca, naliczyłam sześć kondygnacji, kilka przeszklonych pomieszczeń i najprawdopodobniej salę balową ze świetlikiem. Również chciałam wysiąść, ale Aiden mnie zatrzymał.

– Poczekaj chwilę.

Przytrzymałam się klamki.

– Co?

Obrócił się cały i te jego oczy... Na bogów, zawsze się w nich

zatracałam, zawsze napełniały mnie ciepłem, które mogłam poczuć niemal na ustach. Szkoda, że jego słowa całkowicie zniszczyły tę chwilę.

– Nie rób nic, co ściągnęłoby niechcianą uwagę.

Zacisnęłam palce na klamce.

– Niczego takiego nie planuję.

– Mówię poważnie, Alex. – Patrzył mi w twarz. – Nikt tu nie będzie tak wyrozumiały, jak twój wuj czy ojczym. Wyobrażam sobie, że nie będą pobłażliwi podczas twojego przesłuchania. Niektórzy w najwyższej radzie... cóż, niezbyt cię lubią.

Ból rozgorzał w mojej piersi w odpowiedzi na jego ostry ton i wybrzmiewający w nim profesjonalizm. Nie miałam pojęcia, gdzie podział się czuły Aiden, ten, który przyrzekał, że zawsze przy mnie będzie, który delikatnie mnie uspokajał, gdy zaczęłam świrować na treningu. Na bogów, było tak wiele innych chwil, lecz teraz wszystkie gdzieś uleciały.

Aiden odszedł. Jak Caleb, choć w zupełnie inny sposób. Straciłam ich obu. Zniknął gniew. Obróciłam się do okna, wzdychając.

– Nie spodziewałam się, że będą mnie lubili. Będę grzeczna. Nie musisz się o mnie martwić. – Ponownie chciałam otworzyć drzwi.

– Alex?

Obróciłam się do niego niespiesznie. Przestał się spinać, a w jego oczach udało mi się dostrzec niepokój i ból. Było coś jeszcze... jakby wahanie, ale wziął się w garść i przywdział maskę obojętności, zasłaniając nią wszystkie emocje.

– Bądź ostrożna. – Jego głos był dziwnie beznamiętny.

Chciałam coś powiedzieć, cokolwiek, ale wydarzenia poza samochodem mi to uniemożliwiły. Słudzy – kilku półkrwistych – zgromadzili się wokół pojazdu, otwierając drzwi, by wziąć nasze bagaże. Opadła mi szczeka, gdy jeden z nich – jasnowłosy chłopak w wieku podobnym do mojego – przytrzymał przede mną otwarte drzwi. Na jego czole wytatuowano czarne kółko z przecinającą je kreską. Spojrzałam na Aiden, który wciąż mi się przyglądał. Posłał mi sztywny uśmiech i wysiadł. Mimowolnie zastanawiałam

się, czy wątpliwości, które widziałam na jego twarzy, miały ze mną coś wspólnego.

\*\*\*

Dostałam pokój na czwartym piętrze, przyłączony do kwatery Marcusa. A przynajmniej tak zakomunikował mi w budynku lokaj, zanim usunął się w cień. Naprawdę nie wiedziałam, gdzie ten pokój się znajdował, więc poszłam za blond chłopakiem. Nie widziałam, dokąd udali się towarzyszący mi protektorzy, ale zapewne dostali pomieszczenia na dole – przestronne, wspaniałe pokoje.

Przemierzyliśmy imponujący hol i weszliśmy do przeszklonego łącznika. Po lewej znajdowało się wejście do sali balowej, ale to nie migoczące światła zwróciły moją uwagę. Pośrodku pełnego szyb pomieszczenia stały te same posągi, co w holu Przymierza w Karolinie Północnej.

Furie.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze i pospiesznie obesłam rzeźby, by dogonić służącego. Pozostawały w moich myślach, nawet gdy wyszłam z pomieszczenia. Przemierzaliśmy schody, a ja nie mogłam dłużej znieść ciszy.

– Jak ci się tu podoba? – zagadnęłam, gdy znaleźliśmy się w wąskim korytarzu, którego ściany ozdobione były obrazami olejnymi.

Chłopak nie odrywał wzroku od orientalnego dywanu.

Okej... panowała tu jakaś zasada zabraniająca rozmów? Spojrzałam na malowidła, w myślach wymieniając bogów, których mijaliśmy: Zeus, Hera, Artemida, Hades, Apollo, Demeter, Tanatos, Ares... Chwila. Tanatos? Zatrzymałam się, aby bliżej przyjrzeć się obrazowi.

Postać miała skrzydła i miecz. Właściwie wyglądała jak przystojny, czadowy anioł. Patrząc w górę, dostrzegłam, że miał jednak ten sam smutny wyraz twarzy, który widziałam na cmentarzu. W lewej ręce trzymał skierowaną w dół płonąca pochodnię. Dlaczego wizerunek Tanatosa, który nie był jednym z głównych bogów olimpijskich, miałby wisieć pośród reszty?

Moją uwagę od obrazu odwróciły otwierane drzwi. Spojrzałam przez ramię. Służący trzymał otwarte skrzydło, wciąż wbijając wzrok w podłogę.

Zacisnęłam usta, patrząc na białe matowe ściany za nim. Garderoba byłaby zbyt ładnym określeniem na to... coś, uważane za pokój. Weszłam, a służący postawił mój bagaż za drzwiami.

Było tu łóżko – wielkości wersalki – zakryte jedną płaską poduszką i kocem, który wyglądał na szorstki. Do tego był też mały stolik nocny, zardzewiała lampa... Potrzebowałam dwóch sekund, aby przemierzyć cały pokój i zajrzeć do łazienki.

Która była wielkości trumny.

Omiotłam wzrokiem popękane płytki, brudne lustro i rdzawe plamy otaczające odpływ w kabinie prysznicowej.

– No chyba sobie jaja robicie – mruknęłam.

– Spodziewają się, że będziesz spać w tym pokoju? Na tym łóżku?

Wzdrygnęłam się, niespodziewanie słysząc Setha, i uderzyłam biodrem o umywalkę.

– Auć! – Potarłam je, gdy się obracałam.

Seth stał przy nogach łóżka, a na jego zazwyczaj zadowolonej z siebie twarzy gościła pogarda. Nie widzieliśmy się zaledwie dzień, ale, co zaskakujące, wydawało mi się, że minęło znacznie więcej czasu. Miał rozpuszczone włosy, które okalały jego twarz. Ubrany był w jeansy i zwykły czarny sweter – co było rzadkością.

Ucieszyłam się na jego widok.

– Tak, ten pokój jest okropny. – Wyszłam z łazienki.

Seth podszedł do drzwi po drugiej stronie łóżka. Pociągnął za klamkę, sprawdzając, czy były zamknięte.

– Przypuszczam, że to nie jest garderoba?

– Nie, to drzwi do pokoju Marcusa.

Uniósł brwi.

– Dali ci pokoik dla służby?

– Spoko. – Rozejrzałam się po pomieszczeniu i zauważyłam, że nie było tu nawet szafy czy komody. Przez cały pobyt nie mogłam się nawet rozpakować. Jeju. – Dlaczego je zamknąłeś?

Posłał mi cwaniacki uśmieszek.

– Nie mogłem pozwolić, by Marcus nas tu zastał. Co, jeśli będę chciał się potulić w te zimne nowojorskie noce?

Mój grymas się pogłębił.

– Nie będziemy się tulić.

Położył rękę na moim ramieniu, a zapach mięty i czegoś dziwnego połaskotał mnie w nos.

– Może chociaż trochę?

– Nie.

– Ale lubię się do ciebie tulić. Jesteś moim apolionkiem-przytulanką...

Szturchnęłam go w bok.

Śmiejąc się, Seth poprowadził mnie do drzwi.

– Chodź, chcę ci coś pokazać.

– Co takiego?

Zdjął dłoń z mojego ramienia i wziął mnie za rękę.

– O trzynastej rada rozpoczyna dziś pierwsze posiedzenie. Chyba powinniśmy poobserwować.

– Brzmi jak nuda. – Pozwoliłam się jednak wyciągnąć z pokoju. Przecież nie miałam nic do roboty.

– Zawsze możemy potrenować. – Poprowadził mnie na schody, przemierzając naraz po kilka stopni. – Wyszedłem z formy, dawno nie rzucałem w nikogo mocą.

– Brzmi o wiele bardziej interesująco niż obserwowanie bandy czystokrwistych, którzy będą proklamować, jak są wspaniali i jak cudowne mają prawa.

– Proklamować? – Zerknął na mnie z uśmiechem przez ramię. – Nie wierzę, że użyłaś takiego słowa.

– No co? – Skrzywiłam się. – Jest prawdziwe.

Uniósł brwi, po czym znów zaczął schodzić. Minęliśmy kilku służących w szarych strojach. Każdy z nich patrzył pod nogi. Widziałam, że unosili głowy, gdy już ich wyminęliśmy.

Seth pociągnął mnie za rękę.

– Chodź. Zaraz się spóźnimy.

Na zewnątrz pod mój sweter wdarł się zimny wiatr. Zadrzałam. Choć raz byłam wdzięczna za dłoń Setha. Wydawała się w mojej niebywale ciepła.

– A tak w ogóle, posiedzenie najwyższej rady powinno być interesujące. To przesłuchanie.

– Myślałam, że tylko ja będę przesłuchiwana.

– Nie. – Seth prowadził mnie przez zachodnie skrzydło. – W planach jest kilka. Jesteś jedną z wielu.

Chciałam odpowiedzieć, ale wyszliśmy zza rogu i zamknęłam usta. Labirynt metrowych ścianek dzielił nas od greckiego amfiteatru. Jasne kwiaty dominowały na okalającym je bluszczu. Posagi i ławki otoczone były grubymi pędami roślinnymi, rozciągającymi się przed nami masą żywej czerwieni i zieleni.

– Wow.

Seth się zaśmiał.

– Ścieżka prowadzi wprost do rady.

Spojrzałam na kilka ścieżek, które oddzielały się od głównej drogi.

– To prawdziwy labirynt?

– Tak, ale jeszcze go nie sprawdzałem.

– Wygląda fajnie, nie? – Spojrzałam na towarzysza. – Nigdy wcześniej nie byłam w labiryncie.

Na jego twarzy odmalował się prawdziwy uśmiech.

– Może jeśli będziesz grzeczna, ale naprawdę grzeczna, to będziemy mogli się w nim pobawić.

Przewróciłam oczami.

– Rety, serio?

Pokiwał głową.

– I musisz też ładnie zjeść obiadek.

Nie trudziłam się z odpowiedzią. Zatraciłam się na chwilę w otoczeniu. Jak, u licha, czystokrwisci sprawiali, żeby te rośliny kwitły cały rok? To musiała być magia, i to stara. Im głębiej wchodziliśmy na ścieżkę, tym gęstsza była roślinność, a przy końcu Seth zwolnił kroku.

– Musimy się zakraść – oznajmił. – Nie powinniśmy podsłuchiwać rady.

– A jeśli zostaniemy przyłapani?

– Nie zostaniemy.

Zaufanie Sethowi było dziwne, głównie dlatego, że... już mu ufałam. Nie w ten sam sposób, w jaki powierzyłabym swoje życie Aidenowi, ale prawie tak samo. Prawie.

Za kilkoma grubymi kamiennymi kolumnami bogini sprawiedliwości Temida pilnowała wejścia do amfiteatru. Była dość groźna z mieczem w jednej ręce i z uniesioną wagą w drugiej. Jej obecność była ironiczna, ponieważ czystokrwisci nie mieli zielonego pojęcia o sprawiedliwości.

Budynek był czymś, co wyciągnięto wprost ze starożytnej Grecji. Ukryty, jak całe nowojorskie Przymierze, mógł wyróżniać się architekturą niewystępującą w pobliżu Wal-Martów i fast foodów. Był podobny do naszego amfiteatru, w którym odbywały się sesje karolińskiej rady.

Poszłam za Sethem. Prześlizgnęliśmy się przez boczne wejście używane tylko przez służbę. Większość półkrwistych, których mijaliśmy, patrzyła pod nogi, gdy niosła tace z kielichami lub małymi przekąskami. W domu nie widywaliśmy ich aż tylu. Trzymano nas z dala od nich, jakby nie chciano, byśmy poznawali, jaka naprawdę była druga strona.

Co myśleli słudzy na mój widok? Albo na widok każdego półkrwistego, który nie był zniewolony? Czy byli zdolni do myślenia? Na ich miejscu, gdyby zostało mi choć trochę zdrowego

rozsądku, byłabym otwarcie wroga wobec „wolnych” półkrwistych.

Trudno było odeprzeć chłód, który zrodził się w moim wnętrzu, więc zaczęłam narzekać, gdy Seth prowadził mnie przez kilka par małych drzwi.

– Schody? Więcej schodów? Umarliby, gdyby zamontowali choćby jedną windę w tych budynkach?

Seth wpatrywał się w stopnie.

– Może wydaje im się, że bogom windy by się nie spodobaly.

– To głupie. – Długa jazda samochodem sprawiła, że nogi miałam jak z waty.

– Mamy do przejścia tylko osiem półpięter. Obiecuję.

– Osiem? – Zerknęłam na dwoje służących, którzy schodzili z pustymi rękami. Kobieta była w średnim wieku, w prostej szarej sukience. Miała buty na cienkiej podszewie i była bez skarpetek. Skóra wokół jej kostek wydawała się otarta i sina, jakby służąca mocno się tam drapała. Krzywiąc się, spojrzałam na idącego za nią półkrwistego.

Nagle obsypała mnie gęsia skórka.

Starszy mężczyzna miał ciemnobrązowe falowane włosy, które okalały jego opalone policzki oraz silną zuchwę. Drobne zmarszczki malowały się wokół łagodnych brązowych oczu... które patrzyły wprost na mnie.

Nie miał przeszkłonego spojrzenia, które widziałam u innych sług. Patrzyły bystro, z inteligencją, wszystko zauważając. Było w tym mężczyźnie coś znajomego, coś, co powinnam rozpoznać.



## Rozdział 15

– Chodź – nalegał Seth, ciągnąc mnie za rękę. – Zaraz to przegapimy.

Z zaskakującym wysiłkiem skupiłam się ponownie na jego plecach i zaczęłam wchodzić po schodach. Linia jego ramion zdawała się nienaturalnie sztywna. Na czwartym półpiętrze zerknęłam za siebie.

Półkrwisty mężczyzna stał na dole, wpatrując się w nas. Spojrzałam mu przelotnie w oczy, a on się odsunął, zaciskając dłonie w pięści. Odwrócił się i zszedł.

– Dziwne – mruknęłam.

– Co?

Nie zauważył, jak czujny był tamten sługa? Seth patrzył na mnie, jakbym całowała się właśnie z daimonem. Najwyraźniej nie widział.

– Nic.

Otworzył drzwi.

– Gotowa?

– Chyba tak. – Wciąż myślałam o służącym.

– Musimy trzymać się na uboczu, ale będziemy stąd wszystko słyszeć. – Wskazał, abym się ruszyła.

Weszłam na coś, co okazało się balkonem z widokiem na radę. Chciałam iść dalej, ale Seth mnie powstrzymał.

– Nie. – Jego oddech poruszył włosami przy moim uchu. – Musimy zostać przy ścianie.

– Przepraszam. – Odsunęłam się. – Mogę usiąść?

Uśmiechnął się.

– Oczywiście.

Zsunęłam się po ścianie i wyciągnęłam obolałe nogi. Seth zrobił to samo, starając się do mnie przybliżyć. Szturchnęłam go łokciem, ale tylko wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– To o co chodzi?

– Nie interesuje cię przesłuchanie przed najwyższą radą?

Skupiłam się na czystokrwistych poniżej, bawiąc się sznurkiem bluzy. Nie powiedziałabym, żeby mnie to „interesowało”. Bardziej przerażało. Rada mogła zrobić wszystko z kimś półkrwi. Przesunęłam się do przodu i rozejrzałam po zebranych przez szczeble balustrady.

Na dole czerwień, błękit, zieleń i biel mieszały się ze sobą, gdy delegaci zajmowali miejsca obok osób w podobnych togach. Spojrzałam w stronę tych ubranych na biało i zobaczyłam rudą czuprynę kobiety poruszającej się z gracją baleriny.

– Dawn Samos – szepnęłam. Wyglądała dobrze nawet w tym prześcieradle.

Seth również się przysunął.

– Znasz ją?

– To siostra Lei. Myślisz, że przyjechały tu razem? – Urwałam, przypominając sobie, jak koleżanka walczyła u mojego boku. – Chciałabym... porozmawiać z nią.

– Nie przyjechała, ale przyszła do ciebie po...

– Tak? – Zdziwiona, obserwowałam czystokrwistych. – A to zaskakujące. Czy wyglądała... na całą?

– Miała złamaną rękę i była poobijana, ale wróci do zdrowia.

Pokiwałam głową, przyglądając się, jak Dawn zajęła miejsce i wygładziła togę. Wciąż się rozglądała, jakby kogoś szukała. Zanim zdążyłam przyjrzeć się innym członkom, zdałam sobie sprawę, że były tu również obecne osoby spoza poszczególnych rad. Z tyłu siedział Marcus i piękność o kruczoczarnych włosach, którą widziałam tylko raz.

– Z Marcusem siedzi Laadan. To ona wymyśliła, aby dać mi szansę na pozostanie w Przymierzu. – Odsunęłam włosy do tyłu. – Zapomniałam, że tu będzie.

Seth szturchnął mnie nogą.

– Słyszałem o niej. Nie wydaje się taka zła.

Obok Laadan usiadła postać o znajomych czarnych włosach. Aiden przebrał się w białe spodnie i białą elegancką koszulę, której rękawy podwinął, odsłaniając umięśnione przedramiona. Kobieta wesoło poklepała chłopaka, a Marcus tylko się uśmiechnął.

Coś mi tu nie grało. Marcus ubrany był normalnie – w ciemne spodnie i marynarkę, w których wyglądał jak makler giełdowy. Laadan miała na sobie ciemnoczerwoną aksamitną suknię. Wpatrywałam się w tych z tyłu, zauważając, że niektórzy nosili kolory pasujące do tog.

– Dlaczego Aiden ubrał się na biało?

– Jego powinnością jest zasiąść w radzie naszego Przymierza.

Popatrzyłam ostro na Seta.

– Co to znaczy?

Uniósł brwi.

– Ponieważ nikt nie zajął miejsca po jego ojcu, i tak pozostanie, jest im je winien.

– No i? On go nie chce.

– To nie ma znaczenia. Aiden wciąż musi okazywać szacunek obecnym członkom rady. Właśnie dlatego przywdział biel. A inni podobnie ubrani? Albo są następnymi w linii dziedziczenia, albo pragną walczyć o wolne miejsca.

Popatrzyłam na Aidenę. Oparł się i zarzucił rękę na oparcie

wolnego siedzenia obok.

– Nigdy mi o tym nie mówił.

– A nie powinnaś o tym wiedzieć?

– Nigdy nie uważałam na wychowaniu obywatelskim.

Seth parsknął śmiechem.

– Być może pewnego dnia zajmie miejsce ojca, kiedy już się ustatkuje. Wszyscy czystokrwistcy tak robią.

Objęłam się w pasie.

– Co masz na myśli, mówiąc o ustatkowaniu się?

Popatrzył na mnie poważnie.

– Nic.

Ale wiedziałam, że było inaczej. Zawisły między nami jego niewypowiedziane słowa. Większość czystokrwistych uważała, że ściganie i zabijanie daimonów było poniżej ich statusu, choć sporo kobiet uważało to za niebezpieczne i seksowne zajęcie. Żołądek zacisnął mi się w supeł. Myśl, że mogłby być z inną, sprawiła, że miałam ochotę coś kopnąć – lub kogoś.

Na sali zapadła cisza, gdy weszli prezydenci wszystkich czterech Przymierzy. Rozpoznałam Luciana i wysoką panią prezydent Nadję Callao, którą tylko kilkakrotnie widziałam w Karolinie Północnej. Usiedli razem, jak reszta prezydentów. Jeden mężczyzna o ciemnych włosach, lecz siwych skroniach, okrągłej twarzy i przeszywających niebieskich oczach wyszedł na środek i zbliżył się do podium. Jego zielona toga była mocno zdobiona złotą nicią. Wokół głowy miał wieniec laurowy.

– Kto to? – zapytałam.

– Prezydent Gavril Telly. Znajdujemy się w jego domu. Kobieta w zieleni to Diana Elders – pani prezydent Nowego Jorku, ale Telly jest naczelnym prezydentem. To on tu rządzi.

Mężczyzna rozpoczął sesję modlitwą po starogrecku. Nie miałam pojęcia, co mówił. Język był piękny, niczym muzyka, ale przemowa przedłużała się, więc ziewnęłam.

Seth się uśmiechnął.

– Tylko mi tu nie śpij.

– Niczego nie gwarantuję.

Nie zasnęłam jednak. Prezydent Telly w końcu zwrócił się do zebranych po angielsku, choć z silnym akcentem. Nie potrafiłam określić, skąd mężczyzna pochodził, ale w jego głosie niosła się ta sama intonacja co u Seta, choć ze znacznie większą autorytarnością.

– Mamy kilka naglących problemów, które musimy omówić podczas tego posiedzenia. – Jego głos poniósł się po auli. – Zebraliśmy się tutaj, aby przede wszystkim omówić... nieprzyjemną sytuację, która miała miejsce latem.

– Będą mówić o Kainie, prawda? – Podniosłam się nieco, aby zobaczyć, jak czystokrwisci sobie z tym poradzą.

Seth wzruszył ramionami.

– Mogą rozprawiać o wielu rzeczach.

Telly przemierzał podwyższenie, długa zielona toga ciągnęła się za nim. Uniósł rękę i wskazał na sekcję pod nami. Przesunęłam się do przodu, ale Seth złapał mnie za sweter i przytrzymał w miejscu. W końcu zobaczyłam dwóch strażników eskortujących kobietę ubraną jedynie w szarą tunikę, która kończyła się powyżej jej kolan. Nie miała butów. Zatrzymano ją pośrodku podwyższenia, po czym zmuszono, by uklęknęła.

Przeraziłam się. Ciemnoskóra kobieta nie była daimonem. Wyglądała jak normalna półkrwista, pracowała prawdopodobnie jako strażnik lub protektor. Nogi miała umięśnione, jakby od lat trenowała.

Wyzywająco uniosła głowę, a pośród tłumu czystokrwistych poniósł się pomruk.

– Kelio Lothos – powiedział z niesmakiem Telly. – Zostałaś oskarżona o złamanie prawa rozrodu nacji, przez utrzymywanie niepoprawnych kontaktów z czystokrwistym.

Wytrzeszczyłam oczy. Caleb opowiadał mi o niej i jej chłopaku

czystej krwi, Hectorze. Obróciłam się do Setha.

– Poważnie? Ich najpilniejszym problemem jest to, że uprawiała seks z czystokrwistym?

Towarzysz popatrzył na mnie bursztynowymi oczami.

– Na to wygląda.

Kręcąc z niedowierzaniem głową, znów spojrzałam na dramat odgrywający się na dole.

– Cholerni Hematoi.

– Co masz do powiedzenia w swojej obronie? – zapytał Telly.

Kelia chciała wstać, ale strażnik jej nie pozwolił.

– Czy ma to jakieś znaczenie? I tak już uznaliście mnie za winną.

– Masz prawo się bronić. – Prezydent Diana Elders wstała i powoli przeszła na środek podwyższenia. Na jej twarzy gościła dobroć, łagodząc jej rysy. – Jeśli czujesz, że nie jesteś...

– To nie jej wina! – Zabrzmiął głos z głębi sali i wstał czystokrwisty w zielonej todze. Jego cera była ciemna jak u Jacksona. – Nie zrobiła niczego złego. Jeśli musicie kogoś winić, niech to będę ja.

– No i się zaczyna – mruknął Seth.

Zignorowałam go, urzeczona czystokrwistym, który stanął w obronie Kelii. To lepsze niż opera mydlana.

Telly przesunął się na lewą stronę podwyższenia.

– Hectorze, nikt tutaj cię nie obwinia. Kobiety półkrwi mogą być równie piękne jak te czystokrwiste... i potrafią manipulować jak daimony.

Hector, czystokrwisty kochanek Kelii, przeszedł pomiędzy rzędami.

– Tak, jest piękna, ale czy manipulowała? Nigdy. Kocham ją, panie prezydencie. I to nie jest jej wina.

Telly skrzywił się, gdy stanął na skraju platformy.

– Półkrwista i czystokrwisty nie mogą się kochać. Pomysł ten jest

absurdalny i obrzydliwy. Złamała prawo. Być może powinna pomyśleć o tym, zanim zaczęła się zachowywać jak pospolita dziwka.

– Proszę tak o niej nie mówić! – Hector zaczerwienił się ze złości.

– Jak śmiesz mnie pouczać? – Telly wyprostował się. – Ostrożnie, inaczej kolejne twoje zachowanie może być uznane za zdradę.

Kelia się odwróciła. W jej oczach widać było troskę i strach, a także miłość. Serce mi się ścisnęło.

– Hectorze, proszę, nie rób tego. Wyjdź stąd.

Mężczyzna popatrzył na nią ciemnymi oczami, w których lśniły te same emocje.

– Nie. Nie mogę do tego dopuścić. Nie zrobiłaś nic złego. Nie powinnaś nigdy...

– Wyjdź, proszę – błagała. – Nie chcę, byś widział mnie... w takim stanie. Proszę!

– Nie wyjdę – powiedział Hector. – Nie jesteś niczemu winna!

– Jestem winna miłości do ciebie! – Wyrwała rękę z uchwytu strażnika. Wszyscy wydawali się zbyt oszołomieni wylewnym wyznaniem, żeby coś zrobić. – Nie rób tego! Przrzekałeś, że tego nie zrobisz!

Co przrzekał? To, co robił Hector, było heroiczne, romantyczne i oszałamiające. Dlaczego nie chciała, aby jej ukochany bronił jej przed najwyższą radą?

Hector przemierzył główne przejście, a strażnicy w końcu się otrząsnęli. Ustawili się pomiędzy nim a czystokrwistymi.

Hector się zatrzymał, zaciskając dłonie po bokach ciała.

– Cofnij się.

– Zamierza pan na to pozwalać, panie prezydencie? – zapytał Lucian, odzywając się po raz pierwszy od rozpoczęcia posiedzenia.

Telly odetchnął powoli.

– Kelio Lothos, czy masz coś na swoją obronę?

Czystokrwieści przyglądali się, zarówno podekscytowani, jak i przerażeni, pragnąc usłyszeć odpowiedź kobiety. Ale odezwał się Hector.

– Ona jest niewinna.

Wstała starsza pani prezydent. Czerwona toga zakrywała niemal całą jej kruchą sylwetkę. Przypominała mi Strażnika z *Opowieści z krypty*, a oglądałam ten serial, gdy miałam siedem lat.

– Dosyć. Skaż półkrwistą na posługę i usuń tego czystokrwistego z posiedzenia rady!

Trzask grzmotu wewnątrz budynku sprawił, że odsunęłam się od barierki. Ponad nami powietrze pociemniało i zgęstniało. Choć wydawało się to niemożliwe, gęste chmury zaczęły tworzyć się z... pochodziły jakby od Hectora. Korzystał z mocy żywiołu ziemi, tworząc burzę w budynku za pomocą energii.

Hector popatrzył Telly'emu w oczy.

– Nie pozwolę jej zabrać.

Na dole rozpętał się chaos. Hector ruszył do przodu, a burza nad jego głową ciskała piorunami, wypełniając powietrze prądem. Prezydenci poderwali się z miejsc, zszokowani i wściekli.

– Proszę! Możemy porozmawiać o tym w cywilizowany sposób?! – łkała Diana. – Czy nie możemy...

Kolejny trzask grzmotu stłumił jej słowa. Wcisnęłam twarz pomiędzy szczeble barierki, aby lepiej widzieć, co działo się na dole. Jak się domyślałam, strażnicy, którzy trzymali Kelię, nie chcieli atakować czystokrwistego. Od urodzenia wpajano nam, by tego nie robić, nawet w tak ekstremalnych sytuacjach. Wycofali się, gdy Hector złapał Kelię i przyciągnął ją do siebie.

– Półkrwista zostaje uznana winną! – wykrzyknął Telly. – Pochwycić ją i odesłać do mistrzów! Usunąć...

Hector wepchnął kobietę za siebie, a chmura wypluła piorun, który poleciał przez salę. Czystokrwieści poderwali się z miejsc i przepychając się nawzajem, spieszyli do wyjścia. Martwiąc się o Aidenę, szukałam go wzrokiem w tym chaosie. Stał pośrodku, obok Laadan, a wyraz jego twarzy przypominał stalową maskę.



– Zabiję wszystkich, którzy ośmielą się jej dotknąć – powiedział cichym, sztywnym głosem Hector.– Staniesz przeciwko swoim dla... półkrwistej? – Telly pobladł ze złości.

Hector się nie wahał.

– Tak. Dla kobiety, którą kocham.

Naczelnny prezydent się cofnął.

– Przypieczętowałeś tym swój los.

Nie rozumiałam tych słów. Czystokrwieści nigdy nie byli karani za stosunki z półkrwistymi. Karano ich jedynie za używanie kompulsji lub mocy żywiołów na innych Hematoi, ale...

Chmura ciągle ciemniała. Seth pociągnął mnie za rękę, ale trzymałam się poręczy.

– Straże! – krzyczał Telly, a ci wysypali się z każdego kąta. Wszyscy ubrani na biało byli półkrwistymi, prócz jednego.

Czystokrwisty strażnik miał oczy o barwie żywej gleby. Patrzył na Telly'ego, zaciskając palce wokół sztyletu Przymierza. Inni dotarli do kochanków i z powodzeniem oderwali kobietę od mężczyzny. Krzyczała i walczyła, uwolniła się nawet, ale zaraz została powalona na podłogę.

Chmura nad głową Hectora jeszcze bardziej pociemniała. Wyrwał się z niej piorun i uderzył blisko Telly'ego.

– Pojmać go! – krzyczał prezydent.

– Nie! – wrzeszczała Kelia. – Przestań, Hectorze! Błagam!

Czystokrwisty dotarł do mężczyzny, nim ten zdołał posłać kolejny piorun. Krzyk przerażenia wzrastał w moim gardle, ale został stłumiony ręką Setha. Strażnik Hematoi – jedyny spośród tej zgrai, który mógł zaatakować innego czystokrwistego – wbił tytanowe ostrze w plecy Hectora i przekręcił. W budynku dało się słyszeć dźwięk zasysanego powietrza, a złowieszczą chmura zniknęła.

Seth oderwał mnie od poręczy.

– Nie możesz krzyczeć, okej? Wątpię, żeby się ucieszyli, jeśli nas tu znajdą. Obiecuj, że nie będziesz się drzeć. – Kiwnęłam głową, więc zabrał rękę. – Musimy stąd wyjść.

Ledwie go słyszałam. Przerazenie i gniew trawiły moje serce, więc wbiłam palce w ramię Setha. Krzyk Kelii wypełniał salę, aż nagle został urwany. Wszystko to było niemożliwe, okrutne i przerażające.

Seth westchnął ze znużeniem.

– Chyba dobrze, że Aiden odzyskał rozum.

Lód skuł moje żyły, wyciskając powietrze z moich płuc. Obróciłam się twarzą do niego.

– Wiedziałeś, że tak będzie. Celowo mnie tu przyprowadziłeś!

Płowe oczy jaśniały.

– Nie miałem pojęcia, że rozpęta się aż takie piekło.

– Nie wierzę. – Czując się źle, popchnęłam go w pierś. – Wiedziałeś, co się będzie działo!

Seth odwrócił wzrok, rumieniąc się.

– Wiedziałem jedynie, jaka będzie przyszłość Aidena, jeśli będziecie ciągnąć to szaleństwo.

Ponownie go popchnęłam, ale tym razem Seth mnie puścił.

\*\*\*

Resztę mojego pierwszego dnia w Nowym Jorku spędziłam zaszyta w swoim obskurnym pokoju. Nie chciałam być ani tutaj, ani nigdzie w okolicy. Żołądek miałam ściśnięty w mocny supeł i byłam wściekła na Setha.

Ale byłam też zła na siebie.

Opadłam na krawędź twardego materaca.

*Wiedziałem jedynie, jaka będzie przyszłość Aidena, jeśli będziecie ciągnąć to szaleństwo.*

Choć nie chciałam tego przyznawać, to Seth miał rację.

Aiden był mężczyzną, który zrobiłby dokładnie to, co Hector. Gdyby mnie kochał, a ja znalazłabym się na miejscu Kelii, walczyłby z armią strażników i zginąłby od sztyletu wbitego mu w plecy.

Zwiesiłam głowę i zakryłam twarz dłońmi, zaczerpując zduszonego oddechu. Tęskniłam za nim, jakby był potrzebnym mi powietrzem, ale jednocześnie rozumiałam – naprawdę pojmowałam – że nawet jeśli Aiden również by mnie kochał, nigdy nie moglibyśmy być razem.

Co powiedział mi wtedy na sali treningowej? Że gdyby mnie kochał, wszystko by mi odebrał? Z tego, co widziałam, ja również bym mu wszystko odebrała – wliczając w to jego życie.

Z niespokojnego zamyślenia wyrwało mnie ciche pukanie. Przemierzyłam metr mojego pokoju i otworzyłam drzwi.

W progu stał Seth, krzyżując ręce na piersi.

– Alex...

Zatrzasnęłam drzwi i przekręciłam klucz w zamku. Seth mógł mieć rację, a mimo to nie chciałam go widzieć. Gdybym miała w tej chwili oglądać jego facjatę z wyrazem zadowolenia z samego siebie, naprawdę by mu się oberwało. Usiadłam na łóżku i spojrzałam krzywo na drzwi.

Minęła dłuższa chwila, a gałka obróciła się najpierw w lewo, potem w prawo. Mrużąc oczy, pochyliłam się do przodu. Dźwięku otwieranego zamka nie dało pomylić się z niczym innym.

– Co, u licha? – Poderwałam się z miejsca.

Drzwi się otworzyły. Seth wszedł do pokoju.

– Usmażyłem zapadki.

Opadła mi szczeka.

– Ty arogancki sukin...

– Ciii... – Zamknął za sobą drzwi i obrzucił pokój pogardliwym spojrzeniem. – Wciąż nie wierzę, że przydzielili ci tę norę. Porozmawiam o tym z Lucianem.

– A co go to obejdzie?

Ominął mnie, pochylił się i przycisnął otwartą dłoń do materaca.

– Lucian przejmuje się tobą bardziej, niż ci się wydaje. – Wyprostował się z uśmiechem. – Powinnaś przyjść do mnie.

Spodobałby ci się mój pokój.

Przewróciłam oczami.

– Nie, dzięki.

Wyglądał na rozczarowanego, a potem spojrział na moją przytłaczającą łazienkę.

– Mam u siebie jacuzzi.

– Serio?

– Tak.

Rozdrażniła mnie myśl o długiej, ciepłej kąpieli. Pokręciłam głową, odrzucając ten pomysł.

– Seth, naprawdę nie mam ochoty teraz z tobą rozmawiać.

Opadł obok mnie na łóżko i się skrzywił.

– Ale musimy rozmawiać.

Odchyliłam głowę, jęcząc.

– A to, czego ja chcę, ma dla ciebie w ogóle jakieś znaczenie?

– Zawsze – odparł z powagą. – A tak przy okazji, podobały mi się twoje poprzednie pizamy. Flanelowe i termoaktywne koszulki nie są pociągające, ale tamte kuse spodenki były fajne.

Zmrużyłam oczy.

– Tu jest lodowato i nie chcę, by to – podeszłam do łóżka i szarpnęłam drapiący koc – mnie dotykało. Ma zapewne pchły. – Obróciłam się do niego. – Czego chcesz?

Spuścił wzrok.

– Przepraszam, że widziałas, co stało się na posiedzeniu rady.

Tego się nie spodziewałam.

– Ale musiałaś to zobaczyć – kontynuował, unosząc głowę i patrząc mi w oczy. – Wiem, że... go kochasz. Nie zaprzeczaj, Alex, wiem, że tak jest. I wiem, że bez względu na to, co Aiden ci powie, wciąż zależy mu na tobie bardziej, niż powinno.

Otworzyłam usta, by zaprzeczyć, ponieważ Aiden powiedział mi

na kilka sposobów, że wcale tak nie było, ale milczałam. Czy miało to jakiegokolwiek znaczenie? Obróciłam się i usiadłam obok Setha, wpatrując się w postrzępioną wykładzinę.

– Uważam, że o tym wiesz, Alex – powiedział cicho. – Mówiłem to już wcześniej. W końcu by was złapano. Nikt, nawet ja, nie powstrzymałby najwyższej rady. Wiesz, co zrobiłby Aiden.

– Wiem. – Potarłam dłońmi o uda. – Dokładnie to, co Hector. Nie sądziłam tylko, że są w stanie zrobić coś takiego swoim.

– To miejsce to inny świat. Byłam tu już kilka razy. To stara szkoła. Nie trzeba wiele, aby obrazić naczelnego prezydenta Telly'ego, a on nie lubi półkrwistych... nawet apoliona.

Uniosłam głowę i na niego spojrzałam.

– To znaczy?

Zacisnął na chwilę usta.

– Nic nie słyszałem, więc to tylko przeczucie.

– To on będzie mnie przesłuchiwał?

– Nie wiem. – Uśmiechnął się. – Ale nie musisz się go obawiać.

Nie wierzyłam mu, ale byłam zbyt zmęczona, aby dalej drażnić.

– Nienawidzę tego miejsca.

Przysunął się i odgarnął mi włosy z szyi, odsłaniając moje blizny.

– Jesteś tu zaledwie dzień, Alex.

– Tyle mi wystarczy. – Obróciłam się i odkryłam, że nasze twarze oddalone były od siebie o kilka centymetrów. – Podoba ci się tu?

Seth opuścił powieki, a długie rzęsy opadły na policzki.

– Nie jest to najgorsze miejsce. – Milczał przez dłuższą chwilę, a następnie spojrzał mi w oczy. – Naprawdę uświadomiłaś sobie, że Aiden nie jest dla ciebie, co?

Zamrugałam i odwróciłam głowę. Zachciało mi się płakać, ponieważ mówił prawdę.

– To napędza cię chyba chorym poczuciem satysfakcji, nie?

– Nie jestem złą osobą, Alex.

Jego ostry ton sprawił, że znów na niego spojrzałam.

– Nie powiedziałam tak.

Seth uśmiechnął się sztywno.

– Dlaczego więc uważasz, że chciałbym widzieć, jak cierpisz?  
A wiem, że cię to boli.

Dopadły mnie wyrzuty sumienia.

– Słuchaj, przepraszam. Mam tego dosyć.

Odprężył się.

– To już drugi raz, gdy mnie przepraszasz. Wow.

– I ostatni.

– Może. – Cofnął się i położył na boku. Poklepał miejsce po swojej lewej stronie. – To łóżko naprawdę jest kiepskie. Poważnie nie chcesz przenieść się do lepszego pokoju?

Westchnęłam.

– Nie możesz tu zostać.

Wzruszył ramionami.

– Nie widzę przeszkód.

– Wuj jest zaraz za drzwiami.

– No i? – Ponownie poklepał materac. – Nawet go tam teraz nie ma. Zapewne jest na dole z resztą czystokrwistych. Mają przyjęcie z okazji otwarcia całej sesji.

– Nieważne. – Przeszłam ponad jego nogami i zajęłam miejsce obok niego. – To dzielenie łóżek musi się skończyć.

Spojrzał na mnie, a jego twarz była obrazem niewinności.

– Dlaczego? Przecież nie masz dzięki temu koszmarów, prawda?

Odpowiedź utknęła w moich ustach. Niech go szlag.

– Nie miałaś żadnych przez dłuższy czas. Co ci mówiłem o potrzebie...

– Och, zamilcz wreszcie.

Seth zaśmiał się i zaczął opowiadać o swojej pierwszej wizycie w nowojorskim Przymierzu. Ja mówiłam o miastach, w których mieszkałam z mamą. Po dłuższej chwili zamknął oczy i umilkł. Przyglądałam mu się. Co niby miałam z nim zrobić?

Ułożyłam się ostrożnie na boku, aby go nie obudzić. Wpatrywałam się w popękana białą ścianę przez, jak mi się zdawało, kilka godzin. Umysł nie chciał się wyłączyć, co było dziwne. Zazwyczaj obecność Setha kołysała mnie do snu.

Dziś było inaczej. Tęskniłam za Calebem, nienawidziłam tego miejsca i pragnęłam, aby wszystko było inne pomiędzy mną a Aidenem. Dziś czułam się bardziej samotna niż kiedykolwiek wcześniej. Może tutaj wszystko zdawało się bardziej prawdziwe, o wiele bardziej zimne i surowe. Widok brutalnej śmierci Hectora zdusił jakiegokolwiek ziarenko nadziei, które wciąż znajdowało się w moim wnętrzu, na dzikie, piękne zakończenie historii z Aidenem.

Leżący obok mnie Seth oddychał powoli, głęboko i równo. Obróciłam się na plecy i spojrzałam na niego.

Patrzył na mnie, z pewnością nie spał. Wyglądał na zaniepokojonego i nieco zdezorientowanego. Leżeliśmy na plecach w tym małym łóżku, więc nie mieliśmy za wiele miejsca. Już i tak podpierał się na jednej ręce, a drugą miał przyciśniętą do boku. Przygryzłam dolną wargę i usiadłam. Sięgnęłam za siebie, wzięłam poduszkę i podałam mu. Wziął ją, mrużąc z ciekawością oczy. Patrzyliśmy na siebie, po czym Seth zdawał się zrozumieć. Spodziewałam się, że powie coś zarozumiałego lub świńskiego.

Ale milczał. W ciszy podniósł się i wsunął sobie poduszkę pod głowę. Ułożył się na plecach i wyciągnął prawą rękę. Jego klatka piersiowa unosiła się gwałtownie, gdy czekał. Otarłam twarz i zacisnęłam mocno powieki. Co ja robiłam?

Naprawdę nie wiedziałam. Byłam zmęczona i nienawidziłam tego miejsca. Pokój był chłodny, drapiący koc leżał na podłodze, a ja pragnęłam Aidena... Ale przestałam wymyślać wymówki. Położyłam się, kładąc głowę w zagłębieniu ramienia Setha. Serce dziwnie mi zabiło.

Chłopak przez chwilę się nie ruszał, po czym opuścił rękę, objął

mnie w pasie i przyciągnął bliżej siebie. Moje ciało pasowało do niego. Położyłam dłoń na jego torsie. Pod palcami czułam, że jego serce biło równie dziko jak moje.



## Rozdział 16

– Nie czujesz się dobrze?

– Co? – Uniosłam wzrok znad talerza.

Marcus przyglądał mi się z zainteresowaniem.

– Nie zjadłaś śniadania.

Spojrzałam na Aiden, który też mi się przyglądał. Tak jak Seth. Laadan również na mnie patrzyła, choć w jej oczach była jakaś nostalgia, jakby kobieta tak naprawdę mnie nie widziała.

Czułam się przy śniadaniu bardzo nieswojo.

Wróciłam wzrokiem do Aiden, nie mogąc pozbyć się z umysłu wizji, jak czystokrwisty strażnik to jemu wbija sztylet w plecy. Czułam, że krew odpływa mi z twarzy.

Aiden odstawił szklankę soku pomarańczowego na stół.

– Alex?

– Tak... Nie spałam za dobrze. – Wiedziałam, że Seth się we mnie wpatrywał. – Nowe miejsce i w ogóle.

– Nie podoba ci się pokój? – zapytał Marcus.

– Widziałeś go? – Zastanawiałam się, czy nie włożyć sobie jajeczniczy do ust, ale Aiden tak mi się przyglądał znad brzegu szklanki, że chyba nie byłby to dobry pomysł. – Jeśli można uznać

to pudełko za pokój.

Marcus oparł się i założył nogę na nogę.

– Nie widziałem, ale jestem pewien, że nie jest...

– Marcusie, o której zaczyna się dziś posiedzenie? – zapytała Laadan.

Rozkojarzony spojrzął na zegarek.

– Jakoś niedługo.

Posłałam kobiecie pełen wdzięczności uśmiech, a ona puściła do mnie oko i zakreśliła kieliszkiem. Picie szampana rano wydawało mi się wyrefinowane i fajne, tak samo jak wspaniała suknia, którą miała na sobie. Była raczej skromna, z krótkimi rękawkami.

Zgrzyt odsuwanej krzesła Setha na marmurowej podłodze zabrzmiał okropnie.

– Czas na trening, Alex.

Aiden zerknął przez ramię na Setha.

– Nic nie zjadła.

– To zje lunch – odparł Seth.

Wyraz twarzy Aideny się wyostrzył.

– Albo mógłbyś dać jej kilka minut, aby zjadła śniadanie, zanim zacznie trenować.

– Hmm... mam dziwne wrażenie *déjà vu*, chociaż wtedy to ty kazałeś mi się nie wtrącać do swoich treningów, a ja powiedziałem ci, jak dziwnie...

– Zabawne. – Pełne usta protektora ułożyły się w uśmiech. – Mam to samo, z tym że powiedziałem, że powinieneś...

– Och, na małe daimonki, jestem gotowa na ten trening. – Wstałam.

Aiden obrócił się, mrużąc oczy do cienkich szczelin. Wzięłam szklanekę z sokiem i upiłam spory łyk, podczas gdy Laadan obserwowała wszystko z rozbawieniem.

– Zadowolony?

– Oni tak często? – zapytała kobieta, upijając szampana z kryształowego kieliszka.

Marcus odchrząknął.

– Musisz w ogóle pytać?

– Co? – Seth się skrzywił, przez co jego piękno stało się jeszcze bardziej chłodne. – Co my...

– Dziękuję Andros, szukałem pana. Chciałbym coś z panem omówić... O, czy to osławiona Alexandria?

Spięłam się, rozpoznając głos. Naczelnny prezydent Telly. Popatrzyłam przez chwilę na Seta, po czym niechętnie się obróciłam. Żołądek boleśnie mi się ścisnął, gdy przypomniałam sobie, że to właśnie ten mężczyzna wydał wyrok śmierci na Hectora. Uśmiechnęłam się – co zapewne wyglądało bardziej jak grymas – ale przynajmniej się starałam.

Prezydent omiół mnie nieprzychylnym wzrokiem.

– To o to tyle szumu?

Wkurzyłam się.

– Najwyraźniej.

Na jego twarzy pojawił się nikły uśmiech.

– O twoich osiągnięciach wiele się mówiło. Rozeszło się wiele plotek, mówiących, że zabijałaś już daimony. Jestem ciekaw, czy to prawda. Ile ich zabiłaś?

Wyczułam, że Seth obszedł stół. Dziwne, że bez patrzenia wiedziałam, gdzie znajdował się w pokoju.

– Zabiłam trzy.

– O. – Telly uniósł brwi. – Imponujące. A ile niewinnych osób przez ciebie ucierpiało? Lub zginęło?

Zaczerwieniłam się. Prezydent uśmiechnął się szeroko. Cieszył się na widok mojego zdenerwowania.

– Seth? Czy to nie czas na trening, Alex? – zapytał Aiden.

Jeśli apolion zdziwił się nagłą zmianą zdania protektora, nie

pokazał tego po sobie.

– No właśnie. Proszę o wybaczenie, panie prezydencie, ale musimy...

Popatrzyłam mężczyźnie w zimne oczy.

– Jedna.

– Co jedna, moja droga?

Wszyscy za moimi plecami przestali oddychać.

– Zginęła przede mną jedna niewinna osoba, ale nie wiem, ile naraziłam na szwank, może kilkadziesiąt.

Seth zaklął pod nosem.

Telly otworzył szerzej oczy, w których gościł szok.

– Ach, tak?

Zadziwiający był fakt, że to Marcus pospieszył mi na ratunek. Stał przede mną, zasłaniając przed wściekłym spojrzeniem wysokiego rangą mężczyzny.

– Panie prezydencie, ja również chciałbym z panem omówić kilka spraw. Jeśli pan pozwoli, czy teraz będzie ku temu odpowiednia chwila?

Nie czekając na odpowiedź Telly'ego, Seth wziął mnie za rękę i odciągnął od stołu. Milczał, czekając, aż będziemy o krok od drzwi.

– Na bogów, ty naprawdę nie potrafisz trzymać ust na kłódkę.

– Chyba nie. – Uwolniłam rękę i wyszłam. Koszulka termoaktywna i bluza nie chroniły mnie przed przeszywającym wiatrem.

Seth jednak wydawał się nieporuszony chłodną aurą. Kiedy szliśmy w kierunku labiryntu, uniósł rękę, a na jego otwartej dłoni utworzyła się kula błękitnej energii.

– Nie chcesz mieć w nim wroga.

Kulka unosiła się i opadała na jego palce. Nie potrafiłam oderwać wzroku.

– Nie sądzę, żeby wcześniej mnie lubił.

– Mimo to nie musisz tego pogarszać.

Jego ton mnie wkurzył.

– Wiesz co, musisz trzymać się z dala od mojego pokoju. Masz własny.

Uśmiechnął się.

– Wiem, że mam. Często go widuję. Ale wolę twój. Lepiej pachnie.

Skrzywiłam się.

– Lepiej pachnie? A twój niby jak? Żalem i złym gustem?

Zaśmiał się.

– Gdziekolwiek śpiesz, to miejsce pachnie tobą.

– Na bogów, to chyba najbardziej obleśna rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam. A to już o czymś świadczy, Seth.

– Pachniesz różami i latem. – Podrzucił kulkę. – Podoba mi się.

Parsknęłam.

– Pachnę jak lato? Serio? Lato?

– Tak. No wiesz, ciepłem. Zawsze pachniesz ciepłem.

Minęło nas dwoje czystokrwistych, zerkających przez ramię na skromny pokaz mocy Setha. Chciałam uśmiechnąć się na widok ich zszokowanych min, ale przypomniałam sobie, że miałam być zła.

– Mam gdzieś, czy ci się podoba mój zapach, pomyleńcu.

– Przecież Marcus do ciebie nie wejdzie. – Kulka rosła, w tej chwili była wielkości jego dłoni. – Właśnie dlatego zamknęłam drzwi. Żeby nie przeszkadzał nam w przytulankach.

– Nie o to chodzi. I przestań się tym bawić! – warknęłam.

Seth milczał przez kilka minut, co stanowiło dla niego nowy rekord.

– Nie martw się, pewnego dnia też będziesz do tego zdolna. I tęskniłabyś, gdybym nie przychodził się tulić.

– Nieprawda.

Zerknął na mnie z ukosa, co odpowiedziało mi, że pamiętał, jak

przywarłam do niego w nocy. Jęknęłam, mając wielką ochotę mu przyłożyć, ale sprawił, że kula energii zniknęła, gdy weszliśmy do labiryntu i zobaczyliśmy amfiteatr. Zadrżałam, co jednak nie miało nic wspólnego z temperaturą.

– Dokąd idziemy?

– Nie tam.

– Cóż, tyle to się domyśliłam. – Obeszłam z nim budynek, nie chcąc nawet patrzeć na Setha, podobnie jak nie spoglądali na nas służący, których mijaliśmy.

Za budynkiem rady zobaczyłam wreszcie Przymierze. Kampus otaczało kute ogrodzenie. Podczas gdy nasza szkoła wyglądała jak coś przeniesione z Grecji, ich przypominała średniowieczną fortecę z przerażającymi wieżyczkami, które wylaniały się z mgły. Za rozległą budowlą dostrzegłam górne piętra szarych budynków, które, jak założyłam, musiały być internatami.

Kiedy się zbliżyliśmy, dostrzegłam wzory w ogrodzeniu.

– O co chodzi z tą pochodnią?

– Co?

– Te odwrócone pochodnie. – Wskazałam na ogrodzenie. – Wszędzie tu są.

– Tak, też to zauważyłem. To symbol Tanatosa.

– Jeden z moich instruktorów ma na ręce taki tatuaż.

Zacisnął usta.

– Prezydent Telly również go ma.

– Skąd, u licha, o tym wiesz? – Przeszliśmy przez pokryty szronem trawnik, kierując się do ścieżki, która łączyła mniejsze budynki z głównym. – Zakradłeś się do jego pokoju, aby i z nim się poprzytulić?

– Nie bądź zazdrosna. Jesteś moją jedyną przytulanką. A jeśli chodzi o odpowiedź na twoje pytanie, to kiedy przybyliśmy tu z Lucianem, Telly uniósł rękę, krzyżując na jakiegoś sługę. Zsunął mu się rękaw togi i zobaczyłem tatuaż.

– Zastanawiam się, czy należą do jakiegoś tajnego stowarzyszenia albo czegoś w tym stylu.

– Może do tajnego stowarzyszenia palantów.

Parsknęłam śmiechem.

– Chyba tak.

Minęliśmy dwóch półkrwistych spieszących na zajęcia, ale chłopcy gwałtownie się zatrzymali. Jeden szturchnął łokciem drugiego.

– To on! A to musi być ona, ta druga.

Jego koledze opadła szczęka.

– W takim razie to prawda! Naprawdę istnieje dwójka apolionów.

– Na bogów. – Pierwszy złapał się za serce. – Super.

Seth skłonił się przed nimi.

– Zajebicie.

Przewracając oczami, popchnęłam go na bok. Cała ta jego postawa była denerwująca.

– Dokąd idziemy?

– Skoro tak tu rano zimno, pomyślałem, że możemy potrenować na sali, a dopiero potem przenieść się na zewnątrz.

Przygarbiłam się.

– Cały dzień muszę z tobą trenować?

Obrócił się w moją stronę, a na jego twarzy gościł krzywy uśmiezek.

– Masz spędzać ze mną codziennie cały swój czas. Przynajmniej póki tu będziemy.

Wpatrywałam się w niego.

Klasnął, piszcząc, i wziął mnie za rękę.

– O, alez będziemy się dobrze bawić, prawda?! Zabawa, Alex. Będzie fajnie.

\*\*\*

Nie było.

Obróciłam się, blokując kopnięcie oraz następne uderzenie. Lał się ze mnie pot i mięśnie paliły pod wpływem niekończących się ataków Setha.

Preferowałam poranne treningi od tych popołudniowych. Przez ostatnie trzy dni zaczęłam obawiać się tych na zewnątrz. Temperatura nie wzrosła, a zamarznięta ziemia nie wybaczała błędów, nawet jeśli w magiczny sposób wyrastała z niej zielona trawa.

Seth rzucił mi butelkę wody.

– Pięć minut.

Cofnęłam się do krawędzi maty i upiłam spory łyk. Seth, który nigdy nie wydawał się spragniony, postanowił zabawić powiększającą się rzeszę gapiów. Półkrwiści uczniowie pomiędzy lekcjami zaczęli się zbierać przy drzwiach. Seth pozostawił je otwarte, ponieważ widownia łechtala jego ego. Chociaż wszyscy półkrwiści byli spokojni, nie traktowali mnie tak, jak ci w naszym Przymierzu. W jakiś sposób – mogłam winić za to całkowicie Setha – dowiedzieli się, że zabiłam już daimony, co tylko umocniło szacunek, jakim cieszyłam się na tym nieznanym terytorium. Zarówno uczniowie, jak i instruktorzy przychodzili obserwować nasze próby pourywania sobie łbów.

W pewnym sensie właśnie to staraliśmy się zrobić.

Wydawało się, że nie walczyliśmy tylko wtedy, kiedy zapadaliśmy w sen. Nie było jednak powtórki z nocy, gdy wykorzystałam Setha jako poduszkę, i chyba to go właśnie dobijało.

Przeszłam przez maty, słysząc końcówkę zdania, gdy mówił do ładnej półkrwistej z długimi rudymi włosami i piersiami, które sprawiały, że popadałam w kompleksy.

– Może po treningu pokażę ci moje kule...

Rzuciłam butelką wody w jego głowę. Obrócił się i złapał ją, nim go trafiła. Dziewczyna sapnęła i się odsunęła, wpatrując się we mnie. Miałam przecucie, że każdą inną złapałaby za kudły.

– Niefajnie. – Rzucił butelkę na podłogę.



– Pięć minut się skończyło. – Odskoczyłam o parę kroków, szczerząc zęby w uśmiechu.

Cross, który stał się stałym bywalcem naszych treningów, szturchnął łokciem kumpla.

– Stówa na to, że pod koniec tygodnia staną do walki na śmierć i życie.

– A kto według ciebie wygra? – Uśmiechnął się Will, którego też już znaliśmy.

– Stawiam na nią. – Ruchem głowy Cross wskazał na mnie.

Zaśmiałam się głośno do Seta.

– Na mnie – powiedziałam bezgłośnie.

Mój przeciwnik wyglądał na znudzonego.

Cycata na pięć sekund przestała kręcić włosy na palcu.

– O nie, powiedziałabym, że to Pierwszy zwycięży.

Przestałam się szczerzyć i postanowiłam ich zignorować. Obróciłam się do Seta.

– Gotowy, złotko?

Stał przede mną, odwracając się plecami do swoich... groupies.

– Dla ciebie zawsze, przytulanko.

Przedarłam się dłonią przez jego blok i trafiłam go w splot słoneczny. Stęknął i zatoczył się do tyłu.

– Coś jesteś dziś wolny, apolionie?

Aby nie dać się pokonać przed rosnącą pod drzwiami widownią, zaczął korzystać z mocy żywiołów. *Palant*, pomyślałam. Pierwszy powiew wiatru minął mnie zaledwie o centymetr, ale drugi nie był tak odległy, więc przestałam się śmiać. Trzeci trafił mnie prosto w tors. Walnęłam mocno o matę, ale poderwałam się z niej, nim zdołał mnie przyszpilić. Walczyliśmy aż do przerwy na lunch. Seth lubił jadać z uczniami, ponieważ dopieszczali jego ego.

Cross i Will zaprosili nas na imprezę, którą urządzali w sobotni wieczór.

– Będzie zarabicie, jeśli przyjdziecie – powiedział ten pierwszy. – Czystokrwieści będą zajęci, więc nikt nie będzie nas pilnował.

Hematoi byli zajęci co wieczór. Nawet przez pięć kondygnacji słyszałam ich śmiechy do białego rana. Ta myśl popsowała mi nastrój. Zastanawiałam się, czy Aiden również z nimi balował.

Seth sądził, że impreza to świetny pomysł. Tak samo jak Cycata. Ja nie byłam pewna, ponieważ uderzenia gorąca, które miewałam za sprawą Setha, były wystarczająco złe z daleka. Nie chciałam doświadczać ich, przebywając z nim w tym samym pomieszczeniu. Pod koniec popołudniowego treningu zewnętrznego Seth złapał mnie za rękę, nim zdążyłam odejść.

– Co? – Desperacko pragnęłam długiego, gorącego prysznica.

Nie przejmując się zimnym błotem pokrywającym każdy centymetr mojego ciała, przyciągnął mnie do siebie.

– Musisz iść ze mną na imprezę.

Uniosłam brwi.

– Nie mówiłam, że nie pójdę.

– Nie mówiłaś też, że pójdziesz, a całe popołudnie byłaś zrzędliva.

– Ponieważ tkwię z tobą codziennie przez cały czas.

– Nie wierzę. – Seth uniósł wzrok i spojrzał za mnie, a następnie przysunął mnie bliżej siebie. Przygotowałam się, kładąc ręce na jego ramionach, ale uśmiechnął się do mnie zupełnie inaczej – tak jak zazwyczaj uśmiechał się do dziewczyn takich jak Cycata czy Elena. Nagle się zaniepokoiłam, gdy wolną rękę położył na moim policzku.

Serce zaczęło mi bić szybciej i mocniej.

– Co ty...

Pogładził kciukiem moją dolną wargę, aż przeszył mnie dreszcz. Patrzył mi w oczy, a jego własne płonęły.

– Miałaś tu błoto.

– Oj. – Otarłam usta, wierząc się w jego objęciach. – Mam...

Przy posągu Apolla był Aiden, który, nieruchomy i zawzięty,

wyglądał jak bóg. Musiałam się pilnować, żeby się nie obrócić i nie przywalić Sethowi w twarz.

– Cześć. – Apolion puścił mnie i ominął. – Sprawdzasz, jak idzie nam trening? Nie martw się, naprawdę dobrze się nią zajmuję.

W tej właśnie chwili postanowiłam, że pierwszą rzeczą, którą zrobię po przebudzeniu mocy, będzie zamordowanie Setha.

– Nie mam wątpliwości – odparł chłodno protektor.

Seth go ominął, klepiąc w ramię.

– Jak tam posiedzenia rady? Zmieniacie świat?

Aiden spojrzał na rękę Setha, po czym powoli uniósł wzrok na jego twarz. Cokolwiek apolion zobaczył w jego oczach, musiało nakłonić go do zabrania dłoni tak szybko, jak to tylko możliwe. Śmiejąc się, jakby go to rozbawiło, Seth spojrzał na mnie.

– Do zobaczenia, przytulanko.

Na to, co padło w odpowiedzi z moich ust, Aiden wytrzeszczył oczy, ale Seth zaśmiał się tylko mocniej i pomaszerował w stronę kampusu.

– Cześć – powiedziałam, wdzięczna, że błoto pokrywało moje czerwieniące się policzki.

Aiden włożył ręce do kieszeni białych spodni.

– Widzę, że treningi z nim idą zgodnie z oczekiwaniami.

– Nienawidzę go, naprawdę.

– Nienawiść to tak silne słowo.

Uniosłam głowę.

– Zrozumiałbyś, gdybyś spędził z nim choćby pięć sekund.

Wpatrywał się szarymi oczami w moją twarz, potem w moje usta – których jeszcze niedawno dotykał Seth.

– Chyba tak.

– Po co tu przyszedłeś? – Zabrzmiałam surowo, ale najeżyłam się pod wpływem chłodu w jego oczach i wciąż lizałam emocjonalne rany, które otworzył.

– Nie widziałem cię od kilku dni, więc chciałem sprawdzić, co u ciebie.

Pomimo zimna poczułam ciepło i nie spodobało mi się to.

– Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Nie wolno mi?

Ucieszyłam się w duchu na myśl, że chciał wiedzieć, co u mnie. Umysł jednak brutalnie nakazał mi odejść. Zostałam jednak.

– Chyba wolno.

– Odprowadzić cię?

– Jeśli to w porządku. To znaczy, chyba nikt się nie przejmie, jeśli czystokrwisty będzie szedł z półkrwistą? Nie widziałam ich tu zbyt wielu. – Urwałam, marszcząc brwi. – Właściwie nie widziałam żadnego Hematoi, który rozmawiałby z kimś półkrwi.

– Prezydent Telly ma nieco archaiczne podejście do prowadzenia rady i Przymierza. Pragnie, aby sprawy toczyły się tak, jakby stulecia zmian nigdy nie nastąpiły. Panuje tu całkowita separacja nacji.

Razem szliśmy w kierunku głównego budynku.

– To dlatego nie widziałam tu żadnych śmiertelników.

Aiden pokiwał głową.

– Wydaje mi się, że prezydent Telly chciałby wrócić do dawnych czasów, kiedy to nasz rodzaj podporządkowywał bogom wszystkie aspekty naszego życia. Nie wierzy nawet, byśmy powinni utrzymywać jakiegokolwiek kontakty ze śmiertelnikami, nawet przez używanie uroku.

– A jak niby zamierza zbudować swoją armię półkrwistych zabójców daimonów? – Popatrzył na mnie wymownie, więc mnie olśniło. – Uważa, że nie powinno ich być, prawda?

– Uważa, że Hematoi powinni powstrzymać się od pewnych cielesnych czynności, które prowadzą do powstania półkrwistych, i że sami powinniśmy umieć bronić się przed daimonami.

Odrzuciłam do tyłu pokryty błotem kosmyk włosów.

– W tej chwili na świecie istnieje tyle półkrwistych, że mogą obronić kilka pokoleń tych czystej krwi. A później nie wiem, co Telly by zrobił.

– Chce więc nas wszystkich zniewolić? Spoko. Wiedziałam, dlaczego miałam przeczucie, że jest wielkim draniem. Nie myliłam się tak bardzo, jak sądziłam.

Aiden spojrzał na mnie z zaciekawieniem wypisanym na twarzy.

– A dlaczego miałabyś się mylić?

Spojrzałam na niego znacząco.

Zacisnął usta i pokiwał sztywno głową.

– Rozumiem.

Szliśmy przez chwilę w milczeniu.

– Jak ci się tu podoba?

Zwilżyłam wargi językiem, myśląc o Hectorze.

– Tęsknię... za domem.

Aiden spoglądał na zachmurzone niebo.

– Ja też.

Zbliżyłam się do niego, gdy podeszliśmy do budynku rady. Wmawiałam sobie, że to nic takiego. Aiden był moim przyjacielem – jedynym w tym momencie.

– Czuję się tu nieswojo. Chciałabym, by było już po przesłuchaniu. To głupie, że muszę tu być przez ten czas, podczas gdy mam odpowiadać na ich pytania dopiero pod koniec całej sesji posiedzeń. A tak w ogóle, jak przesłuchania, które miały miejsce do tej pory?

– Długo. Najwyższa rada najwięcej czasu spędza na sprzeczkach.

Jakoś mnie to nie dziwiło.

– Rozmawiano już o przemianie półkrwistych w daimony?

Wyraz jego twarzy nagle spoważniał.

– Ta dyskusja wywołuje najwięcej kłótni. Swoją drogą, co

planujesz na wieczór?

– Co planuję? – Uniosłam głowę i westchnęłam. – Wziąć prysznic.

Roześmiał się, przez co zrodziło się we mnie ciepło. Wydawało mi się, że od lat nie słyszałam jego śmiechu.

– No tak, trochę się ubrudziłaś.

Westchnęłam żałośnie.

– Wiem. Błoto mam chyba nawet w ustach.

– Mam coś, co może poprawić ci humor. – Wyjął z kieszeni wąską czarną rurkę o długości jakichś dziesięciu centymetrów.

– Co to?

Aiden uśmiechnął się i odsunął przedmiot od siebie.

– Odkąd odkryto, że można przemienić półkrwistego, trwają prace nad nowym rodzajem broni. Wymyślono coś takiego.

– Czarną rurkę? Wow.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Patrz. – Przesunął palce na jej skraj i nacisnął niewielki guzik. Z każdej strony wysunęły się tytanowe ostrza. Potrząsnął nadgarstkiem, a to z prawej wysunęło się bardziej i zakrzywiło.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Wow. Podoba mi się.

Parsknął śmiechem.

– Wiem, jak bardzo lubisz dźgać. Proszę. – Podał mi tę broń. – Ale uważaj. Końce są bardzo ostre.

Wzięłam przedmiot, ale trzymałam go z szacunkiem. Był cięższy, niż się spodziewałam, ale wciąż do opanowania. Zacisnęłam palce na chłodnym metalu na środku. Broń z jednej strony była prosta i zakończona szpicem, a z drugiej strony półokrągła, przypominając sierp. Dlaczego ukształtowano ją w ten sposób?

Zaraz poczułam się głupio, że od razu się nie domyśliłam. Wzdrygając się, wskazałam na zakrzywiony koniec.

– To do odcinania głów, prawda?

– Tak, bo nie wszyscy możemy wykorzystywać *akaśę* jak Seth. A nawet on nie zabije wszystkich półkrwistych daimonów. Używanie jej wymaga dużo energii, więc można to zrobić tylko w krytycznych przypadkach.

– O. – Wzięłam zamach, uśmiechając się na wyobrażenie bałaganu, jaki narobi ta broń. – Zastanawiam się, jak to będzie, gdy nastąpi moje przebudzenie. Czy będzie mu łatwiej korzystać z *akaśy*.

– Nie wiem. – Aiden spojrzał na mnie ostrożnie. – Powinnaś zapytać o to Seta.

Przypomniałam sobie, co mówił Lucian o tym, co po moim przebudzeniu pobierze ode mnie Seth.

– Zapewne wyssie mnie do sucha. – Zamarłam, gdy tylko to powiedziałam. Mama również tak mawiała. Czy to właśnie się stanie?

Aiden zauważył mój bezruch.

– Dobrze się czujesz?

Zamrugałam.

– Tak, nic mi nie jest. – Nacisnęłam guziczek na końcu metalowej rurki. Zakrzywione ostrze wyprostowało się, nim obydwie schowały się do środka. Oddałam broń Aidenowi, posyłając mu wymuszony uśmiech. – Dzięki, że mi to pokazałeś.

– Proszę. – Szliśmy w ciszy, nim znów się odezwał. – Na pewno wszystko dobrze?

– Tak – odparłam, obiecując sobie odbycie niedługo poważnej rozmowy z Seta.

Aiden zatrzymał się przede mną i otworzył drzwi do głównego budynku. Weszliśmy od mniej uczęszczanej części i skierowaliśmy się na schody. Minęliśmy jeden z tych obrazów z pochodnią, ale pod tym napisano coś w starogreckim.

– Hej, umiesz czytać w starym języku, prawda?

Aiden zatrzymał się przede mną i odwrócił.

– Tak.

Wskazałam palcem na dzieło.

– Co tu napisano?

Podszedł.

– „Zakon Tanatosa”.

– Znam to skądś. – Skrzyżowałam ręce na piersi. – O co tutaj chodzi z tym całym jego kultem?

Aiden odsunął z czoła zmierzwione włosy.

– Naprawdę nie wiem nic o tej fascynacji, ale zakon był mistyczną grupą, która istniała wieki temu. Jest o tym w *Greckich mitach i legendach*, które ci dałem.

– Cóż, obecnie podręcznik sprawdza się jako blokada do drzwi w moim internacie.

Aiden uśmiechnął się, a ja uświadomiłam sobie, że się nie kłóciliśmy ani nie obrażaliśmy się nawzajem. Postęp.

– Grupa wymarła wieki temu. Nie pamiętam zbyt wiele, ale hołubili tradycję i stare metody.

Pomyślałam o tatuażu, który miał zarówno instruktor Romvi, jak i prezydent Telly.

– A co według ciebie oznacza wytatuowany symbol Tanatosa?

– Zapewne nic, skoro wiele z nas ma wytatuowane różne symbole.

– Ale nie ty. – Pożałowałam, kiedy tylko te słowa wyszły z moich ust.

W tej samej chwili oczy Aiden z szarych stały się srebrne. Wyobrażałam sobie, że pamiętał, iż wiedziałabym, gdyby miał gdzieś na ciele tatuaż.

– Przepraszam – szepnęłam.

– W porządku. – Aiden się odsunął, ponownie spojrzął na moje usta, po czym jeszcze się cofnął.

To, co przeskoczyło między nami w tej pełnej napięcia chwili, mogło sfajczyć cały ten przekłęty budynek. Do życia powróciła głęboka i mocna tęsknota. Zacisnęłam palce, ale nie stłumiło to



mojego pragnienia, aby się do niego zbliżyć, aby znaleźć się w jego ramionach. Wydawało mi się, że na jego twarzy malowały się podobne emocje.

Zacisnęłam mocno powieki, pozwalając, by szalone pożądanie siało pustkę w moim sercu. Kiedy otworzyłam oczy, Aiden nie było. Zacisnęłam usta i wspierałam się po schodach dla służby, ponieważ byłam pewna, że on poszedł na te główne, a dołączenie do niego było... Cóż, moja wybujała wyobraźnia podsunęła mi możliwe scenariusze, które nigdy nie miały się ziścić. Przemierzyłam piąte półpiętro i niemal wpadłam na sługę, który wychodził z drzwi prowadzących na korytarz do mojej kondygnacji.

– Przepraszam! Powinam...

Był to półkrwisty, którego widziałam pierwszego dnia – który miał znajome oczy i patrzył na mnie niewiarygodnie czujnie. Minęła chwila, po czym spuścił głowę i przeszedł obok. Obróciłam się, chwytając za poręcz.

– Hej!

Zatrzymał się.

Zeszłam o stopień.

– Znamy się skądś?

Cisza.

– Wiem, że ty na pewno potrafisz mówić. – Zeszłam jeszcze o stopień. – Nie wyglądasz jak reszta. – Obrócił się tak szybko, że się odchyliłam. Omiótł wzrokiem moją twarz, ale nadal milczał. Odetchnęłam głęboko. – Nie masz przeszklonych oczu jak... większość tutejszych sług.

Przechylił głowę na bok i wspierał się o stopień.

Uniosłam ręce i serce mi przyspieszyło.

– Nie zamierzam nikomu nic mówić. Popieram półkrwistych. Są też inni jak ty, którzy nie są naćpani eliksirem?

Zapewne nie był to najtrafniejszy dobór słów, ale i tak mężczyzna skinał głową.

Zadumałam się, studiując rysy jego twarzy. Musiał być

przystojny, zanim życie sługi odcisnęło na nim piętno. Wciąż wracałam wzrokiem do jego oczu.

– Dlaczego nie chcesz ze mną rozmawiać? – Skrzywiłam się. – Dlaczego żaden z was nie chce?

Zacisnął palce na poręczy, aż pobiełały mu knykcie.

– Okej. W każdym razie – przełknęłam nerwowo ślinę, zastanawiając się, czy tutejsi służący byli stabilni psychicznie – wyglądasz znajomo.

Chyba powiedziałam coś nie tak, bo się cofnął.

– Czekaj chwilę. – Ponownie się zatrzymał i przyglądał mi się, zaciskając usta w wąską linię. – Jak masz na imię?

Drzwi otworzyły się i usłyszałam głos Marcusa:

– Alex, to ty stoisz na schodach?

Sługa zmrużył oczy i poszedł na dół. Jęcząc z frustracji, przemierzyłam w górę kilka ostatnich stopni.

– Tak, to ja.

– Z kim rozmawiałaś?

Pokreśliłam głową, mijając go.

– Z nikim.

## Rozdział 17

Czerwone mięso i polityka nie pasowały do siebie.

– Marcusie, wszystko się pozmieniało, choć w pewnym sensie pozostało takie samo. – Lucian zakręcił winem w kieliszku, który trzymał w eleganckich palcach. – Stanowisko prezydenta Telly’ego w sprawie separacji kontra integracja zyskuje coraz więcej zwolenników.

– Tylko dlatego iż wierzy, że pośród nas są bogowie. – Marcus przysunął się i ściszył głos. – Telly od zawsze był fanatykiem.

Lucian upił łyk wina.

– Zgadzam się z tobą, ale niestety większość ma odmienne zdanie.

– Chciałabym wierzyć, że większość dostrzeże błędy w jego rozumowaniu. – Laadan siedziała naprzeciwko mnie, a włosy miała upięte w elegancki kok. Jej jedwabna błękitna sukienka była zabójcza. – Znajdujemy się na skraju ewolucji. Prawo rozrodu nacji musi się zmienić.

Wbiłam widelec w stek, przyglądając się wypływającym z niego sokom. Bez sensu, że tu siedziałam i miałam milczeć. Mogłam sobie jedynie wyobrazić, co powiedziałaby Seth, ale go tu nie było. Przepadł.

Trochę za nim tęskniłam.

Postawiono przede mną talerzyk z tiramisu. Zapominając o polityce, spojrzałam na czystokrwistego o szarych oczach, który siedział tuż obok. Ktokolwiek nas rozsadzał, musiał zginać.

– Dzięki – mruknęłam.

Aiden pokiwał głową i wrócił uwagą do toczonej rozmowy. Wbiłam łyżeczkę w deser, próbując nie wyczytać zbyt wiele z jego gestu.

– Razem z Nadią zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by zmienić prawo rozrodu nacji – oznajmił Lucian. – Obawiam się jednak, że wielu się temu sprzeciwi, a sprawy pozostaną bez zmian.

Zakrztusiłam się deserem, a wszyscy spojrzeli na mnie.

– Przepraszam – wydyszałam, machając sobie ręką przed twarzą.

Lucian zmarszczył brwi.

– Wszystko w porządku, moja droga?

– Chcesz zmienić... prawo rozrodu nacji?

– Oczywiście – odparł. – Nadszedł czas, aby półkrwiści mieli reprezentantów w radzie. Zaledwie kilka godzin temu mówiłem Sethowi, że dzięki wam mamy większą szansę odnieść sukces niż kiedykolwiek wcześniej. Ale to nie my, Hematoi, przyłożymy do tych cudownych rzeczy rękę, a właśnie ty i Seth.

Uniosłam brwi.

Lucian poklepał mnie po dłoni.

– Czystokrwisci jak Telly wierzą, że bogowie wołają, byśmy żyli jak niegdyś.

Wpatrywałam się w bladą dłoń ojczyrna, nie mogąc uwolnić się od podejrzliwości wobec tego mężczyzny. Ponownie poklepał moją rękę i uśmiechnął się.

– Moja droga, myślałaś już o tym, co włożysz na bal, który odbędzie się w przyszłym tygodniu?

– Co? – Nie miałam pojęcia, o czym mówił.

– Coroczny bal jesienny? Jesteś zaproszona, co dla ciebie i Seta jest wielkim zaszczytem. Będziecie pierwszymi półkrwistymi, którzy na nim zagospodarują. Musisz włożyć coś przyzwoitego. –

Spojrzał przez stół. – Laadan, pomożesz dziewczynie?

Kobieta pokiwała głową.

– Oczywiście.

Jaki bal? Rozejrzałam się, oszołomiona. Aiden wyglądał na lekko rozbawionego pomysłem, że miałam iść na bal. Skrzywiłam się.

– Zatem ustalone. – Lucian zwrócił się do Marcusa, już o mnie zapominając. – Odzywał się do ciebie dziekan z Dakoty Południowej?

Marcus pokręcił głową.

– Przemieniono ucznia półkrwi. Nie zginął żaden czystokrwisty.

Jakim cudem udało im się przejść od polityki przez bal do ataku daimonów? A ja myślałam, że nie potrafiłam się skupić.

Aiden się przysunął.

– Ataki miały miejsce w każdym Przymierzu, ale rada uważa, że wydarzenia te nie były powiązane?

Wzięłam łyżeczkę, udając, że nie słuchałam.

Lucian rozsiadł się, wpatrzony w chłopaka.

– Nie jesteśmy na tyle głupi, by nie spodziewać się, że daimony coś szykują, ale coś takiego? Przecież nie mogą wierzyć, że uda im się przejąć któreś Przymierze.

Aiden zacisnął palce na szklance.

– A czy już nie próbowały, panie prezydencie? Słyszałem, że najwyższa rada rozprawiała jedynie o tym, jakie napoje podać na balu, czy otworzyć nowe Przymierze na Środkowym Zachodzie i o innych nieistotnych rzeczach.

Lucian zerknął na niego znad szklanki.

– Jak na kogoś, kogo nie interesuje miejsce w radzie, okazujesz spore niezadowolenie z tego, jak przebiegają posiedzenia.

Aiden się zarumienił. Poczułam dziwną potrzebę bronienia go.

– Wiecie, on ma rację. – Popatrzyły na mnie cztery osoby. Cholera. – Zobaczcie, co się stało w domu. Pokonali strażę i... zabili kilka

osób. Coś planują, i to coś dużego. Czy najwyższa rada nie powinna bardziej przejąć się właśnie tym zamiast jakąś głupią potańcówką?

Marcus spiorunował mnie wzrokiem.

– Jeśli skończyłaś jeść, możesz wstać od stołu.

Odłożyłam z hukiem łyżkę.

– Jeśli nie chcecie słuchać mojego zdania, to może nie powinniście poruszać przy mnie takich tematów?

– No tak. – Marcus popatrzył w moje pełne złości oczy. – Dobranoc, Alexandrio.

Zawstydzona, że zostałam odprawiona w taki właśnie sposób, wstałam z miejsca. Żadna osoba czystej krwi nie podniosła się, gdy ją mijałam. Służący nie wymienili tac i nie uzupełnili napojów. Rozejrzałam się po eleganckiej jadalni, ale nigdzie nie zauważyłam sługi, który mnie interesował.

Nie miałam innego wyboru, jak tylko wrócić do swojego pokoju, a wolałam wsadzić głowę do piekarnika niż tam iść. Włoczyłam się korytarzami bez celu, pozostając tak niezauważoną, jak tylko mogła być półkrwista w tym wspaniale wyglądającym piekle.

Jeszcze bardziej brakowało mi Karoliny Północnej i tęskniłam za Calebem. Na bogów, żałowałam, że nie mogłam wejść do sieci, by z nim pogadać, jak to planowaliśmy. Zamrugałam, aby rozgonić łzy, i weszłam do dużego zatechłego pomieszczenia – biblioteki.

Dziwne, że tu trafiłam, bo niezbyt lubiłam czytać. Przy antycznych lampach stało kilka foteli, ale wyglądały, jakby pokrywał je kurz. Przeszłam przy regałach, wiodąc palcami po grzbietach książek. Może znajdę tu jakiś nieprzyzwoity romans historyczny, jeden z tych, które czytała mama.

Chyba raczej nie.

Wszystko w tym pomieszczeniu wyglądało, jakby było niedotykane od lat. Nie potrafiłam nawet rozszyfrować większości tytułów, ale szłam dalej, robiąc wszystko, aby odsunąć od siebie bolesne myśli o Calebem. Próbowałam czytać tytuły na głos, ale po piątym dałam sobie spokój. Westchnęłam, odsunęłam włosy do tyłu i kucnęłam.

– Nie do wymówienia. Nie do wymówienia. Nie do wymówienia. – Przechyliłam głowę na bok. – Naprawdę nie do przeczytania. Nie ma chyba nawet takiego słowa. O, no przecież... – Trafiłam palcami na grubą czarną księgę ze złotymi literami. Nie miałam pojęcia, co oznaczały słowa, ale rozpoznałam symbol na grzbiecie. – Odwrócona pochodnia... – Poruszałam księgą, aby ją wyjąć.

Przeszył mnie dreszcz. Uniosłam głowę i rozejrzałam się po bibliotece. Wyraźnie czułam, że byłam obserwowana.

– Jesteś tu, Alexandrio?

Puściłam książkę i wstałam.

– Laadan?

Zatrzymała się na początku regałów. W słabym świetle i w jasnej sukience wyglądała prawie eterycznie. Jej pełne usta rozciągnęły się w niepewnym uśmiechu.

– Nie przeszkadzam, co?

– Nie. Szukałam jakiejś lektury, ale wszystko jest w starogreckim.

Szare oczy skupiły się na książkach.

– Nie wiem, dlaczego Telly trzyma tu książki, których większość z nas nie może czytać.

Przysunęłam się do niej, ale zachowałam bezpieczny dystans.

– Wydawało mi się, że wszyscy Hematoi czytają w starym języku.

Laadan roześmiała się miękko.

– Wszystkich nas uczą go w szkole, ale natychmiast go zapomniałam. Większość z nas go nie zna.

*Poza Aidenem*, pomyślałam. Przypomniało mi to o chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyłam Laadan stojącą obok Leona i targującą się z Marcusem, aby pozwolił mi zostać.

– Nie podziękowałam ci.

– Za co?

– Za przekonanie Marcusa, aby dał mi szansę. Gdyby cię tam nie

było, nie sędzę, że pozwolilby mi wrócić do Przymierza. – Przygryzłam dolną wargę i zrobiłam krok w kierunku końca regałów. – Dlaczego się za mną wstawiłaś? Wiedziałaś... czym jestem?

Wygladziła sukienkę i spojrzała na drzwi.

– Czy wiedziałam, że staniesz się apolionem? Nie, ale w pewnym sensie cię znałam.

Mocno zaciekawiona odsunęłam się od regałów.

– Kiedy byłam w twoim wieku, uczęszczałam do Przymierza w Karolinie Północnej. Przyjaźniłam się z twoją matką. Po dziś dzień żałuję, że nasze drogi się rozeszły, że nie zostałam w szkole. Może wszystko byłoby teraz inne.

Oniemiałam z wrażenia. Laadan ponownie się uśmiechnęła. Choć raz nostalgiczne spojrzenia, którymi mnie obdarzała, nabrały sensu.

Pokiwała głową.

– Jesteś bardzo podobna do Rachele, gdy była w twoim wieku. Tylko nieco dziksza, ale to chyba cechy ojca.

Serce mi się ścisnęło.

– Znałaś... go?

– Tak. – Przysunęła się i ściszyła głos. – Był lepszy i bardziej do niej pasował niż Lucian, ale twoja matka tak naprawdę nie miała wyboru. Wiele osób powie ci, że poznała twojego ojca po tym, gdy wyszła za Luciana, ale to nieprawda. Jako pierwszego poznała twojego tatę, kochała go na długo przed tym, nim pojawił się Lucian.

– Ale... nie rozumiem. Wyszła za Luciana, kiedy była młoda, i było to pięć lat przed moimi narodzinami.

Znów pojawiło się u niej to odległe spojrzenie, gdy przeżywała przeszłość, o której nic nie wiedziałam.

– W końcu pojawiłaś się i ty, wywołując skandal, ale to nie zepsuło związku twoich rodziców. Ich miłość była jak z tych głupich książek, które czytała twoja matka. Zaczęło się od przyjaźni



z Alexandrem, właściwie przyjaźniliśmy się we troje, ale przez lata ich relacja przekształciła się w coś o wiele mocniejszego.

Dźwięk imienia mojego ojca był dziwny, a jednocześnie cudowny, jakby tata był prawdziwą osobą, która kiedyś istniała.

– Rachelle próbowała postąpić właściwie. Odsunęła się od twojego ojca i poślubiła Luciana, a tego właśnie od niej oczekiwano. Była zdeterminowana, aby przestrzegać zasad naszej społeczności, choć miłości nie można zbyt długo zaprzeczać, bez względu na to, jak jest niewłaściwa. – Urwała, szerzej otwierając oczy. – Dobrze się czujesz, Alexandrio?

– Tak. – Pokiwałam głową. – Przepraszam, tylko mama nigdy o nim nie mówiła. Przenigdy. Nie miałam pojęcia o tym legendarnym romansie.

Zacisnęła usta i się odwróciła. Podeszła do lampy o złoto-zielonym kloszu i pokręciła głową.

– Wydaje mi się, że po tym wszystkim trudno było jej o nim mówić.

Poszłam za nią.

– Jaki był?

– Alexander? – Spojrzała przez ramię i uśmiechnęła się smutno. – Był dobrym, lojalnym i bardzo przystojnym mężczyzną, a Rachelle była dla niego całym światem. – Obróciła się, obejmując się szczupłymi rękami w talii. – Fizycznie jesteś bardzo do niej podobna, ale charakter masz po nim. Kiedy tamtego dnia Marcus czytał twoje akta, mogłam myśleć tylko o Alexandrze. Ma niesamowitą siłę woli, ale jest nieco lekkomyślny i dziki.

Mówiła o nim, jakby wciąż tu był, co kazało mi się zastanowić, czy też darzyła go uczuciem.

– Ciekawe, co by o mnie pomyślał. – Parsknęłam śmiechem. – Ale to głupie.

– Nie, wcale. Byłby z ciebie dumny, Alexandrio. Mam nadzieję, że o tym wiesz.

– Cóż, jestem apolionem.

Poklepała mnie po ramieniu.

– Nie ze względu na to, czym się staniesz, lecz kim już jesteś.

Łzy napłynęły mi do oczu, co wydawało się słabe. Odsunęłam się, bawiąc się sznureczkiem lampy.

– No nie wiem. Powinnam była coś zrobić, gdy mama zabrała mnie z Przymierza. I naprawdę nie powinnam jej ścigać, gdy została przemieniona, a przynajmniej gdy pokazał się Caleb, powinnam wrócić do Przymierza, ale tego nie zrobiłam. Co ja sobie myślałam?

– Zrobiłaś to, co uznałaś za słuszne. – Zbliżyła się do mnie i położyła ręce na starym porysowanym stoliku, na którym stała lampa. – Rachelle zapewne by ci przyłożyła za robienie czegoś tak niesłychanie niebezpiecznego, ale dopilnowałaś, by miała spokój.

– Tak uważasz?

– Tak.

Niewielki kamień spadł mi z serca, ale oddech wciąż mi się rwał.

– Nawaliłam. Bardzo. Wiele razy. – Ścisnęłam sznureczek w palcach. – Nie sędzę, by był dumny.

Laadan położyła dłoń na mojej.

– Byłby dumny. Posłuchałaś serca w sprawie Rachelle i tak, czasami podejmowane przez ciebie decyzje nie były właściwe, ale o tym wiesz. Wyciągnęłaś z nich wnioski. A postawienie się Telly'emu i wyznanie, jaką rolę odegrałaś w tym, co spotkało twojego przyjaciela, było odważne i dojrzałe.

Spojrzałam na nią – na czystokrwistą. To wszystko wydawało mi się dziwne. Potrzebowałam chwili, by uporządkować rozbiegane myśli i emocje po jej opowieści o moich rodzicach.

– Jak go poznała? Tatę? Przecież nie ma wielu śmiertelników w Przymierzu. Pracował na wyspie Bald Head?

Uśmiech Laadan wydawał się dziwny, niemal nerwowy. Odsunęła się od stolika i potarła ramiona.

– Poznała go w Karolinie Północnej.

Zaciekawiła mnie ta historia. Mama tak długo kochała śmiertelnika. Wyobrażałam sobie, że nie była pierwsza ani ostatnia.

– Co tam robił? Jak umarł?

Głośny huk sprawił, że obie się wzdrygnęłyśmy. Odwróciłam głowę, spodziewając się miliona książek na podłodze.

Laadan zaśmiała się zdenerwowana.

– Zapomniałam, że są tu rzeczy, które poruszają się niezauważone.

Popatrzyłam na nią ostro.

– To znaczy? Duchy?

Zamrugła i ponownie się zaśmiała.

– Tak, duchy. Jestem nieco przesądna. Ta ponura biblioteka nie pomaga. Chyba osunęła się któraś półka. – Laadan podeszła do mnie, wpatrując się w regały. A to siebie miałam za niespokojną. – Czasami to się zdarza. Tak czy inaczej, jeśli uwielbiasz lody i ciasto, to jesteś podobna do Rachelle.

Popatrzyłam na nią.

– Lody waniliowe...

– I ciasto z dyni – dokończyła z uśmiechem. – Wiem, gdzie można trochę dostać. Zainteresowana?

Ślinka napłynęła mi do ust.

– Zawsze, jeśli chodzi o smakołyki.

– To dobrze. – Wzięła mnie pod rękę. – Chodźmy się najeść aż do syta.

W drzwiach zadrżałam i spojrzałam przez ramię. Uczucie, że ktoś mnie obserwował, nie chciało odejść, ale nikogo tu przecież nie było, a przynajmniej nikogo, kogo mogłabym zobaczyć.

\*\*\*

Ojciec byłby ze mnie dumny, nawet po wszystkich głupotach, których się dopuściłam – najpewniej wciąż by tak było? Jakoś

trudno mi było w to uwierzyć, ale Laadan go znała i nie miała powodu, żeby mnie okłamywać.

– Alex, słuchasz mnie w ogóle?

– Co? – Zamrugalam, unosząc wzrok. Znajdowaliśmy się na zalesionym terenie poza labiryntem, od kilku godzin trwał nasz popołudniowy trening. – Tak, słyszałam. Unik, bieg, takietam.

Seth skrzyżował ręce na piersi.

– No co? – Wstałam i otrzepałam pośladki.

– Chyba zasnąłaś. Zraniłabyś tym moje uczucia... gdybym jakieś miał.

– Przepraszam. Trochę mnie nudzisz.

– No dobrze. Weźmy się do pracy. – Seth uniósł rękę, jakby zamierzał rzucić piłką. Na jego otwartej dłoni pojawiła się błękitna kulka energii. Wypuścił ją prosto w kierunku mojej głowy.

Z łatwością zrobiłam unik.

– Nuda.

Seth stworzył kolejną kulę, tym razem rzucił mi ją pod nogi. Wskoczyłam na głaz i ziewnęłam głośno. Na jego twarzy pojawił się cwaniacki uśmiezek, gdy chłopak powoli się do mnie zbliżał. Zemścił się, rzucając dwie kule płomieni – jedną w moją głowę, drugą w nogi. Musiałam wykonać dość fantastyczny unik, ale nadal pozostałam na głazie.

Pokazałam mu język.

– Stać cię na więcej.

Wyrzucił ręce w górę i wiatr uderzył mnie w pierś. Nie było mowy, abym zdołała zablokować coś takiego.

– Pamiętaj, że masz upaść i się obrócić – zawołał wesoło.

Gdybym nie leciała, pokazałabym mu środkowy palec. Pamiętałam jednak o kontrolowanym upadku i obrocie. Najpierw uderzyłam ramieniem o zimną trawę. Nie dałam ciału czasu na przeżywanie skutków upadku. Wstałam, podejrzewając, że Seth na tym nie poprzestanie.

I miałam rację.

Kula ognia poleciała w moją głowę, ale uskoczyłam. Udawało mi się, aż znowu zaatakował żywiołem powietrza i mnie powalił, ale się nie poddałam. Przyszpilona do ziemi piorunowałam go wzrokiem.

– Wstawaj – polecił, stojąc nade mną.

– Nie mogę, wiesz o tym.

Seth przechylił głowę na bok i westchnął.

– To się robi nudne, Alex. Jesteś dobra w każdym aspekcie walki. Nie tak dobra jak ja, ale kogo ja oszukuję? Nikt nie jest lepszy ode mnie.

Przewróciłam oczami.

– Lubisz dźwięk swojego głosu, co?

– I kiedy ostatni raz sprawdzałem, byłem twoim jedynym przyjacielem.

Zamknęłam usta. Punkt dla niego.

– Ale nie o tym chciałem mówić. Dyskutujemy o fakcie, że nie potrafisz przełamać żywiołu powietrza, a jest on przecież najbardziej pospolitym, jakim władają czystokrwisci i daimony. Właśnie w tym tkwi problem.

– Rety, serio?

Zwiększył nacisk, więc czułam się, jakby ktoś siedział mi na piersi. Wiłam się, ale to wszystko.

– Co ci mówiłem o żywiołach, Alex?

– Coś o... magii będącej... w głowie – wydyszałam.

– Nie. Żywioły są oczywiście prawdziwe. Musisz się przez nie przebić, Alex. Naciskaj.

Wciąż nie wiedziałam, o co mu chodziło, ale ilekroć się to działo, powtarzał to samo.

– Jeśli nie zdołasz się przebić, ponownie zostaniesz przekąską daimonów. Wyczują twój eter i oszaleją. Na pewno chcesz być

protektorem?

A teraz mnie po prostu wkurzał.

– Zamknij się.

Przestąpił nade mną, układając stopy po obu stronach mojego ciała. Kucnął i zbliżył twarz do mojej.

– Pamiętaj, że nie jesteś dla nich fast foodem. Jesteś najlepszym stekiem po tej stronie kontynentu.

– Mówisz... jakby to było coś dobrego.

Seth uśmiechnął się, jakbym opowiedziała jakąś anegdotę.

– Skup się. Musisz się skoncentrować na ruchu do przodu. Wyobraź sobie, że siadasz, Alex.

Wpatrywałam się w niego.

Westchnął, przewracając oczami.

– Opuść powieki i wyobraź sobie, że siadasz.

Klnąc pod nosem, spełniłam polecenie. Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie, że się podnoszę.

– Okej.

– Skup się na tym obrazie. Trzymaj się go. Przybliź go.

Zrobiłam, jak kazał, ale udało mi się jedynie ugiąć jedną nogę. I to mnie wykończyło.

– To niedorzeczne. Daimon zabiłby mnie do tego czasu.

– Do tego czasu by cię ugryzł. – Wpatrywał mi się w oczy, nie chcąc mnie uwolnić. – Ale o tym wiesz, prawda?

Sapnęłam przez zęby. Skóra niemal mnie paliła na to wspomnienie, a Seth o tym wiedział.

– Ile razy cię naznaczyły, Alex? – Odsunął mi włosy z szyi. – Mogę naliczyć trzy blizny po tej stronie...

– Przestań – syknęłam.

Przesunął palcami po kolejnych.

– A tu trzy następne. – Wsunął palce pod kołnierzyk mojej

koszulki termoaktywnej i dotknął pozostałych blizn. – A tu ile? Dwie czy trzy... a może więcej? Chcesz coś do nich dodać? Nie? Więc siadaj.

Próbowałam, ponieważ bardzo chciałam dać mu w łeb. Spiał się każdy mięsień w moim ciele, ale wciąż nie mogłam wyrwać się żywiłowi.

– Przestań.

W jego oczach rozpalila się frustracja.

– Ile masz na rękach?

– Przestań! – Coś we mnie pękło. Nagle wszystko wokół mnie wydawało się wyostrzone i jaskrawe. Zachmurzone niebo stało się bardziej szare, krakanie wron zabrzmiało jakby wyraźniej, a złoty odcień skóry Setha nabrał perłowego blasku.

– Usiądź! Wyrwij się, Alex!

Następnie stało się kilka rzeczy.

Poczułam w sobie wściekłość – która rozwijała się niczym sprasowana do tej pory kula energii. Była silna, żywa i, jak sobie wyobrażałam, wyglądała jak sznur, który widziałam wokół Setha i mnie, gdy po raz pierwszy się dotknęliśmy.

Chłopak się pochylił, tym razem sięgając do mojej ręki. Znajdował się zbyt blisko. Energia buzowała, moje serce zatrzymało się, a coś, skała, na której leżałam – pękła.

Kruszący się głaz na tyle wystraszył Setha, że chłopak przestał naciskać na mnie wiatrem. Spinałam każdy mięsień, aby usiąść, więc kiedy mnie puścił, poleciałam do przodu tak szybko, że na niego wpadłam. Uderzenie rozłożyło go płasko na plecach. Natychmiast mnie objął.

Nie miałam pojęcia, co to miało wspólnego z treningiem.

Pozostaliśmy tak przez chwilę, oboje walczyliśmy o oddech. Nie potrafiłam zrozumieć lub nawet zacząć przetwarzać tego, co się stało.

– Alex...?

Popchnęłam go w pierś i zapatrzyłam się na niego. Znaki apoliona

szybko przemieszczały się po jego skórze. Nigdy wcześniej nie widziałam ich takich.

– Eee...

W jego oczach były blask i dzikość.

– Nie ja to zrobiłem.

– Ja też nie.

– Gówno prawda. – Jego twarz pełna była zdumienia.

Przełknęłam ślinę.

– Dobra, może to jednak ja.

– Co czułaś, gdy to się stało?

– Nie wiem, jakieś takie zwijanie w żołądku.

Otworzył usta i powiedział powoli:

– To niemożliwe, a jednak się stało. Rozpoczyna się przebudzenie. Nie wierzę, ale to by tłumaczyło, dlaczego wyczuwasz moje emocje.

– Co? – Chciałam usiąść, ale opuścił dłonie na moje biodra i przytrzymał mnie na miejscu. – Co masz na myśli? Przyspieszyło się przebudzenie?

Seth spróbował się zaśmiać, ale wyszło to bardziej jak sapanie.

– Nie. Nie wiem. Któż może mieć pewność, nie? Poprzednie dwa apoliony nie przebywały razem aż do czasu po przebudzeniu Solaris. Może... może tak ma być. Zrobiłaś wcześniej coś takiego?

– Tak, w wolnym czasie lubię rozwalać kamienie. Rety. Oczywiście, że nie. – Znów chciałam się odsunąć. – Już możesz mnie puścić.

Uśmiechnął się tak, że jego twarz nieco się rozpodziła.

– Chyba nie jestem jeszcze gotowy. I jaką masz fajną minę. Przecież to nic złego, Alex. Wcale. To coś dobrego. Możemy zacząć pracować nad twoją mocą i...

Przestałam go słuchać. Spanikowany wyraz mojej twarzy nie miał nic wspólnego z pękającymi kamieniami. Dawno temu pogodziłam się z faktem, że pewnego dnia stanę się jakąś tam bronią masowego



rażenia. Moja mina wzięła się stąd, że nasze ciała stykały się we wszystkich strategicznych miejscach, które służyły do sprawiania przyjemności.

– Alex, słuchasz mnie w ogóle?

– Tak. – Wpatrywałam się w wędrujące po jego szyi runy. Kiedy dotarły do żyły, zaczęły pulsować. Przesunęłam się. Poczułam mocny ból. Chciałam ich dotknąć, musiałam to zrobić. Byłam pewna, że coś się stanie, jeśli tego nie dokonam.

– W ogóle nie zwracasz na mnie uwagi. – Westchnął. Ruch ten ponownie nas do siebie zbliżył. – Wiesz – rzucił – to otwiera drogę wielu możliwościom. Możemy...

Wyciągnęłam prawą rękę i opuszką palca dotknęłam runy na jego szyi, gdzie widocznie bił jego puls. Rozpalilo się błękitne światło, rozdzieliło się i jedna część skoczyła na mój palec, a druga wróciła do jego szyi. W mojej dłoni rozgorzał piekący, mocny ból.

Seth wygiął plecy i wbił palce w moje ciało. Pod moją lewą dłonią jego tors uniósł się gwałtownie. Chłopak otworzył oczy szeroko, ale były jakby niewidzące. Runy na jego twarzy zmieniły kształt i barwę. Stały się ciemnoniebieskie jak niebo przed zmrokiem.

Powietrze trzeszczało i syczało, a błękitne światło rozlało się na podłoże i zaraz powstał jeszcze jaśniejszy, intensywniejszy błysk. Ze znaków na szyi Setha wystrzelił bursztynowy sznur, który szybko owinał się wokół mojego palca, dłoni, nadgarstka... próbując ponownie nas połączyć.

## Rozdział 18

Szarpnęłam ręką w tył, ale bursztynowy sznur naciągnął się pomiędzy nami. Musiałam wstać i się odsunąć możliwie najdalej, ponieważ sytuacja była przerażająco dziwna.

– Nie...

Bursztynowy sznur zniknął tak samo jak błękitne światło. Seth opadł do tyłu i westchnął ciężko.

– Seth? Wszystko dobrze? – Przycisnęłam obolałą rękę do piersi. Seth się nie ruszał i nie odzywał. Przestraszyłam się. Co, jeśli go zabiłam? Mówiłam, że miałam ochotę go zamordować – i to często – ale nie było to na poważnie. Nie tak naprawdę. – Seth, powiedz coś, proszę.

Minęła chyba cała wieczność, zanim otworzył oczy.

– To było... wspaniałe.

Nagle zakręciło mi się w głowie i żołądek skurczył.

Seth obrócił głowę na bok, a na jego twarzy odmalował się leniwy, lekki uśmiech.

– Jestem pewien, że mógłbym w tej chwili zatrzymać ciężarówkę samą dłonią.

– Okej... – Odetchnęłam płytko. – Ale to mi nic nie mówi. A naprawdę chciałabym wiedzieć, co się stało, gdy dotknęłam

twoich znaków...

Obrócił się i jednym wprawnym ruchem położył mnie na plecach. Zawisł nade mną, podtrzymując się na jednej ręce. Stykały się tylko nasze nogi, ale wciąż czułam jak... cóż, jakbyśmy nadal wszędzie się dotykali.

– Aniołku, to gra wstępna apolionów.

– Serio?

– No. – Odsunął mi kosmyk włosów z twarzy.

Przełknęłam ślinę.

– Nie wiedziałam. Przepraszam, ale to dziwne. Z większością chłopaków trzeba czegoś więcej. – Nie miałam pojęcia, dlaczego to powiedziałam.

Seth powiódł palcami po moim policzku i podbródku.

– Tak, aniołku? A czego?

Zapewne nie powinnam tak z nim rozmawiać, zwłaszcza gdy praktycznie na mnie leżał.

– Myślę, że akurat ty powinienes o tym dobrze wiedzieć.

Przesunął palce na moją szyję.

– Muszę ci wyznać tajemnicę. To nie jest gra wstępna apolionów, droczyłem się tylko. Nie mam pojęcia, co to było.

– Na bogów, ależ ja cię nienawidzę. – Zaczerwieniłam się z zażenowania i odtrąciłam jego dłoń.

Seth złapał mnie za rękę i usiadł, pociągając mnie ze sobą.

– Jak się czujesz?

– Dobrze. Trochę kręci mi się w głowie.

Pokiwał swoją.

– Mnie ciągle mrowi skóra. Rety, co za odczucie. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłem. – Obrócił moją dłoń wnętrzem do góry.

– Powinniśmy spróbować... Co jest? – Przesunął palcami po mojej ręce, a gdy się w nią wpatrywał, wytrzeszczył oczy. – O, wow.

– Co?

Uniósł ją.

– Patrz.

Zmrużyłam oczy.

– Nic nie widzę. – Westchnąwszy, obrócił ją, a mi opadła szczęka. Środek znaczyły jasnoniebieskie linie, większą przecinała mniejsza. Wyglądałoby to jak krzyż, tylko że ta poprzeczna była pochylona. – Na bogów! – Zabrałam rękę i się cofnęłam. – Mam tu runę. To runa apoliona, prawda?

Seth położył ręce na kolanach.

– Chyba tak. Też mam taką.

– Ale dlaczego wciąż tu jest? Dlaczego w ogóle się tu znalazła? – Obróciłam dłonią kilkakrotnie, nawet nią potrząsnęłam, ale jasnoniebieski tatuaż pozostał. – Widzisz to, prawda? W tej chwili to widzisz?

– Tak, nie zniknęła. – Przysunął się i złapał mnie za rękę. – Przestań nią potrząsać, bo ten znak od tego nie zniknie.

Popatrzyłam mu w oczy, otwierając szeroko własne.

– A co sprawi, że zniknie? Twoje znikają. Nie są stale widoczne. Przecież nie przeszłam przebudzenia, prawda? Czekał... A co jeśli jednak już je przeszłam? Zapragnij czegoś, a ja zobaczę, czy to pocuję. No dalej. Spróbuj.

Uniósł brwi.

– Wow, uspokój się, Alex. Odetchnij. Poważnie. Weź długi, kojący wdech.

Wykonałam polecenie.

– Nie pomogło.

Patrzył na mnie, jakby chciało mu się śmiać.

– Przestań panikować. Nie przeszłaś przebudzenia. Wiedziałbym, gdyby było inaczej, a to, co czuję, jest inne...

– A co czujesz?

– Czuję więcej... energii, ale nie przebudziłaś się.

Odetchnęłam mocno.

– To co się stało?

Wygładziły się rysy jego twarzy, zniknęło z niej zadowolenie z siebie i chłód, pozostawiając młodzieńczą szczerłość, której nigdy wcześniej u niego nie widziałam.

– Chyba... coś, co jest kolejnym wynikiem naszego połączenia. Chwilę temu używałaś żywiołu ziemi, Alex. To jeden z najpotężniejszych. I nie wiem, jak tego dokonałaś, ale nastąpił między nami przepływ energii. Logiczne.

– Tak?

Pokiwał głową.

– Tak mi się wydaje. Myślę też, że to, co stało się, gdy mnie dotknęłaś... A w ogóle, dlaczego to zrobiłaś?

Spojrzałam na mój znak i się zaczerwieniłam.

– Nie... wiem.

– Nie wiesz, dlaczego mnie dotknęłaś?

Skrzywiłam się.

– Nie.

– Nieważne. – Nie brzmiał, jakby mi uwierzył. – No dobra, nie ma co panikować, co?

– No.

– Nic się nie zmieniło, wszystko jest w porządku. Nadażasz? Wszystko jest okej. Jesteśmy w tym razem.

Przypominał mi w tej chwili Aiden, który uspokajał mnie, gdy dowiedziałam się, że jestem apolionem. Wstałam, ale nogi miałam jak z waty.

– Koniec treningu?

Seth, wciąż klęcząc, uniósł głowę.

– Tak.

Przytaknęłam i się odwróciłam, ale zawołał za mną:

– Alex, nie wiem, czy powinnaś komukolwiek o tym mówić.

– Nie powiem. – Mogłam się z nim zgodzić w tej kwestii. Spojrzałam na główny budynek, następnie na swoją rękę. Miałam na niej znak apoliona.

Który nie chciał zniknąć.

\*\*\*

Podczas obiadu wyszłam po pierwszym daniu. Miało być ich cztery i zazwyczaj zostawałam do deseru, ale dziś było inaczej. Myślałam jedynie o mrowiącej dłoni.

Aiden zerkał na mnie z zaciekawieniem, ale nie zapytał o mój brak apetytu. Czułam jednak, że Seth wstał ze mną od stołu.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

Spojrzałam mu w oczy. Były dziś nienaturalnie jasne, niczym dwa miniaturowe słońca.

– Tak, nie jestem tylko głodna.

Popatrzył znacząco, biorąc mnie za prawą rękę. Obrócił ją.

– Wciąż tu jest.

Pokiwałam głową.

– Wcześniej próbowałam to zmyć.

Parsknął śmiechem.

– Och, Alex, to nie zejdzie pod wodą.

Zaczerwieniłam się.

– Tak, teraz już wiem.

Przesunął kciukiem po prostej linii znaku, aż gwałtownie wciągnęłam powietrze. Poczułam mrowienie aż w kościach palców. Zabrałam rękę i się cofnęłam.

Zmrużył oczy.

– Co poczułaś?

Zamknęłam dłoń, zakrywając runę.

– Takie dziwne odczucie.

Seth ponownie chciał mnie wziąć za rękę, ale zrobiłam unik. Posłał mi zirytowane spojrzenie.

– Co teraz planujesz?

Chciałam powiedzieć mu, że to nie jego sprawa.

– Jestem trochę zdenerwowana. Poćwiczę czy coś.

Uśmiechnął się.

– Mam iść z tobą?

– Nie. – Pokręciłam głową. – Potrzebuję samotności.

Seth nie naciskał, co było zaskakujące, tylko wrócił do jadalni. Pobiełam na górę, wzięłam bluzę i poszłam na salę treningową.

Nie potrzebowałam długiej rozgrzewki, zaraz zaczęłam zadawać ciosy i kopać manekiny. Seth ich nie lubił. Wolał kontakt z partnerem.

Można się było domyślić dlaczego.

Nie wiedziałam, ile minęło czasu, gdy tak poniewierałam biedny manekin, ale zdyszana i pokryta potem przerwałam ćwiczenia. Oparłam ręce o uda. Manekin kołysał się przede mną. Walka nie wymazała frustracji z powodu... cóż, wszystkiego.

Wyprostowałam się i obróciłam prawą dłoń.

Runa była błękitna, ale wciąż obecna. Podeszłam do miejsca, w którym zostawiłam bluzę i ją nałożyłam.

Zadrżałam. Obróciłam się i rozejrzałam po pustej sali. Odczułam to samo, co w chwili, gdy opuszczałam gabinet Marcusa. Jakby instynkt ostrzegał mnie, że nie byłam sama. Nie zamierzałam tego ignorować.

Górne światła zamrugały i zgasły, a pomieszczenie spowija ciemność. Chciałabym mieć superwzrok czy coś w tym stylu, ponieważ teraz zupełnie nic nie widziałam. Nie miałam pewności, gdzie znajdowały się drzwi, a naprawdę chciałam się stąd wydostać. Wszystkie zmysły podpowiadały mi, żebym uciekała. Coś tu było nie tak, coś nie...

Poruszyło się powietrze za mną, sprawiając, że wilgotne włoski na

karku stanęły mi dęba. Owiało mi skórę z delikatnością pieśczoły kochanka. Odwróciłam się, ale niczego tam nie było.

Oddychając pospiesznie, rzuciłam:

– Kto tu jest?

Cisza... a potem:

– Posłuchaj mnie, Alexandrio.

Te słowa, na bogów, słowa te opłynęły moją skórę niczym najbogatszy jedwab. Opuściłam ręce i zamknęłam oczy. Niewielka cząstka mojego umysłu, która wciąż działała, rozpoznała urok, ale ta myśl zaraz uleciała.

Ponownie poczułam ruch powietrza. Palce prześlizgnęły się po moim karku, a miękki głos szeptał mi do ucha. Myśli pojawiały się i znikwały z głowy, aż pozbawione zostały wszelkiego znaczenia. Zostały wypełnione instrukcjami, których częściowo nie rozpoznawałam, ale i tak miałam je wykonać.

– Okej. – Usłyszałam, jak powiedziałam rozmarzonym głosem.

Niewyraźnie byłam świadoma ruchu powietrza wokół mnie, po czym ponownie włączyły się światła. Wyszłam z sali. Na zewnątrz było niemal mroźnie, mimo to pragnęłam ulecieć do nocnego nieba.

Podobałoby mi się.

Stałam u wejścia do ciemnego labiryntu. Powinam tu być. Moje ciało wiedziało o tym. Pochyliłam się powoli i rozwiązałam sznurówki. Palce parę razy ześlizgnęły się z węzłów, ale w końcu mi się udało i zdjęłam buty wraz ze skarpetkami. Ustawiłam wszystko równo na zamarznętej ziemi. Zdjęłam bluzę i także równo ją złożyłam, po czym odłożyłam na buty.

Weszłam do labiryntu, uśmiechając się, gdy chłodne powietrze owiało moje nagie, wciąż wilgotne od potu ręce. Szłam bez celu, nie wiedząc, co zrobić, prócz tego, że muszę iść, aż się zmęczyłam. To właśnie miałam robić – stawiać nogę za nogą.

Zaczął padać śnieg.

Piękne, wielkie płatki opadały z nieba i lądowały na moich rękach. Każdy płatek sprawiał wrażenie, jakby tu właśnie było



moje miejsce. Zamarznięta trawa chrzęściła pod stopami, gdy weszłam w głąb labiryntu. Śnieg pokrywał moje włosy, lepił się do zimnej skóry. Mój oddech zmieniał się w obłoczki pary, w końcu zaczął zwalniać.

Musiały minąć godziny, ponieważ każdy krok był coraz trudniejszy. Zatoczyłam się i upadłam na dłonie i kolana. Moja skóra wyglądała dziwnie na tle pokrytej śniegiem ziemi. Sina? Nie całkiem, ale żyły pod nią jakby przeciekały, przez co stała się fioletowa.

Była taka ładna.

Wstałam, ale się zachwiałam. Czułam się zmęczona, ale może mogłam zejść jeszcze dalej. Szłam. Potykałam się. Nie czułam palców, moja skóra przyjemnie zdrętwiała. Ponownie się potknęłam, tym razem wpadłam na jakiś lodowaty posąg, zsunęłam się po marmurze, czując, jak szorstka krawędź rysuje mi ciało. Powinnam odczuwać ból, ale gdy tam siedziałam, zdałam sobie sprawę, że nic nie czułam.

W jakiś sposób znalazłam się na plecach, wpatrując się w skrzydlatą postać. Patrzyła na mnie, wyciągając rękę wnętrzem dłoni do góry. Chciałam podać jej swoją, ale nie potrafiłam jej unieść. Spojrzałam za posąg, oddychając płytko powietrzem, które nie trafiało do moich płuc. Niebo usiane było małymi punkcikami, które w końcu odnajdywały drogę do mnie. Powieki zaczęły mi ciążyć, sekundy dzieliły mnie od chwili, gdy śnieg pokrył moje rzęsy. Wydawało mi się, że usłyszałam zawodzenie w pięknym języku, ale zaraz potem nie było już nic.

## Rozdział 19

– Co ona tam robiła?

– Nie wiem. Jakoś trudno mi uwierzyć, że pomyliła porę roku z latem! Dlaczego się nie budzi?

Głosy były znajome. Piekła mnie prawa dłoń. Tak właściwie wszystko piekło i to naprawdę mocno.

Ktoś poruszył na mnie czymś ciężkim i ciepłym. Podrażniło to skórę.

– Nic jej nie będzie – powiedziała kobieta. – Musi wypocząć.

– Wypocząć? – zapytał jakby Seth, ale coś było nie w porządku. Jego melodyjny głos brzmiał jakoś inaczej niż zazwyczaj. – Była sina, gdy Leon ją przyniósł.

Leon mnie przyniósł? Skąd? I dlaczego byłam sina? Nie wyglądało to dobrze.

– Dziewczyna ma szczęście. Jeszcze chwila, a straciłaby palce, ale nic jej nie będzie – ponownie odezwała się kobieta. Tym razem dało się słyszeć w jej głosie irytację. – Nie można zrobić nic więcej.

Chwila. Co jest? Jaka utrata palców?

Trzasnęły drzwi, zaraz potem materac obok mnie ugiał się. Ktoś odgarnął mi włosy z twarzy. Seth. Próbowałam otworzyć oczy, ale powieki były wkurzająco ciężkie.

– Gdzie się wybierała po obiedzie?

Moje serce przyspieszyło, gdy rozpoznałam głos Aiden. Dlaczego nie mogłam otworzyć oczu? I dlaczego byłam tak przeraźliwie zmęczona?

– Mówiła, że poćwiczyć – odparł Seth.

– I puściłeś ją samą? – zapytał wuj. Tylko on mógł brzmieć tak chłodno, a jednocześnie grzecznie.

– Nie jestem jej niańką – warknął Seth. – Nie chciała, bym z nią szedł.

– Nie powinna włóczyć się tu sama – oznajmił ze złością Aiden. – Cholera, powinna być mądrzejsza.

Seth prychnął.

– Nawet jeśli Alex potrafi się głupio zachowywać, naprawdę wątpię, aby celowo zrobiła coś takiego – powiedział Aiden.

*Rety, dzięki*, pomyślałam sennie. Pragnęłam, by wszyscy umilkli, bym znów mogła zasnąć. Skóra nie paliła, gdy spałam.

– Nie biegałaby po labiryncie rozebrana, jakby było lato, żeby umrzeć z wychłodzenia – ciągnął Aiden. – Ktoś jej to zrobił.

– Sugerujesz urok? – Seth ściszył głos. – Wiesz przecież, że Hematoi nie mogą go używać na półkrwistych, którzy nie są sługami. Ktoś miałby czelność?

– A ty jak myślisz? – zapytał Aiden.

– Myślę, że kogoś zabiję – odparł nonszalancko Seth.

Marcus westchnął.

– Z samego rana porozmawiam z prezydentem Tellym. Zapewniał mnie, że nie będzie tu żadnych problemów.

Rozmawiali jeszcze przez dłuższą chwilę, ale ich głosy stały się bardziej odległe, gdy zapadłam w błogostan, gdzie nie bolała mnie skóra. Obudziłam się jakiś czas później, trzęsąc się niekontrolowanie. W pokoju panowała cisza, a kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że było ciemno.

Chciałam wstać i włożyć koszulkę termoaktywną, ale moje

mięśnie nie współpracowały. Opadłam z jękiem na plecy, a jakby nikaąd pojawił się fajny ciepły koc. Szkoda, że sama nie miałam takich mocy.

Nagle materac poruszył się, a nade mną zawisł cień. Gdyby nie miał jasnych oczu, zaczęłabym krzyczeć.

– Jak się czujesz?

– Zi... mno mi – wydyszałam.

– Przynieśli dodatkowe koce. Wciąż ci chłodno?

– Mhm. – Szczękałam zębami. Usłyszałam, jak Seth westchnął, i poczułam, że wsunął pode mnie ręce, aby obrócić mnie na bok. – Co ro... bisz?

– Próbuję cię rozgrzać, skoro nie pomagają zgromadzone tu wszystkie koce świata. – Przyciągnął mnie plecami do swojego torsu i mnie objął. – Wow, ależ jesteś zmarznięta, dosłownie jak lód na patyku.

Zacisnęłam mocno powieki.

– Nie o to mi cho... dziło.

Położył podbródek na czubku mojej głowy.

– A masz lepsze sugestie?

– Tak. Przy... nieś więcej koców?

– Ale to nie byłoby takie fajne.

Nie odpowiedziałam, bo szczerze mówiąc, Seth był naprawdę ciepły. Gorący w całości platoniczny, ogrzewający moje ciało sposób. Wsunął kolano między moje, na co otworzyłam gwałtownie oczy.

– Seth!

– Pilnuję tylko, by było ci ciepło. Działa? – Przesunął ręce pod kocem, jedną układając na moim biodrze.

Przygryzłam wargę. Tak, rozgrzewałam się.

– Alex?

– Tak? – Wierciłam się zdenerwowana, ale znieruchomiałam, gdy

zaciśnięła palce na moim biodrze.

– Co robiłaś wieczorem w labiryncie i to jeszcze rozebrana?

– Co? – pisałam.

– Nie... pamiętasz? – Wsunął palce pod brzeg mojej koszulki. – Masz lodowaty brzuch.

A jego ręka była naprawdę ciepła. Wmawiałam sobie, że to właśnie dlatego jej stamtąd nie strzepnęłam.

– Nie. Nie wiem, o czym mówisz.

– Okej. Pamiętasz, że rozmawialiśmy po obiedzie?

Co za głupie pytanie.

– Tak.

– Poszłaś na salę treningową?

– Tak.

– Co stało się później?

– Przez dłuższą chwilę ćwiczyłam na manekinie, a potem... – Zmarszczyłam brwi. Co potem? Pamiętam, że poszłam po bluzę. – Zgasły światła.

– Na sali?

Pokiwałam głową, koncentrując się. Wspomnienia rozplywały się, podobnie jak słowo, które ma się na końcu języka.

– Nie wiem.

Spiął się.

– Nie pamiętasz nic więcej?

W mojej głowie ziała pustką spora dziura. Obróciłam się na plecy, próbując w ciemności odnaleźć jego oczy.

– Możesz mi opowiedzieć o tym, co się stało?

– Miałem nadzieję, że ty to zrobisz, Alex. Nie wiemy tego. Leon znalazł twoje buty i bluzę przy wejściu do labiryntu. Najwyraźniej to go zaniepokoiło. Znalazł cię w środku prawie zamarznąłą.

– Co? Niczego takiego nie zrobiłam. – Położyłam dłoń na jego ręce,

która zbyt szybko przesuwiała w tej chwili do góry. – Nie pamiętam, bym coś takiego robiła, a brzmi to naprawdę głupio.

Zacisnął palce na moich żebrach.

– Pamiętasz, żebyś rozmawiała z jakimś czystokrwistym?

– Nie. Nie pamiętam niczego po tym, jak zgasło światło. – Urwałam, bo zrobiło mi się niedobrze, gdy zaczęłam nadażać za podejrzeniami Setha. – Myślisz, że Hematoi użył na mnie uroku?

Nie odpowiedział natychmiast.

– Tak.

– Ale to nie ma sensu. Dlaczego miałby mi nakazać wędrówkę po labiryncie? Przecież urokiem ten ktoś mógł mnie zmusić dosłownie do wszystkiego, a postanowił... – Zamilkłam. Nie wiedziałam, co nakazał mi ten czystokrwisty. Chodzenie po labiryncie mogło być tylko częścią uroku. Wszystko mogło się stać. Zrobiło mi się niedobrze na tę myśl. Urok sam w sobie był czystym, prostym złem. Odbierał poddanej mu osobie wolną wolę i zdolność do wyrażania sprzeciwu.

Był jak gwałt.

Ale dlaczego nie mogłam sobie przypomnieć, co się stało? Tylko raz poddano mnie działaniu uroku – Aiden mnie uśpił, gdy znaleziono mnie w magazynie. Pamiętałam wszystko z tych wydarzeń.

– Alex? – Seth wyjął rękę spod koca i objął moją twarz. Brzuch zatęsknił za jego dłonią. – Coś sobie przypomniałaś?

– Według ciebie mogłam zostać poddana urokowi, by zapomnieć, że miało to miejsce? Czy to w ogóle możliwe?

– Tak, możliwe. Urok nie ma ograniczeń.

Przełknęłam ślinę.

– Miałam na sobie jakieś ubranie, prawda? Zdjęłam tylko buty i bluzę?

– Tak – odparł napiętym głosem. – Chyba najlepiej będzie, żebyś nie chodziła tu nigdzie sama, Alex. Wiem, że nie spodoba ci się ten pomysł, ale...

– Ktoś posłał mnie na śmierć przez zamrożenie – powiedziałam oszołomiona, gdy to do mnie dotarło. – Umarłabym, gdyby Leon mnie nie znalazł.

– Jak mówiłem, lepiej, żebyś nie chodziła nigdzie sama.

Miałam ochotę komuś przyłożyć. Chciało mi się też płakać. Nie lubiłam bezradności i niewiedzy. Nabrałam powietrza i wypuściłam je powoli.

– Chcę się dowiedzieć, kto to zrobił.

– Dowiemy się. Zaufaj mi, ale teraz musisz odpocząć.

Sen nie wydawał się możliwy, ale Seth ułożył się na plecach, ujmując mnie. Byłam za bardzo zamyślona, by protestować przeciwko tej jego zaborczości. Położyłam głowę na jego piersi i zapatrzyłam się w ciemny pokój.

Choć Seth milczał, wiedziałam, że również tej nocy nie spał.

\*\*\*

Dzień później, po kilku godzinach lekkiego treningu, przyszli po mnie strażnicy rady, twierdząc, że chce mnie widzieć prezydent Telly. Najwyraźniej wymagano tylko mojej obecności, ale Seth nie chciał mnie odstąpić.

Posiedzenie akurat zostało przerwane na lunch, więc poprowadzono mnie do gabinetu w budynku rady. Nigdy w życiu nie widziałam tylu połączonych rzeczy. Byli obecni również członkowie mojej niewielkiej rodziny: Marcus i Lucian. Siedzieli w eleganckich, skórzanych fotelach. Stwierdziłam, że postoję, co oznaczało, że Seth znalazł się tuż za mną.

Telly wyglądał przez okrągłe okno, w dłoni trzymając kieliszek ze szkarłatnym winem. Obrócił się, minął mnie wzrokiem jasnych oczu i skupił go na Secie.

– Panno Andros, przepraszam za przerwanie treningu, ale chciałem wyrazić nieopisaną ulgę, że nie zostałeś ranna podczas tego niefortunnego zdarzenia.

Nie brzmiał szczerze.

– Ktoś użył na mnie uroku – przyznałam. – Nie uważałabym tego

za niefortunne zdarzenie.

– Muszę się z tym zgodzić – dodał Lucian. – Moja pasierbica się tak nie zachowuje.

Telly odsunął się od okna i spojrzał na mojego ojczyma.

– Mam nadzieję, lecz muszę zapewnić, że nie ma tu nikogo, kto byłby na tyle śmiały, aby użyć uroku na którymś z moich gości.

– Co więc pan sugeruje? – zapytał Marcus. Ubrany był dziś w granatowy garnitur. Z wielką ochotą zobaczyłabym go w jeansach.

– Jestem równie ciekawy, aby dowiedzieć się, w jaki sposób panna Andros znalazła się w takiej sytuacji – oświadczył Telly. – Moi najlepsi strażnicy prowadzą śledztwo. Może uda nam się odkryć, co naprawdę się stało.

– Brzmi to tak, jakby sugerował pan, że sama jestem za to odpowiedzialna – powiedziałam, na co spojrzał na mnie bez wyrazu.

– Mamy tu raczej luźne podejście do picia alkoholu – odparł i upił łyk wina. – Piłaś coś wczoraj do obiadu?

Opadła mi szczeka.

– Nie byłam pijana!

– Alexandrio. – Marcus obrócił głowę w moją stronę, ale zaraz wrócił wzrokiem do prezydenta i uśmiechnął się z szacunkiem. – Mogę zaświadczyć, że Alexandria nie piła alkoholu do obiadu.

– Hmm. A może później? – zapytał Telly.

– Rozmawiałem z nią zaraz po posiłku i od razu poszła ćwiczyć. – Od Seta biło rozdrażnienie.

Telly uniósł brwi.

– Kryłbyś ją, prawda? Jest twoją połówką i wasze losy są misternie splecione.

– Nie...

– Nazywa mnie pan kłamcą? – przerwał mi Seth, a jego irytacja przeszła we wściekłość.



Lucian wstał i wygładził togę.

– Panie prezydencie, wierzę, że potraktuje pan to wydarzenie bardzo poważnie. Jeśli nie, to nie mogę przystać na dłuższy pobyt Alexandrii w tym miejscu.

– Musi zeznawać przed najwyższą radą.

– Priorytetem jest zapewnienie jej bezpieczeństwa – odparł Lucian. – Zeznania są mniej ważne.

Telly upił kolejny łyk, po czym wrócił spojrzeniem jasnych oczu do Setha i mnie.

– Oczywiście, że kwestię jej bezpieczeństwa traktuję z należytą powagą. Mimo wszystko jest taką rzadkością, że nie chcielibyśmy, aby cokolwiek złego stało się cennemu apolionowi rady.

\*\*\*

– Cennemu apolionowi rady – warknęłam, uderzając mocniej, niż zapewne powinnam. Nie Seth to powiedział, ale był teraz jedynym celem, jaki miałam. Ledwie udało mu się zrobić unik. – Ten cenny apolion zasadzi mu takiego kopa w...

Złapał moją pięść.

– Alex, jeśli się nie uspokoisz, przerwiemy trening. Nie wiem, dlaczego zgodziłem się na ten sparing, kiedy jesteś w takim nastroju.

Odsunęłam się i otarłam pot z czoła.

– Nie podoba mi się to, jak on mówi, jak na nas patrzy, jakby chciał nas wszystkich wytłuc.

– A ty nie powinnaś tak ostro ćwiczyć – ciągnął, jakby mnie nie słyszał. – Zbyt długo byłaś na mrozie. Musisz się oszczędzać.

– Przestań mnie niańczyć. Dobrze się czuję. – Nie kłamałam, mimo że drżałam od owiewającego mnie zimnego powietrza.

Seth westchnął. Ostatnio coraz lepiej mu to wychodziło. Mówił mi tym samym, że nie wiedział, co właściwie wyprawiałam.

– I nie znosi półkrwistych. Wiedziałaś o tym? – ciągnęłam, kopiąc mocno w tył. Seth mnie zablokował. – Aiden mi o tym powiedział.

Wiedziałaś, że chciałby zniewolić wszystkich półkrwi? Nawet Lucian twierdzi, że prezydent wolałby, aby wszystko było jak dawniej. Głupi palant...

Seth złapał mnie za ramiona i nieco potrząsnął.

– Okej. Rozumiem. Nienawidzisz go. Ale wiesz co? Nikt go nie lubi, ale sprawuje kontrolę nad całą najwyższą radą, Alex.

Oddychałam ciężko, zasysając zimne powietrze.

– Wiem o tym!

Uśmiechnął się.

– Kiedy będzie ją kontrolował, nic się nie zmieni. Prawo rozrodu nacji pozostanie takie samo. Jeśli już, los półkrwistych się pogorszy.

– O, już mi lepiej. Dzięki.

– Ale posłuchaj mnie. – Na jego twarzy pojawiła się gorliwość. – Po twoim przebudzeniu zdołamy zmienić tę radę. Mamy zwolenników, Alex. Niektóre osoby cię zaskoczą. – Odsunął mi włosy z twarzy.

Odepchnęłam jego rękę.

– Nie dotykaj mnie. Nie potrzebuję więcej nieznikających magicznych run.

Seth opuścił ręce i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Nadal ją masz?

Podsunęłam mu dłoń pod twarz.

– Jest?

– Tak.

– Nie musisz się tak z tego cieszyć. – Odsunęłam się i znieruchomiałam. Mieliśmy towarzystwo.

Na skraju łąki stali Cross, Will i Cycata. Will trzymał małą lodówkę turystyczną.

– Skoro nie byliście na imprezie, pomyśleliśmy, że przyniesiemy wam coś do picia.

Seth zaczął z nimi swobodną rozmowę, gdy ja bawiłam się

sznurkiem moich spodni. „Coś do picia” okazało się tanim winem z sokiem, które wyśmiałyby nawet Caleb, ale byłam tak spragniona, że nie narzekałam. Kiedy Seth zamknął usta na wystarczająco długo, by ktokolwiek inny mógł się odezwać, Will zaczął mnie wypytywać o walki z daimonami, w których brałam udział. Cross przyglądał mi się z pewnym uwielbieniem na twarzy, co wielce się różniło od spojrzeń posyłanych mi przez uczniów w Karolinie Północnej. Nikt tutaj nie znał całej mojej historii i nie wiedział o zniszczeniach, których dokonałam w drodze do sławy. I chciałam, by tak pozostało. W końcu usiadłam na kamieniu, popijając napój i odpowiadając na pytania.

– Ile razy zostałam naznaczona? – dociekał Cross, trzymając dwa napoje.

Will obrócił się powoli do przyjaciela.

– Ziom, nie pyta się o coś takiego. Daleś ciała.

Zamarłam. Nieumyślnie odsłoniłam wcześniej szyję, odrzucając włosy do tyłu. Zarumieniłam się i pochyliłam głowę, aby włosy opadły kurtyną do przodu. Seth, który pogrążony był do tej pory w rozmowie z Cycatą – zapewne mówiąc o sobie samym – wyjął głowę, tylko bogowie wiedzieli skąd, i popatrzył na mnie.

Cross się skrzywił.

– Przepraszam. Nie chciałem cię obrazić. Uważam fakt przetrwania walki z daimonami za niesamowity. Ale oczywiście nie to, że zostałam naznaczona. To nie jest fajne. To pokręcone.

Will przewrócił oczami i jęknął.

– Po prostu się zamknij.

– Nie. W porządku. – Odchrząknęłam i stwierdziłam, że jeśli nie będę rozdmuchiwać sprawy, nikt inny też tego nie zrobi. – Nie wiem ile. Chyba kilka.

Cross wyglądał, jakby mu ulżyło, ale Seth wstał i chłopak odsunął się do tyłu. Apolion podszedł i stanął do mnie twarzą, blokując chłopakom widok. Nie wiedziałam, o co mu chodziło, i nie spodziewałam się tego, co wyszło z jego ust.

– Zatańcz ze mną.

Wpatrywałam się w niego.

– Co?

Skłonił się z gracją i wyciągnął do mnie rękę.

– Zatańcz ze mną, proszę.

– Dlaczego chcesz tańczyć pośrodku łąki, Seth?

– A dlaczego nie? – Pomachał palcami. – Ładnie proszę, zatańcz ze mną.

– Wręcz błaga – dodał z uśmiechem Will.

Uśmiech Seta poszerzył się mocno.

– Zatańcz ze mną, Alexandrio.

Ponad jego ramieniem dostrzegłam, że naburmuszona Cycata przyglądała się temu z niezadowoleniem. Nie wiem, czy właśnie to skłoniło mnie, bym podała mu dłoń, czy może fakt, że mocno mnie zawstydział. Pomógł mi się podnieść, po czym trzymając jedną rękę uniesioną, drugą położył na moich plecach.

Zaczął poruszać się po łące, choć nie grała żadna muzyka.

Było to tak niedorzeczne, że parsknęłam śmiechem. Okrążyliśmy nierówny teren, potykając się co jakiś czas na kępkach trawy. Seth potrafił tańczyć, jak robili to ludzie w salach balowych. Jedną ręką obrócił mnie przed sobą.

Zachichotałam.

– Skopiowałaś to z *Tańca z gwiazdami*?

– Drwisz ze mnie. – Obrócił mnie tak, że moje plecy znalazły się przy jego torsie. – Ranisz moją wrażliwość, gdy próbuję ci pomóc.

– W czym?

Znow mnie obrócił.

– Jeśli chcesz iść na bal, musisz umieć tańczyć bez rury.

Klepnęłam go w pierś.

– Nie tańczę jak striptizerka i nie idę na ten głupi bal.

Nie odpowiedział. Z uśmiechem przesunął dłoń wyżej na moje

plecy i przechylił mnie przez rękę. Roześmiałam się i odchyliłam głowę. Zobaczyłam Cycatą na kamieniu. Dziewczyna upewniwszy się, że pozyskała uwagę apoliona, zwilżyła językiem usta.

A Seth mnie puścił.

\*\*\*

O wiele później, już po zachodzie słońca, cali pokryci błotem przemknęliśmy się obok jadalni. Starając się nie ściągać na siebie uwagi, poruszaliśmy się tak cicho, jak było to możliwe.

Potarłam bolące pośladki i przyłapałam Setha, jak mi się przyglądał.

– To twoja wina – szepnęłam.

– Nigdy nie pozwolisz mi o tym zapomnieć, co?

– Upuściłeś mnie na tyłek.

Odchylił głowę i zaśmiał się cicho.

– Winię za to te napoje z winem.

– A ja Cycatą.

Uśmiechając się szeroko, Seth wziął mnie za rękę i pociągnął wzdłuż korytarza. Minęliśmy kilka cichych pokoi, po czym usłyszeliśmy wyraźnie Marcusa:

– Nie wiem, czy Lucian coś planuje!

Zatrzymaliśmy się i spojrzeliśmy na siebie.

– Nie jesteś z nim zżyty? – dociekał Telly.

– Lucian ma wiele tajemnic, jak wy wszyscy – odparł ze złością mój wuj.

Seth pociągnął mnie w kierunku wnęki przed pokojem Marcusa, w którym gościł akurat Telly, i przycisnął mnie do ściany. Nie musiał aż tak się do mnie zbliżać.

– No weź. Odsuń się.

– Ciii. – Przechylił głowę do mojej, a końcówki jego włosów połaskotały mnie w policzki. – To takie sprośne.

Posłałam mu zirytowane spojrzenie.

– Wiem, że coś knuje! – powiedział Telly. – Uważa, że może go kontrolować, ale jest głupi, jeśli w to wierzy.

Seth wyprostował się nieco i zacisnął usta.

– Nawet Lucian nie jest tak głupi – odparł Marcus.

Telly wydał dźwięk zniesmaczenia.

– Jako prezydent muszę ich chronić, to mój obowiązek! Jeśli o czymś wiesz...

– O niczym nie wiem! – Marcus czymś trzasnął. – Jest pan paranoikiem, panie prezydencie.

– Nazywasz to paranoją, a ja planowaniem przyszłości. Istnieją pewne środki ostrożności, które możemy przedsięwziąć, oczywiście na wszelki wypadek. Upewnić się, że nic nie będzie im grozić.

Zastanawiałam się, o kim rozmawiali. Seth również miał dezorientację wypisaną na twarzy, przez co chciało mi się śmiać. Może wino się do tego przyczyniało. Musiał wyczuć, że mi wesoło, ponieważ spojrzał na mnie i się uśmiechnął.

– Co pan sugeruje, panie prezydencie?

– Istnieją sposoby na eliminację zagrożenia, przy zastosowaniu których nikt nie ucierpi. Niektórzy członkowie najwyższej rady zgadzają się, że należy je wykorzystać.

Kiedy odezwał się Marcus, jego głos był chłodny i bezuczuciowy.

– Czy rada zaczęła już działać w tej sprawie?

Telly zaszydził:

– Co insynuujesz, Marcusie?

Nastąpiła cisza.

– A śmiem zapytać, jak zamierza pan wyeliminować zagrożenie?

Napięcie związane z pytaniem wuja było tak mocne, że nawet ja mogłam je wyczuć.

– Mamy już jednego – odparł Telly. – Dlaczego nie zatrzymać obojga?

Znów zapadła cisza.

– To nie wchodzi w grę. Przykro mi, ale nie mogę się na to zgodzić.

– Być może potrzeba ci odpowiedniej motywacji? Przecież bardzo chcesz zasiąść w radzie. Mógłbym sprawić, byś miał miejsce.

Seth opuścił głowę, a jego oddech owionął moją szyję. Próbowałam się odsunąć, ale nie miałam gdzie.

– Wiesz może, o czym oni mówią? – zapytał szeptem.

Przez chwilę musiałam się zastanowić, o co pytał. Chyba się pogubiłam.

– Nie mam pojęcia.

– Nie sądzę, bym miał zmienić zdanie – w końcu odpowiedział wuj. – Jest późno, panie prezydencie. Nasza rozmowa dobiegła końca.

Seth musnął ustami skórę tuż za moim uchem. Wzdrygnęłam się pod wpływem tego niespodziewanego dotyku, po czym szturchnęłam go w brzuch. Zachichotał cicho.

Telly zaśmiał się smętnie.

– Propozycja będzie aktualna do końca całej sesji.

– Dobranoc, panie prezydencie.

Wskoczyliśmy do sąsiedniego pokoju i zamknęliśmy cicho drzwi w chwili, gdy Telly wyszedł odprowadzany przez Marcusa. Popatrzyliśmy z Sethem na siebie. W jego oczach było coś niecnego, ale również coś jeszcze. Przysunął się z uśmiechem.

Uniosłam rękę i oparłam ją na jego torsie. Moje serce przyspieszyło.

– Zabawa dobiegła końca, Seth.

Nakrył moją dłoń swoją.

– Brzmi jak przekupstwo.

– Co mnie nie dziwi. – Omiotłam pokój spojrzeniem. Znajdowaliśmy się w salonie. Jak wiele ich tu było? – Dziwi mnie, że Marcus tak bardzo nie lubi Telly'ego.

Seth wzruszył ramionami, podszedł do drzwi i wyjrzał na

korytarz.

– Czysto. – Urwał i popatrzył z uśmiechem przez ramię. – No chyba że chcesz tu zostać. Kanapa wygląda na wygodną.

Obeszłam go.

– Nie potrafisz myśleć o czymś innym?

Poszedł za mną.

– Nie. Niespecjalnie.

– Wow. Jesteś taki skomplikowany, Seth.

Śmiejąc się, dogonił mnie i złapał za ramiona.

– A ty jesteś taką malkontentką.



## Rozdział 20

Przez kolejne dni Seth zabierał większość mojego czasu. Aideną czy Marcusa widywałam sporadycznie. Kiedy nie niańczył mnie apolion, poszłam z Laadan, która była umówiona na manicure i pedicure przed balem. Sama zrezygnowałam jednak z tych udogodnień.

Przerazała mnie myśl, że ktoś miałby dotykać moich stóp.

Pewnego dnia między treningami zakradliśmy się na salę, aby poćwiczyć z innymi półkrwistymi. Chyba zrobiliśmy więcej zamieszania, niż było to warte, ale podobała mi się walka z kimś innym niż Seth. Te wygłupy zmniejszyły nieco moją frustrację wywołaną pobytem w tym miejscu i odsunęły trochę niepokoju wywołanego zbliżającym się przesłuchaniem.

Ale czas spędzony z Sethem nie polegał tylko na rozrabianiu. Większość dnia trenowaliśmy, unikając jednak żywiołów w walce. Rzucanie kulami ognia nie było sportem, który można by uprawiać w budynku, więc zmuszeni byliśmy przebywać na zewnątrz.

I kłóciliśmy się. Często.

Seth się wkurzał, bo twierdził, że przyglądałam się Aidenowi, który pojawił się któregoś dnia na naszym treningu i zaczął z nami pracować. Seth upierał się również, że się śliniłam.

Co nie było prawdą.

Zaczerwieniona ze wstydu i złości, odeszłam, pozostawiając go pośrodku pola, na którym ćwiczyliśmy. Jakaś godzinę później pojawił się przy mnie ponownie, niosąc hamburgery i frytki – moje ulubione danie – i tak jakby mu wybaczyłam. Miał hamburgery, no więc byłam bezsilna.

Wciąż nie pamiętałam, jak znalazłam się w labiryncie. Nie wiedziałam, co się stało ani dlaczego jakiś Hematoi miał użyć na mnie uroku, co nie dawało mi spokoju. Tak samo było w przypadku podsłuchanej rozmowy Marcusa i Telly'ego. Nie potrafiłam otrząsnąć się z wrażenia, że te dwie sytuacje były w jakiś sposób powiązane.

Ale mogła być to tylko moja paranoja.

Dzisiejszy trening skończył się wcześniej, ponieważ Seth miał coś ważnego do omówienia z Lucianem. Kiedy o to zapytałam, odparł, żebym się tym nie przejmowała i spotkała się z Laadan.

*Nienawidzę chłopaków.*

Nigdzie jednak nie mogłam znaleźć kobiety.

Chociaż irytowało mnie, że nikt nie chciał pozwolić, bym chodziła po kampusie sama, nie chciałam ponownie zostać poddana urokowi przez jakiegoś czystokrwistego. Na samą myśl czułam tak wielki gniew, że miałam ochotę przywalić pięścią w ścianę. Po zwiedzeniu miliona salonów poddałam się w poszukiwaniach Laadan. Czekał mnie kolejny nudny wieczór, spędzony w pokoju na gapieniu się na białe ściany.

Ledwie nad sobą panując, wyszłam z za rogu i zamarłam.

Przede mną na kolanach trzęsła się służąca. Upuściła tacę z naczyniami na wykładzinę. Stojący nad nią mężczyzna miał na sobie niedający się pomylić z niczym innym i przerażający strój mistrza. Wcześniej widziałam w życiu tylko jednego, a było to wtedy, kiedy mama przywiozła mnie przed radę, gdy miałam siedem lat.

Nigdy nie zapomniałam widoku krwistoczerwonej tuniki ani tego, jak mężczyźni ci golili twarze i głowy.

Mistrz kopnął leżący na podłodze talerz, rozbijając go.

– Bezmyślna, głupia półkrwista. Noszenie naczyń też jest dla ciebie za bardzo skomplikowane?

Kuliła się, opuszczając głowę i ściskając kolana. Nie odezwała się, ale słyszałam, że cicho płakała.

– Wstań – nakazał z obrzydzeniem. Dziewczyna nie poruszyła się jednak wystarczająco szybko. Złapał ją więc za włosy i podciągnął na nogi. Sapnęła zaskoczona i obolała, na co mistrz zaśmiał się podle. Zamachnął się wolną ręką, by ją uderzyć.

Zadziałałam bez namysłu.

Popchnęła mnie do tego wściekłość. Rzuciłam się na niego i złapałam jego pięść, nim zdołał zadać cios. Mistrz się odwrócił. Brak brwi nadawał jego twarzy niemal komiczny wygląd. Mężczyzna szybko się otrząsnął i spróbował wyrwać rękę.

Trzymałam ją jednak.

– Matka cię nie uczyła, że kobiet się nie bije?

Gniew i pogarda odmalowały się w jego oczach, wyostrozając spojrzenie.

– Jak śmiesz mnie dotykać i wtrącać się do spraw, które cię nie dotyczą? Pragniesz napić się eliksiru, półkrwista?

Uśmiechnęłam się i zacisnęłam mocniej palce, aż poczułam, że kości jego przedramienia otarły się o siebie. Zacisnął usta z bólu, co dało mi chore poczucie satysfakcji.

– O, ale nie jestem tylko jakąś tam półkrwistą.

– Wiem, czym jesteś. – Uwolnił rękę i skrzywił się z niesmakiem.

– I myślisz, że to cię ochroni? Jeśli już, zapewni, że pewnego dnia trafisz do któregoś mistrza lub... gorzej.

Jego słowa nie powinny mnie przerażać, ale mnie wkurzyły.

– Wal się, ty pozbawiony brwi dziwaku.

Mistrz roześmiał się i obrócił z powrotem do milczącej dziewczyny, ale zaraz odwrócił się tak szybko, że nie zdołałam unieść rąk, by się bronić. Cios początkowo przeznaczony dla służki, trafił mnie z lewej strony w twarz.

Ekspłodował ból, gdy poleciałam do tyłu i wpadłam na ścianę. Do oczu natychmiast napłynęły mi łzy, a od pulsowania w żuchwie zakręciło mi się w głowie. Złapałam się za policzek, niemal pewna, że złamał mi jakąś kość. W tej samej chwili stanął przede mną buchający piekielną wściekłością Seth. Nie wiedziałam nawet, skąd się wziął ani jakim cudem dostał się tu tak szybko.

– To ostatnie, co zrobiłeś – warknął apolion. Zamachnął się, ale nie po to, aby uderzyć czystokrwistego mistrza, lecz by go zabić.

Wiele razy na treningach widziałam, jak wzrastała moc *akaśy* w jego dłoni, ale zawsze była to tylko mała kulka. Kiedy rzucił nią w Kaina, to Aiden zablokował jej większość, ale teraz widziałam ją aż za dobrze. Błękitna energia płynęła spod rękawa jego koszulki, napęliając dłoń, trzeszcząc i plując niebieskim ogniem.

Zapominając o bólu, odsunęłam się od ściany i złapałam Seta za drugą rękę.

– Nie! Nie!

– Cofnij się, Alex.

Stałam przed nim, zasłaniając mistrza. Znaki apoliona kontrastowały na tle bladej cery chłopaka.

– Nie możesz, Seth! Musisz się uspokoić.

– Zrób to – zachęcał mistrz. – Przypieczętuć swój los, apolionie. Tak samo jak został przypieczętowany los tej twojej suki.

Oczy Seta zapłonęły, a usta rozszerzyły się, odsłaniając zęby. Kula *akaśy* rosła, plując płomieniami.

– Zignoruj go. – Zacisnęłam palce na jego koszulce. – Proszę! Nie możesz tego zrobić! – Ale nic nie działało. Nie słuchał mnie. Wziął zamach, gotowy uwolnić najpotężniejszą na świecie moc. Obróciłam się. – Wynoście się stąd! Natychmiast!

Służka uciekła, ale mistrz został, prowokując apoliona uśmiechem, jakby nie miał instynktu samozachowawczego. Wtedy to zrozumiałam – chciał, aby Seth to zrobił, wiedząc, że zabicie czystokrwistego oznaczało wyrok śmierci.

Nawet dla apoliona.

Ręce mi się trzęsły, gdy obróciłam się do Setha. Przycisnęłam dłoń do jego piersi, jakbym w jakiś sposób mogła do niego dotrzeć i sprawić, by zrozumiał, że nie warto było umierać za to, że ktoś mnie uderzył. Czułam strach, panika przytłumiła mój ból.

Seth zadrżał, następnie mnie objął. Niemal załkałam z ulgi. Otoczył nas okrutny śmiech mistrza, wydawało się, że wybrzmiewał w powietrzu jeszcze długo po tym, jak mężczyzna odwrócił się i odszedł korytarzem.

Seth wpatrywał się we mnie wciąż wściekły.

– Chcę go zabić.

– Wiem – szepnęłam, mruganiem próbując rozgonić łzy.

– Nie, nie wiesz. Wciąż chcę go zabić.

– Ale nie możesz. To moja wina. Zamierzał uderzyć służkę, a ja go powstrzymałam. On...

– Twoja wina? – zapytał, wytrzeszczając z niedowierzaniem oczy. Złapał mnie za podbródek i obrócił mi głowę na bok. – Nie. To nie była twoja wina.

Przełknęłam ślinę i opuściłam powieki. Kryzys zażegnany... na razie.

– Będzie siniec?

– Zapewne.

– Chyba... będę miała kłopoty. – Odsunęłam się, patrząc pod nogi. Ten Seth – ten gniewny, zabójczy Seth – był przerażający. – I ty również.

– Tak. – Brzmiał, jakby w ogóle go to nie obchodziło.

Dotknęłam lewej strony twarzy i się skrzywiłam.

– Kurde.

Seth odciągnął moje palce.

– Chyba jeśli piekło nie rozpęta się do obiadu i nikt niczego nie zauważy, będziemy bezpieczni.

– Tak myślisz?

Uśmiechnął się, ale jego postawa wciąż wskazywała na to, że miał ochotę coś zniszczyć.

– Tak.

\*\*\*

Nie udało nam się dotrzeć doobiadu.

Jakieś dwadzieścia minut później Marcus wraz z ekipą wpadł do salonu, w którym ukrywaliśmy się z Sethem. Był z nimi Aiden, który natychmiast na mnie spojrzał. Omiótł wzrokiem moją twarz i zatrzymał go na wielkim siniaku. Znieruchomiał i odetchnął ostro. Gniew bił od niego falami, niemal mnie przytłaczając, jakby protektor stał tuż obok mnie.

– Coś ty sobie myślała, Alexandrio?! – zażądał wyjaśnień Marcus.

Oderwałam wzrok od Aidena, ale nie przeniosłam go na wuja. Zamiast tego spojrzałam na Setha, którego twarz wciąż przedstawiała obraz ostrych rys i chłodnego piękna.

– Wiem, że nie powinnam powstrzymywać mistrza, ale zamierzał uderzyć tę dziewczynę tylko za to, że upuściła talerze. Musiałam...

Otworzyły się drzwi i zobaczyłam prezydenta Telly'ego i kilku strażników rady. Spięłam się, a Seth wstał.

– O co chodzi? – zapytał, zaciskając dłonie w pięści.

– Co się tu dzieje? – zapytał prezydent, stojący po drugiej stronie pomieszczenia. Wysoka i pełna gracji sylwetka odziana była w zieloną togę. Zatrzymał się przed Marcusem i Lucianem. – Dlaczego usłyszałem o popołudniowym ataku Alexandrii na mistrza?

– Ataku? – warknęłam. – Nikogo nie zaatakowałam. Powstrzymałam...

– Wtrąciła się w działania mistrza, ale go nie zaatakowała – przerwał mi Marcus, posyłając ostrzegawcze spojrzenie. – To on uderzył ją w twarz.

Telly zerknął na mnie.

– Półkrwiści wiedzą, aby nie mieszać się w działania mistrzów oraz jak traktować swoich służących. Takie zachowanie stanowi

wykroczenie przeciwko prawu rozrodu nacji!

Opadła mi szczęka. Tak, spodziewałam się, że będę miała kłopoty, ale nie tego, że zostanę oskarżona o złamanie prawa.

– Mówi pan poważnie? – Seth wysunął się naprzód, mrużąc oczy.

– Zapanuj nad swoim apolionem, Lucianie – warknął Telly – inaczej zrobią to moi strażnicy.

Lucian obrócił się do Seta, ale wiedział, że nie było nic, co mógłby powiedzieć czy zrobić. Wzięłam chłopaka za rękę i mocno ścisnęłam.

– Usiądź – szepnęłam.

Spojrzał na mnie przez ramię, unosząc brwi.

– Wolę stać.

Na bogów, w ogóle mi nie pomagał. Nie żebym mogła go powstrzymać, ale nie puszczałam jego ręki.

– Panie prezydencie, rozumiem, że Alexandria nie powinna się wtrącać, ale oskarżanie ją o złamanie prawa? – Marcus pokręcił głową. – To chyba przesada.

– Przesadą jest ta półkrwista – odparł Telly. – Żaden z was nad nią nie panuje. Zagroza w tej chwili mistrzom? A co, jeśli zostanie apolionem? Zamorduje ich we śnie?

Roześmiałam się. Wszyscy na mnie spojrzeli.

– Przepraszam, ale to niedorzeczne. Chciałam go jedynie powstrzymać przed uderzeniem tej dziewczyny. I tyle! To nie ja mu przyłożyłam, lecz on wymierzył cios mnie. – Wskazałam na swoją twarz. – I nie morduję nikogo we śnie.

Telly obrócił się do mnie.

– Dziewuszko, nie przestrzegałaś zasad i prawa od chwili, gdy zaczerpnęłaś pierwszego tchu. O tak, widziałem twoje akta.

Wszyscy je już widzieli? Rety. Czułam się naga.

– Nie da się nad tobą zapanować i jesteś nieustającym problemem dla rady – ciągnął, obracając się do Luciana. – Jej miejsce jest tutaj, gdzie rada będzie mogła ją kontrolować, skoro żaden z was nie jest

w stanie wbić do głowy tej dziewczynie poczucia szacunku.

Przeraziłam się.

– Co?

– Nie dojdzie do tego – powiedział Seth tak cicho, że nie byłam pewna, czy ktokolwiek go słyszał, jednak wszyscy zamarli.

– Grozisz mi, apolionie? Grozisz radzie? – dociekał Telly. Mogłabym przysiąc, że w jego głosie słychać było wesołość, ale byłoby to szalone, bo przecież Seth mógł go zabić.

Zrobiłby z niego miazgę.

Oderwałam wzrok od prezydenta najwyższej rady i zobaczyłam, że na twarzy Setha zaczęły malować się znaki apoliona. Aiden poruszył się, stając po mojej drugiej stronie. Dziękowałam bogom, że wszyscy skupiali się na Secie, obawiając się, że przestanie nad sobą panować. Wyraz twarzy protektora podpowiadał, że Aiden miał zamiar rzucić się do walki ze wszystkimi w tym pomieszczeniu.

Serce mi się ścisnęło, gdy patrzyłam pomiędzy dwoma chłopakami. Sytuacja nie miała dobrze się skończyć. Wstałam na drżących nogach.

– Przepraszam.

– Nie rób tego. Nie jesteś niczemu winna – syknął Seth.

– Ależ jestem. Nie powinnam była się wtrącać. – Spojrzałam Telly'emu w oczy i zdusiłam swoją dumę. – Zapomniałam... gdzie moje miejsce.

Seth obrócił się do mnie tak szybko, iż wydawało mi się, że mnie zamorduje. Spojrzałam w jego pełne furii oczy, pragnąc, by usiadł i przestał się odzywać.

– Panie prezydencie, jak pan widzi, Alexandria zdaje sobie sprawę ze swojego błędu. – Lucian stanął przed Sethem, łącząc dłonie. – Ma silną wolę, jest uparta, ale nie złamała dziś prawa. Jak pan wie, wątpię, że gdyby zaatakowała mistrza, byłby on w stanie rozprzestrzeniać tak wierutne bzdury.

– Czasami działa impulsywnie – wtrącił Marcus. – Jest



lekkomyślna, ale nigdy nie ma złych intencji. Jeśli chodzi o kontrolę nad nią, mogę zapewnić, że podczas pobytu tutaj nie odezwie się już nawet nieproszona.

Otworzyłam usta, ale zaraz je zamknęłam.

Telly odetchnął, nim zwrócił się do Luciana.

– Jej występki martwią nie tylko mnie, lecz także całą najwyższą radę. Jesteś tego świadomy, Lucianie. – Urwał, rozglądając się. Spojrzał na mnie z potępieniem. – Nie zapomnę o tym. – Odwrócił się i wyszedł. Podążyli za nim spięci i milczący strażnicy.

Wyczerpana opadłam na kanapę. Ledwie udało mi się uciec spod topora. Poczułam, że Seth usiadł obok mnie, ale nie popatrzyłam na niego.

– Alexandrio, co ci powtarzałem? – zapytał Marcus.

– Wystarczy – odezwał się Lucian. – To już przeszłość. Co się stało, to się nie odstanie.

– Ale to właśnie miało miejsce – odparł Marcus – a ten tutaj groził prezydentowi najwyższej rady *akaśa*, na bogów! Ma szczęście, że go nie zgładzono.

– A czego się spodziewałeś? – zapytał ze znużeniem Lucian. – Będzie bronił swojej własności.

Posłałam ojczymowi mordercze spojrzenie.

– Nie jestem żadną jego własnością. Możesz przestać mówić o mnie jak o rzeczy i zacząć jak o osobie?

Lucian się uśmiechnął.

– Tak czy inaczej, Seta nie można winić za bronienie jej. A może wolałbyś, by prezydent wciąż się nad nią znęcał?

– To niedorzeczne, Lucianie! – Marcus zacisnął mocno dłonie w pięści.

Kłócili się jeszcze przez dłuższą chwilę. W końcu rozboleła mnie głowa, niemal tak samo mocno jak policzek. Plusem było to, że Seth zaczął się rozluźniać i nie wyglądał już, jakby pragnął zetrzeć z powierzchni ziemi całą wioskę czystokrwistych. Kiedy zorientowałam się, że nie miałam już tak ogromnych kłopotów,

wyszłam z pokoju, aby odetchnąć świeżym, chłodnym powietrzem.

Nie poszłam za daleko, pozostałam za rogiem. Wciąż myślałam o słowach mistrza. Mój los został już przypieczętowany? Wiedział o czymś, czy tylko chciał wkurzyć Seta?

– Alex?

Obróciłam głowę na dźwięk głosu Aiden, którego oczy były w tej chwili srebrzyste.

– Hej – mruknęłam. – Wiem, że znów namieszałam i...

– Nie przyszedłem na ciebie krzyczeć. Chciałem się tylko upewnić, że dobrze się czujesz.

– O. Przepraszam. Przyzwyczaiłam się, że wszyscy na mnie krzyczą.

Przechylił głowę na bok, a jego oczy stały się ciemnoszare.

– Rozumiem, dlaczego tak postąpiłaś. Szczerze mówiąc, nie spodziewałbym się, byś zachowała się inaczej.

– Serio? – Spojrzałam na niego sceptycznie. – Naćpałeś się?

Aiden uśmiechnął się, ale zaraz spojrzał na mój policzek. Jego uśmiech zniknął.

– Boli?

– Nie – skłamałam.

Nie przekonałam go. Nim zorientowałam się, co robił, dotknął krawędzi siniaka.

– Puchnie. Przykładałaś lód?

Tak, ale znudziło mi się trzymanie przygotowanego przez Seta woreczka. Patrząc teraz na Aiden, zapomniałam jednak, o co pytał. Jego palce wciąż znajdowały się na moim policzku i tylko to się dla mnie liczyło.

– Wciąż okazujesz tak wielką siłę. – Niewielki uśmiech zagościł na jego twarzy. Opuścił rękę i połączenie zostało zerwane. – Żadna inna półkrwista nie robiłaby tego, co ty.

– Nie wiem, dlaczego to powtarzasz. – Oparłam się o ścianę, jakby

w jakiś sposób zdołała zakorzenić mnie w rzeczywistości.

– Taka jest prawda, Alex. I nie mówię nawet o tym, co zrobiłaś dla tamtej dziewczyny. Dobrze wiem, ile cię kosztowało przeproszenie i wypowiedzenie tych słów. Potrzebowałaś do tego siły.

– Wcale nie. Tak naprawdę byłam przerażona. Może zachowałam się irracjonalnie, wiesz?

Aiden odwrócił wzrok w kierunku labiryntu. Z tego miejsca widziałam czubki pokrytych bluszczem posągów.

– Myliłem się.

Dech uwiązł mi w gardle.

– W jakiej sprawie?

Znów na mnie spojrzał tymi srebrnymi oczami.

– W wielu, ale najbardziej w tym, gdy uważałem twoją irracjonalną naturę za wadę. Wcale nią nie jest. To właśnie ona daje ci siłę.

Wpatrywałam się w niego, moje serce wyczyniało dziwne rzeczy w mojej piersi.

– Dziękuję.

– Nie dziękuj...

– Wiem. – Uśmiechnęłam się, mimo że twarz mnie zabolą. – Mam ci nie dziękować, ale właśnie to zrobiłam.

Pokiwał głową.

– Lepiej tam wróć. Nie oddalaj się zbyt, dobrze?

Przytaknęłam i patrzyłam, jak się odwrócił. Dotarł jednak do drzwi i się zatrzymał. Kiedy na mnie popatrzył, jego twarz miała nieprzenikniony wyraz, ale wyraził się jasno.

– Częściowo żałuję, że Seth nie zabił tego mistrza, który cię uderzył.

\*\*\*

W dzień balu obiad podano wcześniej, a przez szaloną krzątanicę służących udałam się do swojego pokoju. Miałam nerwy jak

postronki z powodu zbliżającego się posiedzenia rady, mojego spotkania z pięścią mistrza, zabójczej mocy Setha i pożegnalnych słów Aideny.

*Częściowo żałuję, że Seth nie zabił tego mistrza, który cię uderzył.*

Minęły dwa dni, a ja wciąż nie byłam w stanie ich zapomnieć.

To poważne stwierdzenie, ale co mogło oznaczać? Czy miało to jakiegokolwiek znaczenie? *Nie*, powtarzałam sobie. Nawet jeśli Aiden kochał mnie tak bardzo jak ja ciasto, nie miało to żadnego znaczenia. Nie czekała nas przyszłość, jedynie śmierć i rozpacz.

Z zamyślenia wyrwało mnie ciche pukanie do drzwi. Ponieważ Seth nigdy tego nie robił, wiedziałam, że to nie on. Wstałam z łóżka i podeszłam do drzwi.

Na korytarzu stała Laadan ubrana w piękną ciemnozieloną suknię, która opinała jej biodra, nim spływała na dół miękkim, delikatnym materiałem. Kobieta miała włosy upięte w misterny kok, w który wpleciono kilka świeżych róż.

Spojrzałam na moje spodnie od dresu i koszulkę. Na bogów, nigdy w życiu nie czułam się bardziej nudna i brzydka. A myślałam, że tylko Lea potrafiła wzbudzać we mnie takie uczucia.

Laadan uśmiechnęła się lekko.

– Jeśli nie jesteś zajęta, a widzę, że nie, chciałabym ci coś pokazać.

Spojrzałam na łóżko i wzruszyłam ramionami. Przecież nie miałam nic do roboty. W drodze do jej pokoju, znajdującego się piętro wyżej, minęłyśmy kilka sług, a kobieta do każdego uśmiechała się grzecznie.

Kiedy dotarłyśmy na miejsce, objęła mnie i poprowadziła do wyściełanego krzesła przy szafie. Usiadłam i podciągnęłam kolana do piersi.

– Chciałaś... pokazać mi drzwi do szafy?

Laadan roześmiała się głośno, aż sama się uśmiechnęłam.

– Jesteś bardzo podobna do matki. – Pokręciła głową, opierając się o drzwi. – Kiedy coś powiesz... Czuję się, jakbym słyszała Rachele.

Przestałam się uśmiechać i objęłam kolana.

– Mama nie mówiła takich głupot jak ja.

– Zdziwiłabyś się. – Urwała, a na jej twarzy odmalował się smutek. – Wiesz, co twoja matka najbardziej lubiła w sesjach rady?

– Nie.

Laadan obróciła się i otworzyła szafę. Odsunęła się i zamasyście otworzyła rękę.

– Tańce i piękne stroje.

Zaciekawiona pochyliłam się, aby lepiej się przyjrzeć jej garderobie, i niemal spadłam z krzesła.

– Wow. Sporo ubrań.

Uśmiechnęła się, patrząc przez ramię.

– Dziewczyna nigdy nie ma ich zbyt wiele. Chodź. Rozejrzyj się.

Wstałam. Moją uwagę zwróciły suknie. Jak pod wpływem uroku, który w dwie sekundy zmienił mnie w strojnisię, podeszłam i dotknęłam miękkich materiałów.

– Podobają ci się? – Pociągnęła fioletową z aksamitu.

Dotknęłam czerwonego jedwabiu. Nie widziałam kroju, ale kolor był boski.

– To suknie, które oddasz pierworodnej.

Roześmiała się, puszczając fioletową i ostrożnie zdejmując wieszak z czerwoną. Przytrzymała ją pomiędzy nami.

– Dlaczego tak uparcie nie chcesz iść na bal?

Wzruszyłam ramionami, zerkając na suknię bez rękawów. U góry miała falisty brzeg gorsetu, wysoką talię, a dół przylegający do nóg.

– Nie wiem w ogóle, dlaczego zostałam zaproszona, skoro nie będzie tam żadnej półkrwistej.

– Ale ty jesteś inna. – Powiesiła suknię na drzwiach szafy i wygładziła jedwab. – Bycie apolionem odróżnia cię od reszty nacji, Alex. Powiedziano mi, że po twoim przebudzeniu oboje z Sethem będziecie mogli uczestniczyć w sesjach najwyższej rady.

Nie wiedziałam o tym, ale poważnie wątpiłam, czy osiemnastolatce powinno się powierzyć taką władzę. Dojrzałość nie spływała na nikogo w jedną noc. Wzrok i umysł skupiłam na sukience.

– Nie będzie tam nikogo znajomego. Bez obrazu, ale wieczór pośród bandy Hematoi nie wydaje mi się fajny.

– Nic się nie stało. – Laadan pociągnęła materiał, a czerwien zabłyszczała w świetle. – Będzie tam Seth. I Aiden.

Popatrzyłam na nią ostro.

– Dlaczego miałabym się przejąć tym, że będzie tam Aiden? Jest czerwień krwi. Gdzieżby indziej miał dzisiaj być?

Laadan uśmiechnęła się lekko.

– Chciałabyś ją przymierzyć?

– Nie, dziękuję.

– A może zrobisz to dla mnie? Twoja mama miała raz na sobie taką suknię, a ja mam mało czasu, zanim będę musiała iść na dół.

Pragnienie przymierzenia tej sukni było jak fizyczny ból, ale pokręciłam głową. Laadan upierała się jednak, aż znalazłam się przed wysokim lustrem, mając na sobie ten czerwony jedwab. Kobieta stanęła tuż obok i położyła dłonie na moich ramionach.

– Pięknie wyglądasz.

Suknia była olśniewająca. Stworzona dla mnie, a przynajmniej zdawała się pasować. Jedwab otaczał moje piersi i biodra, spływał wokół ud. Obróciłam się z uśmiechem. Tył wyglądał równie dobrze jak przód. Czerwien zdecydowanie mi pasowała. Przez chwilę odpłynęłam w marzenia, w których Aiden mógł zobaczyć mnie w czymś tak eleganckim i seksownym.

A gdyby Seth mnie w tym zobaczył? Nawet najbardziej świńskie wyobrażenia nie zdołałyby oddać jego reakcji.

– Chyba powinnam ją ściągnąć, zanim ją zniszczę.

Laadan odciągnęła mnie od lustra i posadziła przy niewielkim stoliku pełnym kosmetyków do makijażu i innych podejrzanie wyglądających rzeczy. Chciałam wstać, ale ponownie położyła

dłonie na moich ramionach.

– Alex, nie ma powodu, byś siedziała dziś w pokoju, gdy wszyscy inni będą na balu. Nie ruszaj się i pozwól zrobić mi coś z twoimi włosami.

– Nie chcę iść. – Obróciłam się twarzą do niej.

Złapała mnie, przywróciła do poprzedniej pozycji i wzięła szczotkę.

– Dlaczego? Ponieważ czeka cię jutro przesłuchanie? A czyż to nie dobry powód, by dziś się nieco odprężyć i zabawić?

Zmarszczyłam brwi, próbując ignorować kojące ruchy szczotki w moich splątanych kosmykach.

– Nie chodzi o jutrzejsze posiedzenie rady. Po prostu... nie chcę iść.

Ignorując mnie, wzięła lokówkę i zaczęła kręcić długie pasma na kolbie. Szybko się poddałam, choć wciąż nie miałam zamiaru udać się na bal. Miło było mieć kogoś, kto pracował nad moją urodą, nawet jeśli cała praca miała iść na marne. Opowiadając o mojej mamie, kobieta robiła mi makijaż, a kiedy skończyła, ledwie rozpoznałam dziewczynę o ciemnych oczach spoglądającą na mnie z lustra.

Laadan przeszła samą siebie.

Zebrała mi loki na czubku głowy, ale wypuściła luźno kilka pasm na moją szyję. Sięgały aż do brzegu gorsetu i wydawały się strategicznie rozmieszczone, aby zasłonić blizny.

– I co myślisz? – zapytała z pędzlem do pudru w dłoni.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Rumieniec podkreślał moje kości policzkowe, sprawiając, że wyglądały na wyższe niż normalnie. Zakryła makijażem nawet siniec na moim policzku. Tusz i cień do powiek sprawiły, że moje oczy miały kolor ciepłej czekolady, a nie pospolitej ziemi. Czerwona satyna uwypukliła mi usta, które błagały teraz o pocałunek.

– Wow. Mój nos wydaje się mniejszy.

Laadan roześmiała się i odłożyła pędzel.

– Czekaj. Jedyne, czego brakuje... – Sięgnęła do komody, wyjęła z niej aksamitne pudełko, poszperała w nim i wzięła srebrny łańcuszek z czarnymi kamieniami otaczającymi rubin.

Naszyjnik był zapewne warty więcej niż moje życie, ale oplotła nim moją szyję i zapięła z tyłu.

– Proszę! Teraz będziesz królową balu.

Wpatrywałam się w swoje odbicie, pragnąc zrobić sobie zdjęcie. Nie sądziłam, bym jeszcze kiedykolwiek wyglądała tak... jak nie ja. Gdyby Caleb mógł to zobaczyć, chyba uraczyłby mnie jakimś komplementem.

Laadan ponownie spojrzała na pozłacany zegar.

– I skończyliśmy na czas. Bal się właśnie rozpoczął, więc wejdziemy modnie spóźnione.

Spuściłam wzrok na dół lustra.

– Nie mogę iść.

– Nie wyglupiaj się. Będiesz wyglądała piękniej niż jakakolwiek czystokrwista na sali. Tam jest twoje miejsce.

Stojąc, pokręciłam głową.

– Nie rozumiesz, Laadan. Naprawdę doceniam wysiłek i było fajnie, ale... nie mogę iść.

Zmarszczyła brwi.

– Najwyraźniej rzeczywiście nie rozumiem. Wyjaśnisz mi?

Powoli odwróciłam się do lustra. Dziewczyna, która z niego wyzierała, była piękna, pod warunkiem że nikt nie przyglądał się za mocno. Gdyby ktoś to zrobił, perfekcja zaczęłaby się rozpadać. W szafie Laadan nie istniała sukienka, która zdołałaby to naprawić.

– Alex?

– Spójrz na mnie – powiedziałam cicho. – Nie widzisz... ich? Nie mogę iść na dół, gdzie wszyscy będą się gapić.

W lustrze ponad moją twarzą pojawiło się oblicze Laadan.



– Skarbie, wszyscy będą patrzeć na ciebie, ponieważ jesteś piękna.

– Wszyscy będą gapić się na moje blizny.

Zamrugła i odsunęła się o krok.

– Nie. Nawet nie...

– Wiem, że tak będzie. – Obróciłam się, dotykając delikatnego łańcuszka na mojej szyi. – Ponieważ to pierwsze, co ja u kogoś zauważam. I popatrz na moje ręce, są ohydne.

Naprawdę takie były. Skóra na bliznach nie wróciła do naturalnego koloru. Była bledsza, choć ślady po zębach pozostały czerwone, a wszystko zaczynało się już od nadgarstków i ciągnęło po wewnętrznej stronie aż do łokci. Skóra w tych miejscach była tak samo nierówna jak na mojej szyi, choć tam na szczęście blizny nieco zbladły i miały barwę różniącą się od mojej cery jedynie o jakieś dwa tony. Dekolt sukni akurat ich nie ukazywał, ale na rękach wszystko było widać.

Laadan uśmiechnęła się nagle, co uznałam za dziwne, biorąc pod uwagę to, że powinna mi współczuć, bo wyglądałam okropnie. Podeszła do szafy i z górnej półki zgarnęła spore pudło. Niosąc je do łóżka, uśmiechała się jeszcze szerzej.

– Mam tu coś idealnego.

Wątpiłam, ale poszłam za nią.

Zdjęła wieczko i wyjęła dwie sięgające do łokci rękawiczki z czarnego jedwabiu.

– I po problemie.

Ostrożnie wzięłam rękawiczki.

– Będę wyglądała jak Rogue z filmu *X-Men*.

Zmarszczyła nos.

– Kto? Nieważne. Przymierz. Nadadzą się. Gdybyśmy mieli lato, wyglądałoby to nieco dziwnie.

Włożyłam je i rzeczywiście ładnie przysłoniły blizny, ale rękawiczki? Serio? Któż nosił je poza babciami?

– No nie wiem...

Laadan westchnęła, kręcąc głową.

– To wielki bal, Alex. Byłaś już na takim?

– Eee, nie.

– Zaufaj mi, kiedy mówię, że nie będziesz jedyną w rękawiczkach. A teraz chodź. Nie mamy za wiele czasu, aby tu stać i się nad sobą użalać. Wyglądasz pięknie, Alex. Jeszcze ładniej niż twoja mama.

Pomachałam palcami odzianymi w rękawiczki, po raz pierwszy odczuwając ekscytację. Półkrwiste nie chodziły na wielkie bale, z pewnością nie miały też czystokrwistych matek chrzestnych. Naprawdę nie spodziewałam się, by było mi dane w czymś takim uczestniczyć, a już zwłaszcza nie w tak zabójczej sukni.

Ale oto miałam iść na bal.

Powoli się uśmiechnęłam.

– Laadan?

– Tak? – Zatrzymała się przy drzwiach.

– Dziękuję.

Złapała się za serce.

– Skarbie, nie musisz mi dziękować. Cieszę się, że mogłam to dla ciebie zrobić.

– Planowałaś to odkąd Lucian wspomniał o tym podczas śniadania, prawda? Właśnie dlatego ta suknia tak dobrze pasuje.

Uśmiechnęła się chytrze.

– Cóż, zawsze mi się wydawało, że będzie ci dobrze w czerwonym.

\*\*\*

Kiedy dotarliśmy na dół, bal trwał już w najlepsze. Miękkie dźwięki orkiestry płynęły korytarzami, gdy zbliżyliśmy się do sali balowej. Drogę oświetlały świece.

Moja ekscytacja szybko przeszła w zdenerwowanie. Nigdy wcześniej nie miałam na sobie czegoś takiego, więc uczestnictwo w balu było wbrew wszystkiemu, co wtlaczano półkrwistym do

głów. W dodatku niezbyt lubiłam muzykę graną przez orkiestrę.

Miałam tańczyć walca? Kiedy ostatni raz tańczyłam – a był to też mój pierwszy raz – Seth mnie upuścił. Nie mogłam wylądować na podłodze w takiej sukience – to by było świętokradztwo. No i kto by w ogóle ze mną tańczył? Miałam cały wieczór podpierać ścianę?

Zaczęłam się pocić.

Laadan wzięła mnie za rękę i poprowadziła naprzód.

– Walczysz z daimonami, a przeraża cię bal?

– Tak – szepnęłam.

Roześmiała się, a dźwięk ten przypominał wietrzne dzwonki.

– Poradzisz sobie wyśmienicie. Tylko pamiętaj, że do nich należysz. Bardziej niż ktokolwiek z nich zdaje sobie z tego sprawę.

Popatrzyłam na nią ostrożnie.

– Naprawdę kochasz półkrwistych, co?

Zaczerwieniła się.

– Uważam jedynie, że wszyscy jesteśmy równi i powinniśmy być traktowani w ten sam sposób.

Wątpiłam, żeby był to główny powód, ale nie naciskałam. Poprowadziła mnie zacienionym korytarzem i przez przeszklone pomieszczenie, w którym minęłyśmy furie, i weszłyśmy do sali balowej. Na widok tego wszystkiego chyba doznałam niewielkiego zawału serca.

Pomieszczenie było ogromne, ściany zdobiło szkło. Kryształowe wazony pełne róż stały w każdym rogu i na każdym stole, a pokryty kwiatami bluszcz oplatał błyszczące żyrandole, tworząc olśniewającą grę światła i cieni przy suficie. Na końcu sali znajdowało się miejsce przeznaczone dla niewielkiej, złożonej ze śmiertelników orkiestry. Zarówno czysto-, jak i półkrwiści łatwo potrafili rozpoznać ludzi. Wyróżniała ich nie tylko fizyczność, ale też pozbawione gracji, powolne ruchy, podczas gdy Hematoi poruszali się płynnie i dostojnie. I w porównaniu z czystokrwistymi, wyraz twarzy śmiertelników pozostawał mdły. Zapewne znajdowali się pod działaniem uroku, by móc tu grać i nie podejrzewać niczego

dziwnego.

Hematoi potrafili świrować po kilku drinkach.

Za orkiestrą niczym anioł śmierci wznosił się Tanatos. Jego skrzydła miały rozpiętość przynajmniej dwóch i pół metra, w marmurze oddano również jego zwyczajowo smutną twarz. Na głowę postaci ktoś założył różany wieniec.

Miło.

Pojawili się przed nami dwaj służący. Jeden trzymał tacę z szampanem, drugi z półmiskami przekąsek, które pachniały surową rybą. Nagle dopadła mnie ochota na ziemniaczane kuleczki.

Laadan z gracją wzięła dwa kieliszki szampana i podała mi jeden. Złapała moją dłoń, nim mogłam wziąć kieliszek.

– Ostrożnie – ostrzegła cicho. – To nie jest szampan śmiertelników. To o wiele mocniejsze.

Wpatrywałam się w pełen bąbelków płyn.

– O ile mocniejsze?

Ruchem głowy wskazała stół, przy którym czystokrwista zanosila się histerycznym śmiechem, podczas gdy jej towarzysze wyglądali na zirytowanych. Trzymała w dłoni kieliszek szampana.

– To zapewne jej drugi. Popijaj go małymi łyżkami.

– Dziękuję za radę.

Z tłumu wyłonił się Lucian i chwycił mnie za wolną rękę. Omiótł mnie wzrokiem z mieszaniną zdziwienia i aprobaty.

– Laadan, przeszłaś samą siebie. Wygląda jak Rachele, kiedy brała udział w tych balach.

Byłam przerażona na zupełnie nowym poziomie.

– I nawet nie widać blizn – ciągnął. W jego oczach jawił się dziwny błysk, więc zastanawiałam się, czy mężczyzna był pijany. – Cudownie niesamowite dzieło, Laadan.

Patrząc na niego, próbowałam wykrzesać z siebie grzeczny uśmiech.

– Eee... dzięki.

Laadan wyglądała na równie zniechęconą jak ja się czułam. Gładko przejęła na siebie zainteresowanie Luciana. Rozejrzałam się po sali w poszukiwaniu przyjaznych twarzy, zaciskając palce na kruchym szkle.

Wszyscy czystokrwisci wyglądali wspaniale i dostojnie. Większość kobiet miała na sobie mocno wydekoltowane suknie, które tak uwielbiałam, ukazując idealnie gładką skórę i długie, pełne gracji szyje.

Nie pasowałam tutaj. Bez względu na słowa Laadan, nie tu było moje miejsce.

Odetchnęłam głęboko i omiotłam wzrokiem tłum. Rozpoznałam w nim panią prezydent Dianę Elders, mającą na sobie białą, prześwitującą suknię, która przypominała mi coś, co założyłaby sama bogini. Obok niej stał mój wuj, wyglądający na ekstremalnie zainteresowanego jej słowami. Z podziwem zauważyłam, że naprawdę się uśmiechnął, a kiedy obrócili się w naszą stronę, jego szmaragdowe oczy lśniły jak klejnoty.

Dopóki mnie nie zobaczył.

Marcus cofnął się, mrugając. Na jego twarzy odmalował się szok. Zupełnie jakby zobaczył ducha. Otrząsając się powoli, podszedł do nas z panią prezydent. Skinął głową Lucianowi i Laadan.

– Alexandrio, postanowiłaś jednak do nas dołączyć.

Czując się nieswojo, pokiwałam głową i upiłam łyk szampana.

Diana uśmiechnęła się ciepło, ale zdawała się zdenerwowana, gdy się do mnie zwróciła:– Panno Andros, miło mi poznać.

– Wzajemnie – mruknęłam głupio. Nigdy nie byłam dobra w wymianie uprzejmości, ale dobrze, że otaczający mnie Hematoi zdawali się wzajemnie przyciągać, więc byłam w stanie odsunąć się na bok. Wciąż się rozglądałam, szukając... cóż, jeśli miałabym być ze sobą szczerą, to Aideną. Wiedziałam, że się do mnie nie odzywał, ale chciałam... aby mnie zobaczył. Tak, żalosne, ale tego właśnie pragnęłam.

Oczywiście jako pierwszego spostrzegłam Setha.

Albo on mnie. Nie byłam pewna. Tak czy inaczej, zdziwiłam się, gdy zobaczyłam Aidenę i Seta stojących z innym czystokrwistym, którego nie znałam. Otaczało ich kilka dziewczyn, zachwyconych zapewne tym, że apolion półkrwi pojawił się na balu – lub ściągęła ich męska atrakcyjność zebranych.

Dawn Samos była jedną z tych dziewczyn. Jej suknia była biała i obcisła, kończyła się tuż nad kolanami. Stała najbliżej Aideny. Kiedy mówiła, ocierała się o niego szczupłym ramieniem. Nie widziałam jej od pierwszego posiedzenia rady i zapomniałam o niej aż do teraz.

Seth stał twarzą do Aideny i do wejścia. Miał na sobie smoking jak reszta przebywających tu mężczyzn i choć udało mu się znaleźć cały biały, wciąż prezentował się wspaniale. Uśmiechnęłam się.

Jakby potrzebował jeszcze bardziej się wyróżnić.

Przesunął wzrokiem po skraju sali, aż trafił na mnie. Wyraz jego twarzy prezentował się niemal komicznie. Uniósł wysoko brwi i zaskoczony wytrzeszczył oczy. Widocznie zazwyczaj wyglądałam niefajnie. Kiedy włożyłam sukienkę, to musiał być dopiero widok. Zadowolenie z siebie ustąpiło miejsca zaskoczeniu. Z aprobatą pokiwał głową.

Uniosłam w jego kierunku kieliszek.

Musiał coś powiedzieć, ponieważ mięśnie Aideny stężyły pod czarnym smokingiem. Chłopak powoli, niemal niechętnie spojrzał przez ramię. W chwili, gdy na mnie spojrzał, poczułam się jak Kopciuszek.

Otworzył usta i omiół mnie wzrokiem w sposób, który sprawił, że zadrżał kieliszek w moich palcach. Kiedy powoli wrócił spojrzeniem do mojej twarzy, dech uwiązł mi w gardle. Srebrne oczy jaśniały tak mocno, że aż się zarumieniłam. Opuściłam rękę, a zapomniany kieliszek wciąż pozostawał w mojej dłoni.

Aiden odwrócił się do mnie w pełni, jego klatka piersiowa uniosła się gwałtownie. Nie uśmiechał się. Był zdolny chyba tylko do tego, by na mnie patrzeć. Podobnie do mnie, ponieważ wyglądał wspaniale w skrojonym na miarę czarnym smokingu. Nieujarzmione fale spływały mu na czoło, miękkie usta

pozostawały rozchylone w zdziwieniu, a w oczach wciąż gościł głód.

Jakby w oszołomieniu, Aiden przemierzył salę balową, nie spuszczać ze mnie oka. Wiedziałam, że dobrze wyglądam, ale nie aż tak. Nie tak, aby wszyscy inni dla niego wyblakli i zniknęli. Pomyślałam o tym, co niedawno powiedział, jak bardzo się mylił w kilku kwestiach.

Szczególnie w jednej.

Tak zapatrzona w Aideną nie wiedziałam nawet, że i Seth się ruszył, ale poczułam go, zanim położył rękę na moim nagim ramieniu. Na twarzy protektora zagościł gniew. Spojrzenie srebrnych oczu skierowało się w miejsce, gdzie spoczywała ręka Seta. Niemal czułam to w powietrzu – pierwotną zazdrość i surową chęć fizycznego oderwania ode mnie chłopaka.

Apolion się przysunął, jego ciepły oddech poruszył włosami przy mojej szyi.

– Goście zaczynają się przyglądać.

Naprawdę? Nie mogłam powiedzieć, by mnie to obchodziło, ale Aiden się we mnie wpatrywał i to z taką pasją i pragnieniem, że tylko o nim mogłam myśleć.

Zaraz jednak wziął się w garść. Zatrzymał się w pół kroku i zacisnął usta. Jego oczy wciąż pozostawały srebrne, jakby tliły się jasnym światłem. Ponownie otaksował mnie wzrokiem. Drżąc pod jego intensywnością, wyobrażałam sobie, że odsuwał od siebie mój obraz.

Seth przesunął dłoń po mojej ręce, aż splótł ze mną palce.

– Wiesz, że nie jest dla ciebie.

– Wiem – szepnęłam. Wiedziałam o tym i może dlatego czułam w swoim wnętrzu taką pustkę.

Aiden obrócił się i uśmiechnął z powodu czegoś, co powiedziała Dawn. Mina była jednak sztuczna. Znałam jego uśmiechy, żyłam dla nich.

– Zatańczymy? – zapytał Seth.

Przyjście na ten bal było kiepskim pomysłem. Pustka, którą

czułam, rozrosła się, pozostawiając we mnie ziejącą dziurę. Nie pasowałam tu, w przeciwieństwie do Aideny. Jego miejsce było pośród Hematoi takich jak Dawn, a nie przy mnie – półkrwistej.

Oderwałam od niego wzrok i popatrzyłam na Seta.

– Nie chcę tańczyć.

Wbił we mnie spojrzenie tych swoich bursztynowych oczu.

– A chcesz tu zostać?

– Nie wiem.

Uśmiechnął się i pochylił do przodu. Kiedy się odezwał, ustami musnął moje ucho.

– Nie należymy do tego miejsca, Alex. Nie do ich grona.

Chciałam zapytać, gdzie w takim razie należeliśmy, ale wiedziałam, jaka będzie jego odpowiedź. Powiedziałby, że należeliśmy do siebie nawzajem. Nie w sposób, w jaki chciałam należeć do Aideny, ale w zupełnie inny. Taki, którego jeszcze nie umiałam nazwać.

– Chodźmy – zaproponował cicho.

Mogłam tu zostać i dalej udawać, że było to moje miejsce lub z nim wyjść. I wtedy co? Palce mi się trzęsły, gdy odstawiałam kieliszek na najbliższy stolik.

Dałam mu się wyprowadzić z sali. Nagle na moim sercu spoczął ciężki kamień. Czułam się, jakbym dokonała właśnie nieodwracalnego wyboru.

I może naprawdę tak było.



## Rozdział 21

– Zróbmy coś głupiego.

Obróciłam się do Setha dziwnie zdenerwowana.

– Chcesz teraz robić coś głupiego?

– A potrafisz wymyślić na to lepszy czas?

Zastanowiłam się nad tym. Chyba miał trochę racji.

– Okej. Może być.

– Dobrze. – Poprowadził mnie przez labirynt. Obeszliśmy budynek rady i udaliśmy się na kampus. Seth szedł w stronę miejsca, w którym spędzałam tutaj większość czasu.

– Chcesz trenować?

Pokręcił głową i zacisnął na chwilę usta.

– Nie, nie chcę.

Przyspieszył. Nie miałam pojęcia, co kombinował, ale już dawno temu nauczyłam się, by po prostu się poddać. Drzwi na arenę nie były zamknięte. Na jego twarzy zagościł szeroki uśmiech, gdy na końcu korytarza dostrzegł dwuskrzydłowe drzwi.

– Chcesz popływać? – zapytałam.

– Jasne.

– Ale na zewnątrz jest tylko jakieś pięć stopni.

Seth otworzył drzwi. Zapachniało chlorem.

– No i? Przecież tu jest więcej. Pewnie ponad piętnaście.

Odsunęłam się od niego i podeszłam do krawędzi basenu. Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam, jak zdejmował buty. Zauważywszy, że się przypatruję, puścił do mnie oko.

– Zachowujesz się niedorzecznie – powiedziałam, ponownie się uśmiechając.

– Tak jak i ty. – Zdjął marynarkę i upuścił ją na beton. – Jesteśmy podobni, Alex.

Chciałam zaprzeczyć, ale milczałam, myśląc o tym, zamiast od razu zanegować. W Secie było coś, co odpowiadało zarówno mojej dzikości, jak również i głupocie. Byliśmy lekkomyślni, nieokrzesani, lekko agresywni i żadne z nas nie wiedziało, kiedy należało milczeć. Najwyraźniej na świecie istniały dwa typy osób – ci, którzy siedzieli przy ognisku wpatrzeni w płomień, i ci, którzy podsycali ogień.

My go rozpalaliśmy, po czym tańczyliśmy wokół niego.

– To tam było aż tak oczywiste? – zapytałam cicho.

Seth wyjął białą koszulę ze spodni, ale stanął w bezruchu i spojrzał na mnie. Wydawało się, że uważnie dobierał słowa.

– Nie wiem, co dzieje się w twojej głowie, Alex. Nie potrafię czytać ci w myślach. Odbieram tylko twoje emocje.

– Dobrze wiedzieć.

– No raczej. – Zaczął rozpinąć koszulę. – W każdym razie nie muszę nawet wyczuwać twoich emocji, żeby wiedzieć. I nie sądzę, byś chciała mieć świadomość, jak to wygląda.

– Nie. Chcę. – Przystąpiłam z nogi na nogę. Szpilki mnie dobijały.

Kręcąc głową, Seth westchnął.

– Wpatrywałaś się w niego tak, jak brzydka laska patrzy na ostatniego fajnego faceta w barze, kiedy mówią, że zaraz zamkną.

Parsknęłam śmiechem.

– O, wow. Dzięki.

Uniósł ręce w geście bezradności, co wyglądało u niego dziwnie.

– Mówiłem ci.

– Tak. – Odsunęłam włosy z szyi. – Więc dla wszystkich wyglądałam jak idiotka?

– Nie, wszyscy widzieli piękną półkrwistą. Tylko to mieli przed oczami. – Odwrócił wzrok, na jego twarzy pojawił się krzywy uśmiech. – Mogę ci coś powiedzieć?

Popatrzyłam na basen.

– Jasne.

– Wolę cię bez rękawiczek. – Jego oddech poruszył włosami na mojej szyi. Nie miałam pojęcia, że zbliżył się do mnie tak szybko.

– O – rzuciłam, przyglądając się, jak przeszedł na bok. W milczeniu zdjął mi jedną, potem drugą i odrzucił z dala od wody. Przesunął palcami po moich bliznach, nim puścił moją rękę i się cofnął. Moje ślady chyba nigdy mu nie przeszkadzały. Spojrzałam na niego.

– Lepiej?

– O wiele.

Spojrzałam na piękną suknię. Laadan byłaby zła, gdybym ją zniszczyła. Obróciłam się nieznacznie, widząc swoje odbicie w szybach hali basenowej. Nie wyglądałam jak ja. Wyglądałam jak laleczka, kopia mojej matki. Byłam do niej tak podobna, że po tym, jak popatrzył na mnie Lucian, zrobiło mi się niedobrze. Tego właśnie chciała Laadan? Żebym wyglądała jak jej dawno utracona przyjaciółka?

– Można zamoczyć jedwab? – zapytałam.

Prychnął za moimi plecami.

– Pewnie nie.

– Szkoda. – Zdjęłam buty. Moje palce odetchnęły z ulgą i mi podziękowały.

– Naprawdę zamierzasz...

Skoczyłam. Woda nie była tak ciepła, jak zakładałam, i przeżyłam szok, ale przywykłam po chwili. Przepełnęłam, nie wynurzając się, na drugą stronę basenu.

Zniweczyłam całą pracę Laadan. Obróciłam się i zastałam Seta na krawędzi basenu. Na jego twarzy gościły rozbawienie i satysfakcja, przez co wreszcie wyglądał normalnie.

– To takie dziecinne, Alex. Zniszczyłaś kieckę.

Wokół mnie unosił się czerwony jedwab.

– Wiem. Zła ja.

– Bardzo niegrzeczna. – Brzmiał bardziej na wdzięcznego niż zdenerwowanego.

Uśmiechając się, ponownie się zanurzyłam, uprzednio zamknawszy oczy. Pod wodą było cicho i błogo. Nie musiałam myśleć, martwić się czy... kochać.

Powróciłam na powierzchnię i zobaczyłam, że Seth zdjął koszulę. Może przez chwilę widziałam jego nagi tors, nim pospiesznie się zanurzyłam. Nie był zły – miał złotą skórę i twarde mięśnie.

Na bogów, przecież widok jego klaty nie był niczym wielkim.

Kiedy zostawał ze mną na noc, był w pełni ubrany, ale teraz było inaczej. Seth był dziwny i ja również, ale przecież nie mogłam przez całą noc tkwić pod wodą. Odbiłam się nogami od dna basenu.

Seth przeszedł na środek hali. Odchylił głowę, wyciągnął do góry ręce i zupełnie swobodnie stanął na palcach.

– Przestań się gapić.

Podpłynęłam do przodu.

– Wcale się nie gapię.

Zaśmiał się.

– Jak woda?

– Fajna.

Opuścił ręce do boków.

– Pamiętasz, co ci ostatnio mówiłem na treningu?

Podpłynęłam do miejsca, w którym stał.

– Wiele rzeczy mówiłeś na treningach. Szczerze, to nie słuchałam.

Prychnął.

– Wyprawiasz cuda z moim ego.

Przewracając oczami, odbiłam się od betonowej ściany i popłynęłam na plecach. Suknia unosiła się wokół mnie, a woda połyskiwała na mojej skórze.

– Czuję się jak syrena.

Seth to zignorował.

– Jutro, gdy zapytają cię o to, co stało się w Gatlinburgu, odpowiadaj jedynie na ich pytania.

Westchnęłam.

– Wiem. A co niby miałabym powiedzieć? Że kocham daimony?

– Po prostu niczego nie wyjaśniaj. Odpowiadaj tylko „tak” lub „nie”.

– Nie jestem głupia, Seth.

Uniósł brwi.

– Nie mówiłem, że jesteś. Wiem jednak, że masz tendencję do... mówienia za dużo.

– O. A ty jesteś...

Seth wskoczył, przez co zalała mnie fala i straciłam równowagę. Zanurzyłam się i zobaczyłam, że płynął w moją stronę. Miał na twarzy szeroki uśmiech. Chciałam od niego odpłynąć, ale złapał skraj mojej sukienki. Klepnęłam go w rękę i się wynurzyłam. Wypłynął trochę dalej, kręcąc głową i rozpryskując wokół siebie wodę.

Chlapnęłam na niego.

– Ty mówisz znacznie więcej niż ja.

Podpłynął do krawędzi i zarzucił na nią jedną rękę. Otrząsał wodę z włosów i spojrzał na mnie.

– Wyglądasz jak zmokła kura.

– Co? Wcale nie. – Przeczesałam włosy palcami i przetarłam skórę pod oczami. Po zastanowieniu stwierdziłam, że pewnie wyglądam w tej chwili jak szop pracz. – Czekaj? Serio?

Pokiwał głową.

– Szczerze, jesteś w rozsypce. To był kiepski pomysł. Co ja sobie myślałam?

– Cicho. Sam też już nie jesteś przystojny.

To nie do końca była prawda. Mokry Seth też wyglądał... fajnie. Zapewne pomagało to, że nie miał na sobie koszuli. Trochę. Niewiele. Z jakiegoś dziwnego powodu pomyślałam o dniu, gdy pokazała się moja runa.

Na twarzy chłopaka pojawił się szaleńczy uśmiezek, gdy położył dłoń na wodzie.

– Patrz.

Próbowałam powstrzymać skraj sukni od unoszenia się na powierzchni.

– Ale na co?

Woda pod jego dłonią zaczęła wirować, jakby kierowała się do odpływu. Zaraz jednak wystrzeliła w powietrze, sięgając aż do sufitu. Wir się kręcił, a potem opadł.

Nie zdołałam wystarczająco szybko się odsunąć.

Woda wokół mnie zaczęła pluskać i wszystko topić, ale nie mnie. Zamarłam. Nie widziałam nic za ścianą nieruchomej cieczy. Odchyliłam głowę i się uśmiechnęłam. Przebywanie w wywołanym przez Seta tajfunie było dziwne, a zarazem fajne. Zafascynowana wyciągnęłam palec i wsadziłam go w widowisko. Popełniłam błąd. Wszystko się zawaliło.

Siła wody wciągnęła mnie pod powierzchnię, a kiedy wypłynęłam, nastąpiła wojna na chlapanie. Zachowywaliśmy się z Sethem jak dwoje znudzonych dzieciaków, którzy uciekli rodzicom, ale było fajnie. Nie miało znaczenia, że przegrywałam, a Seth zdawał się zdeterminowany, by mnie utopić.

Nie myślałam o Aidenie, radzie czy czymkolwiek innym.

Rechocząc, nałykałam się wody, więc odpłynęłam, gdy Seth odsunął mokre jasne kosmyki z oczu.

– Jesteś jak laska, Seth. Potrzeba ci przerwy na czesanie?

– Musisz się poddać. – Zamachnął się i plasnął dłonią o powierzchnię. – Nie możesz mnie pokonać. Nigdy nie zdołasz. W niczym. Poddaj się.

Odpłynęłam do tyłu, zanurzyłam się i wyskoczyłam ponad powierzchnię.

– Ja się nie poddam, Seth.

Zbliżył się.

– Cóż, każdy musi się kiedyś tego nauczyć. Poza mną. Ja jestem bezpieczny w swojej niesamowitości.

– Tak samo jak w swojej dupkowatości.

– Psujesz zabawę. – Rzucił się przez wodę, a ja się zanurzyłam. Celowałam w jego nogi, myśląc, że mogłabym go za nie złapać i pociągnąć w dół.

Nie wyszło jednak tak, jak planowałam.

Zdołałam chwycić go jedną ręką i pociągnąć. Zemścił się, ciągnąc mnie do tyłu i do góry. W chwili, gdy moja głowa znalazła się nad powierzchnią, zaczęłam walczyć i kłąć. Nie dziwne, że długa, mokra suknia naprawdę utrudniała machanie nogami.

– Oszukujesz, Alex. – Seth złapał mnie oburącz za biodra. – A wiesz, co czeka oszustów.

Próbowałam ściągnąć jego palce z mojej talii.

– Nie waż się!

Podniósł mnie tak, że ponad taflą wystawała cała górna część mojego ciała. Popatrzyłam w dół na jego twarz. Uśmiechał się, gdy tak nad nim wisiałam.

– Zimno tam u góry, co?

Tak, trochę było chłodno.

– Głupio tam na dole, co?

Uniósł brwi.

– Jak na kogoś na tak niepewnej pozycji, chyba nie potrafisz wybronić się słowami.

– Bo trudno racjonalnie dyskutować z idiotą. – Posłałam mu bezczelny uśmieszek. – To po co się trudzić?

– Tak? Cóż, mój mały apolionku, miłego lotu.

– Seth! Przysięgam, że...

Używając żywiołu powietrza, wyniósł mnie ponad wodę, czym skutecznie nie dał dokończyć mi zdania. Uniosłam się jeszcze wyżej, po czym w masie jedwabiu spletanego z kończynami poleciałam do wody, która dostała mi się do nosa. Opadłam aż na dno.

Wynurzając się, natychmiast zaczęłam wykrzykiwać rzeczy, które jedynie Seth mógł docenić. Wiele, wiele nieskomplikowanych wyrazów, które rymowały się z innymi prostymi słowami. Spowodowało to jednak, że jeszcze wiele razy wzniosłam się w powietrze i opadłam.

– Okej. Okej – wydyszałam, sunąc do góry. – Jesteś niesamowity.

– I?

– I nie jesteś... dupkiem... przez cały czas. Czeka! – piszczałam, gdy moje kolana znalazły się nad powierzchnią. – Jesteś świetną osobą.

Zmarszczył brwi.

– Nie brzmi to za bardzo szczerze.

Moje ręce zsunęły się z niego.

– Okej. Jesteś najlepszym apolionem.

Przechylił głowę na bok i uniósł brwi.

– Jestem w tej chwili jedynym.

Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu.

– Wciąż jesteś najlepszy.

Westchnął, ale mnie opuścił.

– Teraz naprawdę wyglądasz jak zmokła kura.



– Dzięki. – Chciałam przemieścić się na płytki koniec basenu, ale Seth podpłynął do mnie jak przekłeta ryba. Objął mnie ręką w talii i przechylił do tyłu.

– Gdzie niby się wybierasz?

Popchnęłam go w tors, ale przypomniałam sobie, że nic nie oddzielało moich dłoni od jego skóry. Zdecydowałam się więc trafić w ramiona, co jednak zdało się na nic.

– Już mną nie rzucaj.

– Nie zamierzałem.

Zastanowiłam się nad tym.

– Więc wygrałam tę wodną wojnę?

– Nie.

– Kurde. Chyba więc musisz być w czymś ode mnie lepszy. Gratulacje.

– Zawsze jestem od ciebie lepszy. Jestem...

– Egocentryczny? – podpowiedziałam. – Narcystyczny?

Popłynął do przodu, a ja się cofnęłam, próbując odsunąć się od niego, jak to tylko było możliwe. Nie żebym cokolwiek osiągnęła. Nogi uciekały mi wszędzie, tylko nie tam, gdzie chciałam – zbliżały się do niego.

– Też mam dla ciebie kilka określeń. Może uparta? Bezczelna? – wyliczał, powoli na mnie naciskając, aż moje plecy znalazły się przy krawędzi basenu.

– Czy „bezczelna” to twoje słowodnia?

Położył palec na moich ustach.

– Chyba tak. Jeśli chcesz, mogę je nawet wykorzystać w zdaniu.

– To nie będzie konieczne.

Zabrał palec i umieścił ręce po obu stronach mojego ciała, więżąc mnie w klatce swoich ramion. Uniosłam głowę i popatrzyłam mu w oczy. Coś między nami przeskoczyło. Było silne, niemal jak prąd, gdy dotknęłam jego run.

W zasadzie nie planowałam tego powtarzać.

Atmosfera nie była już wesoła czy lekka, a cisza się pogłębiała, tak jak i moje zdenerwowanie. Seth miał na twarzy wypisane skupienie i patrzył wprost na mnie. Lubił flirtować, lubił przesuwać granicę pomiędzy nami, ale to... to było coś zupełnie innego. Czułam w swoim wnętrzu, że coś się obudziło i napięło.

Nagle przypomniałam sobie o ciężarze, jaki czułam na sercu, gdy wychodziłam z balu.

– Chyba... powinniśmy już wracać. Zimno mi i zrobiło się już późno.

Uśmiechnął się.

– Nie.

– Nie?

– Nie skończyłem jeszcze z głupotami. – Przysunął się. Mokre włosy opadły mu na czoło. – Właściwie zostało mi chęci na jeszcze sporo głupot.

Położyłam dłonie na jego piersi, by go powstrzymać. Jego skóra zdawała się niesamowicie ciepła ponad wodą. Otworzyłam usta, aby odpowiedzieć, ale poczułam jakąś stratę. Ogarnęła mnie dziwna pustka. W jakiś sposób znalazł się bliżej i... nie odepchnęłam go ani nie zabrałam rąk. Seth zdawał się coś z tego wyczytać, ponieważ zdjął dłonie z krawędzi basenu i położył je na mojej talii.

– Wiesz co? – Jego ciepły oddech owionął mi policzek. – Jest tak wiele głupich rzeczy do zrobienia, ale pragnę najgłupszej na świecie.

– A czego?

– Chce cię pocałować.

Żołądek mi się ścisnął.

– To szalone. Nie jestem Elena... ani żadną inną taką.

– Wiem. Może właśnie dlatego tego chcę.

Obróciłam głowę od niego, a przynajmniej tak mi się zdawało. To planowałam, ale ona samoistnie obróciła się w stronę, w którą nie

chciałam – w kierunku jego ciepłego oddechu.

– Nie chcesz mnie całować.

– Ależ właśnie chcę. – Musnął ustami mój policzek. Zadrżałam, co jednak nie miało nic wspólnego z otaczającym mnie chłodnym powietrzem.

Zabrałam ręce z jego torsu i położyłam je na krawędzi basenu.

– Nie, nie chcesz.

Seth zaśmiał się przy mojej twarzy. Przesunął palce wyżej po moich plecach i złapał mnie za kark.

– Klócisz się ze mną w sprawie tego, czego pragnę?

– To ty się ze mną klócisz.

– Jesteś niedorzeczna. – Czułam, że się uśmiechał, gdy musnął ustami linię mojej zuchwy tuż ponad sińcem. – To irytujące, a jednocześnie ujmujące.

Serce galopowało mi w piersi.

– Cóż... ty też jesteś irytujący.

Roześmiał się ponownie i przyciągnął do siebie. Moje palce straciły kontakt z rzeczywistością i wpadły do wody.

– Dlaczego wciąż rozmawiamy?

Oparłam policzek na jego ramieniu i zamknęłam oczy.

– To twoja jedyna szansa na rozmowę bez nakazania mi, bym się zamknęła, ponieważ nie robimy... niczego innego.

– Wiesz, że uważam cię za naprawdę zabawną? – Przysunął się i oparł mnie plecami o skraj basenu. Puścił moją talię i dotknął palcami moje biodro i udo. Wzdrygnęłam się i złapałam go za tę dłoń. Za późno, zdążył zahaczyć moją nogę o swoją.

– Co... robisz? – Nie podobał mi się mój zdyszany głos. Byłam dezorientowana spalającym mnie pragnieniem.

– Wiesz, dlaczego uważam cię za zabawną? – Przesunął palcami po moim udzie.

– Dlaczego?

– Ponieważ mam świadomość, jak bardzo chcesz mnie pocałować.  
– Złapał mnie za podbródek i odchylił mi głowę.

– To nieprawda.

– Kłamiesz. Dlaczego? Nie mam pojęcia. – Przywarł ustami do mojego policzka, szyi, ramienia. Dłoń spoczywająca na mojej ręce wsunęła się pomiędzy moje uda. Krew szumiała, bo serce wyprawiało niestworzone rzeczy. – Czuję to, co ty. I wiem, że chcesz, bym cię pocałował.

Chwyciłam go za ramiona.

– Wcale nie...

– Co nie? – Uniósł głowę i potarł nosem o mój nos.

– Nie...

– Pozwól mi się pocałować.

Na bogów, musiał to zrobić. Pragnęłam, by w żadnym wypadku nie zabierał rąk. Ale czy w tej sytuacji brało udział też serce... a nawet ciało? A może to tylko nasze połączenie? Ta więź kontrolująca nasze pragnienia? Wibrowała pomiędzy nami, zaciskała się, aż istniała tylko ona. To, co czułam z Aidenem, nie było jednak jej wytworem i nie zniknęło, ponieważ nie odwzajemniał moich uczuć. Nie zastanawiałam się wtedy nad tym, ale teraz? Kwestionowałam wszystko.

Otworzyłam oczy.

– To prawdziwe?

– Bardzo prawdziwe. – Odchylił się i odgarnął mi mokre włosy z twarzy.

Chciałam go zarówno pocałować, jak i objąć. Pragnieniu, które wywołały jego dłonie, niemal nie dało się zaprzeczyć, ale gdy na niego spojrzałam i zobaczyłam przesuwające się po jego szyi runy, powoli spływające do miejsca, w którym spoczywały moje palce, nie miałam pojęcia, czy mogłam zaufać swoim pragnieniom. Nie rozumieliśmy w pełni tego, co znajdowało się pomiędzy nami. Nie mieliśmy pojęcia, co kontrolowało nasze połączenie, jak mogło wpływać na naszą żądzę.

Seth musnął oddechem mój policzek, potem usta.

– Pozwól się pocałować, aniołku.

Z Aidenem nie było innych przyczyn zewnętrznych – czy też wewnętrznych – dzięki którym by mnie do niego ciągnęło. Nie miało znaczenia to, że nie mogłam go mieć lub że mnie nie chciał.

Seth opuścił nagle rękę. Uderzyłam o krawędź basenu, krzywiąc się, gdy beton otarł moją skórę. Znaki apoliona przesunęły się po klatce piersiowej chłopaka.

– Myślisz o Aidenie.

Przygryzłam wargę.

– Nie w taki sposób, jak ci się wydaje.

Przezcesał włosy palcami, po czym zbliżył się do mnie gwałtownie.

– Nie wiem, co gorsze. To, że byłem na tyle głupi, iż pragnąłem cię pocałować, czy to, że wciąż zależy ci na kimś, kto cię nawet nie chce.

Zamrugalam.

– Wow. Trochę to podłe.

– Taka jest prawda, Alex. Nawet jeśli wyznałby ci miłość, nie możesz z nim być.

Obróciłam się i wyszłam z basenu. Stałam nad Sethem w zniszczonej przez wodę sukience.

– To, że nie mogę z nim być, nie zmienia moich uczuć.

Natychmiast wyskoczył na brzeg.

– Więc dlaczego, jeśli tak go kochasz, tak bardzo chciałaś mnie pocałować?

Zaczerwieniłam się ze złości spowodowanej celnym argumentem Seta.

– Nie pocałowałam cię! To powinno być odpowiedzią na twoje pytanie!

– Ale chciałaś. Wierz mi, mam tego świadomość. – Uśmiechnął się z zadowoleniem. – Naprawdę tego pragnęłaś.

– Nie wiem już, czego chcę! – krzyknęłam, zaciskając dłonie

w pięści. – Skąd wiesz, Seth? Skąd pewność, że to nie ta cholerna więź między nami zamiast czegoś prawdziwego?

Z oczu chłopaka zniknął gniew, a zastąpiło go zaskoczenie.

– Uważasz, że to sprawka naszej więzi? Naprawdę sądzisz, że tylko to kieruje moimi uczuciami do ciebie?

Parsknęłam mocnym śmiechem.

– Cały czas sam to powtarzasz! Ilekroć zrobisz dla mnie coś miłego, mówisz, że więź cię do tego zmusiła.

– A nie pomyślałaś, że mógłbym żartować?

– Nie! Dlaczego miałabym tak pomyśleć? Mówiłeś, że nasze połączenie będzie coraz silniejsze – powiedziałam. – Właśnie dlatego chciałeś mnie pocałować! To nie jest prawdziwe.

– Wiem, dlaczego chciałem cię pocałować, Alex, i nie ma to nic wspólnego z tym, że jesteśmy apolionami. I najwyraźniej nie ma również nic wspólnego ze zdrowym rozsądkiem.

Zmrużyłam oczy.

– Dosyć. Skończyłam...

– Dokładnie wiem dlaczego. – Naparł na mnie, więc zaczęłam się cofać, aż trafiłam plecami na ścianę, a on znalazł się kilka centymetrów przede mną. – Nie wierzę, że niemal muszę ci to przeliterować.

Drżąc pod wpływem chłodu, położyłam dłonie płasko na ścianie.

– Nie musisz.

– Jesteś najbardziej frustrującą osobą, jaką znam.

Przewróciłam oczami.

– I dlatego chcesz mnie pocałować? Jesteś pokręcony.

Jego oczy płonęły i wyglądały jak płynne złoto.

– Czujesz w tej chwili naszą więź?

Zmarszczyłam brwi, szukając wyraźnych znaków, że przyczyniało się do tego wszystkiego nasze połączenie. Nie czułam jednak pochłaniającego żaru lub niesmaku, więc musiałam zaprzeczyć.

– Niespecjalnie, ale nie wiem, co to...

Objął moją twarz i pocałował mnie w usta. Zamarłam, zszokowana, że się jednak na to zdecydował. Był to miękki, niepewny, pełen pytań pocałunek, jakby Seth robił to po raz pierwszy, a wiedziałam, że tak nie było.

Musiałam go powstrzymać, ponieważ całowanie go całkowicie przekreślało sens naszej kłótni, ale zamiast tego zamknęłam oczy. Jego usta były ciepłe i słodkie, tak naprawdę oszałamiające. Pogłębił pocałunek, skradając mi dech i sprawiając, że moje serce przyspieszyło.

Całowanie nie było niczym wielkim, więc ten pocałunek również nie powinien taki być, ale, na bogów, nigdy wcześniej nikt mnie tak nie całował.

Wzięłam go za szyję, wsunęłam palce w jego włosy i odpowiedziałam żarliwością. Całowałam go z taką samą dziką satysfakcją, jaką on w tej chwili okazywał i, na bogów, podobało mi się.

Seth był naprawdę dobry.

Skubnął moją dolną wargę i odsunął się na tyle, że mogłam złapać dech.

– Nie możesz powiedzieć, że ci się nie podobało. – Ponownie przywarł do moich ust, pochłaniając odpowiedź. – I nie waz się powiedzieć, że mnie nie całowałaś.

Przesunęłam dłońmi po jego torsie. Wiedziałam, że jeśli otworzę oczy, zobaczę znaki.

– Nie wiem... co to było.

Zaśmiał się i musnął moje usta.

– Masz wybór, Alex.

Uniosłam powieki. Znaki na jego twarzy były blade, ale wciąż tkwiło we mnie szalone pragnienie, by ich dotknąć. Musiałam użyć całej swojej siły, aby się powstrzymać. Popatrzyłam mu w oczy.

– Jaki wybór?

Opuścił wzrok do moich ramion, potem do talii. Zacisnął palce na

mokrym materiale sukni, przytrzymując mnie na miejscu.

– Możesz nadal pragnąć czegoś, czego nigdy nie będziesz mieć.

Przełknęłam ślinę.

– Lub?

Uśmiechnął się.

– Lub wybrać, by tego nie robić.

– Seth, ja nie...

– Słuchaj, wiem, że wciąż coś do niego czujesz – oznajmił, jakby mówił o chorobie wenerycznej – ale wiem, że mnie lubisz. Niczego nie sugeruję. Nie proszę o etykiety czy obietnice. Niczego nie wymagam.

Odetchnęłam płytko.

– Co więc dajesz do zrozumienia?

– Sprawdź, co się stanie. – Puścił moją suknię i odsunął się.

Przejechał palcami mokre włosy. – Pomiedzy nami... wybierz nas.

Wybierz nas? Zadrżałam i objęłam się rękami. Ale jaki miałam wybór? Aiden był całkowicie niedostępny, a z Sethem... Nawet jeśli utknęłam z nim, nie było dnia, bym nie chciała urwać mu głowy. Nie wydawało się, bym miała jakikolwiek wybór.

Uśmiechnął się słabo.

– Przynajmniej o tym pomyśl. – Obrócił się i poszedł do miejsca, w którym zostawił ubrania.

Oparłam się o ścianę i westchnęłam. Seth był dla mnie miły i pomocny. Został ze mną po śmierci Caleba i bronił przed mistrzem. Był też Aiden, oraz to, co do niego czułam, i sposób, w jaki dziś na mnie patrzył.

Wybranie Aidena oznaczało wybranie niczego.

Wybranie Setha oznaczało podporządkowanie się przeznaczeniu.

A może nie?

Popatrzyłam na swoją rękę. Runa błyszczała opalizującym błękitem, jakby zadowolona z sugestii apoliona. Jego słowa wcale



nie były złe. Bez etykietek, bez oczekiwań, bez uczuć. Fajnie, bo moje serce... było gdzie indziej. Wkrótce wrócę do Karoliny Północnej, gdzie nie będzie Caleba, półkrwistych, którzy chcieliby się ze mną przyjaźnić, i Aideną.

Ale będzie Seth.

Odsunęłam się od ściany. Chłopak stał obrócony do mnie plecami i pochylał w zamyśleniu głowę. Co robił? Zatrzymałam się kilka metrów za nim, a serce podeszło mi do gardła.

– Seth?

Obrócił się nieznacznie, zapinając ostatnie guziki koszuli.

– Alex?

– Wybieram... ciebie... lub cokolwiek proponowałeś. – Zarumieniłam się. Na bogów, ależ głupio to zabrzmiało. – To znaczy, wybieram, aby zobaczyć, co...

Nie dał mi skończyć. Przywarł do moich ust, objął mnie i zarzucił mi coś na mokre ramiona. Po chwili uświadomiłam sobie, że to jego marynarka, ale zaraz potem zatraciłam się w jej ciepłe. Zanim się zorientowałam, ścisnęłam jego koszulę, wyginając się ku niemu, chłonąc jego żar.

Nagle poczułam, że coś się we mnie przebudziło, a po mojej skórze przeskoczyły iskry. Zaczęła mrowić mnie dłoń – właściwie palić. Sapnęłam przy jego ustach. Pocałunek nie wystarczał. Wsunęłam palce pod jego koszulę i położyłam na twardym brzuchu.

Odsunął się, oddychając ciężko. Przez jego twarz przemknął wyraz satysfakcji, ale zniknął tak szybko, że nie byłam pewna, czy naprawdę go widziałam. Seth uśmiechnął się i wiedziałam, że nie mogłam dostrzec w jego oczach wyrachowania. Przemiana, która nastąpiła, była namacalna.

– Nie będziesz dziś spała w tamtym okropnym łóżku, w tym swoim małym obskurnym pokoju.

## Rozdział 22

Spałam jednak w tym okropnym łóżku w tym obskurnym pokoju.

I to sama.

Przekonanie Seta, że wspólne spanie nie było dobrym pomysłem, wymagało siły, którą trudno było z siebie wykrzesać, głównie dlatego, że sprzeciwiało się temu moje ciało. Zaskakująco tę bitwę wygrał mój umysł.

Nie wiedziałam, dlaczego go pocałowałam – i to dwukrotnie. Do licha, nie wiedziałam nawet, dlaczego zgodziłam się zobaczyć, co z tego wyniknie. Mądrze bym zrobiła, gdybym go walnęła i uciekła.

Ale nigdy nie postępowałam mądrze.

– To była taka piękna sukienka. – Laadan zmarszczyła z zaciekawieniem brwi. – Najwyraźniej jedwab można zniszczyć na kilka sposobów i podejrzewam, że nocne pływanie będzie jednym ze śmielszych.

Kuląc się, potarłam dłońmi o materiał jedynych eleganckich spodni, jakie miałam. Był cienki, czarny i za długi, bo zasłaniał mi stopy, co było do bani. Nawet po tym, gdy zniszczyłam jej suknię, Laadan pozwoliła mi pożyczyć czarne czółenka na obcasie, w których wydawałam się wyższa i bardziej elegancka.

– Naprawdę przepraszam cię za tę sukienkę. – Spojrzałam na

dwuskrzydłowe drzwi ozdobione złotym orłem. – Mam trochę oszczędności. Zapłacę za nią.

– Nie, nie przejmuj się. – Poklepała mnie po ramieniu. – Choć jestem ciekawa, co sprawiło, iż tak szybko wyszłaś z balu, i dlaczego poszłaś popływać. Zniknęłaś ze swoim Sethem, więc zakładam, że na basenie również byliście razem.

Na wspomnienie o chłopaku moje policzki stanęły w ogniu. Gdyby mój Seth to słyszał, nigdy nie dałby mi spokoju, ale nie wpuszczono go teraz do budynku rady.

– Nie jest moim Sethem.

Zanim Laadan zdążyła obdarować mnie czymś więcej niż tylko znaczącym uśmiechem, zza rogu wyszli Marcus i Lucian. Zaskakujące, ale na ich widok odczułam ulgę.

Lucian zbliżył się do mnie i wziął za zimne ręce. A może jego dłonie były tak ciepłe, że moje zdawały się przemarznięte na kość?

– Wyglądasz na zdenerwowaną, moja droga. Ale nie masz się czym martwić. Rada zada ci tylko kilka pytań, to wszystko.

Ponad ramieniem ojczyma popatrzyłam na Marcusa, który wyglądał, jakbym jednak miała się czym przejmować. Wyswobodziłam rękę, opierając się pokusie, aby wytrzeć ją o spodnie.

– Wcale się nie denerwuję.

Lucian poklepał mnie po ramieniu i przeszedł dalej.

– Muszę iść i zająć miejsce. Zaraz się zacznie.

Oto właśnie, dlaczego tu byłam. Na widok strażników, którzy otworzyli przed nim drzwi, stwierdziłam, że nie byłam zdenerwowana. Chciałam jedynie mieć to już za sobą.

Kiedy spojrzałam na wuja, zaciskał usta w prostą linię. Posłał wymowne spojrzenie Laadan, poczekał, aż skinie mu głową i pójdzie na sesję, nim się odezwał:

– Alexandrio, spodziewam się po tobie najlepszego zachowania. Nie daj się wciągnąć w żadne kłótnie. Odpowiadaj tylko na ich pytania i nie mów nic więcej. Rozumiesz?

Zmrużyłam oczy i skrzyżowałam ręce na piersi.

– A czego się spodziewasz? Że zacznę szaleć i ich wyzywać?

– Tak naprawdę wszystko jest możliwe. Jesteś znana ze swojego temperamentu, Alex. Niektórzy zapewne będą oczekiwać, że stracisz nad sobą panowanie – powiedział głęboki, znajomy głos za moimi plecami.

Rozpoznała go każda komórka mojego ciała, która wciąż na niego reagowała. Nie miało znaczenia, że wieczorem wybrałam Seta. Czyż nie to właśnie zrobiłam? Umysł nakazywał ciału pozostanie na miejscu, ale nie posłuchało.

Obróciłam się i zobaczyłam Aiden, który wyglądał jak typowy Hematoi. Jedno pasmo zaczesanych ciemnych włosów opadło mu na czoło, muskając gęste, ciemne rzęsy. Ubrany na biało jak jakiś mafioso wydawał się dla mnie jeszcze bardziej niedostępny.

Marcus odchrząknął i zdałam sobie sprawę, że się gapiłam.

Zaczerwieniłam się i obróciłam do wuja.

– Wiem. Odpowiadać tylko na ich pytania, bla, bla, bla. Rozumiem.

Marcus spojrział na mnie poważnie.

– Mam nadzieję.

Nie wiedziałam, jak jeszcze miałam udowodnić, że nie zamierzałam poderwać się z miejsca i ich pobić.

Marcus spojrział na zegarek.

– Musimy wchodzić. Alexandrio, strażę zawiadomiam, gdy rada będzie gotowa.

– Nie wejdę tam z wami? – dociekałam.

Pokręcił głową i odszedł, przez co zostaliśmy z Aidenem w otoczeniu milczących strażników. Ignorowanie chłopaka nie wchodziło w rachubę.

– To co tam u ciebie?

Popatrzył ponad moją głowę.

– Dobrze. A u ciebie?

– Też dobrze.

Skinął głową i spojrzał na drzwi.

Czułam się bardzo nieswojo.

– Możesz iść. Nie musisz tu czekać.

W końcu na mnie popatrzył.

– Muszę iść.

Przytaknęłam, przygryzając wargę.

– Wiem.

Ruszył do przodu, ale zaraz się zatrzymał. Minęła sekunda, nim się do mnie odwrócił.

– Dasz radę, Alex. Wiem o tym.

Popatrzyłam mu w oczy i gwałtownie wciągnęłam powietrze. Odebrało mi mowę, więc tylko stałam, gdy omiółł mnie wzrokiem. Nie pamiętałam, czy się dziś pomalowałam. Może nałożyłam błyszczak na usta? Zapanowałam nad włosami, aby spływały wokół moich policzków i idealnie zakrywały szyję. Dotknęłam ust, ucieszona, że jednak je pomalowałam.

Spojrzał na ten mój ruch, nim odwrócił wzrok i przeczesał palcami włosy. Westchnął ciężko, a kiedy się odezwał, zrobił to tak cicho, że ledwie go usłyszałam.

– To jak wyglądałaś wczoraj... zapamiętam chyba do końca życia. Na bogów, ależ byłaś piękna.

Mogłam paść na zawał.

Aiden odszedł i zniknął za ciężkimi drzwiami. Zostawił mnie zupełnie zdezorientowaną. Zrobiło mi się gorąco, po czym przeszył mnie dreszcz. Nie rozumiałam tego. Dlaczego mi to powiedział... i odszedł? Jak wtedy, gdy oznajmił, że wolałby, żeby Seth zabił mistrza. Dlaczego te słowa wyszły z jego ust?

Oparłam się o ścianę i westchnęłam przeciągle, ze zmęczeniem. Nie była to jednak odpowiednia pora, aby rozważać maniackalne wahania nastroju Aiden. Musiałam skupić się na...

Otworzyły się drzwi po mojej lewej i wyszedł strażnik.

– Panno Andros, jest pani proszona na salę.

Szybciej niż się spodziewałam. Odsunęłam się od ściany i poszłam za strażnikiem. Sala wyglądała inaczej, niż zapamiętałam. Jasne, że widziałam ją tylko z górnego balkonu, na którym nie mogli znaleźć mnie czystokrwisci. Stożące na parterze amfiteatru ławki ozdobione były tytanowym wykończeniem. Płytki podłogowe zostały misternie ozdobione – nie tak jak te brzydactwa, które mieliśmy w domu na ścieżkach. Tutaj wszystko musiało być lepsze.

Zgromadzeni obrócili się na swoich miejscach, gdy przemierzałam środkowe przejście. Patrzone na mnie z nieskrywanym zaciekawieniem. Inni jednak byli wyraźnie wrodzy i podejrzliwi.

Spięłam się i skupiłam na podwyższeniu przede mną zamiast na ściśniętym żołądku. Prezydenci siedzieli tak, jakby bogowie mieli na nich zesłać jakąś wielką, przerażającą sprawiedliwość niebios. Obserwowali mój marsz, oceniając mnie, zanim jeszcze dotarłam na miejsce. Tylko jedna osoba nie wydawała się poruszona. Zajmujący jeden z najmniejszych tronów, ubrany w sporą białą togę Lucian wpatrywał się w Telly'ego. A może patrzył na jego tron, widząc siebie, dzierżącego to, co najbliższe władzy absolutnej na tym świecie.

Przed ósemką stało krzesło, skierowane w stronę publiki, bezpośrednio przed naczelnymi prezydentami Tellym i Dianą Elders. Spojrzałam na nie, niepewna, czy powinnam poczekać, aż będę mogła spocząć, czy może rozsiaść się już teraz.

Usiadłam.

Pomiędzy zebrany mi dało się słyszeć szept dezaprobaty. Najwyraźniej popełniłam błąd. Super się zaczynało. Uniosłam głowę, spojrzałam w kierunku balkonu i za poręczą dostrzegłam cień.

Seth.

Poczułam, że Telly wstał za mną, ale nie ośmieliłam się na niego spojrzeć. Wiedziałam, że znów poniosłyby się niezadowolone szepty. Położyłam ręce na podłokietnikach i zapatrzyłam się na tych przede mną. Natychmiast poszukałam Aideny. Pochylał się na swoim

miejscu, wpatrując się w stojącego za mną prezydenta.

– Alexandrio Andros. – Telly obszedł moje krzesło. Zatrzymał się przede mną i przechylił głowę na bok. Pomachał elegancko do zebranych i uśmiechnął się szeroko, przy czym wyglądał jak przerośnięty cherubin. – Musimy prosić, abyś przysięgła na bogów i przyrzeczenie złożone radzie, że na każde pytanie odpowiesz dziś z najwyższą szczerością. Rozumiesz?

Pokiwałam głową, patrząc na naczelnego prezydenta. Wydawało mi się, czy siwiejące włosy na jego skroniach naprawdę zdawały się przerzedzać?

– Złamanie przysięgi będzie aktem zdrady nie tylko w stosunku do najwyższej rady, lecz także bogów, a jego skutkiem będzie wydalenie z Przymierza. To również jasne, jak mniemam?

– Tak.

– Zatem czy ty, Alexandrio Andros, przysięgasz ujawnić wszystkie informacje dotyczące wydarzeń, które miały miejsce w Gatlinburgu?

Popatrzyłam w jego jasne oczy.

– Tak.

Kiedy mi się przyglądał, jego uśmiech zniknął.

– Dobrze. Powiedz, jak się tu zadomowiłaś, Alexandrio. Podoba ci się? – Cmoknął cicho. – Patrz tylko na mnie.

Podłokietniki skrzypnęły, gdy wbiłam w nie palce.

– Wszystko jest piękne.

Uniósł ciemne brwi i przeszedł na moją drugą stronę.

– Cieszę się. Alexandrio, dlaczego twoja matka opuściła trzy lata temu Przymierze?

Zamrugalam.

– A ma to jakiś związek z wydarzeniami w Gatlinburgu?

– Zadano ci pytanie. Nie patrz na publiczność. Dlaczego twoja matka opuściła trzy lata temu Przymierze?

– Nie... wiem dlaczego. – Wciąż patrzyłam na prezydenta. – Nigdy mi tego nie zdradziła.

Telly spojrział na zebranych, pocierając kciukiem o palec wskazujący.

– Więc nie wiesz?

– Nie – powtórzyłam, patrząc na jego rękę.

– To nieprawda, Alexandrio. Wiesz, dlaczego twoja matka opuściła Przymierze.

Oderwałam wzrok od jego palców i popatrzyłam mu w twarz.

– Mama nie wyznała mi powodu. Wiem tyle, ile powiedzieli mi inni.

– A co to było?

Dlaczego naciskał? Podążałam wzrokiem za jego powolnymi, celowymi ruchami. Okręzał mnie.

– Wyjechała, ponieważ wyrocznia zdradziła jej, że stanę się następnym apolionem.

– Dlaczego to miałyby skłonić ją do wyjazdu?

Nie potrafiłam się powstrzymać. Spojrzałam w kierunku balkonu. Wiedziałam, że stamtąd obserwował mnie Seth.

– Alexandrio, nie odwracaj głowy! – warknął.

Teraz już rozumiałam, dlaczego Marcus wyglądał na tak zmartwionego. Cała zeszywniałam, gdy poczułam chęć kopnięcia naczelnego prezydenta w brzuch. Popatrzyłam na niego ostro.

– Chciała mnie chronić.

Odezwała się pani prezydent – starsza czystokrwista, której głos przepłynął po mojej skórze jak papier ścierny.

– Przed kim chciała cię chronić?

Miałam nadal patrzeć na Telly'ego? Czy może spojrzeć na tę kobietę?

– Nie wiem. Może martwiła się o to, że istnienie dwóch apolionów zdenerwuje bogów.



– To dobry powód – odparła. – Nie powinno narodzić się dwóch w jednym pokoleniu.

– Jakie mogły być inne powody? – zapytał Telly.

Słowa same popłynęły z moich ust. Nie były dobre ani mądre.

– Może obawiała się o działania rady.

Telly się spał.

– To absurdalne, Alexandrio.

– Tak mówiła.

– Poważnie? – Uniósł brwi. – Myślałem, że nigdy nie zdradziła powodu, dlaczego opuściła Przymierze.

Szlag. Mogłam sobie jedynie wyobrażać miny Marcusa i Aideny.

– Nie powiedziała mi zanim... zanim się zmieniła.

– Ale mówiła po tym, gdy wybrała bycie daimonem? – zapytał któryś z prezydentów.

– Mama nie wybrała, by być daimonem! – Ponownie zacisnęłam palce na podłokietnikach, oddychając pospiesznie. – Zmuszono ją do tego. I tak, powiedziała, że nie przeżyłabym, gdybym została w Przymierzu.

– Co jeszcze mówiła o powodach wyjazdu? – dociekał Telly.

– To tyle.

– Dlaczego nie zgłosiłaś jej w ciągu trzech lat, w których się ukrywałyście?

– Była moją mamą. Bałam się, że zostanie ukarana.

– I słusznie – odparła starsza prezydent. – To, co zrobiła, było niewybaczalne. Miała w obowiązku zgłosić cię radzie, gdy tylko poznała twoją prawdziwą naturę.

– To prawda, pani prezydent Mola. – Telly urwał i położył rękę na oparciu mojego krzesła. – Jak to się stało, iż nie wiedziałaś, że twoja matka została przemieniona?

Powietrze nie mogło dostatecznie szybko opuścić moich płuc.

– Zobaczyłam ją i myślałam, że nie żyje. Zabiłam daimona,

który... ją skrzywdził.

– I co dalej? – Telly zapytał tak cicho, że chyba nikt inny go nie słyszał.

Poczułam pieczenie w gardle.

– Był kolejny daimon i... uciekłam.

– Uciekłaś? – powtórzył Telly na tyle głośno, by słyszała go cała rada.

– Myślałam, że nie żyła. – Przełknęłam ślinę i spuściłam głowę. – Próbowałam wrócić do szkoły.

– Zatem potrzeba było gwałtownej śmierci matki, abyś przypomniała sobie o obowiązku wobec Przymierza? – Telly nie czekał na moją odpowiedź, co było dobre, bo jej nie miałam. – Znalaziono cię w Atlancie? Z czterema daimonami? Czy to się zgadza?

Co to wszystko miało wspólnego z wydarzeniami z Gatlinburga?

– Podążały za mną. Nie spędzałam z nimi czasu.

– Wyrażasz się bez szacunku – warknęła starsza pani prezydent.  
– Powinnaś pamiętać o swojej pozycji, półkrwista.

Przygryzłam wargę, aż poczułam krew.

Telly znalazł się tuż przede mną.

– Czy wiedziałaś, gdzie przebywała twoja matka po tym, jak już wróciłaś do Przymierza, Alexandrio?

Spociłam się.

– Nie.

– Ale opuściłaś mury szkoły w sierpniu, aby ją odnaleźć, prawda? Po tym, jak brała udział w masakrze w Lake Lure. Odnalazłaś ją? – Uśmiechnął się z okrucieństwem.

Znow mnie podszedł. Zamknęłam oczy i odetchnęłam.

– Nie wiedziałam, gdzie się znajdowała. Nie wiedziałam nawet, że żyła, póki Lucian mi o tym nie powiedział.

– Ach, tak. – Spojrzał na siedzącego za mną ojczyrna. – Co

zrobiłaś, gdy dowiedziałaś się, że nie umarła?

Uderzyłam i pocałowałam czystokrwistego, ale wątpiłam, by chciał o tym słuchać. Właściwie z chęcią by posłuchał i w ciągu następnej godziny odesłałby do mistrzów.

– Nic.

Telly cmoknął.

– Ale...

Gniew wrzał we mnie, aż pulsowały mi skronie.

– Co te pytania mają wspólnego z tym, co zdradziła mi matka o planach daimonów? Chcą przejąć radę. Przemienić półkrwistych i odesłać ich z powrotem do Przymierzy, by zabijały. Czy nie to jest ważniejsze?

Co zaskakujące, Telly dobrze poradził sobie z moim wybuchem.

– Mają wiele wspólnego, Alexandrio. Co skłoniło cię do opuszczenia szkoły i szukania matki?

Chęć skłamania była zbyt wielka.

– Opuściłam Przymierze, kiedy uświadomiłam sobie, że zabiła w Lake Lure. Założyłam, że to ona mnie odnajdzie, i tak też się stało. Czułam jakbym... była za nią odpowiedzialna, jakby stanowiła mój problem.

– Interesujące. – Telly podszedł do krawędzi podwyższenia. Popatrzył na publiczność i zapytał głośno: – Czy to prawda, że nie walczyłaś z Rachele, gdy zobaczyłaś ją na Bald Head?

Piorunowałam wzrokiem potylicę Telly'ego.

– Tak, to prawda.

Przechylił głowę na bok.

– Dlaczego?

– Zamarłam. To była moja mama.

– Półkrwiści potrafią przejrzeć przez magię żywiołów. My nie. Jak mogłaś nie zauważyć potwora, którym się stała? – Obrócił się i uśmiechnął do mnie. – Tego właśnie nie rozumiemy, Alexandrio.

Opuściłaś Florydę, twierdząc, że wierzyłaś w jej śmierć. Wróciłaś do Przymierza, a matka za tobą podążyła, pozostawiając za sobą szlak zabitych Hematoi i strażników.

– Co? Był tylko atak w Lake Lure. Nie...

– Niestety się mylisz. – Jego uśmiech stał się szerszy, prawdziwszy. – Była odpowiedzialna za ponad dwadzieścia ataków na południowo-wschodnim wybrzeżu. Byliśmy w stanie śledzić jej poczynania niemal pod drzwiami Przymierza znajdującego się w Karolinie Północnej. To właśnie one miały cię z niego wyciągnąć?

Dwadzieścia ataków? Nikt mi o tym nie powiedział. Ani Aiden, ani Marcus czy nawet Seth. A wszyscy musieli wiedzieć. Dlaczego mi o tym nie powiedziano?

– Alexandrio?

Uniosłam wzrok.

– Tak... chyba chciała mnie wyciągnąć.

– I się udało. Opuściłaś szkołę dzień po powrocie Kaina Porosa, który zamordował kilku Hematoi. – Telly przeszedł przez podium. – Powiedz, Alexandrio, półkrwisty Caleb Nicolo był z tobą w Gatlinburgu?

Serce mi się ścisnęło.

– Tak.

Prezydent pokiwał głową.

– Czy próbował cię powstrzymać na Bald Head?

– Tak.

– Czy to ten sam półkrwisty, który zginął kilka tygodni temu? – zapytała pani prezydent. – Podczas ataku daimonów, gdy był z nią?

– Tak sądzę – odparł Telly.

– Jakież to wygodne – mruknęła kobieta, ale brzmiało to, jakby wykrzyczała te słowa. – Co powiedziała ci Rachelle o planach daimonów, kiedy byliście w Gatlinburgu?

Ze ściśniętym żołądkiem opowiedziałam najwyższej radzie, co mama zaplanowała. Pamiętając o wcześniejszych instrukcjach, nie

zdradziłam, że to tak naprawdę Eric wyłożył mi całą sprawę. Wyraz twarzy Telly'ego nie zmienił się, gdy mężczyzna mnie obserwował. Szczerze mówiąc, chyba nawet nie przywiązywał wagi do moich słów.

– Zamierzali zaatakować radę i nas zabić? – Starsza kobieta prychnęła śmiechem. – To niedorzeczne. Wszystko.

Telly się zaśmiał.

– I można by pomyśleć, że grupa uzależnionych stworzyłaby spójny plan.

– Uzależnionych? Tak, są zależni od eteru, ale są najbardziej niebezpieczni – powiedziała pani prezydent Diana Elders, po raz pierwszy zabierając głos. – Nie możemy lekceważyć tego, do czego są zdolni. Wszystko się zmieniło, gdy dowiedzieliśmy się, że potrafią zmienić półkrwistych. I oczywiście bogowie kwestionują naszą zdolność do okiełznania daimonów.

Przez kolejne kilka minut trwała sprzeczka. Kilku prezydentom nie spodobał się pomysł ignorowania planów daimonów, choć inni nie potraktowali poważnie tego zagrożenia. Rzucano sugestie, takie jak zwiększenie liczby protektorów i posłanie ich, aby rozgromili skupiska daimonów, ale większość prezydentów nie widziała takiej konieczności. Ich wypowiedzi wracały do mnie.

Przeraziłam się, gdy zaczęłam rozumieć. Telly wraz z większością członków rady zbagatelizował plany ataku daimonów. Nagle wiedziałam, że to, co powiedziała mi mama, nie było jedynym powodem mojego dzisiejszego przesłuchania. Marcus został wprowadzony w błąd. A może przez cały czas miał tego świadomość. Ponieważ rada zajęła się kłótnią, byłam w stanie rozejrzeć się po widowni bez marudzenia Telly'ego.

Aiden szeptał coś do Marcusa, miał pobielące knykie, gdy zaciskał dłoń na oparciu ławki przed nim. Uniosłam głowę w kierunku balkonu. Mogłam sobie jedynie wyobrażać, co myślał o tym wszystkim Seth.

Telly w końcu wrócił do mnie uwagą.

– Rachele planowała przemienić cię w daimona?

Miałam ochotę powiedzieć, by nie pierniczył, ale się powstrzymałam.

– Tak.

Uniósł swój jastrzębi nos.

– Dlaczego?

Potarłam czoło.

– Chciała, abym stała się apolionem-daimonem. Wydawało jej się, że zdoła mnie kontrolować.

– Chciała cię więc wykorzystać? – dociekał Telly. – Doczego?

– Chyba chciała mieć pewność, że nie będę jej ścigać.

– Co miałybyś dla niej zrobić?

Popatrzyłam mu w oczy. W jakiś sposób chyba już wiedział.

– Chciała, abym zabiła drugiego apoliona oraz żebym pomogła daimonom w ich planach.

– Ach tak, te ich plany przejęcia rady i zniewolenia czystokrwistych. – Pokręcił z uśmiechem głową. – Ile razy cię naznaczono, Alexandrio?

Cała się spięłam.

– Nie wiem. Wiele razy.

Wydawał się nad tym zastanawiać.

– Myślisz, że wystarczająco, by cię zmienić?

Wciąż prześladowały mnie godziny tego koszmaru z Danielem i Erikiem. Pamiętałam ostatnie ugryzienie – to, które w końcu miało osuszyć moją duszę, roztrzaskać ją na kawałki. Kolejne ugryzienie i przesłabym na ciemną stronę. Na moje czoło wystąpił pot.

– Alexandrio?

Zamrugałam i skupiłam wzrok na jego twarzy.

– Niemal.

– Próbowalaś ich powstrzymać? Wyszkolona lub nie, ale do

tamtego czasu zabiłaś już dwa daimony.

Z niedowierzania gardło mi się ścisnęło.

– Ugryzienie jest bardzo bolesne – ciągnął Telly, zatrzymując się koło mnie chyba już po raz setny. Kiedy stał tak blisko, jego twarz wydawała się pełniejsza. – Jak mogłaś pozwolić, by to się tyle razy powtórzyło? Wydaje się, że półkrwisty powinien zrobić wszystko, co w jego mocy, by tego uniknąć.

– Nie mogłam z nimi walczyć.

Z niedowierzaniem uniósł ciemne brwi.

– Nie mogłaś czy nie chciałaś?

Zamknęłam oczy, walcząc o cierpliwość.

– Obiecałam jej, że nie będę walczyć, jeśli nie zabije Caleba. Nie miałam wyjścia.

– Zawsze jest jakieś wyjście, Alexandrio. – Urwał i skrzywił się z niesmakiem, gdy na mnie patrzył. – Pozwalanie na coś takiego wydaje się podejrzanе. Może chciałaś zostać przemieniona?

– Panie przewodniczący – odezwał się Lucian. – Rozumiem, że niektóre pytania są konieczne, ale Alexandria nie poddała się temu okrucieństwu dobrowolnie. Samo sugerowanie czegoś takiego wydaje się już nienaturalne i straszne.

– Naprawdę? – zaszydził Telly.

– Chwila – powiedziałam, kiedy to w końcu do mnie dotarło. – Sugeruje pan, że chciałam zostać zmieniona w coś tak złego? Że o to prosiłam?

Telly wyniośle uniósł rękę.

– Jak według ciebie powinniśmy to zinterpretować?

Spojrzałam na publiczność, przelotnie rejestrując zboląłą minę Marcusa.

– Wie pan, że brzmi to jak motto gwałciciela? Miała tak krótką spódniczkę, że pewnie tego chciała...

Po sali poniosło się kilka sapnięć. Wydawało się, że mówienie o gwałcicielu było niestosowne. Zadowolenie zniknęło z twarzy

prezydenta.

– Alexandrio, zachowujesz się nieprzyzwoicie.

Coś przeskoczyło w moim umyśle. Przypomniałam sobie to, co powiedział Daniel, zanim mnie ugryzł. Wydawało się, że Telly stwierdził to samo. Że pragnęłam zostać naznaczona, że się tym cieszyłam. Wstałam.

– I to właśnie pan mi mówi, że zachowuję się nieprzyzwoicie?

– Nikt nie pozwolił ci odejść. – Wyprostował się.

– Nigdzie się nie wybieram. – Kiedy wszyscy na mnie patrzyli, uniosłam sweter i zdjęłam go przez głowę. Wydawało się, że na sali wszyscy przestali oddychać. Widziałam, że poopadały im szczęki. Zrobili takie miny, jakbym nie miała na sobie koszulki na ramiączkach.

– Co ty, u licha, wyrabiasz, Alexandrio? – zażądał wyjaśnienia Lucian.

Ignorując go, odsunęłam się od krzesła i wyciągnęłam przed siebie ręce.

– Czy to wygląda na coś, czego bym pragnęła? Na coś, o co bym prosiła?

Dziesiątki oczu spoczęły na moich rękach, ale większość osób wciągnęła gwałtownie powietrze i odwróciła pospiesznie wzrok. Inni tego nie zrobili. Jakby nie potrafili nie patrzeć na czerwone zagłębienia w skórze i jej nienaturalny błysk. Omiotłam wzrokiem salę, gdy Telly wyglądał, jakby zaraz miał tu paść na zawał. Widziałam, jak Laadan z dumą skinęła mi głową. Kilka rzędów przed nią dostrzegłam przerażoną Dawn. Kawałek dalej siedział blady Marcus. Dopiero teraz zrozumiałam, że nie widział wcześniej moich blizn, tylko zerkał niekiedy na fragment tych na szyi. Nie sądziłam, by zdawał sobie sprawę, jak wielkich doznałam obrażeń. Poczulałam, że się rumienię, ale duma na twarzy Aideny dodała mi pewności siebie, aby obrócić się do naczelnej rady.

Zastanawiałam się, jaką minę miał Seth. Zapewne się uśmiechał. Uwielbiał, gdy zachowywałam się tak irracjonalnie, a dzisiejszy występ trafił na szczyt listy moich poczynań.



Obróciłam się więc i pokazałam rękę.

– Wyglądają, jakby bolało przy naznaczaniu, prawda? Bolało. Był to najgorszy ból, jaki można sobie wyobrazić.

– Usiądź, Alexandrio. Rozumiemy, o co ci chodzi. – Telly wyciągnął rękę, ale się odsunęłam.

Zbliżył się strażnik, wziął mój sweter. Podając go, przeskakował pełnym nerwowości wzrokiem pomiędzy mną a prezydentem.

Spojrzałam na innych strażników, mając nadzieję, że nie planowali powalić mnie na podłogę. Jeden tylko nie był półkrwi, ale żaden nie wydawał się garnać do powstrzymania mnie. Obracając głowę w kierunku najwyższej rady, próbowałam zachować powagę.

– Naprawdę uważacie, że poddałam się matce? Że tego chciałam?

Diana pobladła i odwróciła wzrok, kręcąc ze smutkiem głową. Pozostali prezydenci zachowywali się podobnie jak publika. W każdym razie chyba zwróciłam na siebie uwagę.

Telly zaczerwienił się ze złości.

– Skończyłaś, Alexandrio?

Popatrzyłam na niego z takim samym grymasem. Spokojnie wróciłam na miejsce i usiadłam.

– Chyba tak.

Telly wyrwał sweter z rąk strażnika. Widziałam, że chciał nim we mnie rzucić, ale się powstrzymał i mi go podał. Nie włożyłam go jednak.

– To gdzie skończyliśmy?

– W miejscu, w którym oskarżał mnie pan o to, że chciałam zostać daimonem.

Kilkoro prezydentów gwałtownie wciągnęło powietrze. Telly wyglądał, jakby zaraz miał wybuchnąć. Pochylił się tak, że nasze twarze oddalone były od siebie zaledwie o kilka centymetrów, po czym powiedział szybko i cicho:

– Nie jesteście czymś naturalnym, rozumiesz? Oboje jesteście zwiastunem śmierci naszego rodzaju oraz bogów.

Skuliłam się, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. „Zwiastun śmierci” brzmiał ekstremalnie i szalenie.

– Panie prezydencie – zawołał Lucian. – Nie słyszeliśmy pańskiego pytania. Zechce pan je powtórzyć?

Telly się wyprostował.

– Zapytałem, czy chciałaby jeszcze coś dodać.

Opadła mi szczeka.

Uśmiechnął się gładko.

– Doszło też do wydarzeń poza Gatlinburgiem, które wielce mnie niepokoją, Alexandrio. Obawiam się, że twoje zachowanie, zanim opuściłaś Przymierze, i walka, w której brałaś udział po powrocie, okazały się niezbyt dla ciebie korzystne. Jak to się stało, że w noc, gdy karolińskie Przymierze zostało zaatakowane, przebywałaś poza internatem, chociaż nie powinnaś go opuszczać?

Wiedziałam, dokąd zmierzał, więc go uprzedziłam.

– Nie wpuściłam daimonów, jeśli to pan sugeruje.

Uśmiech Telly’ego stał się gorzki.

– Na to właśnie wygląda. No i twoje zachowanie od przyjazdu tutaj. Oskarżyłaś Hematoi o użycie na tobie uroku, zgadza się?

– Co zrobiła? – pisnęła starsza pani prezydent. – Oskarżanie o coś takiego czystokrwistego jest szokujące. Był ku temu jakiś dowód, panie prezydencie?

– Moje straże nie znalazły niczego takiego. – Urwał dla większego dramatyizmu. – I zaatakowałaś mistrza, który karał służącą.

Kilku prezydentów zaczęło rozmawiać. Telly się puszył, gdy domagali się więcej informacji. Wyobrażałam sobie, jak biegnę przez podwyższenie i raz za razem kopię go w krocze.

Kiedy sytuacja nieco się uspokoiła, Telly zwrócił się do najwyższej rady. Jego głos poniósł się wyraźnie po amfiteatrze.

– Obawiam się, że mamy większy problem niż knujące daimony, które atakują nas masowo. To, co siedzi przed wami, może wyglądać jak zwykła półkrwista, ale wszyscy wiemy, że tak nie jest.

W ciągu kilku miesięcy stanie się drugim apolionem. Jeśli będzie nawet w połowie tak nieopanowana jak jest teraz, to co według was stanie się, gdy się przebudzi?

Moje serce zgubiło rytm.

– Jestem naczelnym prezydentem i boli mnie sugerowanie czegoś takiego, ale obawiam się, że nie mam wyjścia. Musimy chronić przyszłość naszych prawdziwych panów. Wnoszę, byśmy usunęli Alexandrię Andros z Przymierza i umieścili ją pod nadzorem mistrzów.

Wzdrygnęłam się. Nie mogłam się jednak dalej ruszyć, gdy paniczny strach zatkał mi gardło i sprawił, że żołądek ścisnął mi się w mocny węzeł. Właśnie tego chciał Telly – dlatego tu byłam. Nie miało to nic wspólnego z planami daimonów.

Poczułam płynące z góry napięcie, tak wielkie jak nawałnica. Opłynęło moją skórę, aż stanęły dęba wszystkie małe włoski na moim ciele. Seth był burzą, która miała zaraz eksplodować.

– Panie prezydencie, moja pasierbica nie popełniła żadnej zbrodni, dlatego nie można jej skazać na służbę – zaprotestował Lucian. – Musi zostać uznana winną, zanim wydali ją pan z Przymierza i odda pod opiekę mistrzom.

– Jako naczelny pre...

– Oczywiście ma pan wiele władzy. Może wydalić ją pan z Przymierza, ale nie może skazać jej pan na służbę bez podania wyraźnej przyczyny i bez głosowania rady – ciągnął Lucian. – Takie są zasady.

Uniosłam głowę i spojrzałam na Aidenę. Była to jedna z tych rzadkich chwil w moim życiu, gdy wiedziałam, o czym myślał.

Obróciłam się na krześle. Telly piorunował wzrokiem Luciana, ale wiedziałam, że ojczym miał rację. Naczelny prezydent mógł wyrzucić mnie ze szkoły, ale nie mógł mnie skazać na służbę pod wpływem kaprysu. Potrzebował do tego zgody rady, a miałam przecucie, że poparcie go przez nich będzie ostatnim, co zrobią.

– Zatem poddaję to pod głosowanie. – Głos Telly'ego był jak lód.

Przeliczyłam odległość od miejsca, w którym siedziałam, do drzwi

po prawej. Spięłam się, puściłam podłokietniki i się rozejrzałam. Sweter spadł mi z kolan. Nie chciałam skrzywdzić półkrwistych strażników, ale zamierzałam się przez nich przebić.

I co dalej?

Biec byle szybciej.

– Proszę o głosowanie – zawołał Telly.

Zadrżałam, gdy usłyszałam pierwsze „tak”, a drugie spowodowało, że w powietrzu zatrzeszczał prąd. Publika zaczęła się wiercić, gdy padło trzecie. Pragnęłam po raz ostatni spojrzeć na Aidenę, ale nie mogłam oderwać wzroku od drzwi. Miała to być moja ostatnia szansa.

Troje prezydentów powiedziało „nie”, a Telly przeszedł na koniec podwyższenia. Następnie powiedział „tak”, a mnie skurczył się żołądek. Chciało mi się płakać, ale strach sprawił, że ścisnęło mi się gardło. Walka z daimonami to jedno, ale najbardziej na świecie przerażało mnie życie w służbie.

– Pani prezydent Elders, jeszcze tylko pani nie głosowała. – Dało się słyszeć uśmiech w głosie Telly’ego.

Pomieszczenie wypełniła cisza, Hematoi byli jak zaczarowani, a ja miałam nerwy napięte jak postronki. To było... było... Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko.

– Dowiodła, że stanowi... problem – powiedziała Diana głosem tak wyraźnym, jak głos Telly’ego. – Jej zachowanie mnie niepokoi, ale głosuję na „nie”. Nie złamała prawa rozrodu nacji, więc nie można skazać jej na służbę, panie prezydencie. Opieramy się tylko na poszlakach.

Opadłam na krzesło, wypuszczając przetrzymywane w płucach powietrze. Gwałtowna energia cofnęła się, prześlizgując po mojej skórze, i wróciła do właściciela.

Telly nie przyjął dobrze tej informacji, ale nie mógł już nic zrobić. Podeszedł, piorunując mnie wzrokiem. Najbardziej na świecie pragnęłam kopnąć go w szyję.

– W takim razie, panno Andros, możesz kontynuować naukę, jak do tej pory. – Uśmiechnął się sztywno. – Jeszcze jeden błąd,

Alexandrio, jeszcze jeden występki i koniec. Zostaniesz przydzielona do służby.

## Rozdział 23

Po sesji Marcus odprowadził mnie do pokoju, dając wyraźne instrukcje.

– Nie wychodź, no chyba że ktoś z tobą będzie.

Widział w ogóle to pomieszczenie? Spędzanie reszty pobytu w tych ścianach, czekając, aż pojawi się Seth lub Laadan okaże litość, było jak kara. Nie zrobiłam nic złego. To nie moja wina, że Telly był wariatem upierającym się, by skazać mnie na służbę.

Jednak spędziłam w pokoju całe popołudnie i większą część wieczoru, wyobrażając sobie twarz Telly’ego po moim przebudzeniu i posłaniu w jego stronę takiej porcji energii apoliona, by go zniszczyć. A wszyscy ci Hematoi, którzy patrzyli z obrzydzeniem na moje blizny? Dam im coś, na punkcie czego będą mogli świrować. Okej. Może trochę przesadzałam, ale przerażała mnie antagonistyczna postawa naczelnego prezydenta. Musiałam stąd wyjść, potrzebowałam coś zrobić.

Tak naprawdę miałam ochotę w coś uderzyć.

Kiedy od szaleństwa dzieliło mnie naprawdę niewiele, rozbrzmiało ciche pukanie. Podbiegłam do drzwi, by je otworzyć. Na progu stała Laadan, trzymała dwa kryształowe kieliszki. Miała zaczerwienione policzki i błyszczące oczy.

*Proszę, daj mi stąd wyjść.*

Nie skupiała na mnie wzroku, gdy się uśmiechnęła.

– Pomyślałam, że chciałabyś rozprostować nogi. – Odsunęła się. – Idziesz?

Dzięki bogom.

Poszłam za nią korytarzem i schodami. Na dole Hematoi przygotowywali się do świętowania. Wnosząc po dźwiękach płynących z sali balowej i recepcji, bawili się już od jakiegoś czasu. Nikt nie miał zwracać na mnie uwagi. Wszyscy byli zbyt zajęci zabawą. Ich bezczelny stosunek do wszystkiego i wszystkich był irytujący i frustrujący.

– Pomyślałam, że przyda ci się towarzystwo – powiedziała powoli moja towarzyszka, odzywając się po raz pierwszy, odkąd znalazłyśmy się poza moim pokojem.

Weszłyśmy do zatłoczonego holu. Laadan stanęła przed obrazem bogini Hery. Podobieństwo pomiędzy nimi było uderzające. Podała mi kieliszek z połyskującym czerwonym płynem.

– Proszę, zasłużyłaś po tym, przez co dziś przeszłaś.

Naczynie było ciepłe w mojej dłoni.

– Co to?

Uśmiechnęła się i odwróciła wzrok.

– Coś wyjątkowego dla wyjątkowej dziewczyny. Będzie ci smakowało.

– Piłaś już? – zapytałam wesoło.

Westchnęła rozmarzona.

– To piękna noc, Alex. Jak twój napój?

Uniosłam kieliszek i niepewnie powąchałam. Woń była cudowna, przypominała aromat dzikich storczyków z nutą miodu i sezamu. Uniosłam głowę i zobaczyłam, że Laadan poszła do wejścia na salę. Pobieglam za nią, rozejrzałam się po zebranych i przytknęłam kieliszek do ust. Zauważyłam, że Marcus i Diana stali bardzo blisko siebie. Ponownie zaskoczył mnie goszczący na twarzy wuja uśmiech. Przecież on się nigdy tak nie uśmiechał, a już zwłaszcza gdy ja byłam w pobliżu.

Moją uwagę ściągnęły śmiechy. Młode czystokrwiste otoczyły przystojnego chłopaka, przepychając się, by każda mogła być bliżej. Za wesołą grupą stało kilku strażników, wyglądających zarówno na znudzonych, jak i powściągliwych. Pośród nich znajdował się strażnik czystej krwi, którego wezwano podczas pierwszego posiedzenia najwyższej rady. Zadrżałam i mocniej zacisnęłam palce na kieliszku. Omiotłam wzrokiem dalsze zakamarki sali i dostrzegłam Aidenę.

Stała przy nim Dawn. Wyglądała oszłamiająco pięknie i patrzyła na niego szeroko otwartymi ametystowymi oczami. Nie ucieszyłam się, widząc ich razem. Chłopak nie okazywał jej ani grama zainteresowania poza tym, że był po prostu przyjazny, a była taką dziewczyną, z którą mógłby się umawiać... a nawet powinien.

Może pewnego dnia się z nią ożeni lub z inną czystokrwistą jej pokroju. Musi się przecież ustatkować. Wyrzuciłam te myśli z głowy. To nie miało znaczenia, nie byłoby ważne, nawet gdyby miał całą gromadkę dzieci. Zaakceptowałam, że nie mogłam z nim być. Poza tym tak jakby wybrałam Setha. Mimo to ból rozkwitał w mojej piersi, zakorzeniając się w moim sercu. Zasługiwałam na solidnego kopniaka, bo stałam tam i gapiłam się jak jakaś nawiedzona stalkerka.

– Nie zamierzasz spróbować napoju?

– O. – Spojrzałam na ciecz. Kieliszek wciąż wydawał się cudownie ciepły. Jego zawartość paliła w wargi i koniuszek języka, ale przeszła przez gardło zaskakująco gładko. Miała smak mięty. – To smak...

Laadan nie było.

Zaskoczona jej zniknięciem, rozejrzałam się po sali, ale zobaczyłam Aidenę. Zmienił miejsce, stał teraz na końcu pomieszczenia. Nie było przy nim Dawn. Rozmawiał z innym Hematoi, ale wpatrywał się we mnie.

Biła od niego dezaprobata. Był niezadowolony, bo nie przebywałam w swoim pokoju? Jeśli tak, to niefajnie. Irytowało mnie również trzepotanie w piersi.

Aiden odsunął się od Hematoi i podszedł wkurzony. Serce fiknęło



mi koziołka. Szedł do mnie. Nie do Dawn, nie do innej, ale do mnie. Trzepotanie w klatce piersiowej jeszcze bardziej się nasiliło.

Każda uwaga była dobra.

Nagle nie spodobała mi się ta myśl i fakt, że byłam z tego zadowolona. Pociągnęłam z kieliszka długi łyk. Mogłam zrobić to lub rzucić się na podłogę, szlochając i kopiąc.

Upiłam kolejny łyk, tym razem spodziewając się palenia w gardle. Ciecz smakowała naprawdę dobrze. Uniosłam głowę i zobaczyłam, że wysoka jasnowłosa czystokrwista praktycznie blokowała Aiden, który wciąż patrzył na mnie z furją. Uniosłam brwi i ponownie wzięłam łyk.

Aiden obszedł dziewczynę i ruszył prosto do mnie.

Znikąd, naprawdę z powietrza pojawił się przede mną Seth. Wyrwał mi kieliszek, przez co kropla płynu skapnęła mi na bluzę.

– Rety! – Otarłam usta. – To było konieczne?

Uniósł kieliszek i powąchał jego zawartość. Zaklął pod nosem i podał go Aidenowi.

– Kto ci to dał? – zażądał odpowiedzi apolion.

– A co cię to obchodzi? To tylko napój.

– Kto ci to dał, Alex? – Cichy głos Aideny nie pozostawiał miejsca na spory.

– Laadan. O co ta awantura?

Sethowi opadła szczeka, ale Aiden zareagował znacznie mocniej.

– Cholera. Nie wierzę.

– No co? – Przeskakiwałam wzrokiem pomiędzy nimi. – Co się dzieje?

– Pieprzeni Hematoi – warknął Seth. – Mogę sobie tylko wyobrazić, co chcieli tym osiągnąć.

Kieliszek wyglądał, jakby zaraz miał się rozpaść w dłoni protektora, od którego biła wściekłość. Jego oczy płonęły, choć nie mógł w tej chwili na mnie patrzeć. Wcale.

– Szlag. To twój pierwszy kieliszek?

– Tak. – Przysunęłam się. – Co się dzieje, Aidenie?

Seth odetchnął ciężko.

– Połowa to i tak wystarczająco dużo.

– Nie ma mowy, by Laadan jej to dała. – Skrzywił się Aiden. –  
Wie, co ten napój powoduje.

– Laadan mi to dała. Nie skłamałabym w tej sprawie. Powiedźcie  
w końcu, co się tu, u licha, dzieje?

Seth przeczesał włosy palcami.

– Chyba komuś przyłożę.

Posłałam mu wymowne spojrzenie. On również na mnie nie  
patrzył. Było coś nie tak z moją twarzą? Złapałam się za policzki,  
ale jedyne, co poczułam, to ciepła skóra.

– Nie mogę teraz wyjść. – Aiden rzucał krótkimi, ostrymi  
słowami. – Telly i inni prezydenci pragną, byśmy tutaj byli. Ale  
Alex nie może zostać sama.

Seth pokiwał głową.

– Przypilnuję jej.

Aiden parsknął śmiechem.

– Jakoś mi się nie wydaje.

– W takim razie co proponujesz? – zażądał. – Ma się tu płatać bez  
opieki?

Nie wytrzymałam. Chwyciłam Aidena za rękę, co nie było fajne  
w miejscu publicznym, ale chłopaki zachowywali się, jakbym nie  
była przy nich obecna.

– Co się dzieje?

Aiden obrócił się, wziął mnie za rękę i ustawił między nimi.

– Nie ma mowy, aby Laadan ci to dała. Wydawała się jakaś  
dziwna? Zachowywała się w jakiś sposób inaczej?

– Tak – szepnęłam. – Wydawała się podchmielona.

W jego oczach zapłonął ogień.

– Ktoś rzucił na nią urok, by ci to dała.

– Nie ma mowy. Niemożliwe. Rzucanie uroku na Hematoi jest przecież nielegalne. Musisz...

– Ktoś cię w to wrobił, Alex. Pragnie zrobić ci krzywdę tak bardzo, że sam jest gotów łamać zasady. Wszyscy czystokrwieści wiedzą, co to za napój, wystarczy, że na niego spojrzą. Dostałaś afrodyzjak, Alex.

– Afrodyzjak? O... O, na bogów! – Jednocześnie zrobiło mi się zimno i gorąco. Wypiłam właśnie olimpijski odpowiednik pigułki gwałtu. Pojawiło się niedowierzanie. – Mylisz się. Czystokrwisty nie rzuciłby uroku na innego Hematoi, a Laadan nigdy nie dałaby mi czegoś takiego. Mam gdzieś, co wam się wydaje.

– Alex – powiedział łagodnie Aiden. – Ktoś wie, że jesteś z nią zżyta.

– Aidenie, musimy szybko ją stąd zabrać. Natychmiast – wtrącił się Seth.

Sporunowałam go wzrokiem.

– Nic mi nie jest. Najwyraźniej nie wypiłam wystarczająco wiele.

Seth zaśmiał się oschle.

– Jasne.

Aiden puścił moją rękę i popatrzył na apoliona.

– Nie lubię cię, nie mówiąc nawet o zaufaniu.

Seth zacisnął na chwilę usta.

– Nie masz w tej chwili wyjścia. Nie pozwolę, by cokolwiek jej się stało. I przecież jej... nie wykorzystam.

Popatrzyłam na niego ostro.

– Nikt mnie nie wykorzysta, póki nie zechcę zostać wykorzystana.

Wow, nie zabrzmiało to za dobrze.

– To nie podlega dyskusji – powiedział Aiden cichym, niebezpiecznym głosem.

– Wiesz co? Ja też cię nie lubię, ale nie masz wyboru. Albo zaryzykujesz, albo zaufasz, że jej przypilnuję. – Seth urwał, patrząc mu w oczy. – Mam w tym taki sam interes jak ty.

Podrapałam się po nodze.

– Jaki interes?

Zignorowali mnie.

Aiden warknął:

– Jeśli coś się jej stanie...

– Wiem – odparł Apolion. – Zabijesz mnie.

– Zrobię coś o wiele gorszego – syczał. – Nie zabieraj Alex do jej pokoju. Marcus nie musi o tym wiedzieć. Zabierz ją do... siebie. Przyjdę tak szybko, jak tylko zdołam. – Popatrzył na mnie i posłał mi wymuszony uśmiech. Nie znosiłam tego. – Wszystko będzie dobrze. Tylko proszę, słuchaj Seta i pod żadnym pozorem nie wychodź z jego pokoju.

Wpatrywałam się w niego.

– Czekał. Chcę...

Ale jego już nie było, bo odwrócił się i wmieszał w tłum. Seth wziął mnie za rękę i wyprowadził z sali. Naprawdę nie wiedziałam, czego się spodziewać. Słyszałam w Przymierzu plotki o afrodyzjaku, wiedziałam, że najprawdopodobniej Lea trochę go miała, ale nigdy nie widziałam nikogo pod jego wpływem.

Apolion milczał, gdy przemierzaliśmy korytarze i schody. Kilka pięter później wciąż czułam się dobrze.

– Naprawdę nic mi nie jest. Wszystko w porządku. Jestem pewna, że mogę wrócić do siebie. Nie wyjdę.

Seth pociągnął mnie dalej.

– Dlaczego nie chcesz ze mną rozmawiać? Zwłaszcza po wczorajszym wieczorze...

Posłał mi przez ramię niebezpieczne spojrzenie.

– To teraz nie ma niczego wspólnego z wczorajszym dniem.

Patrzyłam na niego, jednocześnie zauważyłam, że jego dłoń była niebywale gładka.

– Jesteś na mnie zły?

– Nie, nie jestem zły na ciebie, ale tak ogólnie. Lepiej będzie, jeśli teraz zamilkiesz. Mogę spalić cały ten budynek. – Puścił moją rękę, otworzył drzwi do swojego pokoju i gestem zaprosił do środka.

– Wchodź.

Popatrzyłam wyniośle. Naprawdę wyolbrzymiali tę sprawę, kiedy...

– Co jest?

Seth zamknął drzwi kopniakiem.

– Co?

– Dlaczego masz taki niesamowity pokój? – Obróciłam się zaskoczona. Zafascynował mnie wysoki sufit, pluszowy dywan i wielki telewizor, który zajmował połowę ściany. I łóżko będące wielkości łodzi. Zapomniałam tymczasowo o swojej obecnej sytuacji.

– Śpię w szafie. To niesprawiedliwe.

Położył klucz na komodzie.

– Jestem apolionem.

– No i? Ja też, a dostałam pokój wielkości pudełka zapalek. Trumna byłaby większa.

– Nie jesteś jeszcze apolionem.

To położyło kres naszej rozmowie na kilka minut. Przyglądałam się mu, gdy chodził po pokoju, po czym podszedł do okna i tam został.

– Co robisz?

Seth oparł się o parapet, skupiając na czymś, co widział na zewnątrz. Kilka pasm włosów wymknęło mu się spod rzemyka i zasłoniło większość twarzy.

– Rozgość się i rób, co chcesz. Obejrzyj jakiś film albo idź spać.

Odezwał się mój temperament, więc warknęłam:

– Jesteś dupkiem.

Nie odpowiedział.

Przestąpiłam z nogi na nogę, żałując, że nie miałam podkoszulka pod bluzą. Czulałam się nieswojo, w pokoju panowało napięcie niemal nie do zniesienia. Podeszłam do łóżka, by usiąść, ale się zatrzymałam. Odczułam coś dziwnego. To było inne – niesamowite. Jak gwałtowna fala szczęścia. Tak. Jak fala słońca i dobroci.

Wszystko nagle wydało mi się okej, a nawet świetne.

Seth się obrócił i spojrzał na mnie.

– Alex?

Powoli na niego spojrzałam. Pokój wydawał się jaśniejszy, bardziej miękki i piękny. Wszystko było takie cudowne. Chyba westchnęłam.

– Na bogów – jęknął. – Zaczyna się.

– Co? – Ledwie rozpoznałam własny głos.

Seth patrzył na mnie znacząco. Pomyślałam, że wyglądał śmiesznie, więc się zaśmiałam i mój nastrój zmienił się jak za wciśnięciem guzika. Chciałam biegać, tańczyć, śpiewać. Nie mogłam, ale chciałam, wręcz pragnęłam... innych rzeczy.

Seth się wyprostował i spowaźniał.

– Usiądź, Alex.

Odchyliłam głowę do tyłu. Podobała mi się waga moich włosów wiszących nad podłogą. Fajnie wpływało to na szyję.

– Naprawdę musisz usiąść.

– Dlaczego? – Uniosłam głowę, kołysząc się lekko. Skóra mnie mrowiła, jakby przepływał po niej niewielki prąd. Jak wtedy, gdy Aiden mnie dotykał lub gdy wczoraj pocałował mnie Seth. To też mi się podobało, ale pocałunki Aidena były lepsze. Dotyk Setha wywoływał coś innego. Na bogów, umysł nie chciał się uspokoić. Nadawał i nadawał...

Chłopak odsunął się od okna.

– Wyglądasz niedorzecznie, Alex.

Przestałam się bujać, nie mając pewności, kiedy zaczęłam to robić.

– Saaam wyglądaasz niedorzecznieee – śpiewałam. – Jesteś zamyślony, a to ci nie pasuje.

Potarł podbródek i podązał za mną wzrokiem, który był intensywny jak u polującego jastrzębia.

– Zapowiada się długa noc.

– Może. – Przysunęłam się do niego, ponieważ chciałam być bliżej kogoś. – Hej. Uśmiechałeś się.

Opuścił rękę.

– Przestań.

Zachichotałam.

– Ale co?

– Nie zbliżaj się, Alex.

– Wczoraj nie miałeś problemu z bliskością. Dlaczego się mnie boisz?

– Nie boję się ciebie.

– To dlaczego nie mogę być blisko?

Przez chwilę na jego twarzy gościło rozbawienie.

– Musisz się położyć.

Obróciłam się i nagle nabrałam ochoty na płasy. Było fajnie, kiedy tańczyliśmy na tamtej łące. Chciałam, żeby to się powtórzyło i aby Seth do mnie dołączył. Taniec w pojedynkę był do kitu.

– Alex...

– Okej. Siadam. – Rzuciłam się na niego. Musiałam go zaskoczyć, bo się nie ruszył, a przecież mógł się odsunąć, gdyby naprawdę chciał.

Ale tego nie zrobił.

Objęłam go w pasie jak ośmiornica, ale nie chciałam już tańczyć.

– To takie dobre – mruknęłam, pocierając policzkiem o przód jego koszulki.

Seth początkowo nie zareagował, ale wiedziałam, że również musiał dobrze się czuć. Złapał mnie zaraz za rękę i odplątał je od swojego pasa.

– Alex, proszę, usiądź.

– Nie chcę. – Próbowałam wziąć go za szyję, ale się odsunął. Zmarszczyłam brwi. – Dlaczego uciekasz przede mną? Boisz się mnie teraz?

– Tak, teraz tak.

Ze śmiechem odrzuciłam głowę do tyłu.

– Wielki zły apolion się mnie boi? Nie możesz otworzyć okna?

Obrócił się i do niego podszedł.

– Dlaczego to zasugerowałaś?

– Ponieważ mnieee luuubisz – śpiewałam, obracając się, aż zakreśliło mi się w głowie. – Naprawdę, naprawdę mnie lubisz. Na bogów, muszę pić to znacznie częściej. Czuję się niesamowicie.

Jęcząc, spojrzał na klamkę.

– Później już tak nie będzie.

– Co? Piłeś to już? Tak, piłeś. Ty niedobry, niegrzeczny apolionie. – Rzuciłam się na łóżko. Było tak bardzo wygodne. – Kocham twoje łóżeczko. – Obróciłam się z uśmiechem na brzuch. – Kocham tak bardzo, że poślubiłabym je, gdybym tylko mogła.

Seth zaśmiał się głośno.

– Poślubiłabyś moje łóżko?

– Mhm. – Opadłam na plecy. Na suficie był fresk. Pastelowymi kolorami wymalowano anioły i inne skrzydlate postacie. – Poślubiłabym, gdybym mogła, ale nie mogę. To trochę psuje zabawę, jeśli chodzi o miłość.

– Naprawdę? – mruknął Seth.

Wstałam, nie mogąc usiedzieć w bezruchu. Seth wciąż znajdował się przy oknie, ale zapomniał o klamce.

– Byłeś kiedyś zakochany?



Zamrugnął powoli.

– Chyba nie. Liczy się kochanie samego siebie?

Roześmiałam się.

– Nie. Nie liczy się. Ale próbuj dalej. Seth?

– Tak?

– Gorąco tu.

Pokręcił głową i ponownie obrócił się do okna.

– Dowiem się, jak otworzyć to cholerstwo, i zaraz naprawię tę sytuację.

Było tu za gorąco. Parzyło, więc dłużej nie byłam w stanie znieść drapiącego moją skórę materiału. Seth zbyt długo walczył z oknem. Zdjęłam bluzę przez głowę i upuściłam ją na podłogę. Natychmiast poczułam się milion razy lepiej.

Seth zeszywniał i wydał jakiś dziwny dźwięk.

– Proszę, powiedz, że się nie rozebrałaś.

Zachichotałam.

– Nie.

Przeczesał włosy palcami. Jeszcze więcej jedwabistych pasm się przez nie prześlizgnęło.

– Będę tego żałował. Na pewno tego pożałuję.

– Nie jestem naga, kretynie. – Zebrałam włosy z szyi i zaczęłam je zakręcać. – I odkąd cię poznałam, kombinujesz, jak zobaczyć mnie nagą.

– Chyba tak, ale nie w takim stanie.

– Nagość to nagość – odparłam.

Seth obrócił się powoli i zamarł. Jego klatka piersiowa unosiła się nierówno.

– Och, na bogów, Alex, gdzie masz bluzę?

Nie rozumiałam, o co tyle hałasu. Przecież miałam na sobie biustonosz. Nie było jak... Ta myśl wyparowała.

– Gorąco mi. Daj mi coś swojego. Jakaś twoja koszulka się nada.

– Tak, widzę, że ci gorąco – powiedział nerwowo.

Roześmiałam się i puściłam włosy, ale wciąż było mi gorąco i nadal... nad tym nie panowałam. Ostatni raz czułam się w ten sposób, gdy pocałowałam Aiden. Co nastąpiło zaraz po tym, jak dałam mu w twarz. Znieruchomiałam, bo nie spodobało mi się nerwowe trzepotanie w brzuchu. Spojrzałam w dół, spodziewając się, iż zobaczę, że moja skóra zaczęła się ruszać. Szturchnęłam palcem swój brzuch tylko raz, ale miałam wrażenie, że zrobiłam to tysiakkroć. Moje serce znów zgubiło rytm.

– Co robisz? – zapytał Seth.

– Nie wiem. Jakoś dziwnie mi w brzuchu.

– To przez ten napój. Poczujesz się lepiej, jeśli usiądziesz. Przyniosę ci koszulkę. Poczekaj chwilę.

Uniosłam głowę. Seth przeszedł do komody i zaczął grzebać w szufladach. Stał do mnie tyłem, był raczej bezbronny i wydawał się naprawdę mocno skoncentrowany, gdy szukał tej koszulki.

Przyszedł mi do głowy nowy, choć w pewnym sensie stary pomysł. Nie sądzę, bym kiedykolwiek wcześniej poruszała się tak cicho. Byłam jak ninja. Seth się nie zorientował, dopóki nie było za późno. Wyprostował się gwałtownie, obrócił i spojrzał szeroko otwartymi oczami.

– Alex, daj mi znaleźć tę koszulkę. Odsuń się. – Przeszedł na lewo.

Szłam za nim, śledząc jego ruchy, podobnie jak na treningu. Dał sobie spokój z koszulką, odsunął się od komody i ode mnie, ale byłam szybsza. Ponownie go objęłam. Wtedy wpadła mi do głowy jeszcze lepsza myśl.

– Pocałujesz mnie? – zapytałam.

## Rozdział 24

Odchylił głowę do tyłu i odetchnął głośno.

– Nie chcesz tego. To przez ten napój.

– Nieprawda. Wszystko ze mną w porządku. Nie chcesz mnie pocałować?

– Nie chodzi o to, czego chcę. – Złapał mnie za rękę. – Nie będę robił tego, gdy jesteś w takim stanie.

– Nie jestem pijana – odparłam z oburzeniem.

– Jeszcze pięć minut temu tańczyłaś jak jakaś nimfa wodna. Zdjęłaś bluzę, a teraz kleisz się do mnie jak mała małpka. Nie mów mi więc, że całkowicie nad sobą panujesz.

Kurde. Kiedy ujmował to w taki sposób, musiałam rozważyć swoje zachowanie. Myślenie jednak trwało jakieś pięć, góra sześć sekund. Było przereklamowane.

– Chcesz mnie pocałować i podobało ci się to wczoraj wieczorem.

Jęknął cicho, złapał mnie za ramiona i lekko potrząsnął.

– Wiesz, dlaczego czujesz się tak w tej chwili? Nie ma to nic wspólnego ze mną czy z tobą – oznajmił ostro. – Ktoś chce cię zniszczyć, Alex. Ktoś chce, aby wykorzystał cię czystokrwisty, abyś wyleciała z Przymierza i trafiła do służby. Nie rozumiesz? To nie ty.

– Nie. To ja. Prawdziwa ja. A może to nasze połączenie, ale kogo to obchodzi? Chcę, byś ponownie mnie pocałował. Lubię cię, Seth. I naprawdę nie wiem dlaczego. Jesteś arogancki i chamski, ale cię lubię. A ty mnie?

– Alex. – Wypowiedział moje imię, jakby coś go bolało. – Próbuję w tej chwili zachowywać się jak przyzwoity facet, a ty mi nie pomagasz.

– Nie chcę, byś był przyzwoity.

Parsknął śmiechem.

– Naprawdę mi to utrudniasz.

Przywarłam do niego.

– Ty bardziej.

Przesunął dłońmi po moich rękach, aż zadrżałam. Możliwe, by było mi jednocześnie gorąco i zimno?

– Alex.

– Seth.

– Istnieje sporo rzeczy, które chciałbym teraz z tobą robić, ale nie byłoby to właściwe.

Odchyliłam głowę do tyłu i spojrzałam mu w oczy. Na jego twarzy pojawiły się nagle znaki apoliona.

– Chcesz mnie pocałować? – Wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego rozchylnych warg. – Wiem, że chcesz. Widzę.

Seth zacisnął mocniej palce i zamknął oczy. Wsunęłam dłoń pod jego koszulkę. Odetchnął i próbował się odsunąć, ale poszłam za nim i znalazłam się... nieco zbyt blisko. Zahaczyłam nogą o jego łydkę. Z jakiegoś powodu stracił swoją zwyczajową grację. Upadł w połowie na bok, a w połowie na plecy na łóżko.

I, cóż, znalazłam się tam, gdzie pragnęłam być. Chichocząc, przycisnęłam usta do jego szyi.

– O rety – mruknęłam przy jego skórze.

Odsunął głowę, ale złapał mnie za biodra, wbijając palce w jeans.

– Alex! Złaż...

Opuściłam usta na jego wargi. Seth mnie odepchnął, ale trzymałam mocno, a on nie pchał zbyt intensywnie. W końcu się poddał i znalazłam się blisko, bardzo blisko. Powściągliwość i dobre intencje zniknęły, kiedy dotknęłam jego ust. Pocałunek nie był miękki czy niepewny. Seth wsunął mi palce we włosy i przez chwilę zatraciłam się w tych wszystkich dzikich doznaniach. Jego dłonie znalazły się na moich ramionach, plecach i na zapięciu mojego biustonosza. Nie odrywał ode mnie ust, nie zrobił tego nawet, kiedy obrócił mnie na plecy.

Sprawy w przepiękny sposób wyrwały się w tej chwili spod kontroli. Zniknęła jego koszulka. Moje jeansy wylądowały po drugiej stronie pokoju. Moje palce znalazły się na guziku jego spodni. Choć było to szalone, Seth powstrzymał mnie, gdy się zbliżyłam, podniósł mnie, gdy próbowałam się wokół niego owinać. Mimo że ciało błagało o więcej, naprawdę się tego domagało, cichutki głosik na obrzeżach umysłu zadawał pytania, na które nie chciałam odpowiadać. Wytykał, że to nie było prawdziwe. A może było? Nie miałam już pojęcia. Powinnam się tym przejać, ale miałam to gdzieś. Chodziło tylko o odczuwanie.

Seth wędrował ustami po moim ciele. Objął mój policzek, nim skierował się w dół. Moje dłonie za nim podążyły, naśladowując wszystko, co robił, aż koniuszki palców przestały mnie mrowić, za to stały się zdrtwiałe.

Seth się odsunął, oddychał ciężko, gdy wrócił dłońmi na moją szyję.

– Nie powinienem tego robić. Zwłaszcza gdy jesteś w takim stanie, ale nie potrafię się powstrzymać. Co to o mnie mówi?

Jego słowa wzmogły chaos panujący w mojej głowie, ale zaraz znów mnie pocałował. Było to głębokie i mocne – nie miałam zbyt wielkiego doświadczenia w tej materii. Tylko raz mnie tak całowano.

Aiden.

O rety, Aiden. Materac ugiął się obok mnie, ciepła dłoń musnęła mój policzek.

– Trzymasz się jakoś?

– Niedobrze mi – wysapałam.

Zgarnął mnie jednym płynnym ruchem z łóżka i zaniósł do łazienki. Część mojego umysłu, która nadal funkcjonowała, zarejestrowała, że jego łazienka była większa niż cały mój pokój i o wiele ładniejsza. To niesprawiedliwe. Przestałam się jednak nad tym zastanawiać. W chwili, gdy znalazłam się przy toalecie, zaczęłam wymiotować. I nie mogłam przestać.

Naprawdę nie wiedziałam, ile czasu tam spędziłam i jak, u licha, Seth to zniósł, trzymając mnie i odsuwając mi włosy. Kiedy rozbolały mnie żebra, a z oczu popłynęły łzy, torsje ustąpiły.

– Lepiej? – Seth odsunął mi wilgotne kosmyki z czoła.

– Chcę umrzeć – jęknęłam boleśnie. – Chyba... umieram.

– Nie, nie umierasz. – Pokręcił głową. – Woda powinna pomóc. Trzymaj się tylko... – Próbował mnie postawić, ale zjechałam na podłogę. – Albo się połóż. Tak też może być.

Przycisnęłam czoło do zimnej płytki. Pomogło na uczucie gorąca, ale zaczęła bardzo boleć mnie głowa. Jęcząc, objęłam się w pasie i zwinęłam w kulkę.

Seth zaklął pod nosem. Poczułam, że wstał i poszedł do sypialni. Miałam nadzieję, że mnie tu zostawi. Już nigdy w życiu nie chciałam się ruszać. Mogłam tu zgnić, przynajmniej póki głowa przestanie pulsować, a pomieszczenie wirować.

Ale zaraz wrócił i zmusił mnie, bym usiadła. Ledwie udało mu się mnie ubrać w koszulkę i wlać we mnie butelkę wody. Szamotałam się, wielokrotnie odsuwając jego ręce. Był w połowie wmuszania we mnie drugiej butelki, gdy rozbrzmiało pukanie. Usłyszeliśmy zgrzyt zawiasów.

Seth znów zaklął, odłożył butelkę i ułożył mnie na podłodze. Ach, chłodne płytki, moje przyjaciółki. Przyjacieli? Tęskniłam za Calebem. Strasznie.

– Gdzie ona jest? Seth? – Z sypialni popłynął mocny głos Aidena.

– Cholera – mruknął stojący przy mnie apolion. – Nic jej nie jest –

zawołał. – Tylko przez chwilę poleży sobie na podłodze.

Miałam ochotę mu przyłożyć.

Wyszedł z łazienki, a cisza zaczęła się przedłużać, wzbudzając napięcie. Wiedziałam, co Aiden musiał sobie pomyśleć na widok sypialni Setha. No i jego samego półnagiego z rozpiętymi spodniami. Czy chłopak potrzebował całych pięciu sekund, by je zapiąć?

Usłyszałam westchnienie.

– Słuchaj, wiem, że to naprawdę źle wygląda. Ale to nie tak jak myślisz.

– To nie tak, jak to wygląda? – warknął Aiden, a ja nie słyszałam, by kiedykolwiek tak brzmiał – hardo i płasko, z nutą nadchodzącej przemocy. – Serio? Wierzę, że to własność Alex.

Skrzywiłam się, pragnąc wsiąknąć w podłogę i zniknąć. Zaniepokoiłam się, co sprawiło, że skurczył się mój delikatny w tej chwili żołądek. Zaraz w drzwiach stanął Aiden i wiedziałam, że musiałam okropnie wyglądać. Wilgotne włosy kleiły mi się do skóry, pomieszczenie śmierdziało wymiocinami i miałam na sobie tylko koszulkę Setha.

– Aiden – powiedziałam słabo. – To nie...

– Zaufałem ci, Seth. – Głos Aideny był zimny jak stal.

– Słuchaj, wiem, ale to nie...

Z sąsiedniego pomieszczenia poniósł się dźwięk pięści uderzającej w ciało, które na coś wpadło... Komodę? Coś ciężkiego upadło na podłogę i się rozbiło. Na myśl przyszedł mi ten naprawdę fajny telewizor. Obaj panowie puścili wiązaną przekleństw.

Podniosłam się z podłogi i stanęłam na trzęsących się nogach. Białe ściany i lustro w połączanej ramie kręciły się przez chwilę. Zapanowałam nad zawrotami głowy i wyczłapałam z łazienki tylko po to, by znaleźć się w środku bitki wysoce wyszkolonego protektora z apolionem.

– Chłopaki, dosyć... Obaj jesteście głupi. – Zatoczyłam się w lewo. Na czoło wystąpił mi zimny pot.

Albo mnie nie usłyszeli, albo mieli mnie gdzieś. Aiden, który wyglądał na zaskakująco nietkniętego, rzucił Sethem przez pokój. Ruszył za nim i powalił go na podłogę. Zaczęli się kotłować, wymieniając ciosy.

– Aiden! Stop! – Rzuciłam się ku nim, klnąc, gdy żołądek gwałtownie mi się ścisnął. – Seth! Nie duś go!

Apolion zyskał przewagę, obracając Aideną na plecy. Wziął zamach, a wokół jego dłoni pojawiło się niebieskie światło. *Akaśa*. Spanikowałam – co nie było najlepszym rozwiązaniem, biorąc pod uwagę mój refleks i to, że w tej chwili nie byłam nawet w stanie normalnie chodzić. Zatoczyłam się na chłopaków, zamierzając rzucić Seta z Aideną, a następnie pobić ich obu.

Objęłam Seta w pasie, ale w tej samej chwili Aiden uderzył go w brzuch. Kiedy apolion poleciał do tyłu, pociągnął mnie ze sobą. Najpierw uderzyłam ramieniem w łóżko, potem przygniótł mnie Seth. Tej nocy już drugi raz wylądowałam na podłodze.

Aiden się podniósł i złapał przeciwnika, po czym odrzucił go na bok. Obróciłam się i zobaczyłam swój biustonosz, który leżał na podłodze i śmiał się ze mnie. Zamknęłam oczy, całkowicie upokorzona.

– Co jest? – rozbrzmiał kolejny głos. Czysty, dystyngowany – Leona. – Na bogów, postradaliście rozumy?

Seth ukląkł i otarł wierzchem dłoni krew z wargi.

– Och, uprawiamy tylko zapasy.

Aiden spiorunował go wzrokiem, gdy mnie puścił.

– Dobrze się czujesz, Alex? – Wziął mnie pod pachy i posadził. – Powiedz coś.

Zerknęłam spod masy włosów zakrywających mi twarz.

– Super.

Aiden odsunął mi je z oczu.

– Przepraszam. Nigdy nie powinienem...

– Wiem, że jesteś wkurzony...



– Wkurzony? Wykorzystał cię. – Wstał. – Ty sukiny...

– Przestań! – polecił Leon. – Ściągniecie do tego pokoju każdego strażnika, który tu przebywa. Wynoś się stąd, Seth.

– To mój pokój – zaprotestował, wstając. – I gdyby ten fiut dał mi pięć...

– Zabiję cię – warknął Aiden.

– No dawaj. – Seth się obrócił, a jego oczy jaśniały. – Spróbuj.

Wstałam i wyciągnęłam ręce do protektora. Pomieszczenie zawirowało, ale zignorowałam to.

– Nie. Proszę. To nie jest... Wow. – Ściana obróciła się nagle.

– Alex? – zawołał Aiden, ale dźwięk ten brzmiał odległe, co było dziwne, ponieważ chłopak stał tuż obok. Ponownie wyciągnęłam ręce, ale chyba się przewróciłam.

\*\*\*

Kiedy odzyskałam przytomność, czułam się paskudnie, więc nie otworzyłam od razu oczu. W mojej głowie mieszkał perkusista, a w ustach miałam pustynię. Jęknęłam i spróbowałam się obrócić, ale nie mogłam się ruszyć. Coś mnie trzymało. Powoli uniosłam powieki i rozejrzałam się.

Na mojej talii leżała ciężka ręka – ale nie moja.

Cóż, dziwne.

Obróciłam głowę na bok i zamrugałam. To nie mógł być on. Czarne fale spływały mu na czoło i policzek. Przystojna twarz Aidena znajdowała się centymetry od mojej. Odpoczywając, wyglądał na młodszego, wrażliwego i spokojnego. Palce mrowiły mnie, aby powieść nimi po jego gładkim policzku, aby dotknąć jego rozchylonych ust, by przekonać się, czy były prawdziwe. Musiał to być sen, twór serca, ponieważ Aiden nie mógł tu być.

– Przestań się na mnie gapić – powiedział ochryplym od snu głosem.

Cofnęłam się odrobinę. Okej, może to jednak nie był sen.

– Wcale się nie gapię.

Uniósł powieki.

– Tak, gapisz się.

Akceptując, że była to rzeczywistość, rozejrzałam się. Wciąż znajdowaliśmy się w tym samym pokoju.

– Gdzie jest Seth?

– Nie wiem. Wszedł kilka godzin temu. – Aiden chyba uświadomił sobie, że trzymał na mnie rękę. Wyraźnie zdezorientowany odsunął się i oparł o zagłówek. – Siedziałem jakiś czas, ale chyba musiałem zasnąć. Jak się czujesz?

Początkowo wszystko było zamglone, ale zaraz zaczęły wracać wspomnienia: Laadan, która dała mi superseksowny koktajl, Aiden rozkazujący mi odejście z Sethem i potem wszystko... z tym drugim.

– Na bogów! – jęknęłam. – Chcę umrzeć. Teraz.

Aiden pozostał przy mnie.

– Wszystko w porządku.

Zakryłam twarz rękami. Kiedy się odezwałam, mój głos był przytłumiony.

– Wcale nie. Zabiję kogoś.

– Chyba będziesz musiała ustawić się do tego w kolejce.

– Odnalazłeś Laadan? – zapytałam. – Wszystko z nią dobrze?

– Tak, widziałem ją w jej pokoju, zanim... przyszedłem sprawdzić, co z tobą. Nic się jej nie stało, ale niczego nie pamięta. Jest dokładnie tak, jak wtedy, kiedy Leon znalazł cię w labiryncie. Aby rzucić na kogoś tak silny urok i sprawić, aby ta osoba o wszystkim zapomniała, potrzeba sporo mocy. A wykorzystanie jej przeciwko innemu Hematoi jest niewiarygodne.

Mamrotałam niespójnie w ręce. Z opóźnieniem dotarło do mnie, że Aiden spędził ze mną noc – w łóżku. I byłam nieprzytomna. Na bogów, ależ to było bez sensu. Gorzej byłoby tylko wtedy, gdyby ktoś nas nakrył.

– Dlaczego zostałeś? Co, gdyby ktoś...

– Tylko Seth i Leon wiedzą, co się stało. I Laadan. Nikt nie wie, że tu jesteśmy. – Odciągnął moje dłonie od twarzy. – Nie mogłem zostawić cię tu samej. Afrodyzjak wciąż krążył w twoich żyłach, więc nie zamierzałem pozwolić, by cokolwiek ci się stało. W środku nocy znów było ci niedobrze. Nie pamiętasz tego?

– Nie – szepnęłam, odczuwając ciepło, które sprowadziły jego słowa. – Nie pamiętam.

– To zapewne dobrze, bo było dość nieprzyjemnie.

– Super – mruknęłam.

Uśmiechnął się lekko.

– I dużo... mówiłaś.

– Coraz lepiej. Co takiego?

– Stwierdziłaś, że chciałaś poślubić łóżko Seta, po czym wyznałaś, że wyszłabyś za mnie, gdybym tylko poprosił. Potem zaczęłaś...

– Wystarczy – jęknęłam, pragnąc wczłgać się pod kołdrę.

Roześmiał się.

– Właściwie to było całkiem urocze.

Bardziej zażenowana niż kiedykolwiek wcześniej, nie potrafiłam na niego spojrzeć. Jego twarz nie nosiła żadnych śladów wczorajszej bójki z Seta. Może to sobie wyobraziłam.

– Czy wyście się wczoraj... pobili?

Uniósł brwi.

– Tak.

– Na bogów, Aidenie, to nie była wina Seta.

– Przepraszam – powiedział. – Przykro mi, że musiałaś przez to wszystko przejść. Nie masz się czego wstydić. Nie zrobiłaś nic złego, ale on tak.

– Nie przepraszaj. Proszę. To też nie twoja wina. – Odetchnęłam. – Ani Seta. Aidenie, on się naprawdę starał. Poważnie, ale ja po prostu... – Nie wierzyłam, że zamierzałam to powiedzieć. – Ciagle

na niego naciskałam. Nie mogłam się opanować, ale wiedziałam, co robię. Po prostu nie mogłam się powstrzymać.

– To nie ma znaczenia, Alex. Seth powinien się hamować. Wiedział, że byłaś bezbronna i że nie miało znaczenia, z kim byłaś.  
– Urwał i odetchnął głęboko. – Spójrz na mnie, Alex.

Uniosłam powoli głowę. Spodziewałam się zobaczyć w jego szarym spojrzeniu ocenę lub dezaprobatę, ale znalazłam tam jedynie nieskończone zrozumienie, przez co wzmogły się moje sprzeczne emocje. Opuścił na chwilę powieki. Kiedy je uniósł, tęczówki miały nienaturalnie srebrną barwę.

– Czy on... Czy wy...

– Nie. Nie zrobiliśmy... tego. Przerwał wszystko. – Stwierdziłam, że lepiej było nie wyjaśniać dlaczego.

Na chwilę zapadła cisza. Myślałam o wydarzeniach wczorajszego wieczoru i ich konsekwencjach. Ktoś chciał, żebym nawaliła. I posunął się do takich skrajności – na samą myśl robiło mi się niedobrze. Co, gdyby Aiden i Seth mnie nie zauważyli?

– Naprawdę uważasz, że ktoś tylko czeka? – Przełknęłam gorycz i zadrżałam. – Czeka, aby przyłapać mnie z Hematoi?

Popatrzył mi w oczy.

– Tak.

Trudno mi było pojąć tę taktykę. Ponownie zadrżałam. Aiden okrył mnie kocem, ale zaraz się wzdrygnęłam, niwecząc jego wysiłek.

– Znów ci niedobrze? – Poruszył się, jakby zamierzał wynieść mnie z łóżka.

Nie byłam pewna. Czułam się okropnie, ale nie było to wynikiem zażycia afrodyzjaku.

– Mogłam wszystko stracić.

Aiden nie odpowiedział, ponieważ cóż mógł rzec?

W głowie miałam chaos. Tak wiele mogłam zrobić z mocą, którą będę posiadać. Na sesji rady nauczyłam się jednego – musiałam być w stanie zrobić coś dla mojej nacji. Seth miał rację, będziemy mogli

cokolwiek działać, jeśli tylko ukończę osiemnaście lat i nie zostanę oddana na służbę. Jeśli zostanę napojona eliksirem – a ktoś zamierzał zrobić wczoraj coś podobnego, aby przyłapano mnie z czystokrwistym – mogę się już nigdy nie przebudzić. Straciłabym wielką szansę – większą niż kiedykolwiek miał jakikolwiek półkrwisty.

I próbowano mnie tego pozbawić przez ostatnie tygodnie przynajmniej trzy razy: za pomocą uroku, na posiedzeniu najwyższej rady i wczoraj. Telly ostrzegał, że jeśli jeszcze raz powinie mi się noga, wyląduję w Nowym Jorku.

Spanie z Hematoi – dobrowolne czy też nie – mogło zostać uznane za wystarczająco poważne przewinienie.

– Dobrze się czujesz?

Popatrzyłam na niego. Nie wiedziałam, co zobaczyłam w jego oczach. Nie potrafiłam już odczytać ich wyrazu.

– Myślisz, że Telly za tym stoi?

Aiden zamrugął.

– Naczelnny prezydent Telly? Nie wiem, Alex. Można o nim wiele powiedzieć, ale coś takiego? I po co?

– Nie lubi mnie.

– Nielubienie cię to jedno, ale żeby chciał cię zniszczyć? Musi chodzić o coś więcej niż zwykły brak sympatii. Musi istnieć jakiś powód.

Miał rację.

– Muszę się więc tego dowiedzieć.

– Dowiemy się.

Skinęłam głową.

– W tej chwili chcę... chcę stąd wyjechać. Chcę wrócić do domu.

Przysunął się i położył dłoń na mojej, rozkładając mi palce, które zaciskałam na kocu.

– Późnym popołudniem zaplanowano kolejne posiedzenie rady, ale wyjedziemy zaraz po nim.

Zaskakująco nie poczułam ulgi. Zaletą całej tej sytuacji było to, że nauczyłam się, aby nie brać napojów od... Oświeciło mnie. Parsknęłam śmiechem.

Zmartwiony Aiden zmarszczył brwi.

– Alex?

Pokręciłam głową.

– Nic mi nie jest. Chodzi tylko o to, że ta przeklęta wyrocznia znów miała rację. Wiesz, ostrzegła mnie. Powiedziała, by nie przyjmować prezentów od tych, którzy chcą mnie zniszczyć. – Ponownie się zaśmiałam. – Oczywiście zapomniała wspomnieć, że był to podarek z drugiej ręki i że da mi go osoba, która wcale nie będzie chciała zrobić mi krzywdy. Na bogów, przywaliłabym jej, gdyby wciąż żyła. Poważnie.

Uśmiechnął się półgębkiem i ścisnął moją dłoń. Na widok jego wesołości obudził się stary, znany ból, zmuszając mnie do odwrócenia wzroku. Przełknęłam ślinę, pragnąc znaleźć się w ramionach chłopaka.

– Wiesz, gdzie jest Seth?

– Nie. Wyszedł, gdy uświadomił sobie, że nigdzie się nie wybieram. Pewnie gdzieś tu się szwenda.

Otarłam twarz. Byłam zdziwiona i lekko oszołomiona, że zostawił mnie z Aidenem, ale cieszyłam się z tego, ponieważ dał mi z nim czas – spędzony w łóżku. Co nie miało absolutnie żadnego sensu.

– Muszę go znaleźć.

Puścił moją rękę.

– Nie powinnaś się teraz o niego martwić. I nie chcę, byś go szukała. Tutaj nie jest bezpiecznie.

– Wiem, ale muszę się z nim zobaczyć. Nie rozumiesz. Sprawy...

– Co sprawy, Alex?

Obróciłam się do niego. Marszczył brwi, jego oczy miały ciemnoszarą barwę.

– Nie wiem. Wszystko jest z nim inne. – Tylko tyle mogłam

powiedzieć.

Aiden wpatrywał się we mnie przez chwilę, po czym się wyprostował.

– Czy wy... jesteście razem?

Moje policzki przybrały naraz kilka odcieni czerwieni.

Jego oczy w nanosekundę stały się srebrne.

– Myślałem, że byłaś przeciwna całej tej sprawie z przeznaczeniem.

– Jestem! Ale... Nie wiem. Pozmieniało się i... był przy mnie – dokończyłam kiepsko.

Na jego policzku drgnął mięsień.

– A mnie przy tobie nie było. Postanowiłaś więc być z Sethem?

Wpatrywałam się w niego, ale zaraz pokazał się mój temperament.

– Nie, nie było cię. Ale nie dlatego z nim jestem.

– Serio? – Wstał z łóżka i przeczesał włosy palcami. – Jakoś trudno w to uwierzyć, skoro jeszcze kilka dni temu mówiłaś, że go nienawidzisz.

Zaczerwieniłam się, częściowo dlatego, że miał rację, i to mnie wkurzyło.

– Dlaczego to cię w ogóle obchodzi, Aidenie? Nie możesz i nie chcesz ze mną być. I nawet ty wspominałeś, że Sethowi na mnie zależy. A może to był jeden z tych kiepskich tekstów, typu: „Nie chcę cię, ale nie chcę cię też widzieć z nikim innym”? Jeśli tak, to niefajnie.

Opuścił rękę.

– Nie o to chodzi, Alex. Nie chcę jedynie, byś angażowała się w coś... w coś poważnego z niewłaściwych powodów.

Uniosłam głowę i popatrzyłam mu w oczy, które były teraz jasne i tak szeroko otwarte, że zajmowały całą jego twarz.

– Powiedziałaś, że nie możemy być razem, i wiem o tym. Mam

świadomość, że nie możemy, ale...

Aiden pochylił się, aż nasze twarze oddalone były od siebie o kilka centymetrów.

– Ale to nie oznacza, że powinnaś ustatkować się z Sethem, Alex.

Zacisnęłam palce na kocu.

– Nie ustatkowałam się z nim!

Uniósł brwi, nadal patrząc mi w oczy.

Zrozumiałam, a moje serce przyspieszyło.

– Tu nie chodzi nawet o Seta, tylko o ciebie! Nie chcesz widzieć mnie z nim czy kimkolwiek innym! Ponieważ wciąż ci na mnie zależy!

Aiden się cofnął, kręcąc głową.

– Oczywiście, że mi na tobie zależy.

Odetchnęłam głęboko, próbując uspokoić galopujące serce.

– Powiedz... powiedz, że czujesz do mnie to samo, co ja do ciebie, ponieważ, jeśli tak... – Nie mogłam się zmusić, by dokończyć zdanie. Gdyby powiedział, że czuje to samo – że mnie kocha – wyrzekłabym się wszystkiego innego. I wszystkich, bo nie pozostawiłabym tak tego. Nie mogłabym. Jakże miałabym dać mu odejść? Nawet jeśli nasze uczucie było zakazane. I dla nas niebezpieczne. Po prostu bym nie mogła.

Aiden odetchnął ostro.

– Nie czuję.

– Czy nie możesz czuć?

Ponownie pokręcił głową i zamknął oczy. Skrzywił się, ale zaraz popatrzył na mnie poważnie.

– Nie czuję.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze, pragnąc nagle zwinąć się w kulkę i płakać. Ale tego nie zrobiłam. Sama to na siebie ściągnęłam.

– Okej.



– Alex, chciałem...

– Nie. Nie chcę już niczego słuchać. – Wstałam. – To, co jest między mną a Sethem, nie jest twoją... – Zakreśliło mi się w głowie, więc się zatoczyłam. Pochyliłam się i przytrzymałam krawędzi łóżka.

– Alex? – Aiden obiegnął posłanie i znalazł się przy mnie.

– Nie! – Uniosłam rękę. – Nie udawaj, że ci na mnie zależy. To zupełnie nowy wymiar podłości.

Aiden zamarł, otwierając i zamykając jedynie dłonie po bokach.

– Prawda.

Pokój przestał wirować, więc mogłam chodzić. Ignorując chłopaka i potrzebę płaczu, zaczęłam w zażenowaniu szukać swoich ubrań. Znalazłam jeansy i bluzę. Włożyłam je pod pachę. Jednego bardzo ważnego, acz zawstydzającego elementu garderoby nie potrafiłam zlokalizować. Desperacko rozejrzałam się po podłodze.

– To chyba należy do ciebie.

Obróciłam się i zakłęłam pod nosem. Aiden trzymał coś czarnego, małego i cienkiego.

Zaczerwieniłam się. Porwałam to z jego dłoni.

– Dzięki.

Nie uśmiechnął się.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

## Rozdział 25

Powoli przeszłam przez poranną toaletę, wciąż czując się trochę nieswojo. Częściowo pragnęłam zakopać się pod kołdrą, a jednocześnie udusić Aideną, no i wciąż musiałam znaleźć Seta.

Musiałam się też uporać z faktem, że ktoś naprawdę pragnął, bym nie skończyła osiemnastu lat. Odsunęłam od siebie skonfliktowane emocje na jakiś inny dzień – choć wiedziałam, że nadejdzie on naprawdę niedługo – i wyszłam z łazienki. W pokoju nadal czekał Aiden. Stał tu, bo najwyraźniej nigdzie już nie wolno mi było być samej, choć i tak miałam ochotę mu przywalić.

Spacer na dół był mocno niezręczny.

Kilku strażników, którzy byli obecni podczas mojego przesłuchania, skinęło z szacunkiem głowami, gdy ich mijałam. To znaczna poprawa w ich zachowaniu, bo wcześniej mnie ignorowali. Aiden zostawił mnie, kiedy zatrzymałam się przy skraju pokrytych obrusami stołów. Najwyraźniej stwierdził, że będę bezpieczna w zasięgu jego wzroku.

Wpatrywałam się w talerz ze świeżymi croissantami i bułeczkami, przelękając z trudem ślinę. Wydawało mi się, że nic nie przełknę. Wzięłam butelkę wody i poszłam do miejsca, w którym Aiden siedział z Marcusem. Wuj nawet na mnie nie spojrzał znad gazety, kiedy zajęłam miejsce obok niego.

Czułam, że protektor na mnie patrzył, więc miałam ochotę walnąć czołem w blat. Zamiast tego obróciłam się i rozejrzałam po jadalni. Udawałam, że zafascynowała mnie ściana, aż zauważyłam stojących nieopodal dwóch służących.

Jednym z nich był on – ten o czystym spojrzeniu, którego widziałam pierwszego dnia pobytu tutaj i z którym później próbowałam porozmawiać na schodach. Pochylał się w kierunku półkrwistego chłopaka. Zastanawiałam się mimowolnie, jak Hematoi – mistrzowie – nie dostrzegali, że ten mężczyzna o brązowych oczach był czujny.

Musiał wyczuć, że mu się przyglądałam, ponieważ obrócił się i spojrzał prosto na mnie. Nie całkiem wrogo, może nawet z lekką ciekawością. Szybko jednak wrócił uwagą do drugiego sługi. Nie wiedziałam, dlaczego tak długo ich obserwowałam. Być może dlatego, że ich rozmowa wydawała się gwałtowna. Półkrwiści słudzy rzadko się kłócili nawet pomiędzy sobą. Zazwyczaj byli zbyt znieczuleni eliksirem, aby w ogóle prowadzić rozmowę, ale tych dwóch zachowywało się inaczej.

– Gdzie byłaś w nocy, Alexandrio? Rano nie było cię w twoim łóżku.

Pytanie wuja sprawiło, że się obróciłam. Powiedziałam więc częściowo prawdę, wiedząc, że tego nie zakwestionuje.

– Z Sethem. Zagadaliśmy się i zasnęliśmy.

– Poważnie? – Ruchem głowy wskazał drzwi prowadzące na patio. Apolion stał tam plecami do nas. – To ty podbiłaś mu oko?

– Eee... – Wstałam. – Do zobaczenia niedługo.

Marcus wydał dźwięk, który był bardzo podobny do śmiechu, i skupił się na gazecie. Niepokojące wydało mi się, że uznawał przemoc domową za zabawną.

Odetchnęłam głęboko, przeszłam pomiędzy stolikami i wyszłam na zewnątrz, aby dołączyć do Seta. Przez cały czas nie śmiałam się obrócić, by spojrzeć na wyraz twarzy Aideny. Apolion się nie odwrócił, ale wiedziałam, że mnie wyczuł. Spiał się i oparł o jedną z marmurowych kolumn.

Zadrżałam na chłodnym powietrzu, zastanawiając się, dlaczego nie wzięłam kurtki. Stałam obok i spoglądałam na rozciągający się przed nami teren. Ponad drzewami widać było górną część potężnego muru okalającego posiadłość. Miałam nadzieję, że Seth odezwie się jako pierwszy, ale mijały minuty, a on milczał. Nie zamierzał mi tego ułatwiać.

– Hej – powiedziałam i natychmiast poczułam się głupio.

– Hej.

Przewróciłam oczami i stanęłam przed nim. Spojrzał na mnie chłodno. Z bliska siniec wokół jego lewego oka wyglądał okropnie.

– Boli?

– Nie uważasz, że to idiotyczne pytanie?

– Chcesz mieć drugie podbite do kompletu? – warknęłam.

Uniósł brwi.

– Chyba wolę, gdy jesteś pijana. Jesteś wtedy o wiele miłsza.

Odsunęłam się.

– Wiesz co? Zapomnij.

Złapał mnie za rękę.

– O czym chciałaś pogadać? Jak bardzo jesteś na mnie zła?

– Nie. – Spojrzałam na niego zaskoczona. – Nie to zamierzałam powiedzieć.

Nieco ostrości ulotniło się z jego twarzy, ale wciąż uważnie mi się przyglądał.

– W takim razie o czym chciałaś ze mną rozmawiać?

– O... wczorajszej nocy. – Poczułam, że się zarumieniłam. – To nie była twoja wina.

Uniósł brwi.

– Nie?

– Nie. – Spojrzałam ponad jego ramieniem, dostrzegając czystokrwistego strażnika, który unieszkodliwił Hectora. Stał przy przeszkłonych, prowadzących na patio drzwiach, próbując nie dać

po sobie znać, że się nam przyglądał. – Możemy iść w jakieś ustronne miejsce?

Seth zerknął przez ramię.

– Chodźmy.

Skończyliśmy w labiryncie. Kiepsko się tu czułam, ale naprawdę nie istniało inne tak odseparowane miejsce. Seth oparł się o kamienny mur i skrzyżował ręce na piersi.

– No to mów.

Przełknęłam z trudem ślinę. Miało być bardzo niezręcznie.

– Chciałam przeprosić za... cóż, za wszystko, co się wczoraj stało.

– Przepraszasz mnie? – zapytał oszołomiony.

Przestąpiłam z nogi na nogę i pokiwałam głową.

– Wiem, że próbowałeś usadzić mnie na miejscu i nie robić tego, co chciałam. Próbowałeś...

– Niewystarczająco mocno, Alex. – Odsunął się od ściany. – Aiden miał rację. Na bogów, nie wierzę, że to mówię, ale miał. Wiedziałem, że nie byłaś sobą. Powinienem być więc to powstrzymać.

Obserwowałam go. Zerwał różę z krzaka rosnącego przy bezrękim szarym posągu kobiety w źle dopasowanej todze.

– Powstrzymałeś, Seth.

Popatrzył pustym wzrokiem przez ramię.

– Oboje wiemy dlaczego. Nie z powodu rycerskości.

Nie wierzyłam w to – nie do końca.

– Seth, nie jesteś tu złym bohaterem. Przez naszą więź również w pewnym stopniu byłeś odurzony. I później się mną zająłeś.

Wzruszył ramionami.

– A co niby miałem zrobić?

– Trzymałeś mi włosy, gdy wymiotowałam. Nie musiałeś tego robić. Mogłeś zostawić mnie w łazience. Było to dość obrzydliwie.

– Ohydnie. Tak dla twojej wiadomości. – Obrócił się, ale nie patrzył na mnie, lecz na kwiat w swojej dłoni.

Pojawiła się irytacja.

– Dlaczego się tak zachowujesz? Próbuję ci powiedzieć, że nie zawiniłeś wczoraj, a ty postępujesz jak palant!

Z jego dłoni wystrzelił błękitny ogień i objął różę. Otoczył ją, ale zaraz zniknął.

Oderwałam wzrok od jego palców, walcząc o cierpliwość. Czy ta dzisiejsza rozmowa miała zakończyć się kłótnią?

W końcu popatrzył mi w oczy.

– Wydaje się, że po moim wyjściu miałaś całkiem dobrą opiekę. Ucieszyłaś się, że Aiden z tobą został? Jestem pewien, że tak.

Czułam się oszołomiona i zdezorientowana.

– Nie chcę się z tobą kłócić.

Kolejny niebieski płomień lizał różę znacznie wolniej. W powietrze unosiły się pióropusze błękitnego dymu.

– Zatem powinnaś przestać ze mną rozmawiać.

Odsunęłam się, pocierając ramiona.

– Dlaczego jesteś aż tak francowacie nastawiony?

Zamrugnął, a niebieski ogień zniknął, pozostawiając kwiat nietkniętym.

– Nie wierzę, że naprawdę istnieje takie słowo, Alex.

Ukrywanie się pod kołdrą do końca dnia wydawało się znacznie lepszym rozwiązaniem.

– No dobra, było miło. Na razie.

Poruszył się. Ponownie złapał mnie za rękę, a róża pozostała w palcach drugiej.

– Przepraszam.

Wpatrywałam się w niego. Seth nigdy nie przeproszał. Nigdy.

Stało się niemożliwe. Spadła maska, którą nosił. Nagle wyglądał

bardzo młodo i niepewnie.

– Czułem cię dziś rano. Byłaś zażenowana i zdenerwowana, a potem bardzo zła. Przykro mi, że cię na to wszystko naraziłem. Powinienem... się powstrzymać.

Zajął mi chwilę, nim zorientowałam się, o czym mówił.

– To nie miało z tobą nic wspólnego, Seth.

– Dlaczego starasz się poprawić mi nastrój?

– Jestem zawstydzona. Tańczyłam w twoim pokoju i cię molestowałam. Zatem tak, nadal jestem zażenowana. Ale te inne sprawy, które poczułeś? To wszystko z powodu Aideny.

– Zawsze musi o niego chodzić? – Puścił moją rękę i się odwrócił. – Wyznał ci w końcu tę wielką miłość?

Parsknęłam łamiącym się głosem.

– Nie do końca.

Seth zerknął przez ramię.

– Mojemu podbiteму oku jakoś trudno w to uwierzyć.

– Został ze mną, bo zasnął.

Opuścił głowę, a ja zaczęłam się zastanawiać, co robił.

– I w to uwierzyłaś?

Zamrugalam, bo nagle napłynęły mi do oczu łzy. Zaryzykowałabym wszystko tego ranka, gdyby Aiden wyznał mi miłość, ale tego nie zrobił.

– Ma to jakiegokolwiek znaczenie?

Obrócił się, wpatrując się we mnie, jakby próbował mnie rozgryźć.

– Ma?

Zawiał wiatr, poruszając liśćmi i owiewając mi twarz. Odgarnęłam włosy, ale zaraz znów znalazły się na moich oczach.

– Seth, prosiłeś wczoraj, bym podjęła decyzję. I to zrobiłam.

Spojrzał na różę, nim zerknął na mnie spod gęstych rzęs.

– I to dziś nadal ma znaczenie?

Dobre pytanie. Jak mogło, kiedy jeszcze godzinę temu oddałabym wszystko za Aiden, gdyby choć raz wyznał, że mnie kocha. Ale tego nie zrobił. Odwróciłam wzrok, ponownie zastanawiając się, co właściwie wyczyniałam. Czy było to fair w stosunku do Seta? Ponieważ Aiden miał rację, chciałam z nim być. Ale przecież apolion nie przyznał, że darzył mnie jakimkolwiek mocniejszym uczuciem. Nie zapytał, czy zostanę jego dziewczyną. Sugerował jedynie, byśmy się przekonali, co się stanie – bez etykietek i oczekiwań. A jeśli miałabym być ze sobą szczerą, zależało mi na nim. Bardzo.

Przygryzłam wargę.

– Wybieram ciebie. Wciąż to się dla ciebie liczy?

Roześmiał się nagle, ale zaraz umilkł. Widziałam, że próbował wziąć się w garść, ale poległ. Nigdy nie widziałam go tak odsłoniętego. Chciałam dać mu czas, więc cofnęłam się pod ścianę, nieprzerwanie się w niego wpatrując.

– Tak, liczy się.

Coś lekko zatrzepotało w mojej piersi.

– Okej, więc... dokąd nas to prowadzi?

Milcząc, podał mi różę. Na moje palce przeskoczył niewielki prąd. Łodyga wydawała się być ciepła, a płatków wciąż trzymał się nikły błękit, zmieniając ich barwę w delikatny fiolet. Bez ostrzeżenia podniósł mnie i posadził na murku. Umieścił dłonie po dwóch stronach moich ud.

– Alex.

Rozejrzałam się, majtając nogami.

– Seth?

– Wszystko to dziwne.

– Tak, zwłaszcza teraz.

– Zaraz będzie dziwniej. Przygotuj się.

– Super. – W jednej ręce bawiłam się kwiatkiem, drugą klasnęłam o udo. – Nie mogę się doczekać.



Seth się uśmiechnął.

– Wiem, że świrujesz.

Zmrużyłam oczy.

– Robisz to teraz, prawda? Odczytujesz mnie, co? Jak, u licha, ci się to udaje?

Zaskoczył mnie, gdy mi odpowiedział.

– Otworzyłem na ciebie umysł, dostroiłem się do naszego połączenia. To jakby dwukierunkowy sygnał radiowy. Twoje uczucia płyną falami, czasami mocniej, a innymi razy to tylko mrowienie na krawędzi mojego umysłu. Zapewne zdołałabyś je teraz wyczuć, gdybyś się postarała.

– Zawsze już tak będzie? Kiedy się przebudzę, ciągle będę cię czuć, a ty mnie?

– Mogłabyś osłonić swoje uczucia.

Przysunęłam się.

– Jak?

Roześmiał się cicho.

– Mógłbym cię nauczyć, trenować z tobą, gdybyś chciała.

– Możemy zacząć już teraz?

Uśmiechnął się lekko i pochylił głowę.

– Ale nie to pragnę teraz robić.

Zaczęło mrowić mnie ciało, w jednych częściach bardziej niż w innych.

– Seth...

Pocałował mnie. Nie było to jednak tak głębokie i mocne jak w nocy. Jego usta były miękkie i słodkie. Położył dłoń na moim policzku, nim przesunął ją na mój kark i wsunął palce we włosy. Zamknęłam oczy, chłonąc ciepło jego warg. Przez chwilę o niczym nie myślałam. I właśnie to najbardziej lubiłam w pocałunkach Seta. Nie myślałam i nie pragnęłam. W jego ramionach, z jego ustami na moich, cierpienie odchodziło w niepamięć.

Mrowienie w moim ciele nagle przybrało na sile, jakby po mojej skórze tańczyły iskry. Moja dłoń zaczęła palić. Sapnęłam, gdy przeniósł usta na moją szyję, gdzie mocno bił puls.

Seth przywarł do tego miejsca wargami, odetchnął głęboko i się odsunął. Dotknął moich zaczerwienionych policzków.

– Interesujące.

– Tak... to było inne – powiedziałam bez tchu.

Zaśmiał się.

– Nie pocałunek. Nie zrozum mnie źle, to również było interesujące, ale spójrz.

– Na co? – Powiodłam za nim wzrokiem i pisnęłam. Róża w mojej dłoni znów się paliła. Niebieskie płomienie lizały łodygę, zawijały się wokół delikatnych płatków, tłąc się w odcieniach lazuru. Kwiat zadrżał i zapadł się w sobie, pozostawiając jedynie błękitny proch na mojej dłoni.

– *Akaśa* – wyjaśnił cicho Seth.

– Okej. – Odetchnęłam, rozluźniając się po raz pierwszy od wielu dni, a nawet tygodni. – Okej. Nie wiem, co to naprawdę oznacza, ale okej.

Wskoczył na murek obok mnie. Siedzieliśmy przez chwilę, kołyszac nogami.

– Co chcesz robić? Mamy jeszcze kilka godzin do twojego wyjazdu.

– A ty nie lecisz po popołudniowej sesji?

– Nie. Lucian chce ruszać rano, więc utknąłem tu na kolejną noc.

Cholera. Kolejna jedenastogodzinna jazda autem z Aidenem.

Seth szturchnął mnie ramieniem.

– Co?

– Miałam nadzieję, że zdołasz przekonać Luciana, bym mogła polecieć z wami.

Wyglądał na zaskoczzonego.

– Nienawidzisz latać. Śmiertelnie cię to przeraża, mięczaku. Ale

nie możesz tu zostać na kolejną noc. Musisz wyruszyć dziś z Aidenem.

– I z Leonem.

– Tak. – Westchnął, kopiąc murek. – Chcesz popływać?

Zaśmiałam się.

– Nie.

– Cholera. Miałem nadzieję, że znów dasz się skusić.

Wpatrywałam się w pokrytą mchem ścieżkę, kopiąc piętami mur.

– Seth?

– Tak?

– Kto według ciebie odpowiedzialny jest za podanie mi tego napoju?

Spoważniał.

– Nie sądzę, by była to decyzja rady.

– W takim razie kto, jeśli nie ktoś z jej członków?

– Nie powiedziałem, że to nie jej członek, a może nawet kilku, ale wiem, że nie była to decyzja całej rady. Lucian nigdy by na coś takiego nie pozwolił.

Prychnęłam.

– Za bardzo w niego wierzysz.

– Nie zrozum mnie źle, jest pompatycznym dupkiem. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Ale nie pozwoliłby, by stało ci się coś takiego. Jestem pewien, że mógł być to członek rady, ale nie dostał jej oficjalnego poparcia.

– Przykro mi. Nie ufam Lucianowi.

Obrócił się.

– Musisz zacząć mu ufać. Chce mieć pewność, że dojdzie do twojego przebudzenia, Alex. Nie zamierza tego niweczyć.

– Między innymi dlatego mu nie ufam. Dlaczego tak bardzo pragnie dwóch apolionów, kiedy inni Hematoi są tym przerażeni?

– Ponieważ Lucian pragnie zmian, a my jesteśmy do tego narzędziem. Chcesz zmienić to społeczeństwo, sprawić, by było lepsze? Lucian myśli tak samo.

– A od kiedy stał się takim miłośnikiem półkrwistych?

– Nie znasz swojego ojczyrna, Alex. Nigdy nie chciałaś go poznać.

Pokręciłam głową.

– Przepraszam, ale to nie ty spędziłaś z nim czternaście lat. Lucian jest zimny, wyrachowany i nigdy nie lubił półkrwistych. Nie przekonasz mnie, że jest inaczej.

Westchnął.

– Postawiłbym na Telly'ego, ale wydaje się to zbyt oczywiste, choć on również jest za starymi zasadami. Ale to jakaś inna lub inne osoby.

Objęłam się rękami, drżąc na myśl o tym, co mogło się stać.

– Nie musieli robić czegoś aż tak podłego.

Pociągnął mnie, bym położyła głowę na jego kolanach. Początkowo czułam się dziwnie, ale po chwili obróciłam się na plecy i zapatrzyłam w szare chmury.

– Dowiemy się, gdy już opuścimy to przeklęte miejsce. Lucian jest już...

– Powiedziałaś mu?

– Musiał się dowiedzieć. – Odsunął mi kosmyk z czoła. – Nie muszę mówić, że się wkurzył.

Jęknęłam i zakryłam oczy dłońmi.

– Rzucił czymś? Zazwyczaj chwyta coś małego i kosztownego.

Seth się roześmiał.

– Tak, zrobił to. Wierzę, że tym razem poleciało jajko Fabergé.

– O, milusio.

Wziął mnie za mały palec i spojrzał na mnie.

– Przed czym się ukrywasz?

Zastanowiłam się nad tym.

– Nie wiem. Przed wszystkim?

– Spoko.

Opuściłam ręce na brzuch, ale Seth wciąż trzymał mnie za mały palec.

– Dziecinne, co?

Złapał całą moją dłoń.

– W porządku. Możesz ukrywać się nieco dłużej, ale w końcu będziesz musiała stawić czoła... wszystkiemu.

– Wiem.

Uśmiechnął się do mnie.

– Ale na razie odpoczywaj.

Po powrocie do Karoliny Północnej czekają mnie lekcje, Olivia, która mnie teraz nienawidzi, poszukiwanie tego, kto chciał mnie wczoraj zrobić i... kurde, instruktor Romvi.

– Możemy tu zostać... jeszcze przez jakiś czas?

– Jasne. – Pochylił się i pocałował mnie w czoło. – Jeśli chcesz.

Nie miało znaczenia to, czego chciałam, ale zamknęłam oczy i się uśmiechnęłam.

\*\*\*

Kiedy służący znosili na dół moje bagaże, słońce już zachodziło. Czekaliśmy z Sethem w przeszklonym łączniku przy sali balowej. Próbowałam nie spoglądać na furie, ale mój wzrok wciąż do nich wracał.

– Myślisz, że uda mi się spotkać z Laadan przed wyjazdem? – zapytałam.

Seth opierał się o ścianę naprzeciwko mnie.

– Chyba tak.

Zsunęłam się po szybie i usiadłam ze skrzyżowanymi nogami.

– Chciałabym się z nią zobaczyć. Mam nadzieję, że nie czuje się...

– Urwałam, rozejrzałam się, nim dodałam: – ...winna czy coś.

– Zrozumiałe. – Popatrzył z irytacją na salę balową. – Ile zajmą te bzdury?

– A któż może wiedzieć? – mruknęłam. Telly zebrał wszystkich Hematoi na jakąś głupią ceremonię zamknięcia. Wyprostowałam nogi i zerknęłam na Setha. Przebrał się w uniform protektora, miał przy sobie sztylety i w ogóle. Mrużąc oczy, zauważyłam, że przy udzie miał też tę nową broń.

– Mogę zobaczyć?

– Hmm? – Spojrzał na dół i ją odpiął. – Tę?

Pomachałam palcami.

– Dawaj.

Podszedł i mi ją wręczył.

– Ale ostrożnie, po rozłożeniu oba końce są bardzo ostre.

– Tak, wiem. Aiden mi wcześniej pokazał. – Wstałam, wyobrażając sobie obcinanie głowy daimonowi, który był kiedyś półkrwistym. – Wiem, że używanie tego będzie powodowało niezły bałagan.

Seth wyciągnął rękę po sztylet, ale się odsunęłam. Popatrzył na mnie.

– Nie używano tego jeszcze, ale wydaje mi się, że nie będzie różowo.

Ponownie pomachałam zakrzywionym ostrzem, po czym przypomniałam sobie, o czym pomyślałam, gdy pokazywał mi to Aiden. Zerknęłam na Setha.

– A co po tym, gdy przejdę przebudzenie? Będziesz miał nieograniczoną moc, prawda?

– Nie wiem. – Przyglądał się uważnie broni. – Wyobrażam sobie, że będzie inaczej. Nawet inaczej niż teraz. Pamiętaj, że nie znamy szczegółów.

Popatrzyłam na niego, ale on wciąż wpatrywał się w sztylet.

– Co się ze mną stanie, gdy wyciągniesz ze mnie całą energię?

Uniósł wzrok do mojej twarzy.

– Nie wiem.

Zacisnęłam palce wokół broni.

– Chyba ci nie wierzę.

Patrzył mi w oczy.

– Nigdy wcześniej cię nie okłamałem.

Przełknęłam z trudem ślinę. Seth miał rację, ale powiedziałały mi, gdyby miał świadomość, że wydarzy się coś złego?

Przez hol przeszedł Leon, znieruchomiał, gdy zobaczył mnie z bronią.

– Na miłość bogów, kto ci to dał?

Wskazałam winowajcę prostym końcem sztyletu.

– Seth.

Apolion uniósł brwi.

– Wow. Dzięki.

– Oddaj mi to, proszę, nim coś komuś zrobisz. – Zmarszczył brwi, gdy zaczęłam wywijać ostrzami. – Utniesz sobie dłoń czy nawet całą rękę. Sierp jest bardzo, bardzo ostry.

Przewracając oczami, przestałam kręcić, ale nie oddałam. Podobało mi się.

– Skończyli tam? Naprawdę...

W oddali rozbrzmiała syrena, najpierw cicho piszczała, a po chwili dźwięk wzmógł się do niekończącego się, raniącego uszy hałasu. Podskoczyłam na kilka centymetrów. Spojrzeliśmy we troje na siebie, przez chwilę zastanawiając się nad tym samym. Choć nigdy nie miałam nieszczęścia, by słyszeć alarm Przymierza, wiedziałam, że dźwięk mógł oznaczać tylko jedno: naruszenie bezpieczeństwa.

Zazwyczaj bardzo wielkie i poważne.

## Rozdział 26

Obróciłam się w kierunku szklanej ściany wychodzącej na dziedziniec.

Za moimi plecami do pomieszczenia wpadło kilku strażników, a za nimi poniosły się zaniepokojone głosy z sali balowej. Straże minęły nas, ktoś krzyknął:

– Zabezpieczyć bramy! Zamknąć szkołę!

Syreny przestały wyc, a mnie przeszył dreszcz.

– Fałszywy alarm?

– Nie sądzę. – Seth odebrał mi broń. – Ale to już zabiorę.  
Dziękuję.

Ledwie zwróciłam na niego uwagę. Światło zewnętrznych latarni zaczęło słabnąć i migotać. Spojrzałam do tyłu i zobaczyłam Leona z sierpem w jednej ręce i standardowym sztyletem w drugiej.

– Wszyscy zachować spokój! – krzyknął głośno strażnik ponad spanikowanymi głosami. – Syreny ucichły! Wszystko jest w porządku. Wszyscy musicie zachować spokój i pozostać w holu.

Marcus i Aiden przepchnęli się przez tłum przerażonych Hematoi. Protektor szukał mnie wzrokiem, a kiedy znalazł, na twarzy odmalowała się ulga.

Aiden przemierzył pomieszczenie ze sztyletem w dłoni. Musiał



przebrać się w uniform przed ceremonią zamknięcia. Zatrzymał się obok Leona.

– Co się dzieje?

– Nie wiem. – Jego kolega pokręcił głową. – Ale mam złe przeczucie.

Obróciłam się do szyby, mrużąc oczy. W oddali, przy linii drzew, chyba coś się poruszyło, właściwie było to kilka osób. Pomyślałam, że to strażnicy i protektorzy.

Do naszej małej grupy dołączył Marcus.

– Dla bezpieczeństwa Telly zgromadził wszystkich czystokrwistych w sali balowej. – Umilkł, patrząc na mnie i marszcząc brwi, jakby do tej pory o mnie nie pamiętał.

– Dzień dobry. – Pomachałam mu.

Skrzywił się.

– Idziesz ze mną, Alex.

Tym razem na mojej twarzy pokazał się grymas.

– Nie zamierzam ukrywać się w sali pełnej oszalałych z niepokoju Hematoi.

Aiden popatrzył na mnie burzliwie szarymi oczami.

– Nie wydurniaj się.

Posłałam mu takie samo spojrzenie.

– Zamiast tego mogę być irracjonalna?

Wyglądał, jakby miał ochotę mną potrząsnąć lub... jeszcze gorzej.

– Nie kłóć się z nami – warknął wuj. – Idziesz tam.

Odezwał się mój temperament.

– Mogę walczyć, jeśli tylko któryś z was da mi ten zgrabny sztylet.

Seth złapał mnie za rękę.

– Dobra, mały apolionku, który jest mocno wkurzający i nie do końca wyszkolony. Idź z wujkiem.

Wyrwałam rękę i obróciłam się do niego.

– Mogę...

Światła na zewnątrz zgasły, a ziemię spowiła zupełna ciemność. Tymczasowo zapomniana, znów wyjrzałam przez szybę. Mrużąc oczy, bo trudno było patrzeć przez odbijające się w niej światło z holu, dostrzegłam cienie strażników stojących w szyku. Coś jednak było nie tak w tej formacji. Zbliżała się zamiast oddalać.

– Hej, chłopaki... – Zaczęłam się cofać.

Leon wysunął się do przodu.

– Panno Andros, do sali. Natychmiast.

Ktoś złapał mnie za rękę i pociągnął do tyłu. Uniosłam wzrok, spodziewając się, że to Seth, ale zobaczyłam Aiden. Wbiłaś spojrzenie w przeszkloną ścianę.

– Alex, chociaż raz w życiu...

Głośny trzask sprawił, że znów spojrzałam na szybę. Opadła mi szczeka. Szkło posypało się pod wpływem siły uderzenia lecącego ciała.

Odskokczyłam.

– Cholera!

Szyba dosłownie eksplodowała, wielkie kawałki szkła szybowwały w powietrzu, a kilka ciał upadło na marmurową posadzkę. Kolor ich uniformów był nieomylny, choć białe koszule i spodnie znaczyła krew. Strażnicy rady nie wyciągnęli nawet broni. Poderżnięto im gardła, w wyniku czego pokazała się czerwona tkanka. Jeden z nich wciąż się ruszał, nim jego oczy stały się zamglone.

Aiden popchnął mnie na Marcusa.

– Idź!

Mocno trzymając mnie za rękę, wuj przemierzył pomieszczenie, gdy wpadli do niego protektorzy, niosąc broń... Broń? Wyrwałam się i podażyłam w przeciwnym kierunku.

– Alexandrio! Nie! – krzyczał Marcus.

– Daj mi chwilę! – Przystanęłam przy jednym z ciał, próbując nie patrzeć na nie zbyt intensywnie. Krzywiąc się, odpięłam

mężczyźnie oba sztylety. Nie było mowy, żebym pozostała bez broni podczas ataku daimonów.

Przez zgiełk przedarł się okropny pisk, zagłuszając wszystko inne. Zadrżałam ze strachu, gdy bezduszne wycie osiągnęło wysokie tony. Zaciśnęłam palce na broni i wstałam. Pojawiły się cienie niczym poruszająca się niesłychanie szybko fala śmierci.

Daimony – tak wiele daimonów.

Widok tak wielu bladych twarzy z ciemnymi żyłami pod pergaminową skórą i pustymi oczodołami cholernie mnie przeraził. Ożyły koszmary, zaskakując szczegółami. Potworów było przynajmniej kilkanaście, skrzeczały z ustami pełnymi ostrych jak brzytwa zębów. Ale pośród nich były również twarze, które nie różniły się od naszych.

Półkrwiste daimony.

Protektorzy – wliczając w to Aidenę i Seta – rzucili się na potwory, znikając w zamieszaniu. Słysząc było szcęk stali, która upadała na podłogę, a krzyki i piski mieszały się z dźwiękami rozrywanych ciał.

– Alexandrio! – zawołał Marcus. – Puść mnie! Muszę się do niej dostać!

Obróciłam się. Strażnik rady ciągnął Marcusa w kierunku holu, gdzie miał być bezpieczny. Pojawił się kolejny i zaczął pomagać mu przejść. Poszłam za nimi, ale gdy dotarłam, wuj już został wepchnięty do sali balowej i zamknięto za nim tytanowe drzwi. Walił w nie, ale jego słowa zagłuszył gruby metal.

– Te drzwi już się nie otworzą. – Strażnik popatrzył mi prosto w oczy. Był to Hematoi, który wykonywał rozkazy Telly'ego.

– Dzięki – wysyczałam przez zaciśnięte zęby. Odetchnęłam głęboko i obróciłam się twarzą do holu.

Przed oczami miałam krwawą masakrę. Dosłownie. W tej chwili wiedziałam, że wszystkie mniejsze ataki na Przymierza w ciągu ostatnich miesięcy były tylko treningiem. Przygotowując atak na najwyższą radę, sprawdzano, jak zinfiltrować szkolne tereny. Mama mnie ostrzegła, a ja przekazałam te informacje

czystokrwistym – ale je zlekceważyli.

Idioci.

Zobaczyłam Setha, który zajął się półkrwistym daimonem. Kopnął go w pierś, powalając na podłogę. W oszalałym pokazy gracji i brutalności obrócił się, a następnie zamachnął zakrzywionym ostrzem.

Byli też Aiden i Leon, stali do siebie plecami, gdy okrażały ich cztery daimony. Wyglądało na to, że mieli przerąbane.

We krwi miałam walkę, nie ucieczkę. To moje miejsce i z pewnością nie po raz pierwszy miałam stanąć naprzeciw daimonów. Przebiegłam przez pomieszczenie, unikając złych i brzydkich. Ci, którzy okrażali Leona i Aidenę, nawet nie spostrzegli, że się zbliżałam. Wbiłam sztylet w plecy potwora stojącego najbliżej Aideny.

Leon odrzucił na bok innego, wymieniając ciosy. Aiden bił się z dwoma, próbując utrzymać na sobie ich zainteresowanie.

– Alex, za tobą!

Odwróciłam się, ściskając w prawej dłoni sztylet. Biegła na mnie kobieta, ale zrobiłam unik. Okręciłam się i butem trafiłam ją w pierś, jak zrobił to poprzednio Seth. Upadła na kolano, więc rzuciłam się naprzód i wbiłam ostrze w jej brzuch. Patrząc przez mgłę błękitnego prochu, dostrzegłam Aidenę.

– To dwa.

– Pięć u mnie – mruknął, wbijając sztylet w szyję swojego przeciwnika.

Obróciłam ostrzem.

– Cóż...

Ktoś złapał mnie za ramiona i odrzucił do tyłu. Upadłam na pełną szklą oraz krwią podłogę i jadąc po niej na plecach przez kilka metrów, upuściłam sztylet. Oszolomiona, popatrzyłam w twarz półkrwistej kobiety daimona.

– Alex! – krzyczał Aiden, jakby wpadł w panikę.

Kreatura pochyliła się nade mną i powąchała.

– Apolion...

Pamiętałam, co się stało, gdy po raz ostatni próbowałam walczyć z półkrwistym daimonem. Nie poszło za dobrze. Odsuwając od siebie te wspomnienia, gramoliłam się po podłodze do tyłu. Szkło wbijało mi się w dłonie, moja krew mieszała się z posoką poległych. Dotknęłam czegoś mokrego i miękkiego. Tysiąc makabrycznych obrazów przemknęło mi przez myśl, podsuwając możliwości na co też natrafiłam.

Kobieta, która była wyszkoloną protektorką, otworzyła usta i zawyła. Podskoczyła i zamachnęła się sztyletem Przymierza, celując w moją głowę. Rozległ się trzask i poczułam na sobie płomienie. Odsunęłam się z drogi, gdy upadała, rzucając się i wrzeszcząc.

Skoczyłam w kierunku Aiden. Pokiwał mi głową, po czym opuścił rękę i zamachnął się na kolejnego daimona. Skrzywiłam się, patrząc na leżącą kobietę, która podnosiła się powoli, choć miała śmierzzące, zwęglone ubranie i taką samą skórę.

– Na bogów – mruknęłam, bo zrobiło mi się niedobrze. – Nawet mnie nie dotykaj.

Otworzyła usta, ale jej głowa poleciała w jedną stronę, a tułów w drugą. Stał za nią Leon z sierpem w dłoni.

– Panno Andros – powiedział grzecznie. – Wierzę, że miałaś być w bezpiecznej strefie.

– Taki był plan. – Rozejrzałam się. Podłoga usłana była ciałami. Niektóre należały do przemienionych półkrwistych, podczas gdy inne – do naszych. Seth przyparł do rogu dwa daimony, walczył z nimi z zapalem. Uśmiechnęłam się, mimo że było to pokrecone.

Aiden powiódł za mną wzrokiem.

– Leon, tamta się liczy jako połowa. Więc mam sześć i pół. – Obrócił się i rzucił na kolejnego potwora, który przyszpilił strażnika.

Leon wzruszył ramionami.

– Okej. Ja i tak mam dziesięć, frajerze.

Obróciłam się na dźwięk wycia. Dwa daimony nacierały na Leona. Wydawało się, że mnie nawet nie widziały.

– A zaraz będzie dwanaście – powiedział nonszalancko.

– Jedenaście. – Przerzuciłam sierp do prawej dłoni.

Leon spojrzął na mnie.

– Nie próbuj się zabić.

Spotkaliśmy się z napastnikami w połowie drogi. Mężczyzna w końcu mnie zauważył, chciał złapać za rękę, ale zrobiłam unik w prawo. Był ode mnie o wiele większy, może wzrostu Aideny, i wiedziałam, że nie mogłam dopuścić, by mnie powalił. Kopnęłam go mocno, ale ledwie się ruszył.

Niefajnie.

Zablokowałam cios, ale i tak odsunęłam się o kilka kroków. Utrzymywałam równowagę, machając ostrzem. Pochylił się szybko i odpowiedział mocnym ciosem, który miał mnie zabić. Poczulałam ruch powietrza przecinanego ostrzem w okolicach mojej głowy. Odskokczyłam na bok, ale półkrwisty daimon był niebywale szybki. Trafiał mnie pięścią w brzuch. Zatoczyłam się, próbując złapać oddech.

Potwór się roześmiał.

– Gotowa na śmierć?

– Niespecjalnie. – Wyprostowałam się. – Bładość i uzależnienie nie są niczym dobrym. Wyglądasz na rozkojarzonego. Potrzeba ci trochę eteru?

Przechylił głowę na bok i się uśmiechnął.

– Rozerwę cię na kawałki, ty głupia...

Pochyliłam się i rzuciłam na jego nogi, czym go powaliłam. Upadł, porzucając atak tylko na chwilę. Poderwałam się i zamachnęłam sierpem w jego szyję. Nie napotkałam oporu.

Wytrzeszczając oczy, ponownie uniosłam sztylet.

– Cholera, ależ to ostre. – Obróciłam się, zamierzając pochwalić się Leonowi, gdy przede mną wyrosła czystokrwista kreatura.

Oblizła usta.

– Apolion...

– Och, no weź. Naprawdę wszyscy to czujecie? – Obróciłam sierpem i wbiłam go w jej brzuch.

– Pachniesz jak ciepło i lato. – Pojawił się przy mnie Seth. – Mówiłem ci, twoja woń jest smakowita.

– A ty pachniesz jak... jak...

Czekał, unosząc brwi.

Otworzyłam szerzej oczy. Ponad jego ramieniem dostrzegłam przynajmniej pięć kolejnych czystokrwistych potworów, które biegły korytarzem.

– Daimony!

– Pachnę jak daimony? – Popatrzył na mnie.

– Nie, kretynie, nadchodzi więcej daimonów.

Zerknął przez ramię.

– O kurde. Musiały pokonać drzwi.

– Niezbyt dobrze.

Po holu poniósł się kolejny trzask, ale inny niż dźwięk rozbijanego szkła. Przypominało mi to rzeźbienie w marmurze. Obróciliśmy się z Sethem w tym samym czasie, choć nie wiem, kto pierwszy to zauważył. Oboje się odsunęliśmy.

Marmur otaczający furie znaczyła siatka pęknięć. Niektóre kawałki oderwały się i spadły na podłogę. W szczelinach widać było różowe, świetliste ciała. Przeszył mnie prąd.

– Na bogów – szepnęłam.

Seth, bez odrywania wzroku od posągów, wypchnął rękę ze sztyletem wprost w pierś czystokrwistego daimona.

– W rzeczy samej.

Ponad dźwiękami bijatyki poniósł się dźwięczny śmiech, aż znieruchomiała każda przebywająca w holu osoba. Zafascynowana przyglądałam się, jak opadała reszta marmuru, a wyglądało to jak

waż zrzucający wylinkę. I oto ukazały się trzy istoty, unosząc się nad prowizorycznym polem bitwy. I, rety, były dzikie i piękne.

Bogowie uwolnili furie.

Ich przejrzyste białe suknie kontrastowały z otaczającym je szkarłatem krwi. Blade, blondwłose i perfekcyjne trzy stworzenia przyglądały się białymi oczami masakrze przed nimi. Bezdźwięcznie poruszały jasnymi, przezroczystymi, delikatnymi skrzydłami. Furie były pomniejszych boginiami, ale ich obecność górowała nad wydarzeniami w pomieszczeniu.

Nigdy wcześniej nie widziałam boga, a co dopiero trzech naraz, ale wyglądały, jak je sobie wyobrażałam: były zniewalająco piękne. Przerazające. Zbliżyłam się o krok, ledwie zdając sobie sprawę, że Seth również to zrobił. Nie potrafiliśmy się powstrzymać. Były boginiami i ukazały się nam. Żaden z półkrwistych czy Hematoi się nie ruszył, najwyraźniej zbyt oszołomiony, by cokolwiek zrobić.

W pomieszczeniu daimony cofały się od przeciwników, cała ich uwaga skierowana była na furie, gdy wachały powietrze. Któryś zaczął wyc lub warczeć. Uświadomiłam sobie, że była to sprawka eteru otaczającego boginie. Jeśli ja i Seth byliśmy stekami, one były najbardziej wyśmienitymi porcjami *filet mignon*.

Jeden z półkrwistych daimonów zawył i rzucił się do przodu.

Środkowa furia opadła na podłogę, stawiała bosc stopy na pokrytej szkłem i krwią podłodze. Gęste jasne loki otaczały jej głowę, a skrzydła wciąż bezdźwięcznie trzepotały w powietrzu. Perłowy blask bił z jej skóry, gdy przechyliła głowę na bok i się uśmiechnęła. Daimon rzucił się na nią, ale kobieta uniosła po prostu rękę, co sprawiło, że zmarł w pół kroku.

Jej uśmiech był niewinny, jak u dziecka, a mimo to wyraźnie okrutny. Drugą ręką wzięła zamach i złapała go za tors. Wzniosła się w powietrze, zabierając ze sobą rozszalałego daimona. Frunąc nad nami, rozerwała go na pół.

Sapnęłam.

– Cholera...

– Jasna – dokończył Seth.



W tej samej chwili furie zmieniły się, zrzucając swoje piękne powłoki. Ich skóry i skrzydła stały się szaromleczne, ich włosy pociemniały i stały się czarnymi strąkami, które trzaskały wokół nich jak pejce. Uświadomiłam sobie, że były to węże. Na ich włosy składały się przeklęte węże!

Środkowa furia krzyknęła, a kilku Hematoi padło na kolana. Cofnęłam się i wpadłam na Setha. Objął mnie w talii i przyciągnął do siebie. Jedna z furii opadła, porwała daimona i wyrzuciła go w górę. Inna poszybowała w dół, szponiastą stopą złapała protektora i pocięła go na części, gdy krzyczał. Trzecia wylądowała w pobliżu grupki daimonów, jeden wąż z jej głowy wystrzelił do przodu i wbił zęby w oko strażnika, gdy sama patroszyła kolejnego potwora.

Nie miało znaczenia, kto stał na ich drodze – furie niszczyły wszystkich.

Zobaczyłam, że Leon uskokzył przed szarym skrzydłem, wyciągając Aideną z zasięgu bogiń. Na twarzy chłopaka gościły podziw i przerażenie, gdy zamachnął się sztyletem na stojącego najbliżej daimona, który nawet nie zwracał na nich uwagi.

Furia omiotła sufit, jej oczy jaśniały mniej więcej jak Setha, gdy ten się wkurzył. Chwilę później skierowała się ku nam, piszcząc przeraźliwie. Leciała prosto na nas, wyciągając ręce z zaostrozonymi w szpic pazurami.

Seth złapał mnie za wolną dłoń.

– Chodź!

Dałam mu się pociągnąć w tył.

– Ale co z Aidenem i Leonem?

– Nie mają furii na ogonie. Chodź już!

Pobiegliśmy w kierunku recepcji. Zerknęłam przez ramię i serce podeszło mi do gardła. Ściagała nas jedna z bogiń.

– Seth!

– Wiem, Alex... – Zatrzymał się, gdy skręciliśmy za róg.

Wpadłam na jego plecy. Zerkając przez ramię, przeraziłam się.

Hol wypełniony był daimonami. Podłogę zajmowały ciała półkrwistych sług z rozerwanymi gardłami lub trzewiami. Ponieważ naćpano ich eliksirem, byli teraz zupełnie bezbronni wobec daimonów. Strażnicy walczyli z hordą, próbując odeprzeć atak.

Furia krzyknęła i zanurkowała. Seth się odwrócił, popchnął mnie na podłogę i nakrył własnym ciałem. Na miłość bogów, nie chciałam niechcący dźgnąć go sierpem. Serce mi galopowało, a strach omiółł moją skórę, kiedy skrzydła kobiety poruszały powietrze nad nami. Seth się spiał, a furia znowu opadła, ale wyczuwające boski eter daimony rzuciły się na nią.

Seth poderwał się na nogi, pociągnął mnie do góry i zaczęliśmy wycofywać się do holu. Minęliśmy pomieszczenia pełne rzezi. Pośrodku chaosu zobaczyłam sługę o brązowych oczach, walczącego z daimonami wraz z młodszym półkrwistym, z którym rozmawiał tego ranka w jadalni. Poruszał się z gracją protektora, powalając daimony tytanowym świecznikiem.

Dotarliśmy z Sethem do sali balowej, gdy nagły wybuch panicznych krzyków sprawił, że wszyscy strażnicy się obrócili. Kiedy otworzyli drzwi, Hematoi zaczęli się przepychać, za wszelką cenę próbując się wydostać. Gromada przerażonych czystokrwistych pobiegła na nas, aż zostaliśmy rozdzieleni. Z każdej strony wpadały na mnie osoby w czerwonych czy białych togach. Próbując utrzymać równowagę, krzyczałam:

– Seth!

Ciała uderzały we mnie z każdej strony, a któryś z prezydentów zdołał powalić mnie na podłogę. Ostry ból eksplodował w mojej czaszce. Próbowałam się podnieść, ale rozhisteryzowany tłum wciąż na mnie naciskał. Upuściłam sztylet, zwinęłam się w kulkę i próbowałam ochronić głowę. Stopy były wszędzie, potykały się o mnie, kopały mnie. To właśnie tak miałam umrzeć – nie w walce, nie przez knowania członka rady, który chciał mnie zniszczyć, ale zdeptana na śmierć przez kilku Hematoi. Spośród wszystkich możliwych końców, mnie czekał właśnie ten.

Zamierzałam nawiedzać każdego z nich.

Bolał mnie bok. Było dość jasne, że złamano mi żebro. W całym tym szaleństwie daimony biegały wraz z czystokrwistymi i nie miałam pojęcia, gdzie były przekłete furie. Zacisnęłam mocno powieki, jęcząc, ilekroć jakiś sandał spotkał się z moim ciałem. Chwilę później wydawało mi się, że już więcej nie zniosę, ale tłum przerzedził się na tyle, abym zdołała opuścić ręce i podnieść sztylet.

Wstałam roztrzęsiona i poobijana. Hematoi zebrali się w holu śmierdzącym dymem, potem i strachem. Nie widziałam nigdzie Setha. Kuśtykając w stronę sali balowej, szłam pod prąd. W pomieszczeniu był przecież Marcus wraz z Laadan i Lucianem.

W środku wspaniałej niegdyś sali balowej zastałam zniszczenia i zaścielające podłogę ciała. Nie trawiliśmy z Marcusem swojej obecności dłużej niż pięć sekund, ale był jedyną osobą na tym świecie, z którą łączyły mnie więzy krwi. Nie chciałam znaleźć tu jego truchła. Nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Nie miałam zielonego pojęcia.

Otworzono kilkoro drzwi, wpadły daimony, dopadając pozostałych przy życiu czystokrwistych. Widziałam, że jeden z potworów rzucił się na młodą, piękną, opaloną kobietę o miedzianych włosach.

Dawn Samos.

Zatopił zęby w jej ręce. Krzycząc, próbowała mu się wyrwać, ale daimon ugryzł głęboko. Miała jednak szczęście. Mógł rzucić się jej do gardła. Cichy głosik w mojej głowie podpowiadał, by o niej zapomnieć, bo kręciła się wokół Aideny.

Ale byłoby to złe – bardzo kiepskie.

Zebrałam resztki sił i ignorując ból, ruszyłam do niej. Daimon był łatwy do zabicia tylko wtedy, kiedy oznaczał jakiegoś bezradnego nieszczęśnika. Wiedziałam o tym. Popatrzyłam Dawn w ametystowe oczy, kiedy wbiłam sztylet w plecy potwora. Ekspłodował w chmurze błękitnego pyłu, zasypując jej białą togę.

Dawn zatoczyła się, na jej twarzy widać było przerażenie i ból. Obróciłam się i stanęłam naprzeciw rzezi. Daimony, zarówno pół-, jak i czystokrwiste, pochłaniały eter, żywiąc się poległymi. Ruszyłam w ich kierunku, ale serce mi stanęło, gdy usłyszałam pisk.

Odwróciłam się.

Przy drzwiach unosiły się trzy furie. Wężowe włosy układały się wokół ich głów. Nieszczęsny strażnik nie stał za długo między mną a nimi. Kark skrzyła mu najbrzydsza z nich – ta, której suknię pokrywała krew.

Poczułam zarówno wściekłość, jak i strach, co stepiło ból w ciele. Regenerująca moc rozeszła się od mojego brzucha aż do kończyn. Dotarła także do mojej dłoni, rozpalając ją. Powędrowała z powrotem, wniknęła do mojego wnętrza i dotknęła nigdy nieużywanych mięśni. Może to *akaśa*, a może coś o wiele bardziej dziwnego – zabójczego – ponieważ zaczęło lśnić jak bursztyn, jakby ktoś zanurzył pędzel w pomarańczy i pomalował nim pomieszczenie.

Idąc naprzód, zacisnęłam palce na zakrzywionym sztylcie. Jedna z furii się roześmiała, druga chichotała, omijając tę najbrzydszą. Za plecami słyszałam walczących z daimonami strażników, ale skupiałam się na boginiach.

Dwie popatrzyły na siebie nawzajem i oblizwały się. Jedna się odezwała:

– Ładny mały apolionek, wysysający Pierwszego, co? A może on udzieli ci swojej mocy? Lepiej niech z tym uważa.

– Nie wystarczy ci – powiedziała druga. – Nie możesz nas zabić.

– Mogę spróbować. – Zacisnęłam palce na sztylcie.

Furia się roześmiała.

– Spróbuj i zgiń.

Pofrunęły na mnie. Obróciłam się i pobiegłam w stronę ściany. Podskoczyłam, odbiłam się od niej i zrobiłam salto nad furiami, biorąc szeroki zamach sztylcem.

Wylądowałam za nimi. Kucalam, szeroko rozpościerając ręce. Dwie furie zatoczyły się do tyłu, a ich ciała upadły bez głów. Z szyi buchnął im błękitny ogień, pochłaniając ich szczątki.

Brzydka krzyknęła, a ja obróciłam się twarzą do niej. Unosiła się wysoko nad podłogą, węże wiły się wokół jej głowy.

– Nie zabiłaś moich sióstr, ale Tanatos nie będzie zadowolony z ich powrotu.

– Przykro mi.

Uśmiechnęła się, zmieniając się w piękną postać, której widok niemal bolał.

– Stanowisz zagrożenie, które musimy wyeliminować. To nic osobistego.

– Nikomu nie zagrażam. Nie jestem tu problemem.

– Jeszcze nie, ale będziesz. Wiemy, co zrobisz. – Sięgnęła po sztylet, poruszając się zaskakująco szybko.

Rzuciłam się do walki i kopnęłam ją w tę rękę.

– Co zrobię?

– Dlaczego ze mną walczysz? Zabijesz mnie, a wrócę. – Skoczyła nagle i chwyciła za przód mojej bluzy. Ledwie uniknęłam jej pazurów.

– Właśnie taka nasza rola. Będziemy wracać i polować na ciebie, aż zagrożenie zostanie wyeliminowane.

– Super. Jesteście jak opryszczka. Dar, o którym nie da się zapomnieć.

Zamrugnęła.

– Co?

Obróciwszy się, żeby kopnąć ją dwoma nogami, zignorowałam ostry ból, który poczułam, gdy wbiła mi szpony w rękę i pociągnęła do przodu. Wykorzystując pęd, wpadłam na nią. Furia znajdowała się przez chwilę pode mną, warcząc, gdy zyskałam przewagę. Kopnęłam ją kolanem, ciesząc się zaskoczeniem na jej twarzy.

Wpatrywała się we mnie taka piękna i niewinna.

– Jaka ścieżkę... jaką drogę wybrały moce? Zostaniesz ich narzędziem. Dlatego jesteś zagrożeniem.

Znieruchomiałam.

– Wyrocznia powiedziała...

Furia ponownie się poruszyła, zaatakowały mnie jej wężowe włosy. Podniosłam się, pociągnęłam sierpem przez jej szyję i stoczyłam się na bok. Chwilę później jej ciało spowity błękitne płomienie, ale jej śmiech nadal wybrzmiewał w powietrzu. Przez moment leżałam na plecach, wpatrując się w sufit. Czy wykończenie furii liczyło się potrójnie? Z pewnością to wystarczyło, by pokonać Aidenę i Leona w liczbie zabitych.

Wstałam i rękawem bluzy otarłam policzek. Obróciłam się i zobaczyłam mnóstwo błękitnych kupek popiołu oraz martwych ciał przemienionych półkrwistych. W recepcji pozostał tylko jeden strażnik, będący Hematoi. Spośród wszystkich innych to właśnie on musiał ocaleć. Powinno być mi wstyd z powodu tej myśli, ale nie było.

Westchnęłam i powoli do niego podeszłam. Na twarzy miał świeżego sińca, ale prócz tego pozostał nietknięty.

– To było szalone.

Podrzucił sztylet w dłoń i obrócił się w kierunku dwóch żywych czystokrwistych. Dawn kulila się za posągami Temidy, przyciskając rękę do piersi. Krew kapłała na jej białą togę. Obejmował ją mężczyzna starszy od niej o kilka dekad, szepcząc coś do ucha. Laska wyglądała na przerażoną. Nie dziwiłam się jej. Była blisko końca.

Otarłam nos, nie dziwiąc się, gdy zobaczyłam krew.

– Wszystko z nią okej? – zapytał strażnik.

Mężczyzna uniósł głowę. W miejscu, gdzie szyja łączyła się z ramieniem, miał paskudną ranę po ugryzieniu.

– Tak, chyba tak. Musimy ją wyprowadzić. – Popatrzył na mnie. – Byłaś wspaniała. Nigdy czegoś takiego nie widziałem.

– Serio? – mruknęłam, pragnąc poczuć się dobrze po wygranej walce, ale słowa furii odbijały się echem w mojej głowie. Dała mi dodatkową część układanki, dokańczając to, co powiedziała wyrocznia. Jednak wciąż miało to trochę mało sensu. Kim były „moce” i w jaki sposób miałam zostać narzędziem?

Hematoi wrócił uwagą do Dawn.

– Już po wszystkim – koił. – Już koniec.

Tak, ale wciąż nie chciałam schować zakrzywionego ostrza – tak w razie czego. Wciąż miałam wizję, że jak w filmie wyskoczy na mnie jakiś potwór. Podeszłam do połamanych drzwi i wyjrzałam na zewnątrz. Nic się nie ruszało, co wzięłam za dobry znak. Ale kiedy mogły wrócić furie? Za pięć sekund? Za dzień, tydzień, miesiąc?

– Alexandrio.

Obróciłam się.

– Co?

Strażnik się uśmiechnął.

– Spisałaś się bardzo dobrze. Widziałem. Możesz być pierwszą w historii osobą, która stawiała czoła furiom i przeżyła. I dopadłaś wszystkie trzy? To niesamowite.

Opłynęło mnie ciepło. Słowa były znaczące, kiedy pochodziły od czystokrwistego strażnika rady, nawet takiego, któremu polecono zabić Hectora. Uśmiechnęłam się.

– Dzięki.

Położył dłoń na moim ramieniu i ścisnął.

– Naprawdę przepraszam.

Mój uśmiech zaczął znikać.

– Za co?

– Furie miały rację. Nie może być was dwoje. Stanowisz ryzyko.

Zadrżałam. Odsunęłam się, ale strażnik zacisnął palce na moim ramieniu, przytrzymując mnie na miejscu. Spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami. Z moich ust wyszło tylko jedno słowo:

– Proszę.

W jego spojrzeniu nie było widać ani odrobiny żalu czy wahania.

– Musimy chronić przyszłość naszej nacji.

Zamachnął się sztyletem w moją pierś.

## Rozdział 27

*Zabije mnie.*

Słowa te pojawiły się w moim umyśle i zareagowałam instynktownie. Podświadomie wiedziałam, że wbicie mu zakrzywionego ostrza w pierś było czymś innym od dźgnięcia daimona lub nawet furii. Sztylet był jakby cięższy w mojej dłoni, a odgłos ssania, jaki wydała przebita najostrzejszym tytanem skóra, wydawał się głośniejszy.

A najważniejsza różnica? Czystokrwisci strażnicy nie zapadali się w sobie i nie zmieniali w błyszczący błękitny popiół. Mężczyzna wciąż stał, na jego twarzy malowało się przerażenie. Chyba naprawdę nie wierzył, że mogłam go ograć, ale to z jego torsu wystawał sztylet.

Krzyknęłam, wyciągając ostrą broń. Strażnik upadł. Najpierw na kolana, potem uderzył twarzą w marmurową posadzkę. Uniosłam głowę, ściskając w dłoni zakrwawione ostrze. Nie znałam nawet jego imienia... i go zabiłam.

Czystokrwisty w todze w którejś chwili musiał wstać. Wpatrywał się teraz we mnie, równie mocno przerażony. Otworzył usta, ale nic nie powiedział.

– Musiałam to zrobić – tłumaczyłam. – Chciał mnie zabić. Musiałam.



Dawn zaskomlała za posągiem Temidy, który ucierpiał podczas bitwy. Waga przechyliła się na jedną stronę, nie wisiała już równo.

Półkrwistych obowiązywało tak wiele zasad, ale o dwóch zawsze pamiętałam: nigdy nie angażuj się w związek z Hematoi i nie zabij go. Obrona własna się nie liczyła. Życie czystokrwistego zawsze było i będzie cenniejsze niż moje. Bycie apolionem nie stawiało mnie ponad prawem. Złamanie jednej z tych zasad wydawało się wystarczająco złe, ale obu?

Cóż, miałam przerąbane.

Przy recepcji rozbrzmiały kroki i był to jedyny dźwięk, który wydawał się głośniejszy niż bicie mojego serca. Intuicyjnie rozpoznałam tych dwóch. Skąd wiedzieli, że tu byłam? Oczywiście Seth zawsze miał tego świadomość.

Jako pierwszy pojawił się w wejściu Aiden. Zatrzymali się z Sethem kilka kroków od drzwi. Mogłam sobie jedynie wyobrażać, co zobaczyli – wiele, wiele kupek błękitnego prochu, ciała, wyłamane drzwi i dwoje Hematoi kryjących się za posągiem.

I mnie, stojącą z zakrwawionym sztyletem w dłoni oraz martwego strażnika najwyższej rady u moich stóp.

– Wszystko w porządku, Alex? – Aiden przemierzył pomieszczenie. – Alex?

Obszedł ciało mężczyzny i stanął tuż przede mną. Pod prawym okiem widniał siniak, a na lewym policzku miał szramę. Jego koszula była rozdarta, ale sztylet przypięty do jego spodni nie nosił śladów krwi.

– Co się stało, Alex? – zapytał z desperacją, patrząc mi w oczy.

Zamrugalam, ale wciąż widziałam tylko wyraz twarzy strażnika.

Seth spojrzał na masakrę zimno, niemal dziko.

– Musisz nam powiedzieć, co się stało.

Wyrzuciłam to z siebie, zdenerwowana.

– Walczyłam z furiami, a on powiedział, że byłam świetna. A potem przeprosił. Musiałam to zrobić. Stwierdził, że nie może być dwóch apolionów i że musi chronić swoją rasę. Chciał mnie zabić.

Mu... musiałam to zrobić. Nie znałam nawet jego imienia, a go zabiłam.

W oczach Aiden'a pokazały się ból i panika, ale zaraz zagościła w nich surowość, potem postanowienie i biała wściekłość. Seth się pochylił i obrócił ciało.

– Okej. – Aiden rozprostował moje zaciśnięte palce na broni. – Wezmę to, Alex.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Są na nim moje odciski palców. Nóż jest mój.

– Musisz mi go oddać.

Pokręciłam głową, trzymając go jeszcze mocniej.

– Musiałam to zrobić.

Aiden delikatnie wyjął mi go z dłoni.

– Wiem, Alex. Wiem. – Zerknął przez ramię, nim wrócił do mnie wzrokiem. – Nikomu o tym nie mów. Rozumiesz?

– Ale...

– Alex – powiedział ostrzej. – Nikomu o tym nie mów. Nigdy. Rozumiesz?

– Tak. – Oddychałam płytko i szybko.

Popatrzył na Seta.

– Zabierz ją stąd. Lećcie samolotem Luciana do domu. Użyj uroku, jeśli nie będą chcieli się zgodzić, aby odlecieć bez niego, mam to gdzieś. Jeśli ktokolwiek was zatrzyma lub będzie chciał wiedzieć, dlaczego opuszczacie teraz teren Przymierza, powiedz, że daimony planują zabić drugiego apoliona. Że ryzyko jest zbyt wielkie, żeby tu pozostać.

Seth pokiwał głową, a jego oczy połyskiwały.

– A co z nimi?

Aiden spojrzał na czystokrwistych.

– Poradzę sobie – odparł cicho. – To, co tu zaszło, nigdy nie opuści tych ścian. Możesz mi zaufać.

– Na pewno? – Seth zmarszczył brwi. – Jeśli zmienisz zdanie, będzie po Alex. Moglibyśmy się zająć...

– Nie zabijemy ich – syknął protektor. – Wiem, co robię!

Apolion wytrzeszczył oczy.

– Jesteś szalony, tak samo jak i ona. Jeśli ktokolwiek odkryje, co zamierzasz zrobić, będziesz...

– Wiem. Idźcie, natychmiast. Zanim ktoś tu przyjdzie. Zajmę się tym.

Aiden zamierzał rzucić urok na innych Hematoi? To również było zakazane, nastąpiłoby złamanie kolejnej zasady. Ale jak inaczej miał sprawić, by milczeli? Zwłaszcza Dawn? Była członkiem rady, musiała zgłosić to, co się stało.

Aiden miał rzucić na nich urok. Wszystko miało się poukładać. Przemienieni w daimony półkrwiści używali sztyletów. Ci, którzy znajdują ciało strażnika, pomyślą, że zabił go potwór.

Ale jeśli ktokolwiek pozna prawdę, Aiden uznany zostanie za zdrajcę.

I zostanie zabity.

Pobiegłam do niego.

– Nie. Nie możesz. Nie pozwolę. Nie umrzesz...

Obrócił się i złapał mnie za ramiona.

– Zrobię to, a ty na to pozwolisz. Proszę, choć raz się ze mną nie kłóć. Zrób, jak mówię. – Popatrzył mi w oczy, a kiedy ponownie się odezwał, szepnął: – Błagam.

Zamknęłam oczy, gdy nagle napłynęły mi do nich łzy.

– Nie rób tego.

– Muszę. Powiedziałem ci wcześniej, że nie dopuszczę, aby cokolwiek ci się stało. Mówiłem poważnie. – Obrócił się do Seta. – Idźcie już.

Apolion wziął mnie za rękę. Tyle chciałam jeszcze powiedzieć Aidenowi, ale nie było czasu, bo Seth pociągnął mnie obok ciała. Rzuciłam na niego jednak ostatnie spojrzenie.

Protektor gotów był wcielić w życie swój plan. Kucnął przed Dawn, mówił do niej cicho i szybko – tak samo jak do mnie tamtej nocy w magazynie.

Urok – rzucał urok na innego Hematoi.

Seth znów pociągnął mnie za rękę.

– Musimy się spieszyć.

Przemierzyliśmy biegiem korytarze, unikając bardziej zatłoczonych obszarów. Minęliśmy pomieszczenia, z których dochodziły ciche jęki i płacze, przejścia pełne ciał półkrwistych. Seth zabrał martwemu strażnikowi kluczyki, a ja zajrzałam do ciemnej sali. Podłoga zasłana była służącymi, martwymi lub umierającymi, choć nikt nie zdawał się nimi przejmować. Nikt o nich nie dbał. Słyszeć było tylko jęki i błaganie o litość. Wołanie o pomoc, która nigdy nie nadejdzie. Ruszyłam w ich stronę.

– Nie mamy czasu. Przykro mi, aniołku. Musimy iść. – Wyciągnął mnie z pomieszczenia.

Byłam wewnętrznie odrętwiała. Tak bardzo, że nie czułam obrażeń, jakie odniosło moje ciało. Z każdym krokiem ból po prostu ze mnie ulatywał. Odnalezienie właściwego hummera nie było trudne, ale inaczej było z odgłosami walki. Instynkt domagał się, żebym wkroczyła do akcji, ale wątpiłam, by Seth to docenił.

Rozejrzałam się po ciemnym terenie i ulżyło mi, gdy spostrzegłam, że strażnicy wciąż bronili szkoły. Daimony się do niej nie przedarły. Przynajmniej uczniowie byli bezpieczni.

Ale co ze sługami?

W drodze na lotnisko Seth działał według planu Aidena. Po kilku nieskutecznych próbach w końcu dotarł do Marcusa. Powiedział mu dokładnie tak, jak poinstruował go Aiden, że daimony próbowały mnie zabić i że ma mnie dziś zabrać stąd samolotem Luciana.

Wyglądało na to, że wuj przystał na ten pomysł.

– Lucian jest z ocalałymi. Przekażę mu informację.

Nieco napięcia ulotniło się, gdy zorientowałam się, że wuj i ojczym przeżyli, ale było tak wielu, których los w tej chwili pozostawał

nieznany. Tak wiele ciał i tak wiele daimonów. Co z Laadan?

Nie rozmawiałam z Sethem, póki nie wpuszczono nas na pokład samolotu. Usiadłam obok okna, gdy mój towarzysz przekonywał pilota i służących, aby wystartowali bez Luciana.

Oparłam głowę o chłodne szkło i zacisnęłam mocno powieki. Byłam pusta. W którymś momencie samolot wystartował i przestałam myśleć. Siedziałam, istniejąc w świecie, w którym mogłam nawet nie mieć przyszłości. Tak wiele rzeczy mogło pójść nie tak. Co, jeśli urok nie zadziała? Jeśli tak, strażnicy będą czekać na nas w chwili, w której wylądujemy. A nawet jeśli Aidenowi się powiedzie, nic nie gwarantowało, że urok będzie trwały. Mógł z czasem osłabnąć.

A wtedy co? Zarówno on, jak i ja wszystko byśmy stracili.

Seth usiadł obok. Uniosłam głowę i na niego spojrzałam. Trzymał dwie szklanki wypełnione czymś, co wyglądało jak alkohol.

– Co to?

– Na pewno nie afrodyzjak. – Jego żart wydawał się kiepski, ale i tak słabo się uśmiechnęłam. Wzięłam naczynie. – To szkocka. Powinna pomóc.

Wychyliłam jego zawartość.

– Dziękuję.

– Naprawdę pokonałaś furie?

Kiwając głową, oddałam mu szklankę.

– Odcięłam im głowy. Chociaż stwierdziły, że wróca.

– Tylko bóg może naprawdę zabić innego boga. – Urwał. – Albo zabójca boga, ale jeśli odcięłaś im głowy, wyobrażam sobie, że pozbawiłaś je pracy na jakiś czas.

– Seth, powiedziały... że stanowią zagrożenie. – Zadrżałam i przygryzłam wargę. – Na bogów, zabiłam Hematoi.

– Ciii. Nigdy więcej tego nie mów. Wiesz, ile ryzykuje Aiden. Nie pozwól, by poszło to na marne. – Pochylił się i mnie objął. Odezwał się dopiero po chwili. – Różni się... od innych czystokrwistych, Alex.

– Wiem – szepnęłam. Nie przypominał nikogo, kogo znałam, i nie było mowy, abym uznała, że jego dzisiejsze działanie wzięło się z poczucia obowiązku.

Ale nie mogłam teraz nic z tym zrobić.

Wyjrzałam przez niewielkie okienko w ciemną noc. Poniżej światła stawały się mniejsze i mniejsze, aż zniknęły, gdy wzbiliśmy się ponad chmury. Odetchnęłam, ale powietrze utknęło mi w gardle. Zabiłam Hematoi, a mężczyzna, którego kochałam, próbował to zatuszować, ryzykując dla mnie życie.

Co ja zrobiłam?

Zastanawiając się nad momentem, gdy czystokrwisty uniósł sztylet, wiedziałam, że miałam czas, żeby uciec przed śmiertelnym ciosem. Byłam szybka. Mogłam zrobić unik. Mogłam uskoczyć. Nie musiałam go zabijać.

Seth objął mnie mocniej, jakby potrafił czytać mi w myślach.

– Broniłaś się, Alex.

– Naprawdę?

– Tak. Wypowiedzieli nam wojnę. Nie miałaś wyjścia.

– Zawsze jest jakieś. – Oderwałam wzrok od okna i spojrzałam na chłopaka. Zawsze istniał wybór. Miałam ten okropny zwyczaj podejmowania złych decyzji, a teraz musiałam się z tym uporać. Tak jak i Aiden. I Seth.

Powoli uniósł drugą rękę, jakby nie chciał mnie wystraszyć. Opuszkami palców złapał mnie za podbródek. Milczał. Nie musiał nic mówić – łączyła nas więź, która w tej chwili iskrzyła.

Potrzebowałam jej teraz. I jego również.

Zamknęłam oczy i oparłam głowę o jego ramię. W końcu mogłam odetchnąć po raz pierwszy bez duszenia się, pozwalając na całkowite połączenie. Opłynęły mnie kojące fale, rozluźniając ściśnięty w supeł żołądek. Otoczyło mnie ciepło Setha. Nie wypełniło wszystkich szczelin, nie zastąpiło zniszczeń dokonanych w Catskills, ale sprawiło, że poczułam się trochę lepiej, nieco bardziej przy zdrowych zmysłach.

## Scena z punktu widzenia Setha

Przyglądałem się, jak Dawn położyła dłoń na ramieniu Aiden, i ponownie ucieszyłem się, że Alex postanowiła nie iść na bal. Gdyby to widziała, mogłaby wyrwać każdy miedziany włos z głowy czystokrwistej.

Zobaczyłem to w myślach i prychnąłem śmiechem.

Aiden uniósł brwi.

– Dobrze się czujesz?

Przewróciłem oczami, nie trując się z odpowiedzią. To, że stałem obok – tylko dlatego, że był on najmniej niepożądaną osobą – nie oznaczało, że zamierzałem z nim gadać. Pewnego dnia poziom animozji między nami osiągnie apogeum. I tak przeważnie miałem ochotę go zamordować.

Takich momentów było zdecydowanie więcej niż tych dobrych.

Zmrużył szare oczy, nim obrócił się do jednego z synów członka rady, który opowiadał właśnie, jak fajnie było żeglować jachtami po otwartych wodach. Miałem ochotę umrzeć z nudów. Spojrzałem w miejsce, w którym stał Lucian otoczony prezydentami. Nawet on wydawał się bardziej interesujący.

Aiden westchnął pod nosem, ale na tyle głośno, że to usłyszałem i niemal znów się zaśmiałem. Najwyraźniej łączyło nas więcej:

obecna nuda i...

Przeszył mnie dreszcz i poczułem mrowienie znaków w odpowiedzi na obecność Alex.

Obróciłem się powoli, skupiając wzrok na miejscu, w którym stała. Co, na Hades, robiła na dole...? Wszystkie racjonalne myśli uleciały z mojej głowy.

Stała w wejściu do sali balowej, wyglądając na przerażoną niczym nimfa leśna, która pozyskała uwagę Apolla. Opłynął mnie jej niepokój, ale nie odczuwałem go. Cóż, czułem coś innego.

Zawsze istniało w niej to swego rodzaju szorstkie piękno, które czyniło ją wyjątkową na tle otaczających ją osób. Dziś jednak, ubrana w czerwoną suknię, która powinna być nielegalna, oszałamiała. Widywałem ją w sportowych ciuchach, w tych przykuwających uwagę spodenkach do spania i zwykłych ubraniach, ale teraz, niech mnie diabli. Dzikie dotąd włosy miała upięte, a te oczy...

Dziś była najpiękniejszą istotą, jaką w życiu widziałem.

Obserwowałem, jak odsunęła się od Laadan i Luciana. Nie pasowała tutaj. Na Hades, nie tu było jej miejsce.

W końcu, po czasie, który zdawał się wiecznością, popatrzyła na mnie. Uniosła do mnie kieliszek. Spiałem się i zorientowałem, że gapiłem się na nią jak imbecyl.

– Cholera – mruknałem.

Poczułem, że stojący obok Aiden zeszywniał, i zastanawiałem się, czy też w jakiś sposób wiedział, że przyszła, czy łączyła ich jakaś więź, która była o wiele silniejsza niż to, co mnie z nią łączyło. Niemożliwe, ale i tak mnie to zastanowiło.

Spojrzał przez ramię i, na bogów, nigdy nie widziałem nikogo bardziej zaskoczonego na widok dziewczyny w sukience. Okej. To kłamstwo. Byłem równie zszokowany, a jeśli myślał choć w połowie tak, jak ja, miałem jeszcze większą ochotę mu przywalić.

Wyraz ich twarzy sprawił, że miałem ochotę w coś uderzyć – a właściwie kogoś zamordować. W zatłoczonej sali balowej postanowili pieprzyć się spojrzeniami.



I sytuacja miała się pogorszyć. Aiden ruszył w jej kierunku. Zaciskając usta, aż byłem pewien, że połamię sobie zęby, opuściłem grupę i ominąłem Luciana oraz Marcusa. Kiedy przechodziłem obok Laadan, kobieta uniosła wzrok.

– Nie jest dla ciebie – mruknęła ponad kieliszkiem. Znaczący uśmiech gościł na jej twarzy. Nie chciałem wiedzieć, jakie miała informacje. – Duży błąd, Seth.

– Nie chcę tego słuchać.

Laadan uniosła brwi, ale milczała, co było okej. Spośród wszystkich Hematoi, których znałem, to właśnie ona przerażała mnie najbardziej. Ominąłem ją i poszedłem w stronę Alex, rozważając, czy nie porwać ze stołu serwetki, aby otrzeć ślinę, choć wątpiłem, by to doceniła.

Wzdychając, stanąłem za nią i położyłem dłoń na jej ramieniu. Nie wzdrygnęła się, ale ja tak. Zeus mógł ją teraz obcinać wzrokiem, a ona by się nie zorientowała. Ale Aiden mnie widział. Nie zrobił nic, aby ukryć wściekłość malującą się na zazwyczaj opanowanej twarzy.

Uśmiechnąłem się półgębkiem.

Wyglądał, jakby zamierzał mi przyłożyć, a w pewnym stopniu miałem nawet nadzieję, że to zrobi. Z chęcią kopnąłbym go w ten jego... Ale Alex... Nie skończyłoby się to dobrze.

Przysunąłem się do niej i odetchnąłem wonią brzoskwiń oraz czegoś tajemniczego i wyjątkowego.

– Goście zaczynają się przyglądać.

Wiedziałem, że miała to gdzieś, więc naszła mnie ochota, by ją udusić, ale Aiden – jak zwykle – wykazał się zdrowym rozsądkiem. Zatrzymał się i zacisnął zęby równie mocno jak ja przed chwilą.

Przesunąłem dłonią po jej rękę i splotłem z nią palce. Powiedziałem najbardziej ironiczną rzecz na świecie:

– Wiesz, że nie jest dla ciebie.

– Wiem – szepnęła, przy czym mocno uderzyły we mnie jej desperacja i ból. Z trudem powstrzymałem się, by nie zatonać

w tych emocjach do czasu, aż Aiden się obrócił. Częściowo pragnąłem, aby tu przyszedł, aby Alex przestała już to odczuwać.

Chęć była jednak tak mała, że szybko ją od siebie odsunąłem.

– Zatańczymy? – zapytałem.

Uniosła głowę i spojrzała na mnie miodowymi oczami.

– Nie chcę tańczyć.

Opuściłem wzrok.

– A chcesz tu zostać?

– Nie wiem.

Ach, niezdecydowanie – najlepszy przyjaciel mężczyzny. Uśmiechnąłem się, a gdy się odezwałem, moje wargi musnęły jej ucho.

– Nie należymy do tego miejsca, Alex. Nie do ich grona.

Odwróciła wzrok i przygryzła dolną wargę. Była zdezorientowana i w takich chwilach zazwyczaj pokazywała swoją nieznośną stronę, ale zaraz wróciła do mnie spojrzeniem.

– Chodźmy – zaproponowałem.

Drżały jej palce, gdy odłożyła kieliszek na stół. Wyszliśmy, chociaż wiedziałem, że nie podjęła decyzji. Jej serce i umysł nigdy nie były przy mnie, zawsze kierowały się na niewłaściwe tory.

*Tylko na razie, przypomniałem sobie. Tylko na razie.*

Poprowadziłem ją wokół budynku, nie dając wyboru innego niż podążanie za mną. Zadrzała pod wpływem chłodu i przez cały czas milczała, co było dla niej dziwne. Zacisnąłem wolną dłoń w pięść. Jej cierpienie trawiło mnie jak kwas, a nie miała pojęcia, ile posyłała go przez naszą więź.

– Zróbmy coś głupiego – powiedziałem.

Spojrzała na mnie.

– Chcesz teraz robić coś głupiego?

– A potrafisz wymyślić na to lepszy czas?

Drgnęły kąćki jej ust.

– Okej. Może być.

– Dobrze. – Super. Jej. Jupi. Poprowadziłem ją przez labirynt, walcząc z gniewem, który we mnie wzbierał.

– Chcesz trenować?

Pokręciłem głową i przyspieszyłem.

– Nie, nie chcę.

Drzwi nie były zamknięte. Uśmiechnąłem się na widok basenu. Oboje musieliśmy zrobić coś głupiego.

– Chcesz popływać? – zapytała z powątpiewaniem.

– Jasne.

– Ale na zewnątrz jest tylko jakieś pięć stopni.

Otworzyłem drzwi. Zapachniało chlorem.

– No i? Przecież tu jest więcej. Pewnie ponad piętnaście.

Odsunęła się ode mnie i podeszła do krawędzi basenu. Obserwowałem ją, gdy zdejmowałem buty. Zerknęła na mnie, więc puściłem do niej oko.

– Zachowujesz się niedorzecznie – oznajmiła.

– Tak jak i ty. – Upuściłem marynarkę na beton, wciąż patrząc na dziewczynę. Nie robiłem tego z własnej woli, raczej przez to, co było we mnie... i w niej. Przypuszczałem, że to przeznaczenie. – Jesteśmy podobni, Alex.

Wyglądała, jakby chciała się klócić, ale na jej twarzy gościł wyraz, który miała, gdy naprawdę mocno się nad czymś zastanawiała. Marszczyła brwi i nos, rozchyłała usta. Urocza.

– To tam było aż tak oczywiste? – zapytała.

Potrzebowałem chwili, by zrozumieć, do czego się odnosiła, po czym do głowy przyszły mi same przekleństwa. Dość kreatywne.

– Nie wiem, co dzieje się w twojej głowie, Alex. Nie potrafię czytać ci w myślach. Odbieram tylko twoje emocje.

Mocniej zmarszczyła brwi.

– Dobrze wiedzieć.

– No raczej. – Zacząłem rozpinąć koszulę. – W każdym razie nie muszę nawet wyczuwać twoich emocji, żeby wiedzieć. I nie sędę, byś chciała mieć świadomość, jak to wygląda.

– Nie. Chcę.

Słynne ostatnie słowa, ale kimże byłem, by jej tego odmawiać?

Westchnąłem.

– Wpatrywałaś się w niego tak, jak brzydka laska patrzy na ostatniego fajnego faceta w barze, kiedy mówią, że zaraz zamkną.

Parsknęła śmiechem.

– O, wow. Dzięki.

Cholera. Uniosłem rękę.

– Mówiłem ci.

– Tak. Więc dla wszystkich wyglądałam jak idiotka?

Idiotka? Chciałbym.

– Nie, wszyscy widzieli piękną półkrwistą. Tylko to mieli przed oczami. – Odwróciłem wzrok, wiedząc, że nadszedł czas na zmianę tematu. – Mogę ci coś powiedzieć?

Popatrzyła na basen.

– Jasne.

Podszedłem do niej częściowo dlatego, że musiałem, ale też dlatego, że nie znosiła, gdy poruszałem się tak szybko.

– Wolę cię bez rękawiczek.

– O. – Przyglądała mi się uważnie. Zdjąłem jej jedną, potem drugą i odrzuciłem z dala od wody. Przesunąłem palcami po jej bliznach, nim się cofnąłem.

Spojrzała na mnie.

– Lepiej?

– O wiele.

Skrzyżowałem ręce na piersi, patrząc na nią. Alex zawsze mnie ciekawiła. Nie powinna, ale jednak tak właśnie było. Może przez to,

że była tajemnicza. Nawet jeśli przeważnie wiedziałem, co czuła, nigdy nie miałem pojęcia, co za chwilę zrobi.

– Można zamoczyć jedwab? – zapytała.

Poważnie zamierzała wejść do wody w sukience? Prychnąłem śmiechem na ten pomysł.

– Pewnie nie.

Zdjęła buty.

– Szkoda.

Wytrzeszczyłem oczy.

– Naprawdę zamierzasz...

Skoczyła, a ja zaśmiałem się, gdy poczułem jej szok. Podeszedłem do krawędzi basenu, uśmiechając się, gdy wypłynęła.

– To takie dziecinne, Alex. Zniszczyłaś kieckę.

– Wiem. Zła ja.

– Bardzo niegrzeczna – mruknąłem, obserwując, jak ponownie się zanurzyła. Pozostała pod powierzchnią tak długo, że zacząłem się zastanawiać, czy miała w sobie coś z Posejdona.

Zadrżałem i odsunąłem się od krawędzi. Uniosłem rękę, zamknąłem oczy i wyciągnąłem się, próbując uspokoić wzrastające we mnie napięcie, ukoić mrowienie i palenie znaków.

Uchyliłem jedno oko i zobaczyłem, że Alex mi się przyglądała.

– Przestań się gapić.

– Wcale się nie gapię.

Zaśmiałem się.

– Jak woda?

– Fajna.

Znaki apoliona wciąż doprowadzały mnie do szału. Wzrastała w nich moc, opływając moją skórę. Opuściłem rękę do boków i odetchnąłem głęboko.

– Pamiętasz, co ci ostatnio mówiłem na treningu?

Podpłynęła do brzegu.

– Wiele rzeczy mówiłeś na treningach. Szczerze, to nie słuchałam.

Spoko. Prychnąłem.

– Wyprawiasz cuda z moim ego.

Odbiła się od betonowej ściany i popłynęła na plecach. Suknia unosiła się wokół niej jak u jakiejś nimfy wodnej.

– Czuję się jak syrena.

A ja czułem wiele rzeczy.

– Jutro, gdy zapytają cię o to, co stało się w Gatlinburgu, odpowiadaj jedynie na ich pytania.

Westchnęła.

– Wiem. A co niby miałabym powiedzieć? Że Kocham daimony?

Nie zdziwiłoby mnie to.

– Po prostu niczego nie wyjaśnij. Odpowiadaj tylko „tak” lub „nie”.

– Nie jestem głupia, Seth.

Uniosłem brwi. Głupia? Nie. Lekkomyślna? Tak.

– Nie mówiłem, że jesteś. Wiem jednak, że masz tendencję do... mówienia za dużo.

– O. A ty jesteś...

Wskoczyłem zaraz obok niej. Chwyciłem materiał jej sukienki, ale klepnęła mnie w rękę. Wypląnąłem, kręcąc głową, przy czym rozpryskiwałem wodę.

Chlapnęła na mnie.

– Ty mówisz znacznie więcej niż ja.

Podpłynąłem do krawędzi, zarzuciłem na nią jedną rękę i obróciłem się. Na bogów, woda jej służyła.

– Wyglądasz jak zmokła kura.

– Co? Wcale nie. – Przeczesała włosy palcami i przetarła skórę pod oczami. – Czekał? Serio?

Pokiwałem głową, walcząc z ogromną pokusą, aby się na nią rzucić.

– Szczerze, jesteś w rozsypce. To był kiepski pomysł. Co ja sobie myślałem?

– Cicho. Sam też już nie jesteś przystojny.

Poczułem ukłucie zainteresowania, co ją zdradziło. Uśmiechnąłem się i położyłem dłoń na wodzie.

– Patrz.

Próbowała powstrzymać skraj sukni od unoszenia się na powierzchni.

– Ale na co?

Wykorzystując żywioł wody, nakazałem jej wirować, po czym skierowałem tajfun wprost na dziewczynę. Rozpoczęło to wodną bitwę i choć Alex wiedziała, że nie mogła mnie pokonać, nie poddała się. Nawet kiedy walka stała się bardziej fizyczna i zawiesiłem ją w powietrzu, kopała i krzyczała jak mały upiór. I po raz pierwszy od dłuższego czasu naprawdę dobrze się bawiłem. Dziecinna głupia zabawa, ale było fajnie.

Podświadomie wiedziałem, dlaczego ją tu przyprowadziłem, ale za trzecim razem, gdy ją podniosłem i przyglądałem się, jak do mnie wraca, zacząłem o tym zapominać, kiedy w mojej głowie zawitał nowy pomysł.

Uśmiechnęła się do mnie.

– Wciąż jesteś najlepszy.

Westchnąłem, ale ją opuściłem.

– Teraz naprawdę wyglądasz jak zmokła kura.

– Dzięki. – Chciała odpłynąć.

Nie pozwoliłem na to, objąłem ją w talii i przechyliłem do tyłu.

– Gdzie niby się wybierasz? – Nie byłem pewien, co robiłem. Tak, flirtowałem z nią i naginałem granice, ale zawsze oddzielała nas od siebie niewidzialna linia. Miała imię Aiden. W tej chwili jednak została zatopiona.

Alex położyła ręce na moich ramionach i zacisnęła zęby.

– Już mną nie rzucaj.

– Nie zamierzałem.

– Więc wygrałam tę wodną wojnę?

– Nie – oznajmiłem, patrząc na jej szyję. Blizny były ledwie widoczne.

– Kurde. Chyba więc musisz być w czymś ode mnie lepszy. Gratulacje.

– Zawsze jestem od ciebie lepszy. Jestem...

– Egocentryczny? – przerwała mi, a w słabym świetle jej oczy połyskiwały jak whisky. – Narcystyczny?

Opuściłem głowę i napałem na nią, aż dotarła do brzegu basenu.

– Też mam dla ciebie kilka określeń. Może uparta? Bezczelna?

Dech uwiązł jej w gardle.

– Czy „bezczelna” to twoje słowodnia?

Położyłem palec na jej ustach.

– Chyba tak. Jeśli chcesz, mogę je nawet wykorzystać w zdaniu.

– To nie będzie konieczne. – Zmrużyła oczy.

Złapałem ją za boki i patrzyłem, jak unoszą się jej mokre rzęsy. Spojrzała mi w oczy, co było jak cios w brzuch. Poczulem dezorientację i pociąg.

Od Alex było zdenerwowanie. Przełknęła ślinę.

– Chyba... powinniśmy już wracać. Zimno mi i zrobiło się już późno.

Uśmiechnąłem się.

– Nie.

– Nie?

– Nie skończyłem jeszcze z głupotami. – Przysunąłem się tak bardzo, że moje mokre włosy musnęły jej czoło. – Właściwie zostało mi chęci na jeszcze sporo głupot.



Położyła dłonie na mojej piersi, a mnie przeszył prąd. Na jej twarzy pojawiła się niepewność, ale dziewczyna mnie nie odepchnęła. Wziąłem to za dobry znak. Bez namysłu opuściłem rękę na jej talię, a materiał był na tyle cienki, że czułem ciepło jej skóry.

– Wiesz co? – zapytałem. – Jest tak wiele głupich rzeczy do zrobienia, ale pragnę najgłupszej na świecie.

– A czego?

Odetchnąłem jej zapachem.

– Chcę cię pocałować.

Spięła się.

– To szalone. Nie jestem Elena... ani żadną inną taką.

– Wiem. Może właśnie dlatego tego chcę – przyznałem. Alex była inna. Żadna prócz niej nie powodowała, że skóra mnie mrowiła. Może nawet nie chodziło o samą dziewczynę, lecz o to, co w niej było. Tak czy inaczej, wiedziałem, że tego pragnąłem, ponieważ chciało tego to, co było we mnie.

Obróciła głowę w moim kierunku. Kolejny dobry znak.

– Nie chcesz mnie całować.

– Ależ właśnie chcę. – Musnąłem ustami jej miękkiego policzka.

Zabrała rękę i położyła je na krawędzi basenu.

– Nie, nie chcesz.

Zaśmiałem się, przesuwając palce po jej plecach, i złapałem ją za kark.

– Klócisz się ze mną w sprawie tego, czego pragnę?

– To ty się ze mną klócisz.

– Jesteś niedorzeczna. – Uśmiechnąłem się na moment, nim uświadomiłem sobie, że dotknąłem ustami sińca, którego zrobił jej mistrz. Zrodził się gniew, zwiększając napięcie. – To irytujące, a jednocześnie ujmujące.

– Cóż... ty też jesteś irytujący.

Roześmiałem się ponownie, ponieważ była zabawna. Zawsze się

spierała, zawsze zaprzeczała temu, co miała przed nosem.

– Dlaczego wciąż rozmawiamy?

Oparła policzek o moje ramię i poczułem, że zamknęła oczy.

– To twoja jedyna szansa na rozmowę bez nakazania mi, bym się zamknęła, ponieważ nie robimy... niczego innego.

– Wiesz, że uważam cię za naprawdę zabawną? – Przysunąłem się i powiodłem palcami po jej biodrze i udzie. Spróbowała mnie powstrzymać, ale niewystarczająco szybko. Wiedziałem, że działała błyskawicznie, jeśli tego chciała. Zahaczyłem nogę o jej i zdusiłem jęk.

– Co... robisz? – szepnęła.

– Wiesz, dlaczego uważam cię za zabawną?

– Dlaczego?

– Ponieważ mam świadomość, jak bardzo chcesz mnie pocałować.

– Złapałem ją za podbródek i odchyliłem jej głowę.

– To nieprawda.

Kłamczucha – jej pragnienie było takie, jak moje, te uczucia się przenikały.

– Kłamiesz. Dlaczego? Nie mam pojęcia. – Przywarłem ustami do jej policzka, szyi, ramienia, a dłoń wsunąłem głębiej pomiędzy jej uda. Wzdrygnęła się, a ja posłałem jej uśmiech. – Czuję to, co ty. I wiem, że chcesz, bym cię pocałował.

Wbiła mi paznokcie w ramiona.

– Wcale nie...

– Co nie? – Uniosłem głowę i przysunąłem usta do jej warg.

– Nie...

– Pozwól mi się pocałować.

Wiedziałem, że tego chciała – potrzebowała. Przedarło się to przez więź, czułem, jak mrowiły moje znaki, wibrując, gdy przesuwały się po mojej skórze. Alex walczyła ze swoim pragnieniem, ponieważ zawsze tak było. I był też dodatkowy problem – bijące od niej

wyrzuty sumienia.

Otworzyła oczy.

– To prawdziwe?

– Bardzo prawdziwe. – Odgarnąłem jej mokre włosy z twarzy, zastanawiając się, czy kłamałem czy też nie, i czy powinienem się tym martwić. – Pozwól się pocałować, aniołku.

Rozchyliła znajdujące się tak blisko mnie usta, a mnie skurczył się żołądek. Była tak blisko... ale poczułem wzrastające poczucie winy, które stało się mocniejsze niż pragnienie. Znaki znieruchomiały na mojej skórze. Nie myślała teraz o mnie – tylko o tym sukinsynie. Puściłem ją i skrzywiłem się, gdy uderzyła o brzeg basenu.

– Myślisz o Aidenie.

Przygryzła wargę, ale prawda widniała w jej oczach.

– Nie w taki sposób, jak ci się wydaje.

Poczułem frustrację. Wiedziałem, że musiałem odejść, nim zrobię, czy powiem coś, czego będę żałować, ale zbliżyłem się doniej.

– Nie wiem, co gorsze. To, że byłem na tyle głupi, iż pragnąłem cię pocałować, czy to, że wciąż zależy ci na kimś, kto cię nawet nie chce.

Zajaśniały jej oczy.

– Wow. Trochę to podłe.

Tak, ale musiała zrozumieć.

– Taka jest prawda, Alex. Nawet jeśli wyznałby ci miłość, nie możesz z nim być.

Obróciła się i wyszła z basenu. Woda ciekła z jej sukni, tworząc przy stopach dziewczyny kałużę.

– To, że nie mogę z nim być, nie zmienia moich uczuć.

No i mnie sprowokowała. Może kiedyś bym to olał, ale nie teraz. Wyskoczyłem z wody tak szybko, że odsunęła się niepewnie o krok.

– Więc dlaczego, jeśli tak go kochasz, tak bardzo chciałaś mnie pocałować?

Zaczerwieniła się ze złości, która mieszała się z moją własną.

– Nie pocałowałam cię! To powinno być odpowiedzią na twoje pytanie!

– Ale chciałaś. Wierz mi, mam tego świadomość. – Uśmiechnąłem się. – Naprawdę tego pragnęłaś.

Wpatrywała się we mnie przez chwilę, po czym zacisnęła dłonie w pięści.

– Nie wiem już, czego chcę! Skąd wiesz, Seth? Skąd pewność, że to nie ta cholerna więź między nami zamiast czegoś prawdziwego?

I to było pytanie za milion. Nie miałem pewności, ale istniało między nami coś więcej niż więź. Jak na przykład to, że wspierałem ją po śmierci Caleba, kiedy pochłaniał ją smutek, ale zrobiłem to także dlatego, iż chciałem przy niej być. Tak bardzo, że nie dopuściłem do niej nawet Aideną.

Racja, nakręcała nas więź, ale tak właśnie miało być, ponieważ tak zostaliśmy stworzeni. Nie było w tym nic złego. Zaprzeczanie temu zdawało się nienaturalne. Chociaż wyjaśnianie jej tego i tak zaprowadziłoby mnie donikąd. Nie rozumiała. Jeszcze nie.

– Uważasz, że to sprawka naszej więzi? Naprawdę sądzisz, że tylko to kieruje moimi uczuciami do ciebie?

Parsknęła mocnym śmiechem.

– Cały czas sam to powtarzasz! Ilekroć zrobisz dla mnie coś miłego, mówisz, że więź cię do tego zmusiła.

– A nie pomyślałaś, że mógłbym żartować?

– Nie! Dlaczego miałabym tak pomyśleć? Mówiłeś, że nasze połączenie będzie coraz silniejsze. Właśnie dlatego chciałeś mnie pocałować! To nie jest prawdziwe.

Cholera, czasami naprawdę miałem ochotę ją udusić.

– Wiem, dlaczego chciałem cię pocałować, Alex, i nie ma to nic wspólnego z tym, że jesteśmy apolionami. I najwyraźniej nie ma również nic wspólnego ze zdrowym rozsądkiem.

W tej chwili wyglądała, jakby to ona zamierzała udusić mnie.

– Dosyć. Skończyłam...

– Dokładnie wiem dlaczego. – Naparłem na nią, więc zaczęła się cofać, aż trafiła plecami na ścianę. – Nie wierzę, że niemal muszę ci to przeliterować.

Drżąc, położyła dłonie płasko na ścianie.

– Nie musisz.

– Jesteś najbardziej frustrującą osobą, jaką znam.

Przewróciła oczami.

– I dlatego chcesz mnie pocałować? Jesteś pokrecony.

– Czujesz w tej chwili naszą więź? – zapytałem.

Zmarszczyła brwi.

– Niespecjalnie, ale nie wiem, co to...

Nie wiedziałem, dlaczego to zrobiłem. Ze złości? Frustracji? Pragnienia? A może, aby udowodnić, że mnie chciała, nawet jeśli kochała kogoś innego, co według mnie dowodziło, że ta miłość była prawdopodobnie głupia, stworzona przez kaprys któregoś z bogów.

Objąłem jej twarz i pocałowałem ją w usta. Zamarła, ale nie walczyła, gdy pogłębiłem pocałunek, rozkoszując się pierwszym razem z nią, oddając się temu. Na bogów, mógłbym ją pożreć. Miała rację. Więź podsycala nasze pragnienie, ale miałem to gdzieś. Pewnie istniał większy cel, ale o nim nie pamiętałem. W tej chwili nie mogłem myśleć o niczym innym prócz tego, jak miękkie były jej usta. Mogłem założyć się nawet o własne życie, że smakowały jak ambrozja.

I w końcu się poruszyła. Wzięła mnie za szyję, wsunęła palce w moje włosy i odpowiedziała na pocałunek, jakby nie było jutra. Spodobało mi się, że Alex w końcu postanowiła coś zrobić, że poświęciła się temu cała, bez względu na to, czy było to dobre czy też złe.

Jednak w mojej podświadomości pozostał chłód. Wiedza. To była moja szansa, jedyna okazja, jaką miałem mieć.

Odsunąłem się i skubnąłem jej dolną wargę. Dźwięk, który wydała, nie był fair.

– Nie możesz powiedzieć, że ci się nie podobało. – Ponownie przywarłem do jej ust, nie potrafiąc się powstrzymać. – I nie waz się powiedzieć, że mnie nie całowałaś.

– Nie wiem... co to było – odparła.

Zaśmiałem się i musnąłem jej wargi.

– Masz wybór, Alex.

Uniosła powieki i niemal obsesyjnie obserwowała znaki na mojej twarzy. Wibrowały z aprobatą.

– Jaki wybór?

Opuściła rękę do mojej talii, przytrzymując mnie na miejscu.

– Możesz nadal pragnąć czegoś, czego nigdy nie będziesz mieć.

– Lub?

Ha, nie zaprzeczyła wprost. Uśmiechnąłem się.

– Lub wybrać, by tego nie robić.

– Seth, ja nie...

No i proszę.

– Słuchaj, wiem, że wciąż coś do niego czujesz, ale wiem, że mnie lubisz. Niczego nie sugeruję. Nie proszę o etykiety czy obietnice. Niczego nie wymagam.

Odetchnęła płytko.

– Co więc dajesz do zrozumienia?

– Sprawdź, co się stanie. – Puściłem ją, odsunąłem się i przeczesałem palcami mokre włosy, bo potrzebowałem przestrzeni.

– Pomiedzy nami... wybierz nas.

Objęła się rękami, wyglądając na niewiarygodnie małą. Ryzykowałem, ujmując to w taki sposób, ale nie dało się już tego cofnąć. Chyba wysunąłem swoje roszczenie.

Uśmiechnąłem się słabo.

– Przynajmniej o tym pomyśl.

Odszedłem od niej, dając chwilę, by się namysliła, co

z perspektywy czasu mogło nie być najlepszym pomysłem. Alex zmieniła podejmowanie złych decyzji w hobby. Poruszałem się gwałtownie, gdy wzięłem koszulę i włożyłem ją przez głowę. Materiał prześlizgnął się po czułych w tej chwili znakach, ale przyzwyczailem się do szczypania.

– Seth?

Obróciłem się nieznacznie, zapinając ostatnie guziki koszuli.

– Alex?

Zarumieniła się.

– Wybieram... ciebie... lub cokolwiek proponowałeś. – Urwała, marszcząc nos. – To znaczy, wybieram, aby zobaczyć, co...

Przywarłem do jej ust, przerywając jej. Objąłem ją, zarzuciłem marynarkę na jej chłodne ramiona i przyciągnąłem do siebie. Ogień rozpalił się w nas obojgu, Alex cudownie się we mnie wtuliła. Znaki rozkwitły na mojej skórze, wirując do miejsc, gdzie zaciskała palce na mojej koszuli, domagając się więcej dotyku, aby ponownie zarysować się na niej.

Wsunęła dłonie pod materiał. Za szybko. Odsunąłem się, dysząc. Miałem ją, a mimo to wszystko działało się za szybko. Uśmiechnąłem się, a wesołość dotarła do każdej komórki mojego ciała.

– Nie będziesz dziś spała w tamtym okropnym łóżku, w tym swoim małym obskurnym pokoju.

## Podziękowania

Podziękowania są trudne. Zawsze czuję się, jakbym zapomniała o kimś ważnym. Zacznę więc od biznesowej strony przedsięwzięcia. Wielkie wyrazy wdzięczności dla Kate Kaynak i ekipy Spencer Hill Press: Richa, Kendry, Marie, Osmana, Carol i Rebekki. Bez nich nie istniałaby ta seria. A jeśli nawet by powstała, byłaby kiepska bez Waszej redakcji, wiedzy marketingowej i ogólnej cudowności.

Wielkie podziękowania dla mojej rodziny i męża za nieustającą cierpliwość i wsparcie, gdy Was ignorowałam. Kocham Was.

Dziękuję agentce Kevan Lyon – rządzisz.

Dziękuję przyjaciołom: Lesie Rodrigues, Julie Fedderson, Dawn Ransom, Cindy Thomas, Carissie Thomas i wszystkim innym za to, że zawsze przy mnie jesteście, gdy potrzebuję wytchnienia od tych, którzy nie są prawdziwi, lub gdy muszę przeprowadzić z kimś burzę mózgów.

A jeśli już przy tym jesteśmy – nie wiem, co bym poczęła bez Lesy, Julie, Carissy czy Cindy. Jesteście wspaniałe. Jesteście niesamowite i cudowne.

Julie – wciąż jesteś moją gwiazdą.

Wielkie, gigantyczne podziękowania dla blogerów, którzy dzielą się miłością do książek i przekazują pasję do odkrywania nowych autorów. Robicie to dla mnie za darmo, poświęćcie swój wolny czas



i reklamujecie moje dzieła. Szczerze mówiąc, bez Was ta seria nie odniosłaby nawet w połowie takiego sukcesu. Zapewne nie zdołam złożyć Wam tak wielkich podziękowań, na jakie zasługujecie.

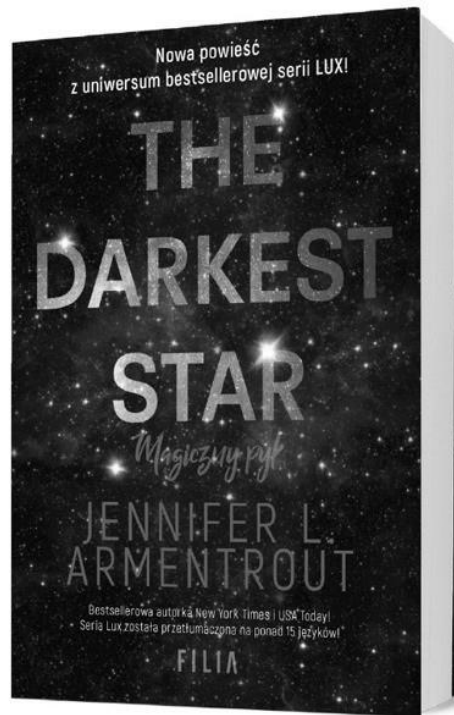
## O autorce

Książki Jennifer L. Armentrout znajdują się na pierwszych miejscach list bestsellerów „New York Timesa”, „USA Today”, Amazona i iBooks. Autorka stworzyła znaną na całym świecie serię LUX oraz wiele innych książek dla nastolatków i dorosłych. Jej historie sprzedają się fenomenalnie w Niemczech, Włoszech, a także w wielu innych krajach na całym świecie.

W 2011 roku w Stanach Zjednoczonych jej książki sprzedały się w nakładzie ponad miliona egzemplarzy, dostały się do finałów Goodreads Choice Awards, a w 2017 roku wygrały w plebiscycie romansów RITA. Nominowane były też do wielu innych nagród.

Jennifer mieszka z mężem i psami w Wirginii Zachodniej.

Nowa powieść z uniwersum bestsellerowej serii LUX!



SPIN-OFF SERII LUX,  
KTÓREGO #LUXGIRLS NIE MOGĄ PRZEGAPIĆ!

**FILIA**

# Spis treści

[Okładka](#) \_

[Karta tytułowa](#)

[Dedykacja](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Scena z punktu widzenia Seta](#)

[Podziękowania](#)

[O autorce](#)

[Reklama](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: Pure

PURE © 2012 by Jennifer L. Armentrout

Copyright for the Polish edition © 2019 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2019

Projekt okładki: © Hang Le

Przekład: Katarzyna Agnieszka Dyrek  
Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

**FILIA**

Wydawnictwo FILIA

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

